SPRAWY POLSKIE

W ROCZNIKACH KOŚCIELNYCH,

które ksiądz Augustyn Theiner dalej po kardynale Baroniuszu tudzież księżach Odoriku Raynaldzie i Laderchiuszu prowadzi.

Annales ecclesiastici quos post Cæsarem S. R. E. Card. Baronium, Odoricum Raynaldum ac Jacobum Laderchium, presbyteros Congregationis Oratorii de Urbe—ab anno MDLXXII ad nostra usque tempora continuat Augustinus Theiner ejusd. congr. presbyter, consultor s. s. congregationum Indicis librorum prohibitorum etc. etc. Romæ—ex typographia Tiberina MDCCCLVI — Vol. I, II et III. fol.

Uczony i niezmordowany w pracach swoich ksiądz Augustyn Theiner ogłosił przed kilku miesiącami trzy wielkie tomy *Roczników Kościelnych*, dalszy ciąg roczników ułożonych niegdyś przez trzech księży z kongregacyi Śgo Filipa Nereusza, nie biorąc w rachubę pism kontynuatorów kardynała Baronio którzy Oratoryanami nie byli. Tom pierwszy przypisał on Jego Świątobliwości Piusowi IX, tom drugi cesarzowi Austryi, tom trzeci cesarzowi Francuzów.

Jak sam powiada rozpoczął to wielkie dzieło mające obejmować około piętnastu tomów na wyraźne wezwanie, raczej na rozkaz Grzegorza XVI i Piusa IX.

Ksiądz Laderchi doprowadził roczniki do r. 1572, z tym rokiem zaczyna opowiadanie ksiądz Theiner i pierwsze zaraz stronnice poświęca opisowi choroby, śmierci i pogrzebu Ś. Piusa V.

W układzie całego dzieła trzyma się on następującego porządku. W kolei lat podaje naprzód sprawy cesarstwa zwanego wówczas cesarstwem rzymskiem, dla tego jak powiada: „że król niemiecki obrany cesarzem „rzymskim najpierwsze zajmował miejsce śród panów chrześciańskich.“

Następnie zamieszcza sprawy tych państw, które złączone były z cesarstwem jakimkolwiek węzłem przyjaźni lub uległości. Więc dzieje Polski, sąsiadującej a ciągle mającej stosunki z Niemcami, zaraz po niemieckich rzeczach przychodzą. Dopiero opowiedziawszy historyą państw północnej Europy, zwraca się do Francyi i do krajów południowych: tu wspomnimy że dzieje nowo odkrytych krain Ameryki, i dzieje dalekiego wschodu łączy z historyą Hiszpanii i Portugalii.

Mniejszą połowę każdego tomu stanowi obszerny dodatek obejmujący *in extenso:* listy pisane po łacinie, po włosku i po francuzku przez legatów apostolskich, biskupów i królów do papieża, albo do kardynała sekretarza Ojca św. jakoby sekretarza stanu. Listy te, ułożone porządnie i zachowane w archiwum watykańskiem, odnoszą się często do spraw tajnych dziś jeszcze niezupełnie wyświeconych.

Trzy spore tomy zawierają dzieje kościelne za jednego tylko Grzegorza XIII. Rzeczywiście były to czasy wielkie i ważne. Papież przywracał pokój nietylko kościołowi ale i całemu chrześciaństwu. Czynny on był niesłychanie, o dobro religii dbały przedewszystkiem, działał wszędzie, napominał, pochwalał, doradzał a w razie potrzeby karcił po ojcowsku. Z Polską miał bliskie i ciągłe stosunki. Przy nim mieszkał kardynał Hozyusz, jego u nas tak jak już pierwej Piusa IV Commendoni reprezentował a żaden może papież tyle co on o ratowaniu kraju naszego od protestanckiego rozdarcia nie myślał.

Sprawy też polskie nieomal trzecią część tego co ks. Theiner dotąd ogłosił zajmują. Może się mylimy ale zdaje nam się że uczony pisarz ztąd że jest specyalnie z dziejami ojczyzny naszej obznajomiony, obszerniej je podaje niż dzieje innych krajów katolickich.

Łatwo zrozumieć że ogromne dzieło księdza Theinera wielce poucza, że dostarcza siła ważnych materyałów. Ważność jego niezmierna. Szkoda tylko że redakcya nieodpowiada bogactwu treści.

Już to ksiądz Theiner niema daru pisania jasno i ujmująco tak jak nie ma daru sądzenia z pewnej wysokości i naznaczania wypadkom należytego położenia, waloru istotnego. Sąd jego wydaje nam się często pobieżny, nieoględny, zaś o porządkowaniu i rozmiarach zdaje się że nie myśli zgoła. Za inne zalety staje mu gorliwość dla sprawy kościoła katolickiego i przyznać trzeba że się zawsze usilnie stara aby wszystko ze stanowiska kościelnego oglądać.

W stylu księdza Theinera razi pospolitość, prawie powiedzielibyśmy rubaszność, ale łacina jego nie podpada zarzutom.

Chcąc czytelników naszych zaznajomić z tą wielką i szacowną pracą, przynoszącą taki zaszczyt czasom dzisiejszym a do tyla dla Polski ważną, przyjęliśmy metodę następującą:

Podamy jednym ciągiem wypadki polskie opowiadając je w skróceniu wyrazami księdza Theinera z oznaczeniem cudzysłowami ustępów które w całości z jego dzieła weźmiemy. Będzie to streszczenie, nie rozbiór krytyczny. Uwagi, sprostowania, pozostawiamy na boku, by nie tamować opowiadania i zamięszania nie wprowadzać.

Gdy odprawimy rzeczy polskie, wspomnimy sprawy obce ale tylko najważniejsze, takie jak rzeź Śgo Bartłomieja, proces Maryi Stuart, reforma kalendarza i t. d.

Więc czytelnicy nasi wiedzą naprzód że cały porządek opowiadania i wszystkie sądy, ocenienia, uwagi do ks. Theinera należą.

Uprzedziwszy ich dostatecznie zaczynamy:

Po szczęśliwem zakończeniu Soboru Trydenckiego i po złamaniu potęgi Turków za Piusa IV i Piusa V, królowie, książęta, biskupi i narody całe uciekały się do papieża, prosząc go, by zagoił rany świeżą krwią ciekące, by pocieszył ich w troskach sprowadzonych przez nieprzyjaciół w czasach zamętu i niepokoju. A dwóch przedniejszych i wielkich było wówczas nieprzyjaciół kościoła św. na zachodzie Europy, czyli w środku samym, wielkie odszczepieństwo Lutra i Kalwina, przewracające nietylko prawa kościelne ale nadto i cywilne; na wschodzie zaś jeszcze zbyt silny Turek. Szczęśliwie zdołano odeprzeć zapęd gwałtowny tych wielkich wrogów, ale nie potrafiono zniszczyć ich na zawsze. Więc herezya gorszy daleko i niebezpieczniejszy nieprzyjaciel niż Turek, wstrzymana potępieniem przez Sobór Trydencki, nurtowała wewnątrz narody, siejąc swoje zgubne zasady. Wszystkie podówczas narody doznawały niepokoju, szczególniej jednak Królestwo Polskie wystawione było na zamieszania i klęski, albowiem po śmierci Zygmunta Augusta zaczęto się kłócić o wybór nowego króla. Chociaż prawo i zwyczaj wybierania następcy po zmarłym królu nienaruszenie przy całej zawsze zostawało rzeczypospolitej: to jednak dopóki rodzina Jagiellonów miała następców po mieczu, Polacy z wdzięczności i przywiązania wybierali sobie z niej syna po ojcu. Lecz po śmierci Zygmunta Augusta żaden nie pozostał Jagiellończyk. Natenczas osieroconą Rzeczpospolitę zawichrzyły niezgody i usiłowania stronnictw. Dla każdego szlachcica otwartą była droga do tronu polskiego. Ztąd ludzie ambitni, osobistych wygód i dostojeństw chciwi, zapominający o sprawach publicznych, jęli przekupstwem głosów, groźbami lub mieczem nawet dążyć do najwyższej władzy. Niezgody te i zabiegi stronnictw dosyć już rozrywały wnętrze narodu, chociażby żadnych niezgód religijnych nie było. Ale niestety! wśród ogólnej zarazy i Polska nie mogła się uchronić od herezyi. Ci nowoewangielikowie stanowili tam dosyć wielki i ściśle złączony zastęp, a zwali się Dyssydentami. Z drugiej strony stał dosyć silny i liczny obóz schizmatyków greckich. Wszystkie zaś sekty najwięcej wzrosły w siły, bogactwa i w stronników za Zygmunta Augusta, schizmatycy potężni już liczbą pragnęli mieć za króla syna cara moskiewskiego, dyssydenci zaś pod przewództwem wojewodów sandomierskiego i lubelskiego, mężów odznaczających się odwagą na wojnie i dostatkami, chcieli albo księcia saskiego albo księcia pruskiego, albo syna króla szwedzkiego, albo księcia lignickiego, głowę protestantów na Szląsku, albo nakoniec poważanego w Niemczech margrafa anspachskiego. Lecz większa i roztropniejsza część obywateli i biskupi wszelkich dokładali starań, aby książe katolicki osiadł na tronie. Wśród ogólnego wahania się w wyborze dwóch się osobliwie przedstawiało kandydatów do tronu: wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory i Henryk

książę andegaweński, najstarszy z braci króla francuzkiego Karola IX. Byli i tacy, co chcieli Ernesta syna cesarza austryackiego, młodzieńca jak najlepszego usposobienia, cnotliwego i dbałego bardzo o rozkrzewianie religii katolickiej; lecz przeszkadzała mu w tem wrodzona niejako nieprzychylność Polaków względem wszystkich Niemców, a wtenczas szczególniej niechęć ku rodzinie cesarskiej.

Grzegorz XIII uwiadomiony o stanie rzeczy w Polsce, napominał jak najściślej senatorów i stan rycerski aby porzuciwszy wszelkie względy ludzkie i osobiste wygody, dobrze radzili dla siebie, państwa i kościoła; by zgodnie wybrali na króla męża katolika, kościołowi zupełnie posłusznego. List papieża pisany z Rzymu do biskupów nosi datę 30 lipca 1572. Ojciec Śty ubolewa najprzód nad niezgodą w Polsce, dalej upomina biskupów, by praw swych bronili i dla Chrystusa wybrali króla dobrego katolika. Oto jeden ustęp tego listu: „Nikt nad was lepiej nie może wiedzieć jakie są niebezpieczeństwa królestwu temu grożące, jakich macie nieprzyjaciół zaciętych imienia waszego i wiary chrześciańskiej, nieprzyjaciół bezbożnością heretycką skalanych. Cóż więc pozostaje? Pana najwyższego wzywajcie, lud pobudzajcie do modlitw i pokuty; ofiarami Boga błagajcie; podług zwyczaju brońcie praw królestwa, nic innego nie mając na myśli, jak tylko chwałę Chrystusa i Kościoła jego. Na króla wybierzcie takiego, któryby powagą i orężem potrafił powściągnąć i uskromić nieprzyjaciół tak pogranicznych jak i wewnętrznych, a kościół jako dziewicę czystą chciał zachować jednemu mężowi Chrystusowi. Temi środkami i taką przezornością najwięcej uczynicie i zbawieniem będziecie dla onego królestwa całego, czego my niezmiernie pragniemy Majestat Boży usilnie błagając.“

To samo pisał w osobnym liście do arcybiskupa gnieźnieńskiego (który w czasie bezkrólewia najwyższą piastował władzę państwa); dodawał tylko, że trzeba aby on powagą swoją innych biskupów zachęcał do dobrej sprawy.

Tegoż samego dnia napisał Grzegorz drugi list do biskupów polskich, w którym napomina ich, ażeby w tak ważnej sprawie i tak trudnej nie czynili nic bez wiedzy legata papiezkiego i we wszystkich okolicznościach z nim się znosili; a wybrali króla katolika kochającego i bojącego się Boga.

Zresztą Grzegorz życzył sobie wyraźnie, żeby Polacy wzięli na króla księcia austryackiego; uważając to za najlepszy sposób odsunięcia kandydatów heretyckich i podźwignienia królestwa tylu zamieszkami utrapionego. Dla tego nakazywał legatowi Commendoni, ażeby wszelkiego dokładał starania by Austryaka obrano. W tym to celu pisał papież do cesarza Maksymiliana pod datą 18 grudnia 1572 r.: „Najlepiej wie kochany nasz syn kardynał Commendoni legat de latere, jak zawsze troskliwi byliśmy o królestwo polskie, od dnia onego w którym dowiedzieliśmy się o chorobie króla. Myśleliśmy zarazem, żeby korona polska któremu z domu twego się dostała. O czem jeszcze w czasie choroby króla a później po zgonie jego jak najspieszniej pisaliśmy do legata polecając mu, by wszelkiego dołożył starania i pracy iżby twoja potęga tem się jeszcze powiększyła królestwem. O tem nie w jednym albo dwóch listach nakazaliśmy do legata, ale ciągle posełaliśmy do niego posłańców pewnych.“

Poruszony wdzięcznością cesarz podziękował jak najczulej i najuniżeniej Grzegorzowi w liście datowanym z Wiednia 4 grudnia 1572 r. za łaskawość Jego wielką względem domu cesarskiego, a szczególniej za życzliwość dla synów jego. To samo uczynił cesarz w liście do kardynała Ptolemeusza di Como*), dziękując mu za wstawienie się jego u papieża za domem cesarskim.

Tymczasem w Polsce nie wiele brakowało, iżby powstała jak największa niezgoda pomiędzy biskupami a przedniejszymi panami; lecz legat zdołał to zaraz uspokoić roztropnością swoją. Arcybiskup bowiem gnieźnieński powziął zamiar, który w spokojnych czasach byłby nader użyteczny, ale wśród tych zamieszań mógłby się stać zgubnym. Chciał on zwołać biskupów prowincyi na radę, by przez to zapalić umysły innych duchownych do bronienia praw kościoła na mającym rozpocząć się sejmie. Lecz łatwo dawało się przewidzieć, że dyssydenci i schizmatycy także się zbiorą; co nietylko mogło i zapalić umysły, ale nadto wywołać krwawą walkę. Przewidzieli to biskupi: kujawski Stanisław Karnkowski i chełmski Wojciech Staroischski**), i przerażeni bojaźnią usilnie prosili legata, ażeby odwiódł arcybiskupa gnieźnieńskiego od zamiaru tak zgubnego***).

Uczynił to legat i bezkrólewie w Polsce aż do końca r. 1572 było nad spodziewanie wszystkich nader spokojne.

Sejm przedelekcyjny wyznaczono na dzień 6 stycznia 1573 r. Owoż dyssydenci na tajnych swych naradach wiele złego knuli przeciw wierze przodków, ciesząc się zawczasu nadzieją, że przecież kogoś ze swojej sekty mieć będą na tronie. Starali się oni usilnie przeciągnąć na swą stronę katolików pochlebstwami i hojnemi dary, co się im po części powiodło i niemało zyskali na znaczeniu gdy ugodę między sobą w Warszawie dnia 28 stycznia 1573 r. zawarli. Treścią tej umowy było, że chcą wybrać na króla heretyka, albo też takiego któryby na pewne przyrzekł że wolno będzie każdemu podług upodobania myśleć i rozprawiać o rzeczach Boskich, tudzież iść za swem przekonaniem; że cokolwiek herytycy oderwali od kościoła katolickiego i zabrali, nie będą potrzebowali napowrót oddawać, nadto że w całem królestwie wszelkie wyznanie równem prawem posiadać będzie mogło kościoły i w nich podług swego obrządku nabożeństwo odprawiać a do ludu kazania miewać.

Kardynał Franciszek Commendoni sprawował wtenczas chwalebnie urząd legata w Polsce. On to objaśniał biskupów o podstępach nieprzyjaciół, senatorów i szlachtę mowami uspokajał i odstraszał od niegodziwego związku albo raczej spisku. I prace jego i starania nie były próż-

---

*) Tolomeo Galli mianowany kardynałem r. 1565 przez Piusa IV, urodził się w Como i dla tego zwano go kardynałem di Como. Umarł ten kardynał r. 1607 dziekanem św. kollegium. (Przyp. autora art.)

**) W Niesieckim znajdujemy wzmiankę Wojciecha Starozrzebskiego ale nie chełmskiego tylko przemyskiego biskupa, wychowańca akademii bonońskiej. Pan Sienkiewicz pisze między biskupami chełmskimi od r. 1565 do r. 1577 Sobiejuskiego Wojciecha. (Przyp. autora art.)

***) Pisali do legata z Łomży 29 listopada 1572 r.

nemi, bo mędrsi z pomiędzy katolików za wnijściem w tę sprawę biskupów, wszyscy obrzydziwszy sobie związek warszawski, oświadczyli się bronić całości kościoła (oświadczenie ks. Theiner przytacza *in extenso).*

Przed innymi odznaczał się gorliwością i męztwem w tej sprawie arcybiskup gnieźnieński prymas, któremu dla tego Grzegorz, pisząc do niego, oddaje pochwały i zarazem upomina ażeby w obronie praw kościoła z równą zawsze stałością walczył *).

Dnia 7 kwietnia 1573 r. zjechano się na sejm pod Warszawę dla narady o nowym wyborze króla. Litwini zmówili się byli z carem moskiewskim który chciał, żeby syna jego ogłoszono królem polskim. Michał Haraburda poseł Litwinów do cara moskiewskiego wiele rozmawiał z kniaziem moskiewskim o owym mającym być obranym królu. Gdy zaś samodzierżca moskiewski pychą uniesiony zupełnie trudne podawał warunki, takie któreby godność królestwa polskiego całkiem na szwank wystawiły, negocyacya na niczem spełzła. Relacyę o sprawie tej z Moskalem odbytej spisał poseł on litewski Haraburda, a z polskiego na język włoski wiernie przełożoną arcybiskup gnieźnieński Commendoniemu kardynałowi oddał, by tenże posłał ją Ojcu św. **).

Nietylko car, nawet i sułtan turecki starał się wpływać na wybór, napominając Polaków ażeby wzięli na króla przychylnego mu księcia, odrzuciwszy zupełnie księcia moskiewskiego. Machmet najwyższy hetman turecki i doradzca sułtana, napisał w imieniu Selima cesarza list ***) w tej sprawie do senatu polskiego i innych stanów; w nim radził Polakom obrać królem jakiego księcia polskiego, albo przynajmniej tego z pomiędzy kandydatów krwi królewskiej, któryby był najprzychylniejszy dla Turków. Dosyć się zgadzał na księcia andegaweńskiego Henryka. Powiada, że długi już upłynął czas od zgonu Zygmunta Augusta, najmilszego przyjaciela cesarza tureckiego, a jednak żadnego jeszcze nie obrano króla, co jest znakiem że niezgoda powstała w Polsce. Ostrzega żeby z pomiędzy kandydatów zagranicznych żadnego nie obierali, gdyż wszyscy są zaciętymi nieprzyjaciołmi sułtana i że nie w innym celu pragną korony, tylko żeby dokuczać sułtanowi i cesarstwu jego. Zaręcza że niektórzy królowie posełali do sułtana z prośbą, żeby raczył wyjednać koronę polską dla ich synów lub braci. Ponieważ, mówi, Polska jest jakby ścianą od strony tureckiej i ponieważ od czasów najdawniejszych sąsiedztwem, poufałością i życzliwością wzajemną złączeni żyli w pokoju poddani obydwóch państw: więc

---

*) List ten Grzegorza datowany z Rzymu 28 marca 1573 r.

**) Relacyę tę, po polsku pierwotnie ułożoną, wydrukował Turgeniew w dziele: Historica Russiae monumenta ex antiquis exterarum gentium archivis et bibliothecis deprompta, Petropoli 1841. Tom I. pag. 237 sqq. — Zobacz także dzieło: Fr. de Adelung: Kritisch-literarische Uebersicht der Reisenden in Russland bis 1700. S. Petersburg 1845. Bd. I. pag, 271. *Autor nasz wypisał całą relacyę w dodatku do tomu I. Roczników na str. 364 sqq. Zdawałoby się że ją wziął z Turgeniewa a nie z rękopisu watykańskiego (inter Ottoboniana) zkąd ją Albertrandi przepisał.*

***) List ten pisany z Konstantynopola w wielką środę 1573 r.

nie ścierpi sułtan żeby nieżyczliwy albo nieprzyjazny jemu miał zostać królem polskim. Raczej życzeniem i wolą jest cesarza żeby z panów polskich który zdolny posiadł władzę królewską, o czem cesarz sam przed niewielu dniami do senatu pisał *). Jeżeli pójdą za wolą cesarza i jednego z pomiędzy siebie wybiorą i przyjaźń dawną zachowają, natenczas królestwo polskie całe i spokojne pozostanie od wszelkich krzywd i spustoszenia. Ku końcowi zaś listu tak się odzywa: „Wie bowiem wysoka Porta cesarska, wiem i ja, że w królestwie polskiem pełno jest panów najroztropniejszych którzyby radą, roztropnością i powagą nietylko tego królestwa byli godni, ale owszem mogliby rządzić i władać całym światem.“ Gdyby Polacy nie postąpili podług woli sułtana, natenczas, mówi, przyjaźń ustanie i u cesarza żadna już wymówka miejsca nie znajdzie.

Nieco później wysłany poseł z listem samego sułtana, przyrzekał Polakom w imieniu swego monarchy przyjaźń i usługi wszelkie, i te same prawie upominania wypowiadał co basza Machmet. Jeżeliby się podobało Polakom wybrać którego z pomiędzy siebie, zaleca Selim Uchańskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego albo Jana Firleja wojewodę krakowskiego i hetmana wielkiego wojsk polskich, jako też i Jerzego Jazłowieckiego wojewodę ruskiego i Mikołaja Mieleckiego wojewodę podlaskiego. Jeśliby zaś pragnęli koniecznie obcego króla, upominał ich znowu do wyboru tego z którymby Turcy zachować mogli jak najściślejszą przyjaźń i pokój nienaruszenie zachować. Na końcu dodawał te słowa: „Strzeżcie się żebyście nowoobranemu królowi nic nie ujmowali z należnego mu szacunku, ale żebyście mu podług przykazania Bożego winną cześć i posłuszeństwo należne oddawali. W tem wszystkiem bądźcie bacznymi i ostrożnymi, bo inaczej żadnej wymówki nie przyjmę.“

Kiedy tak zagraniczni książęta groźbami nawet na wybór króla wpłynąć pragną, sejm odbywał się wśród kłótni i sporów zaciętych. Że arcybiskup gnieźnieński dzielnie bronił sprawy katolickiej, to widzieć można z jego pamiętnika pisanego dla wiadomości legata Commendoniego o całym porządku czynności, którego treść w skróceniu podamy.

2go maja, kiedy podzielone były zdania i kiedy jedni chcieli żeby zakończyć rzecz oboru króla, drudzy znowu, żeby nim to nastąpi, zreformować prawo królewskie i poprawić niektóre ustawy, przyszło do niemałej kłótni. Po przyjęciu zaś i potwierdzeniu pierwszego rożdziału, mocą którego król się obowięzuje nie wybierać po sobie następcy, ani nawet sejmu ku temu celowi zwoływać, przystąpiono do następnego rożdziału o konfederacyi; który gdy czytano, wielki spór powstał tak że ledwo można było powiedzieć swe zdanie. Arcybiskup zabrał głos i wiele mówił przeciw konfederacyi, utrzymując, że dwie religie żadną miarą w królestwie być nie mogą, jak i dwóch panów, Boga i djabła na jednem miejscu nie utrzyma. Po nim biskupi kujawski i płocki objawili silne i mądre zdania przeciw konfederacyi, co i inni biskupi twierdzili. Z pomiędzy senatorów świeckich wojewoda kaliski najpierwszy długo i wymownie przeciw konfederacyi po-

*) Z Konstantynopola r. 1573 w wielką środę.

wstawał, wykładając, że konfederacya ta nietylko religię i pobożność zniszczyć może w królestwie, ale nadto wszelki porządek polityczny. Zdania niektórych katolików były wątpliwe, albowiem chociaż odrzucali oni konfederacyą, pochwalali jednak spokój królestwa który się zdawał z tej konfederacyi wypływać. Zresztą heretycy pod niebiosa wynosili konfederacyę, a za ich zdaniem poszli niektórzy senatorowie katolicy. Ledwo przestali mówić senatorowie, gdy w tem prokuratorowie kapituł: gnieźnieńskiej, krakowskiej, kujawskiej, poznańskiej i płockiej, zaprotestowali przeciw konfederacyi w imieniu swojem i całego duchowieństwa polskiego, oświadczając uroczyście, że żadną miarą nie chcą i nie mogą się na nią zgodzić. Po nich toż samo uczyniła szlachta mazowiecka i wielu innych. Heretycy ciągle upierali się przy swojem, aż nakoniec uśmierzono zamieszanie i zwrócono się do zatwierdzenia pozostałych artykułów, z których niektóre zaraz odrobiono, a niektóre, jak o sądach, odłożono na epokę po elekcyi. Odrzucono zupełnie formułę przysięgi królewskiej, do której heretycy koniecznie chcieli dodać przysięgę na zachowanie konfederacyi i wolności wyznań. Potem uchwalono żeby przez marszałka w. koronnego naznaczyć obór króla na następny poniedziałek. Na tem kończy się memoryał arcybiskupa gnieźnieńskiego. Zresztą sejm ten podobniejszym był do jarmarku jak do narady publicznej.

Już się wszyscy skłaniali do wyboru księcia andegaweńskiego: sprzyjał mu osobliwie arcybiskup gnieźnieński co wiele znaczyło, bo arcybiskup na czele stał sejmu. Wspierali go i Turcy nienawidzący bardzo Moskala i Austryaka. Posłowie francuzcy: Jan Montluc biskup Walencyi, człowiek sprzyjający wszelkiej nowości nawet w rzeczach samej religii, i Guido Lansac popierali żądania króla swego zabiegami jak najskwapliwszemi. Karol IX wszelkiemi starał się o to siłami, a goręcej jeszcze królowa matka Katarzyna pragnęła widzieć królem polskim ulubionego sobie przed innymi syna księcia andegaweńskiego Henryka. Ażeby swego dopiąć, nie żałowali ani wydatków, ani obietnic, ani podarków, ani pracy i starania. Ale największą przeszkodą byli dyssydenci którzy nienawidzili Henryka, już to z powodu odniesionych przezeń zwycięztw nad ich współwiercami, już też z obawy żeby ich, zostawszy królem polskim, nie ciemiężył. Podejrzenia podżegali i powiększali książęta protestanccy niemieccy, już to listownie, już też przez częstych posłów będąc rozjątrzeni i zazdroszczący Henrykowi z powodu zadanej przez niego klęski Hugonotom. Dla tego król Karol IX częstem pismem i staraniem usiłował zachwiać nieprzychylne mniemanie, oświadczając, że rzeź paryzka nie była przygotowywaną i wprzód umówioną, ale niespodzianie powstała z powodu lekkomyślności wielkiego admirała który w zapędzie gniewu sprzysiężenie przeciw całej królewskiej familii uczynił. Obiecywał król wolność sumienia, że tolerować będzie obrządek kalwiński; a gdy się to nie dosyć zdawało dyssydentom, bojąc się drażnić protestantów, zwolnił oblężenie Roszelli ażeby książe andegaweński Henryk zdobywając to miasto, nie powiększył ich nienawiści przeciw sobie i nie narobił sobie tem większych przeszkód w sprawie oboru na króla polskiego. Ostrożności tych król nie przedsięwziął sam z siebie,

tylko jego posłowie w Polsce, a osobliwie biskup Walencyi upominali częstemi listami ażeby łagodniej postępowano z Hugonotami we Francyi, żeby nowych nie ściągać trudności.

15go maja senat i inne stany Rzeczypospolitej uchwalili ogólną ustawę na artykuły podzieloną, którąby król nowy przed ujęciem steru rządu zaprzysiągł. Wszystkich artykułów jest 19. (podaje je ks. Theiner).

Wkrótce też po długiej naradzie senet polski i w. ks. litewskiego przełożył we wsi Kamień posłom księcia andegaweńskiego inne warunki, którzy je nazajutrz 16 maja r. 1573 podpisali przyrzekając w imieniu księcia, że skoro zostanie obrany przysięgą je stwierdzi i owszem jeszcze rozszerzy. Ponieważ warunki znane są powszechnie, więc przytaczać ich niema potrzeby. Było ogółem 10 artykułów.

Jeszcze tego samego dnia posłowie francuzcy, ażeby tym łatwiejszą uczynić drogę swemu księciu do tronu polskiego, zaprzysięgli prawie potajemnie niektóre pakta na korzyść nietylko polskich dyssydentów, ale nawet i francuzkich hugonotów; i przyrzekli, że książe andegaweński i król francuzki święcie ich dotrzymają. Artykułów tych było ośm, których najważniejszą i jedyną treścią, że król zapomni heretykom występków i ich zbrodnie, i że im pozwoli, zupełnej wolności wyznania jak dawniej. Tyczyło się to osobliwie heretyków francúzkich, którzy bunt straszny podnieśli we Francyi, i za główny punkt oparcia mieli miasto i twierdzę Roszellę. Miejsce to trzymał jeszcze ciągle w oblężeniu Henryk późniejszy król polski.

W takim stanie rzeczy Polacy i Litwini zgodzili się na wybór księcia andegaweńskiego Henryka, i 16 maja o 7ej godzinie wieczorem ogłosili go królem, wybór ten uroczyście wedle zwyczaju i ustaw przodków zatwierdzając.

Do warunków już dawno ogłoszonych i zaprzysiężonych inny jeszcze warunek dodano, który posłowie francuzcy przyjęli, że Henryk, chociaż jeszcze młodzieniec zaledwo dwudziesto drugoletni, małżeństwa bez wiedzy senatu polskiego nie zawrze, ani innej nie pojmie żony, jeno Annę infantkę polską a siostrę zmarłego króla Augusta już dosyć podeszłą w leciech, bo 55 lat życia liczącą. Komuż nie wyda się śmiesznem takie przyrzeczenie? Zaiste posłowie francuzcy nie szczędzili niczego, by księciu andegaweńskiemu drogę do królestwa polskiego utorować. Warunek ten zatwierdzili posłowie francuzcy 21 maja 1573.

Jeszcze przed rozwiązaniem się sejmu, spisano akta elekcyi, i wybrano co najznakomitszych mężów z pomiędzy senatorów polskich i litewskich i z pomiędzy szlachty, którzyby akta te do Francyi zawieźli i w imieniu całego narodu polskiego wybranego króla powitali. Na czele poselstwa tego stał biskup poznański Adam Konarski.

Grzegorz XIII otrzymawszy wiadomość o wyborze Henryka na króla polskiego, złożył uroczyste dziękczynienie Panu Bogu w kaplicy watykańskiej dnia 31 maja. Uwagi godnem jest, co przy tej sposobności mówi Mucantius *):

*) Diario tom XIV. fol. 99.

„W niedzielę ostatnią miesiąca maja była msza nadzwyczajna w kaplicy z powodu, że przyszła radośna wiadomość o wyborze nowego króla polskiego t. j. Henryka, rodzonego brata króla francuzkiego; doniesiono za rzecz pewną, że do tej elekcyi Selim cesarz turecki swojem wdaniem się wiele pomógł, co się nikomu nie podobało, ale król chrześciański się ucieszył. Mszę do Trójcy przenajświętszej celebrował kardynał Warmiński z kollektą dziękczynną. Jego świątobliwość papież przyniesiony w krześle w pluwiale i mitrze kosztownej przyszedł do kaplicy, gdzie przytomnych było kardynałów 31, jako też posłowie Francyi, Wenecyi, Etrurii i Urbino.“

Grzegórz potem powinszował Henrykowi godności królewskiej w liście pełnym przychylności i miłości *), i w tym celu posłał do niego Serafina Oliwariusza, sędziego św. Roty. W liście swoim upomina Grzegórz między innemi, żeby Henryk szczególnie dziękował zawsze Panu Bogu, z pamięci iż panowanie to otrzymał od Boga; gdyż ani posiadłości żadnych nie miał w Polsce, ani pokrewieństwa, ani nawet narody te go nie widziały, a jednak go obrały.

Też same uczucia radości wyraził Grzegórz w liście tego samego dnia pisanym do króla francuzkiego. Lecz ażeby tem większą radość i przychylność pokazać, posłał osobnego legata Wincentego Laurens biskupa z Montreal, sprawującego wówczas obowiązki legata przy księciu sabaudzkim, do Paryża z powitaniem nowo obranego króla. Jeśliby się to królowi podobało, ks. Laurens miał mu towarzyszyć do Polski.

Henryk tymczasem, uwiadomiony o wyborze swoim na króla polskiego, napisał list**) pełen uciechy i wdzięczności do Jana Zborowskiego starosty odolanowskiego***) jednego z posłów do Francyi, który mu był szczególniej pomagał do osiągnienia korony; zaręczając, że zawsze pamiętać będzie te przysługi wyświadczone sobie, i że Zborowski wszystko od niego otrzyma, o co go tylko poprosi.

„Tymczasem Adam Konarski biskup poznański naczelnik poselstwa do Francyi, niepokoił się w duszy z przyczyny warunków, które wierze katolickiej nader przeciwne przyjęli oszukani podstępem posłowie francuzcy. Więc radził się kardynała Commendoniego dotąd w Polsce zostającego, co ma czynić w tak wielkim niebezpieczeństwie. Obawiać się bowiem należało bardzo, żeby inni posłowie polscy, między któremi czterech było stronników dyssydenckich i zaciętych obrońców zasad Kalwina, nie zmusili króla do przyjęcia tych warunków i do zatwierdzenia ich przysięgą.“ W tym celu napisał Konarski list do Commendoniego, przed wyjazdem swoim z Polski, z Ciazemia (Ciążenia) 13 czerwca 1573 r., w którym między innemi donosi że ma przełożyć nowo obranemu królowi formuły przysięgi przepisane, których exemplarze wiezie ze sobą; że ma przełożyć i artykuły do zatwierdzenia, z których kilka posłowie francuzcy nie podpisali; inne

*) 1go czerwca 1573 r.

**) List ten pisany w twierdzy Rochelle 5 czerwca 1573 r.

***) List Henryka adresowany do Jana Zborowskiego wojewody odolanowskiego (palatino Odolanoviensi). Zaczyna się on od wyrazów: *Excellens domine Palatine* str. 146 — Zborowski i dalej wojewodą mianowany. (Przyp. aut. art.)

zostawiono w wątpliwości z przyczyny założonych protestacyi; że biskupi odrzucili całkiem formuły przysięgi jako przeciwne wierze. Także i listy pełnomocnicze biskupa były różne, albowiem jedne z nich podpisane i zapieczętowane przez samego tylko arcybiskupa gnieźnieńskiego, inne zaś podpisane przez wszystkie stany.

Commendoni uwiadomił o tem Grzegorza natychmiast, który nad tą sprawą wielce bolejąc, wystosował list do Adama Konarskiego 4 sierpnia 1573 r. z upomnieniem by dołożył wszelkiego starania, iżby król warunków tych nie przyjął i nie zaprzysięgał.

Te same prośby wynurzył Grzegórz katolickim członkom poselstwa w liście do wojewody sieradzkiego Wojciecha Łaskiego *), tego samego dnia co do biskupa pisanym.

„Tymczasem posłowie obrawszy drogę lądową do Francyi, wielu trudności w podróży doznawali, a to dla tego, że nie prosili poprzednio cesarza niemieckiego o pozwolenie przejazdu przez Niemcy. Kiedy więc przybywali na granicę krajów pojedyńczych książąt niemieckich, musieli się tam zatrzymać i tak długo czekać, dopóki od każdego księcia, po zniesieniu się jego z cesar/em, pozwolenie nie przyszło, że mogą w dalszą puścić się drogę. Nawet książę saski, jeden z elektorów cesarstwa, chociaż Polakom dosyć sprzyjający, kazał się posłom polskim z powyższej przyczyny zatrzymać na granicach swego elektorstwa, jakto własny jego list do tychże posłów pisany pokazuje **).“

„Nie bez przyjemności pewnej czytają się listy, które posłowie o swojej po Niemczech podróży pisywali do Stanów królestwa.“ Przytoczymy treść listu datowanego z Lipska, najznaczniejszego w owym czasie miasta prowincyi saskiej. W liście owym 14 lipca powiadają, że musieli posłać kasztelana sanockiego pana Herburta do księcia saskiego, ażeby ich oczyścił przed księciem z zarzutów i ażeby przypomniał księciu dawne przymierza i pokrewieństwa, w jakich królestwo polskie tak z domem cesarskim jako i z domem elektora zostawało, przekładając by przecież nie dręczył ich dłużej w swem księstwie. Jeżeliby zaś książę saski chciał ich gwałtem wstrzymać, natenczas zmuszeni będą zaprotestować i wrócić się, a potem, albo inną obrać drogę, albo też prosić Stany Polski o radę; gdyż „niewygodnie, mówią, dłużej tutaj pozostać tak dla obelgi wyrządzonej nam i Rzeczypospolitej, jako i dla drożyzny wielkiej wszystkiego. Prosimy was, tak kończą ten list, ażebyście nas uwiadomili o rezolucyi cesarza, i nic nie taili przed nami, cokolwiekbyście spostrzegli na szkodę Rzeczypospolitej naszej, ażebyśmy mogli oznajmić naszemu obranemu jeżeliby co groziło.“

Przybyli wreszcie do Frankfurtu, ale i ztąd nie weselszą nadesłali wiadomość pod datą 29 lipca 1573. Powiadają, że p. kasztelan Sano-

---

*) Adres listu u ks. Theinera podaje:
Dilecto filio nobili viro Joanni Lasco palatino Siradiensi (str. 148). I innych znacznych omyłek (drukarskich zapewne) nie brak. Na str. 146 Konarskiemu biskupowi dano imie Andrzej. (Przyp. aut. art.)

**) Z Mariemburga 10 lipca 1573 r.

cki (posłany w imieniu wszystkich do kurfiersta) wyrobił iż kurfierst pozwolił im przejechać wolno przez swoje posiadłości, wyraźnie przyrzekł więcej ich nie molestować. „Aliści (powiadają) ledwośmy ujechali sześć mil, zatrzymano nas wbrew spodziewaniu w kraju jeszcze tegoż kurfiersta w mieście Naumburgu, gdzie pozostaliśmy dzień cały bez jadła; sprawcą zaś tego zatrzymania był senat miasta, który oświadczył, że żadnej nie miał informacyi od księcia prócz pierwszej, ażeby nie puszczać żadnego z Polaków i Francuzów w jakimkolwiek orszaku jadącego, gdyż tak o narodzie naszym jak i francuzkim rozgłoszono że mamy jakieś szkodliwe zamiary względem kraju. Nazajutrz puszczono nas wolno, skoro list względem nas od księcia nadszedł. Cóżkolwiekbądź nie było nam tajnem, że książę uczynił to na wzgardę nas i królestwa naszego. Przebyli potem bez przeszkody granice jego i wnuków jego książąt weimarskich.

„Skorośmy zaś przybyli do Hessyi piszą, doznaliśmy wszelkiej uczciwości ze strony landgrabiego heskiego, bo nietylko że nam pozwolił wolno przejechać, ale nadto dał nam swoje własne sługi, żeby nas odprowadzili. Tę samą ludzkość okazał nam Opat fuldeński. Potem minąwszy spokojnie pewne miasteczka (oppidula) hr. Hann, przybyliśmy do Frankfortu, gdzie nas senat jak najwspanialej przyjął, wysławszy na spotkanie nasze kilku szlachty.“

Na liście tym podpisani są: Adam Konarski z Kobelina (ex Cobelino) biskup poznański, Jan z Tomic kasztelan gnieźnieński, Andrzej hr. z Górki, Jan Herburt kasztelan sanocki starosta przemyślski, Jan Zamojski starosta bełzki, Mikołaj Firlej z Dąbrowicy, Jan Zborowski ze Zborowa, Mikołaj z Tomic, Alexander Promski.

Po tych podpisach dodali jeszcze posłowie:

„Wieść jest powszechna, co i kasztelan sanocki słyszał od radnych księcia saskiego, że książęta cesarstwa zjechać się mają 10 sierpnia, ale niewiadomo na jakiem miejscu, i że sam cesarz przyjedzie, a że ma zamiar poczynić kroki by przeszkodzić podróży naszego nowo obranego króla; skoro się o tem dowiecie wyprawcie zaraz posłów, którzyby traktowali o przejazd króla, osobliwie gdy żegluga morska niebezpieczną będzie dla spóźnionej pory; my też nie spodziewamy się, aby król chciał się wystawiać na niebezpieczeństwo morskie, anibyśmy też owej drogi radzili.“

Senatorowie królestwa polskiego uwiadomili zaraz Henryka o trudnościach, jakich doznają posłowie w podróży swej przez Niemcy. Przyczem prosili go, ażeby bez żadnej zwłoki przybywał, dodając, że byłoby lepiej, gdyby morzem jechał, bo na lądzie doznawałby tych samych przeszkód co posłowie. Między innemi wspominają, że pan Jan hr. z Tenczyna kasztelan wojnicki i starosta lubelski wyznaczony poseł do Henryka, został wstrzymany z rozkazu cesarza w Nissie w mieście biskupa wrocławskiego, i że nie pozwolono mu dalej jechać — tak że zmuszony był po 12 dniach wrócić do Polski. Donoszą także, że senat przez Stanisława Słupieckiego *) upraszał cesarza o pozwolenie wolnego przejazdu posłów, czego

*) Stanisław Słupecki kasztelan lubelski. (Przyp. aut. art.)

tenże odmówił, oświadczając że musi się wprzód naradzić z elektorami cesarstwa,że nakazywał też do księcia saskiego, który oświadczył, że musi się przedewszystkiem znieść z cesarzem, co nas (pisze senat) nie mało zakłopotało, ile że widzimy iż te praktyki ku temu zmierzają, ażeby zatrzymaniem posłów naszych, jakie wedle tych okoliczności pewno nastąpi, przybycie do nas w. kr. mości opóźnić, albo raczej zatamować, co nam też pan hr. z Tenczyna doniósł. Ztąd wzięliby okazyą nieprzyjaciele, którzy zewsząd otaczają królestwo, do wszczęcia rozterek w kraju naszym i do zakłócenia pokoju. Ponieważ zaś, dodają, sprawy te są bardzo ważne, a nawet takie, że nie wiemy jakieby nas więcej obchodzić mogły, i ponieważ nie spodziewamy się niczego od cesarza; przeto zdaje nam się zbawienniejszą radą w celu odwrócenia tak wielkiego złego i takiego niebezpieczeństwa, prosić waszej kr. mości byś jaknajprędzej jakąkolwiek drogą stosowną do swego królestwa polskiego przybywał, nie czekając nawet na posłów do Francyi wyprawionych, jeśliby się wasza kr. mość miała dowiedzieć, że ich gdziekolwiek zatrzymano, albo jeśliby nie mieli przybyć do Paryża na 10 sierpnia. Po upływie tego czasu, nie widzimy jakby się w. kr. mość wygodnie mógł do nas w podróż puścić, czy lądem czy morzem, a dłużej odwleczone przybycie, nas i królestwo wystawiłoby na największe niebezpieczeństwa i klęski. Co wszystko jedynie zjechaniem tu waszej kr. mości zmienić się może; wtedy praktyki wszystkie, które wrogowie układają by zmniejszyć godność waszej kr. mości i zakłócić spokojność królestwa, nietylko wasza kr. mość odwróci ale do szczętu zniweczy. My senatorowie Małej Polski zjechaliśmy się do Krakowa, byśmy pożar ten ugasili i niebezpieczeństwo odwrócili, także by i innych senatorów wezwać, żeby wszyscy króla prosili, by jaknajprędzej przybywał.“ Podpisali prośbę tę senatorowie i poddani 22 lipca 1573 r.

Zdziwili się niepomału posłowie francuzcy, skoro po ogłoszeniu wyboru nowego króla przybywszy do Gdańska, bo mieli jechać morzem do Francyi, od obywateli miasta tego nie tylko doznali wszelkiego rodzaju zniewag, ale nawet zostali przez nich napadnięci zbrojno niby nieprzyjaciele. Skarżył się Lansac o wyrządzoną krzywdę przed arcybiskupem: którą to skargę zamieścił w długim liście pisanym na okręcie za portem gdańskim 10go lipca. Podług listu szlachta polska towarzysząca posłowi napadnięta była przez mieszczan na ulicy tak nagle i hurmem, że wielu z Polaków zostało ciężko rannych, i gdyby się nie byli do domów schronili, byliby wszyscy pozabijani. Gdy się zaś poseł ów poskarżył na to przed burmistrzami i rajcami, dostał od nich odpowiedź, że oni nie wiedzą kto to zrobił. A zbrodniarzy miało być przeszło tysiąc, pomiędzy którymi widziano ludzi mających powagę i znaczenie w mieście. Na posłańca rzucali kamieniami; a samego posła kamieniem w nogę rażono. Prócz tego Gdańszczanie namówili majtków, żeby żeglugę jak najdłużej przeciągali, chociaż poseł zapłacił z góry za dwa miesiące. Niedość na tem, kazano posłowi uiścić rozmaite opłaty i strzelano do jego okrętu; a Francuz żaden nie mógł do portu zawinąć. Oświadczali Gdańszczanie, że pod żadnym warunkiem niechcą być poddanemi korony polskiej, i że strzegą się jak naj-

pilniej, by się nie dostali pod władzę i ustawy ludu tak barbarzyńskiego, który nie pozwala poddanym żadnej używać wolności. Chcieli oni wprawdzie uznać za króla nowo obranego książęcia lecz pod warunkiem, że zachowa ich przywileje i utrzyma zwyczaje i prerogatywy, któremi aż po ów dzień się cieszyli. Gdańszczanie zaczęli obwarowywać miasto; wałem je i fossą jęli otaczać i armaty po drogach rozstawiać. Okręty wojenne uszykowane mieli w porcie. A sługi poselskie gdzie złapali to bili zmuszając ich do przepędzenia nocy pod gołem niebem na piasku. „Co wszystko, dodaje Lansac, zdaje się dziać za radą i podszeptami niechętnych tak w tej prowincyi jak i z zagranicy.“

Montluc drugi poseł starał się uspokoić mieszkańców Gdańska łagodnemi słowami, czyniąc obietnice hojne. Pomiędzy innemi zaręczał im, że będą mieli króla bardzo dobrego któremu o zajmowaniu portu gdańskiego nigdy się nieśniło, gdyż port stoi otworem dla Polaków i Francuzów, — że śmiesznem jest, co nagadał jakiś Niemiec Stein iż słyszał od posła Montluc, bo on temu człowiekowi nigdy żadnej ważnej sprawy nie polecał. To i tym podobne rzeczy prawił Gdańszczanom p. Plemieczki *) w imieniu posła króla chrześciańskiego i najjaśniejszego króla polskiego, co wszystko tenże p. Plemieczki miał spisane i przez biskupa Montluc podpisane własnoręcznie — (punkta ks. Theiner podaje).

Nim jeszcze posłowie francuzcy do Francyi wracający, wyjechali byli z Polski, dyssydenci wszelkiego zaczęli dokładać starania, ażeby wciągnięto w akta publiczne wszystko to co ciż posłowie francuzcy przed wyborem króla z własnéj woli na korzyść dyssydentów i hugonotów francuzkich przyrzekli. Dla tego i oni wysłali swych posłów do Paryża, dawszy im bardzo wiele srebra i złota, ażeby przy pomocy hugonotów ująć radzców obydwóch królów Karola i Henryka. Rzeczywistość tego kroku dyssydentów stwierdza list który pisał biskup poznański do arcybiskupa gnieźnieńskiego, w którym jest wiele o zdrowiu jak najlepszem nowo obranego króla i o łaskawości dziwnej, z jaką przyjmował Polaków. Powiada: „że katolicy wraz z całem duchowieństwem, skoro się tylko dowiedzieli o wybraniu Henryka na króla, obiecali złożyć milion złotem. Miasta także znaczniejsze, osobliwie Paryż, oświadczają się z gotowością ofiar pieniężnych.“

„Sługa p. wojewody sandomierskiego posłany wraz z Krasowskim do Francyi z obszernem uwiadomieniem o elekcyi, nie może się nachwalić przymiotów duszy i ciała nowo obranego króla; pozostał u niego pod Roszellą sześć dni i powiadał, że widział go wstawającego w nocy dwa czasami trzy razy by dozierać wojska.“

„Niedawno ruszył w drogę Presowski, sekretarz p. wojewody sandomierskiego, którego, jak mi p. kasztelan Sanocki doniósł, wysłali Ewangelicy z nader ogromnemi pieniędzmi, bo wóz nadzwyczaj obładowany siedm koni ciągnie, ażeby bronił sprawy ich religii.“

Tymczasem ci Polacy, co w domu zostali, jak najmężniej opierali się

---

*) Zapewne Daniel Plemięcki starosta kowalewski.

niepomiarkowanym żądaniom dyssydentów. Pomiędzy nimi Franciszek Krasiński biskup krakowski i podkanclerzy w. koronny uradowany z odniesionego w owej sprawie zwycięztwa, napisał list do Commendoniego ze Sławhoń 4go września 1573., w którym wykłada cały porządek sprawy. Powiada, że większa część sejmowych panów nastawała na to, ażeby król podpisał warunki konfederacyi, i żeby biskupi toż samo uczynili; czego gdy uczynić nie chcieli, dyssydenci grozili, że usuną się jeszcze przed skończeniem sejmu. I do tego doprowadzili niektórych, że się podpisali. Biskup krakowski nie chciał ustąpić, opierając się na tem jedynie, że podobnych artykułów nigdy nie podpisywano, gdyż to są artykuły sejmu specyalnego; i dodaje biskup: „w czem nie chciałbym wprowadzać nowego zwyczaju.“ Wyznaczyli zatem posłów swoich zwykłym trybem.

„Współtowarzyszem walki i zwycięztwa był prymas kościoła polskiego; uwiadamia on o tem Grzegorza, dziękując mu zarazem za 12. brewów; czyni zaś to w liście pisanym z Łowicza 2go września 1573. Nie opuścił Grzegórz nadarzonej sobie sposobności, i w innym liście z Rzymu 23go października datowanym ducha arcybiskupowi do dobrego prowadzenia sprawy dodał.“

Posłał także listy i do innych biskupów, jako też i do tych z pomiędzy senatorów i szlachty, co broniąc wiary ojców swoich na odbytym sejmie na pochwałę zasłużyli. Najprzód wychwalał Grzegórz i słusznie Marcina Ruseschiusa scholastyka krakowskiego, w liście doń pisanym z Rzymu 17 października. *)

Tenże scholastyk, jak tu sam Grzegorz w rzeczonym liście powiada, podług świadectwa kardynała Hozyusza, bardzo gorliwie się krzątał, a nawet sam skłonił biskupów, że nie podpisali konfederacyi. Wzywa go więc Grzegórz, żeby i nadal jak najusilniej nad tem pracował, żeby biskupowie nie podpisywali formuły wspomnionej; i żeby się w tej mierze znosił bezpośrednio z nuncyuszem apostolskim.

„Grzegórz uwiadomiony o zamiarach ajentów dyssydentów polskich w Paryżu, posłał do królów francuzkiego i polskiego kardynała Alojzego Este, któryby tychże królów odwiódł od wysłuchania i przyjęcia niegodziwych domagań się.“

Karol, Henryk i królowa matka ucieszyli się ze złożonych powinszowań i przez Oliwaryusza i przez Alojzego Este, zaczem w listach pisanych 10 i 11 sierpnia dziękują papieżowi a oświadczają, że to o co papież ich napomina mają na sercu zaręczając ze swojej strony za przynależną ochotę i gotowość. Listy Karola i Henryka, przytacza w dodatku ks. Theiner.

Na stronie 158 tomu pierwszego tak mówi autor:

„Karol równie jak i Katarzyna matka cieszyli się, ale każde dla zupełnie innych przyczyn, że Henryka obrano królem polskim. Karol cieszył się, że brat jego i rywal dostąpiwszy korony królewskiej, z Francyi się oddali; mniemał zarazem, że tym sposobem uwolni się od niebezpie-

---

*) **Marcin Rusiecki herbu Poraj.** **(Przyp. aut. art.)**

czeństwa. Królowa Matka ze swojej strony spodziewała się, że nareszcie sama sprawować będzie najwyższe rządy państwa; gdyż Karol miał wstręt do wojny i do spraw publicznych, przyzwyczajony jeno do życia miękkiego i próżniaczego. Ztąd Karol codzień nalegał na Henryka, ażeby do Polski wyjeżdżał, i częstokroć w gniew wpadał, kiedy Henryk odjazd swój zwlekał. Henryk zaś przeciwnie wolał Francyą niż Polskę i dla tego, o ile mógł, odjazd do nowego królestwa odkładał.“ To pisał Salviati do kardynała di Como w dwóch listach, które ks. Theiner przytoczył całkowicie w dodatku do tomu Igo na str. 373.

„Posłowie polscy przybyli nakoniec do Paryża 18 września i zostali przyjęci przez króla Karola i Henryka z wszelką uczciwością, od Francuzów z radośnym oklaskiem. Dziwowiskiem byli nietylko z powodu wielkiej liczby osób sprawujących poselstwo i towarzyszącego im orszaku, ale nadto dla stroju okazałego, jakiego Francuzi nigdy przedtem nie widzieli. Oprócz tego że okrywali głowę i członki swoje cennemi skórami dzikich źwierząt które wielkim kosztem sobie sprawiają, purpura, złoto i drogie kamienie i na nich i na ich koniach błyszczały. Oddawszy oni Henrykowi uchwalę senatu zapraszającą go na królestwo, wezwali go swym zwyczajem do przysięgi na ustawy swoje ojczyste. Po wymówieniu słów przysięgi przez posłów, powstała między nimi samymi kłótnia zapalczywa i brzydka. Wysłańcy bowiem owi z liczby heretyków twierdzili, że mają od Boga daną sobie wolność jakiekolwiekbądź zdania religijne wyznawać i tego domagali się od króla. Żądali też żeby cokolwiek w tej sprawie posłowie królewscy w Polsce zaręczyli, teraz już sam król przysięgą stwierdził. Sprzeciwiali się mężnie katolicy między posłami przecząc, żeby król mógł się wiązać innemi jakiemi przyrzeczeniami jak punkta publicznie przyjęte, albo żeby zdania osób prywatnych mogły być wyrokiem w sprawach publicznych.“

„W sprawie tej przyszło także do sprzeczki w najwyższej królewskiej radzie którą parlamentem zowią. Zeszło się tam bardzo wiele szlachty i radzono w obec tak licznego ludu, iż powiadają że się 10,000 ludzi naradom przysłuchiwało.“

„Przystawano w parlamencie że warunki przez posłów spisane powinny być przyjęte. Oparł się temu mężnie biskup poznański naczelnik poselstwa, nie zważając na pogróżki dyssydentów którzy zabić go nawet grozili, jeśli nie przystanie na ich żądania. Obydwaj królowie francuzki i polski idąc za radami legatów papiezkich: Salviatego biskupa z Montreal i kardynała Este, przyrzekali że nigdy nie zatwierdzą obietnic uczynionych potajemnie przez Montluca naczelnikom dyssydentów polskich, ani w tej rzeczy przysięgać będą. Lecz Zborowski wojewoda odolanowski najwięcej hałasował i z niesłychaną w mówieniu namiętnością twierdził w obec samych królów na tajnej radzie kólewskiej, że Henryk andegaweński powinien rzucić wszelką nadzieję osiągnienia władzy, jeśli się dobrowolnie nie zgodzi na wszystkie warunki przełożone, i jeśli nie przysięże że je zachowywać będzie. Gdy dyssydenci nie przestawali krzyczeć, blisko już było zamięszania, Henryk uległ i oświadczył, że skoro przybędzie do królestwa, posłucha w tej sprawie uchwały senatu.“

„Na tejże naradzie wytoczyła się rzecz o dziedzictwo królestwa francuzkiego. Rada uchwaliła i do akt publicznych zaciągnięto, że jeśliby król Karol miał wprzód umrzeć i synów nie zostawić, przy Henryku pozostanie prawo następstwa na tron po bracie."

„Nazajutrz po zakończeniu tych spraw obydwaj królowie Karol i Henryk (10 września) udali się w towarzystwie wszystkich książąt z familii królewskiej i wśród wielkiej liczby przedniejszych panów Francyi, przybyłych na to niezwykłe i świetne widowisko ze wszystkich prowincyi, do kościoła Najświętszej Maryi Panny katedry biskupa paryzkiego, gdzie po uroczystem nabożeństwie przyjął Henryk punkta przełożone i uroczyście je zaprzysiągł, co i Karol stwierdził swoją przysięgą. Po przeczytaniu głośno tych warunków, czytano także acz cichszym głosem protestacyę biskupa poznańskiego, ażeby nie słyszeli dyssydenci polscy którzy w kościele przytomni byli. Obawiano się bowiem ażeby dyssydenci nie pochwycili ztąd pozoru zamącenia sprawy, albo nawet żeby przy pomocy Hugonotów nie wywołali buntu między ludem paryzkim."

Tej samej treści są listy biskupa Salviati do kardynała di Como przytoczone przez ks. Theinera w dodatku do tomu I. na str. 373, 374 i 375 — wszystkie w języku włoskim.

W pierwszym liście pisanym z Paryża 14 września 1573. Biskup Salviati tak między innemi mówi:

„Dekret elekcyi polskiej przedstawili posłowie nowemu królowi w sali wielkiej pałacowej.... Biskup poznański miał mowę na którą król polski odpowiedział kilka słów po łacinie, a na powtórną mowę odpowiedział w imieniu króla kanclerz jego Sciavergni (Chaverny). Dekret elekcyi czytał głośno Jan Herburt z Fulsztyna kasztelan sanocki, stojąc z gołą głową a mając po prawej swej stronie Andrzeja hrabiego z Górki kasztelana międzyrzeckiego, a po lewej Jana Tomickiego kasztelana gnieźnieńskiego, którzy mu pomagali trzymać dekret na pargaminie pisany i opatrzony wielu pieczęciami wiszącemi. Przy końcu jest sporządzony instrument elekcyi, uczynionej w osobie księcia d'Anjou, gdzie najprzód mianowani wyborcy, a potem uczyniona wzmianka wszystkich prowincyi podległych królowi polskiemu: i w ogóle jest powiedziane, że król obowiązany zachowywać wszystkie ustawy królestwa stare i nowe, a na końcu położone są niektóre świadectwa. Wszystko odbyło się w tak pięknym porządku i spokojnie, że się wszyscy dziwili..... Na tej sali była wielka liczba szlachty i innych osób; liczba wszystkich przechodziła 12,000."

W drugim zaś liście pisanym 19 września z Paryża tak pisze tenże biskup Salviati:

„Wielu gubernatorów miast głównych królestwa przybyło na dwór, bo myślano że będzie jaka zmiana w rządzie, ale w końcu oświadczyli że przybyli tylko złożyć uszanowanie królowi polskiemu i każdy wrócił na swoje miejsce."

„Dla posłów polskich a następnie i dla całego dworu królowa matka urządziła festyn w swym ogrodzie Tevolerie (Tuileries), gdzie wystąpiło 16 nimf na wozie tryumfalnym przedstawiających 16 prowincyi francuzkich,

które przybyły zobaczyć i pozdrowić króla polskiego nim odjedzie; nimfy te zeszły potem z woza i zawiodły nader piękny taniec i każda ofiarowała królowi kwiat na którym było godło właściwej prowincyi, i powszechnie osądzono że wynalazek i cały porządek był bardzo dowcipny i że zabawa odbyła się dwornie."

„Na parlamencie w Paryżu w obec króla (francuzkiego), króla polskiego, panów francuzkich i wielu książąt i innych osób sądowych, które przy takich uroczystościach się znajdują, została przeczytaną i wciągniętą w akta kapitulacya zawarta z Polską, także protestacya króla polskiego, że w przypadku gdyby król francuzki nie miał potomstwa, on i jego dzieci powinni być dziedzicami korony francuzkiej, nie zważając na to czy rzeczeni następcy urodzą się w Polsce. Wielu nie bardzo chwali tę protestacyę, gdyż powszechnie uważają ją za zbyteczną, a do tego zdaje się że król polski powinienby się wyrzec ojczyzny i nie pokazywać że ją kocha aż zanadto gorąco."

Biskup zaś del Mondevi tak mniej więcej pisał do kardynała di Como z Paryża 11 września 1573 r. (w dodatku do tomu I. na str. 377):

....„Nie pominięto starania ażeby utrzymać animusz rzeczonego biskupa poznańskiego, dla tego za jego pozwoleniem i na jego żądanie odwiedziłem go kilka razy, a spostrzegłszy że okazywał strach wielki przed heretykami swymi kollegami, którzy mu odgrażali że go zabiją jeśliby się sprzeciwiał artykułowi konfederacyi, osądziłem za rzecz potrzebną, żeby Monsignor d'Este swoją obecnością dodał mu ducha i zachęcił go by silnie a statecznie przy powinności swojej obstawał. Mons. d'Este tyle dokazał, że biskup, pan Łaski i książe z Ołyki oświadczyli iż łącznie i stale przeszkadzać będą, żeby król polski nie przystał na warunki konfederacyi."

....„Przybyło tu 7 katolików i 4 heretyków, wszyscy się zgadzają z konfederacyą, wyjąwszy trzech t. j. biskupa, p. Łaskiego i księcia na Ołyce, którzy nie pokazują wiele doświadczenia w prowadzeniu spraw świeckich; gdy przeciwnie inni, osobliwie hrabia z Tomic kasztelan gnieźnieński heretyk, Herburt kasztelan sanocki i Zamojski starosta bełzki, obydwaj katolicy, są gorliwi i obeznani ze sprawami. Mają także w swojem towarzystwie Jana Zborowskiego starostę odolanowskiego zajadłego heretyka, który tylko krzyczy. Kiedy królowi przedstawiono artykuły do zatwierdzenia, biskup zaprotestował odważnie przeciwko wiadomemu artykułowi i złożył równocześnie protestacyę w autentyku arcybiskupa; to samo uczynili Łaski i książe na Ołyce, tak że Zborowski w przytomności króla w swym języku polskim odgrażał że zabije biskupa.".....

....„Ten pierwszy akt tak wielkiej był wagi że na radzie tajnej króla francuzkiego po wielu sporach uchwalono, że ponieważ artykuł nie jest przyjęty przez wszystkie stany (jak to widać z protestacyi arcybiskupa), i ponieważ posłowie nie zgadzają się z sobą, powinien król polski odłożyć odpowiedź i potwierdzenie swoje na sejm koronacyjny kiedy postąpi podług woli senatu i wszystkich stanów; przyczem pokazała się dobra wola króla francuzkiego, który przekonany przez Mons. d'Este, wszystkich pociągnął, co tak się niepodobało posłom heretyckim, że krzyczeli iż przed

skończeniem sprawy chcą wrócić do Polski i zakłócić elekcyą. Ale udobruchała ich królowa matka i król obietnicami dostojeństw i t. d.“....

....„Tak mocno przestraszyli biskupa heretycy, że często odpowiadał na moje przekładania, że chce umrzeć jako wyznawca a nie jako męczennik.... Nakoniec złożono uroczyście protestacyą w kościele katedralnym po mszy do Ducha św. ale głosem tak cichym, że słyszeli tylko sekretarze i ci co mieli być świadkami.“

Nareszcie kończąc list, wychwala Reszkę sekretarza, który wiarą, pilnością, doświadczeniem i biegłością w rzeczach polskich prawdziwie dopomógł w tej sprawie.

27 września 1573 r. biskup z Mondevi znowu napisał list z Paryża do tegoż kardynała di Como, w którym za najważniejszy ustęp uważamy następujący:

„Posłowie polscy po zakończeniu rzeczonych spraw wysłali swego kuryera heretyka (brata Preslaskiego ich ajenta tutaj wyprawionego z prezentami), który przed swym odjazdem pokazał depeszę biskupa poznańskiego Zborowskiemu heretykowi zażartemu. Zborowski miał pojechać do Polski aby oznajmić obszernie senatowi co tu zatwierdzono; ale tenże Zborowski, jak mi doniósł biskup, nie pokazuje ani chęci, ani woli wyjechania, dopóki wprzód nie otrzyma od króla polskiego potwierdzenia aktu protestacyi, który posłowie heretycy uczynili przeciw protestacyi biskupa, po otworzeniu jego papierów rzeczonych.“

....„Król oświadczył mi, że skoro do Polski przybędzie, wszystko uczyni na korzyść religii i kościoła. Przy takiem usposobieniu króla mało się trzeba obawiać tak nazwanych polityków senatu, którzy zwykli mieć wciąż na języku te słowa: *divide et regna.*“....

....„Z przyczyny drożyzny (mianowicie chleba i wina) we Francyi, posłowie chcą wyjechać nie czekając za królem, jedni przez Niemcy, drudzy przez Włochy; biskup zaś uczynił mi nadzieję że będzie towarzyszyć królowi.“

Każdy z posłów, oprócz naczyń i złotych łańcuchów, miał po 4,000 skudów aż do św. Michała.

Na stronie 159 tomu I. tak ks. Theiner opowiada sprawy polskie:

„Potem Polacy rozerwani królewskiemi biesiadami, igrzyskami, wyścigami konnemi, tańcami i innemi roskoszami, w które osobliwie dwór królów francuzkich obfitował, cieszyli się, że tak wspaniale a z taką poufałością byli przyjmowani od królów, że już nie jako goście, ale na równi z miejscowymi obywatelami uważani byli. Rozdano także między posłów dary z królewską szczodrobliwością, żadnego rodzaju grzeczności i uprzejmości dla nich nie pomijając. Wkrótce też zaczęto myśleć o wyjeździe króla. Posłowie katolicy obstawali za tem by przyspieszyć odjazd, gdyż Polska potrzebowała obecności królewskiej, będąc świeżemi na sejmie rozterkami i nieporządkami w czasie bezkrólewia cała zaburzoną; mniemali oni że pokój zupełny przywrócić tylko może przybycie króla.“

„Skoro tylko Henryk otrzymał godność królewską, wysłał niebawem

posłów do stanów polskich na czele których byli de Rambouillet i Zborowski. Posłowie ci stanęli w Krakowie 26 listopada 1573 r.“

„Senatowi i stanom królestwa w Krakowie zwołanym posłowie rozpowiadali dziwne rzeczy o przymiotach duszy i ciała jakiemi nowo obrany król się odznaczał, co widzieć można z tego co Gratiani podaje w liście do kardynała di Como 30 października pisanym. Gratianiego Commendoni, po skończeniu poselstwa swego do Rzymu wracający, zostawił był aby tymczasowo sprawował obowiązki legata w Polsce.“

W liście swoim tak między innemi pisze Gratiani:

„Pan Jan Zborowski poseł Polski do Francyi uczynił w środę rano sprawozdanie na radzie, na której się znajdowało 10 czy 12 senatorów i tak znaczna liczba szlachty, że nie mogli się pomieścić na sali wielkiej.

„Najprzód przełożył list od króla a potem od posłów.

....„Artykuł, który zabraniał królowi trzymać przy sobie Francuzów, złagodzili posłowie i pozwolono że może trzymać na dworze swoim Francuzów i posługiwać się nimi, tylko nie używać ich do spraw publicznych.....

....„Powiedział potem, że o przysięgę na warunki konfederacyi powstały nader wielkie kłótnie pomiędzy posłami, z przyczyny czego straciło się marnie wiele dni w Paryżu, i że pozwolili biskupowi poznańskiemu protestować przeciw konfederacyi jako biskupowi a nie jako posłowi, czem się on nie kontentował, i kiedy przy odczytywaniu artykułów w przytomności obydwóch królów przyszło do artykułu tyczącego się religii, biskup zaprotestował jako osoba publiczna w imieniu swojem, w imieniu całego stanu duchownego i wszystkich katolików w Polsce.

„Dodał, szkalując o to biskupa, że biskup uczynił protestacyą słowami głośnemi i dźwięcznemi, a nie tym swoim głosem zgniłym i cichym, (tak nazwał głos biskupa z pogardą), jakim zwykł mawiać na sejmach polskich, i że tenże biskup pokazał więcej jak jednę protestacyą uczynioną w Warszawie przez arcybiskupa przeciw wojewodzie krakowskiemu, w której stało że wojewoda wprowadził tę konfederacyą przeciw woli większości za przyzwoleniem niektórych tylko popleczników swoich.

„Tu wojewoda obróciwszy się do szlachty stojącej w około, prosił wszystkich żeby razem z nim powstali za tę obelgę wyrządzoną sobie przez arcybiskupa i biskupa poznańskiego, i żeby w swoim czasie wspierali go w zemście nad nimi.

....„Powiadał potem Zborowski, że biskup poznański by odwieść króla od złożenia przysięgi, użył tej racyi, że sejm warszawski został zwołany tylko na to aby króla wybrać, a nie aby traktować o innych rzeczach nienależących do wyboru. Wspomniał Zborowski że powstał przeciw biskupowi w Paryżu i odgrażał mu, że skoro powróci do Polski, gorżko pożałuje tego; a kiedy mu biskup odrzekł że się go i w Polsce nie boi, Zborowski mu powiedział żeby się strzegł, by mu we Francyi jeszcze nie napędzono strachu, gdyż co do niego niema on względu na jego księżą łysinę. Temu zuchwalstwu poklaskiwali heretycy, ale dla tego każdy uważał Zborowskiego za paliwodę i człowieka do niczego.

„Powiadał także że p. Łaski równie protestował przeciw konfederacyi słowami cokolwiek innemi od biskupa, ale które rzeczywiście chciały to samo powiedzieć, ponieważ twierdził, że jak jest nieprzyjacielem tego co z przyczyny religii chce podnosić broń w Polsce, tak nie może przystać na to żeby otworzono wrota takim bluźnierstwom przeciw Bogu i żeby obrażano powagę kościoła i prawa jego.

„Mówił też że książe na Ołyce założył podobnąż protestacyą nietylko w imieniu swojem, ale także w imieniu wszystkich katolików Litwy; lecz że p. Prowski inny poseł litewski ozwał się przeciw tej protestacyi oświadczając, że wszyscy Litwini przyjęli konfederacyą.

„Twierdził że pomiędzy posłami katolickimi czterech było za konfederacyą, z których kasztelan sanocki powiedział do króla, że chociaż urodził się, wychował i chciał umierać w kościele rzymskim, i że wie co za ranę zadaje ta konfederacya w Polsce; mimo to jednak jako poseł prosi króla, żeby ją potwierdził i zaprzysiągł.

„Powiadał jeszcze że to wszystko tak zmięszało króla, że nie wiedział co robić i myślał nawet nie przyjmować korony, zwłaszcza że mu niektórzy odradzali i że czas jakiś cała sprawa wisiała tylko na nici, — że pan Łaski, książe na Ołyce i biskup poznański nietylko protestowali przeciw konfederacyi, ale nadto sprzeciwiali się jeszcze formie przysięgi i innym artykułom, i że p. Łaski często powtarzał, chwytając ręką za karabelę, że własnem swem życiem chce bronić powagi kościoła.

„Sprawy te wspominał poseł ze szyderstwem przeciw powadze kościoła i nienawiścią przeciw p. Łaskiemu.

....„Prócz tego prywatnie rozgadywał pochwały króla i o honorach czynionych posłom i całemu narodowi polskiemu we Francyi, i że w czasie przybycia do Paryża wyznaczono osobny sąd, któryby karał śmiercią tego, coby obraził albo skrzywdził Polaków jakimkolwiek sposobem.

„Powiadał także prywatnie, że duchowieństwo francuzkie odmawiało królowi, żeby nie przyjmował korony polskiej.“

Pan de Rambouillet znakomity szlachetnością rodu, doświadczeniem na wojnie i w czasie pokoju, przyjmowany był jak najstaranniej przez książąt niemieckich, osobliwie heretyckich. Z księciem saskim elektorem cesarstwa rzymskiego, którego uważano za najznakomitszego naczelnika pseudoewangelików, w wielkiej był zażyłości. Książe zaś pokazywał mu córkę swoją, którą ledwo dwanaście lat mającą, przeznaczał za małżonkę królowi polskiemu Henrykowi, obiecując, że jeśliby Henryk uczynił stosownie do życzenia jego, natenczas po śmierci Maxymiliana cesarza zostałby cesarzem rzymskim za jego i innych książąt protestanckich głosami. Albowiem cesarz niebezpiecznie wtenczas chorował. A może książęta heretyccy myśleli że Henryk młodzieniec dosyć znany ze swej lekkości umysłu, spowodowany tak wielkiemi obietnicami, przejdzie na stronę akatolików. Katarzynie Medicis dosyćby się zapewne podobało, gdyby ukochany jej przed innymi syn został ozdobiony koroną cesarską niemiecką. Serce zaś Henryka nadzwyczajny wstręt czuło do małżeństwa z Anną Jagiellonką podeszłą już w latach.

Ciekawy jest list Gratianiego do kardynała di Como pisany z Krakowa 13 grudnia 1573 r., w którym tenże powiada, że Henryk codzień mniej myśli o małżeństwie z infantką Anną, gdyż będąc w kwiecie wieku, nie mógłby żyć zadowolony z żony 51letniej, a potem że uważa za rzecz konieczną dla ustalenia rzeczy w tem królestwie, żeby miał dzieci; ale teraz zakrywa się jeszcze jak może. Dalej mówi, że heretycy starają się doprowadzić do skutku to małżeństwo, a tak zabezpieczyć się, żeby król nie miał potomstwa. Najprzód myśleli o córce elektora saskiego i w tej sprawie Preslaquici (Przecławski), jadący w sprawach heretyków do Francyi miał specyalne polecenie, o czem mówił z p. Rambogliet i niema wątpliwości, że jeżeli małżeństwo z infantką się rozchwieje, natenczas król ożeni się z córką księcia saskiego i zabierze Szląsk po śmierci cesarza, które to projekta bardzo się podobają Francuzom. „Ale p. Rambogliet zapewnił mnie, że król nie przystałby na pokrewieństwo saskie z powodu religii, a nadto że ta dziewczynka nie ma więcej jak 10 albo 11 lat, i powiedział mi, że nie widzi prócz infantki innej małżonki dla króla JMści, jak siostrę króla Nawarry, która wychowana w herezyi więcej z konieczności jak z woli stosuje się do wiary katolickiej.“

Dalej pisze Gratiani, że powiedział p. Rambogliet iż oświadczył tak królowi francuzkiemu jako i królowi polskiemu, żeby przecięli wszelkie porozumienia się i stosunki między heretykami polskimi a Hugonotami, albowiem jedni drugich będą wspierać, a może powtórzyłyby się jeszcze w Polsce owe bunty francuzkie, zwłaszcza że i heretycy niemieccy mieszają się do tych spraw głównie by dopomódz Hugonotom francuzkim.

Henryk po uroczystem przyjęciu korony polskiej napisał do Ojca ś. 20 września 1573 r., oznajmując mu o tem i o gotowości wyjechania do Polski. Niedługo potem król Karol, Katarzyna matka i Henryk powtórnie podziękowali Grzegorzowi, że kazał legatom swoim zaszczycić obecnością obrządek przyjęcia korony polskiej.

Nareszcie 28 października Henryk w towarzystwie brata swego Karola, matki Katarzyny, drugiego brata Franciszka i siostry Małgorzaty wyjechał z Paryża. Karol postanowił był towarzyszyć bratu z całym orszakiem swoim aż do granicy niemieckiej, lecz w drodze zachorowawszy, musiał pożegnać go i wrócić do Paryża. Henryk pojechał dalej do Nancy, gdzie przez szwagra swego księcia lotaryngskiego po królewsku przyjęty został. Ztamtąd udał się do Blamont, w którem to miejscu pożegnał się czule z matką Katarzyną, bratem Franciszkiem, siostrą Małgorzatą i z innymi panami francuzkimi. W orszaku jego znajdowało się 60 szlachty. Do Blamont przybyli naprzeciw Henryka palatynowie Ludwik i Krzysztof, synowie Fryderyka III księcia elektora cesarstwa rzymskiego, wysłani przez cesarza Maxymiliana, ażeby towarzyszyli mu przez całe Niemcy. Katarzyna królowa matka, jako nader przebiegła kobieta, starała się ująć ich pochlebstwami, a rozmawiając wiele o sprawach belgijskich, okazywała swoją i syna swego króla francuzkiego gotowość złączenia się z książętami heretyckimi niemieckimi ku bronieniu mieszkańców tego kraju przeciw tyranii króla hiszpańskiego. Tuszyła sobie bowiem, że tą sztuką zjedna

książąt Henrykowi i tak zapewni mu bezpieczną drogę przez Niemcy, słusznie się obawiając, że z powodu niedawnej rzezi Hugonotów, syn jej będzie wystawiony na niebezpieczeństwo w podróży, a przynajmniej na jakie zniewagi od protestantów. Prócz tego zabrał z sobą Henryk siedmkroć sto tysięcy talarów, by sobie jednać umysły; ogromna to summa na owe czasy, jeżeli rozważymy jak trudno ściągano dochody publiczne we Francyi. Z tylu pieniędzmi nietylko świetną potem odbywał podróż, ale nadto głośno mówiono że niemi Niemców sobie i domowi francuzkiemu zjednał. Tak pisze biskup Salviati do kardynała di Como.

W tem samem mieście powitali Henryka posłowie cesarscy i oddali mu w imieniu cesarza i państwa niemieckiego list potrzebny do przejazdu przez Niemcy, jakiego Henryk zaraz po swym obiorze u cesarza się domagał; lecz dano mu owo pozwolenie pod tak ograniczonemi warunkami i w tak niegrzecznych wyrazach iż żądał innego ale go nie uzyskał. List pisany był w Frankfurcie nad Menem 17 sierpnia 1573 r. Stoi w nim że po dojrzałej rozwadze nad prożbą Henryka o wolny przejazd przez Niemcy, posłowie cesarscy i elektorowie uznali, „że dla ważnych i najsprawiedliwszych przyczyn“ powinniby odmówić; ale że z pamięci na sąsiedztwo i dla innych względów św. rzymskie cesarstwo i panowie nie chcą odstąpić przykładu przodków, tak więc usuwając wszelkie trudności i powody do przeciwnego kroku skłaniające, uchwalają za wspólną zgodą, żeby do innych dobrodziejstw jakie św. cesarstwo rzymskie jak najhojniej na obydwa narody i królów zlewa, dodać dla króla polskiego pozwolenie przekroczenia granic cesarstwa z zastrzeżeniem tylko, że ani on, ani orszak jego krzywdy i szkody czynić nie będą i że zapłacą wszędzie przejezdne, tudzież spokojnie i po przyjacielsku przejadą.

Potem zastrzegają sobie Niemcy, aby król żadnego żołnierza nie przeprowadzał, a sług i dworzan najwięcej czterysta albo pięćset. Jeżeliby zaś prócz swoich, innych jeszcze przyjąć chciał do orszaku swego, ażeby cały orszak nie przechodził ośmiuset ludzi i koni.

Postępowanie to rzeszy niemieckiej i cesarza z królem Henrykiem jasnym jest dowodem, że cesarz zagniewany był na Polaków iż nie wybrali na króla syna jego arcyksięcia Ernesta, albo też, że przez wstrzymywanie króla polskiego w drodze chciał zniechęcić Polaków ku Henrykowi. Książęta zaś heretyccy niemieccy powstawali przeciw Henrykowi, będąc zawzięci z przyczyny odniesionych przez niego zwycięztw nad heretykami we Francyi.

Uwiadomiony Grzegorz, że dyssydenci w Polsce nie przestają swych machinacyi, upominał króla Henryka, ażeby, przybywszy do Polski, nie dał się obałamucić ich podstępami, i nic nie czynił za ich radą, nadmieniając przytem, że już polecił biskupowi z Montreal aby w imieniu Jego i św. Stolicy rzymskiej znajdował się na koronacyi Henryka w Krakowie. Pochwala też papież gorliwość o wiarę p. Łaskiego wojewody sieradzkiego i księcia Mikołaja na Ołyce, którzy się najbardziej opierali żądaniom dyssydentów tak na sejmie elekcyjnym, jak i między posłami w Paryżu, a wzywa

ich zarazem, ażeby z tem samem męztwem i stałością niweczyli i rozpraszali nowe zamachy bezbożników.

Oprócz kłótni i niezgód dyssydentów z katolikami, zdawało się że sprawy polskie idą jak najpomyślniej. Nowy król w podróży swojej przez Niemcy wszędzie bywał na nabożeństwie katolickiem, nawet po miastach, gdzie przeważała liczba protestantów, Gratiani, co był aż do Frankfurtu nad Menem wyjechał naprzeciw króla, w liście do kardynała di Como 20 stycznia 1574 r. pisanym, opowiada podziwienia godne rzeczy o pobożności i gorliwości Henryka w wierze którą wszędzie nawet w obec książąt protestanckich jawnie i głośno wyznawał.

Henryk odwiedził palatyna Renu w Heidelbergu, ten przy pożegnaniu powiedział, że słyszał z dawna jako Jego Kr. Mość był urodzony z najzacniejszej krwi chrześciańskiej, dalej że spotkał go młodo największy zaszczyt (un grandissimo honore), iż został powołany na króla z tak daleka przez naród bitny, w końcu że jeżeli się będzie bał Boga, może się z ręki Jego spodziewać wielkiej fortuny.

W Fuldzie bardzo dobre przyjął króla opat tameczny książe cesarstwa, dosyć bogaty i nietylko katolik, ale nadto pobożny i gorliwy w wierze. Opat ten założył kollegium Jezuitów, gdzie Henryk na Boże Narodzenie spowiadał się i kommunikował.

Potem przybył Henryk do landgrafa heskiego, zaciętego heretyka i przeciwnika Jezuitów. Przy stole u niego opowiadał Henryk, jak przebywał z Jezuitami we Fuldzie, i że oni mają prześliczny kościół, i bardzo przykładnie żyją, i że tam był z wielką swoją pociechą, gdyż Ojcowie ci wysoko są uczeni. Na co się landgraf tylko uśmiechał. Na drugi dzień landgraf wiele gadał przeciw opatowi i Jezuitom, ale król uspokoił go łagodnością i chwalił znowu opata i Jezuitów. Przy pożegnaniu powiedział landgraf do Henryka, że jeżeli bracia Henryka są tak mądrzy jak on, to królowa ich matka jest najszczęśliwszą niewiastą na świecie. Elektor saski nie chciał się spotkać z Henrykiem, kazał mu zaś powiedzieć że jest chory na nogę; mimo to Henryk przyjęty został wspaniale przez zięcia jego Kazimierza. W cesarskich posiadłościach Luzacyi także świetnie przyjęto Henryka. Ale elektor brandenburgski inaczej margraf nie pokazał się, posłał jeno rządzców swoich żeby go wymówili, oświadczając że długo oczekiwał Jego Król. Mości żeby go uczcić i usłużyć mu w domu swoim: ponieważ zaś król przyjechał później, a do tego w czasie kiedy musi być na sejmie ze swemi stanami, nie może się z nim zobaczyć; prosi jednak by po koronacyi król wyznaczył jakie miejsce, a wtenczas nie omieszka przybyć na powitanie jego i ofiarowanie mu swoich usług. Doradzcą najpierwszym króla Henryka był książe de Nevers, któremu też on najwięcej ufał.

Pisał Henryk do papieża wychwalając gorliwość Jezuitów w Fuldzie i wynosząc nabożeństwo u nich. Ucieszyło to nie mało Grzegorza, który odpowiadając nie zaniedbał oddać słusznych pochwał pobożności króla, zalecając mu usilnie OO. Jezuitów i przekładając, ażeby się starał wznieść im jak najwięcej kollegiów w swojem królestwie. O Jezuitach tak mówi

Grzegorz: „Zakon cały Jezuitów niezmiernie kochamy, albowiem w nim poznaliśmy to, co twem poważnem świadectwem stwierdzasz, t. j. osobliwszą pobożność, naukę, nieskażoność obyczajów i dziwne dbanie o służbę i chwałę Boga.“ Usilnie papież króla prosi, ażeby sąd o nich przychylny czynem zatwierdził i żeby im kazał pobudować kollegia takie, jakie opisuje że widział w Fuldzie.

Pod koniec miesiąca stycznia 1574 Henryk wjechał w granice Polski, a 18 lutego wśród wielkiej radości Polaków, których niezmierna liczba ze wszech stron królestwa się zbiegła, wjazd uroczysty do Krakowa odprawił. „Dnia zaś (mówi ks. Theiner na str. 275 tomu I.) 21 marca a nie 24go, jak historycy polscy pospolicie utrzymują, zapytany uroczyście przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, czy zachowywać zawsze będzie wiarę katolicką i bronić jej także, czy królestwem sobie od Boga powierzonem podług ustaw królestwa i sprawiedliwości chce rządzić, królując nad niem i broniąc go, skoro wszystko przyrzekł i zaprzysiągł, został uroczyście namaszczony i ukoronowany.

Przed koronacyą jeszcze różnowiercy przez stronników swoich pomiędzy któremi i katolików nie brakło, wszystkiego próbowali ażeby nakłonić króla do stwierdzenia przysięgą tego, co posłowie jego w Polsce na sejmie elekcyjnym przyrzekli na korzyść dyssydentów i na co sam król w Paryżu przy otrzymaniu dekretu wyboru swego przysięgę wykonał. Mało co brakowało aby Henryk na to przystał, ale oparli się mężnie arcybiskup gnieźnieński i wszyscy prawie senatorowie tak duchowni jako i świeccy. O tej sprawie biskup kujawski Stanisław Karnkowski pisał do kardynała Commendoniego z Krakowa 15 marca 1574. Wedle tego listu, kiedy król stosownie do formuły pontyfikatu przysięgał, wojewoda krakowski zaczął się burzyć; do niego przyłączył się wojewoda sandomierski i niektórzy inni przypominając królowi konfederacyę. Których krzykiem przykrym zwyciężony, te słowa, już wstawszy, podczas gdy arcybiskup na nic nie zważał, tylko świętości swoim porządkiem sprawował, wymówił: „pokój między dyssydentami co do religii zachowam, nie naruszając jednak praw kościoła.“ Wpierw heretycy wiele potajemnie knuli, żeby odwlec koronacyą; lecz staraniem katolików wszystkie pr eszkody usunięto. Pisze dalej:

.....„Na drugi dzień publicznie na rynku mieszczanie krakowscy składali przysięgę królowi. Ztamtąd udał się król wprost na wesele pana Andrzeja Zborowskiego, gdzie i dzień następny pozostał. Ale w Popielec, podczas gdy do igrzysk się gotowano, nieszczęsny i zgubny zdarzył się przypadek. Albowiem Samuel Zborowski przesławnego onego i religii katolickiej nader gorliwego wyznawcę Andrzeja Wapowskiego kasztelana przemyślskiego ciężko zranił, podczas gdy Wapowski chciał rozerwać kłótnię między Zborowskim a kasztelanem Winnickim, tak że w skutek rany umarł. Straszny to i bolesny był widok, którym nietylko zamącili radość i wesołość królewską, ale nadto pokalali cześć i sławę królestwa. Zatem cały czas do dziś dnia strawiliśmy na sądzeniu tej sprawy, ale jeszcze nic dotąd nie zawyrokowano. Jednak jest nadzieja, że zbrodnia nie ujdzie bezkarnie.“ A nieco niżej powiada biskup, że heretycy opuszczają już skrzy-

dła, i nic przeciw katolikom nie knują. W końcu obiecuje sobie długi i trwały pokój w Polsce.

Że arcybiskup gnieźnieński mężnie i stale opierał się uroszczeniom dyssydentów przed i wczasie koronacyi, to świadczy list Grzegorza do niego z daty 2 kwietnia 1574 r., Papież daje arcybiskupowi wielkie pochwały za gorliwe bronienie kościoła, i w nagrodę przyznaje mu moc rozdawania beneficyów kościelnych wakujących w miesiącach stolicy apostolskiej zastrzeżonych.

W późniejszym nieco liście tenże papież powtórnie arcybiskupowi słuszne pochwały przesyła, mówiąc, że za jego to sprawą nienaruszona pozostała starodawna i święta formuła przysięgi królewskiej, a usiłowania dyssydenckie spełzły na niczem.

W liście zaś do króla Henryka, cieszy się Grzegorz, że król szczęśliwie przybył do Polski i że koronowany był uroczystym i świętym obrządkiem przodków; przytem wyraża nadzieję, że król zawsze bronić będzie wiary świętej, i że przywróci dawną cześć Boską tam, gdzie ją zniweczono. W drugim obszerniejszym liście z 22 maja t. r. chwali królowi pobożność i stateczność jaką okazał tem, że wymagania dyssydenckie odrzucił. Między innemi radzi mu, żeby wojewodami mianował tylko katolików, odznaczających się zasługami i świętością wiary a życia, gdyż mówi, źli i bezbożni zgubą są dla siebie i dla podwładnych swoich; a jakimi są książęta, takimi są i obywatele.

Henryk rzeczywiście bardzo sprzyjał sprawie katolickiej, czego dowodem są jego listy do Grzegorza, a szczególniej ten, w którym zaleca bardzo papieżowi kollegium Jezuitów założone w Wilnie przez zacnego tamtejszego biskupa Waleryana, *) a do tego własnym biskupa kosztem. „Które to kollegium, pisze, wielkie wydaje owoce ku uśmierzeniu niezgody religijnej w owych stronach.“ Prosi przy tem papieża, ażeby raczył dodać biskupowi wileńskiemu koadjutora w osobie Jerzego z rodzinny Radziwiłłów książąt na Ołyce i Nieświeżu, młodzieńca mającego wówczas lat 19, ale nader roztropnego; co też Ojciec św. na żądanie wielokrotne całego narodu uczynił.

Kollegium Jezuitów wileńskie wkrótce zjednało sobie wielką sławę i wziętość. Heretycy nawet, jak świadczy wzmiankowany biskup wileński w liście swoim do papieża, dawali tam dzieci na nauki, i wielu niedowiarków za staraniem Jezuitów się nawracało. Ucieszyła papieża dobra wiadomość o Jezuitach, których obiecał obsypywać wszelkiemi łaskami. Rektórem rzeczonego kollegium był naówczas sławny ks. Stanisław Warsewicki, (Warszewicki) którego Ojciec św. posłał do Katarzyny Jagiellonki królowej szwedzkiej, w ważnej bardzo sprawie. Ks. Theiner, który o szwedzkich rzeczach osobną książkę napisał, i tu je obszernie wykłada. My tylko krótki podajemy wyciąg.

Jan III król szwedzki, człowiek uczony, często i pilnie czytywał pismo święte i Ojców z pierwszych wieków kościoła; a im więcej czytał,

---

*) Był wówczas biskupem wileńskim Waleryan Protaszewicz. (Prz. a. a.)

tem jaśniej spostrzegał, że stronnicy wyznania augsburgskiego mało albo wcale nie zgadzają się ze starożytną nauką chrześciańską: z drugiej strony coraz bardziej się przekonywał, że kościół katolicki zupełnie się trzyma nauki kościoła pierwszych wieków. Szczególniej skoro się ożenił z Katarzyną Jagiellonką siostrą Zygmunta Augusta, codzień bardziej się skłaniał ku katolikom. Katarzyna jako gorliwa i dobra katoliczka pracowała także nad umysłem męża i wielce pragnęła aby na łono kościoła katolickiego powrócił. Jan bywał często na mszy św. katolickiej, która się prywatnie w kaplicy królowej odprawiała, lecz nie podobało mu się, jak wszystkim różnowiercom, że w kościele katolickim wierni pod jedną tylko postacią kommunikują. Powtarzał, że gdyby było wolno przyjmować kommunię pod dwiema postaciami możeby się nawrócił. Katarzyna błędnie rozumiała, że, aby męża nawrócić, wolno jej odmienić ofiarę katolicką; przeto pozwoliła, że Herbest, kapelan jej, zkądinąd kapłan dobrej wiary, ale w tej mierze nieostrożny, przypuszczał ją także do kommunii św. pod obiema postaciami. Lecz wkrótce po lepszem rozważeniu tej rzeczy, pożałowała gorzko kroku tego, i udała się do papieża z prośbą o rozgrzeszenie; co też uczynił papież jak najłagodniej, upominając ją wszakże, żeby na przyszłość podobnych namów króla nie słuchała. Katarzyna z wdzięcznością wielką podziękowała, prosiła przytem Grzegorza XIII, ażeby teraz za jego pozwoleniem wolno jej było kommunikować pod obiema postaciami, utrzymując, że ta jedyna jest droga by się Szwecya do kościoła katolickiego nawróciła.

Grzegorz obawiając się, żeby podstępnemi protestantów mowami królowa nie zachwiała się w wierze przodków swoich, posłał do niej ks. Stanisława Warsewickiego Jezuitę, któryby wzmocnił jej umysł, a zdrady i podstępy heretyckie odkrył i potępił. Zaś kardynał Stanisław Hozyusz pisywał za zleceniem Ojca św. listy pouczające do królowej Katarzyny.

Ale wróćmy do króla Henryka, któremu się coraz bardziej zaczęło niepodobać w Polsce z przyczyny narzucanej mu za żonę podstarzałej już Anny Jagiellonki, i z powodu wielkiej wolności panów i szlachty polskiej, a ograniczonej władzy królewskiej. Czekał on tylko, rychło brat jego Karol zamknie oczy, żeby mógł coprędzej wrócić do Francyi: gdzie, jak wiadomo, zapewnioną miał koronę po śmierci jego, a Karol ciężko chorował. Autor zamieścił na stronie 280 ustęp z dzieła Sal. Neugebauer *), wzmiankując że Neugebauer znakomity pisarz między Polakami. Oto wyjątek z Neugebauera do utrzymania ciągu wypadków potrzebny.

„Już król Henryk od czterech blizko miesięcy królestwem polskiem spokojnie rządził, gdy umarł brat jego Karol IX król francuzki, o którego śmierci uwiadomiony listownie przez królowę matkę, zaczął myśleć o odzyskaniu królestwa ojców swoich. Nie wiedział on, że sprawa ta nie małej będzie trudności i że Polacy nie łatwo przystaną na odjazd jego. Najprzód więc na 15 czerwca zwołał panów do Krakowa, tym oznajmił zgon swego brata, i wyłuszczył przyczyny, dla których obecność jego potrzebną

*) Historia rerum Polonicarum lib. IX. p. 646. Francofor. 1618. in 4to.

jest we Francyi: a udając, że nic nie uczyni bez zezwolenia panów i stanów królestwa, oświadczył że pragnie zwołać sejm w miesiącu sierpniu. Senat odpowiedział królowi, że ubolewa nad zgonem brata jego, ale że bez aprobacyi całego królestwa nic nie może stanowić o wyjeździe króla, że więc prosi go, aby cierpliwie zaczekał co sejm uchwali, a tymczasem nic nowego nie przedsiębrał. Lecz król potajemnie wyprawił posła, który miał prosić cesarza Maxymiliana o pozwolenie przejechania przez Niemcy, co łatwo uzyskał. Nie długo potem Belleraeus, któremu królowa matka powierzyła wszelką pieczę o odjazd, pożegnał się z senatem, że musi koniecznie jechać do Francyi; o nim powiadano, że uwiózł z sobą pokryjomu wielką część sprzętów królewskich. Na drugi dzień, król udając że chory, położył się wcześniej niż zwykle, a w nocy rozkazał, by mu otworzono po cichu bramę i wyszedłszy w podróżnym ubiorze szlacheckim z małym orszakiem, spieszno ujechał najprzód do miasta szląskiego Pszczyny. Rano ogromne zamieszanie w mieście nastało: zewsząd ruszono się gonić króla. Lecz chociaż dościgniony od jednego pocztu, który prowadził Tenczyński kasztelan wojnicki podkomorzy koronny, że jednak wjechał już był w granice Austryi, nie można go było odwieść od podróży. Z Pszczyny natychmiast rozstawnemi końmi ruszył do Wiednia, gdzie go jak najgrzeczniej przyjął cesarz Maxymilian. Z Austryi wyprawił listy do senatu weneckiego, ferrarskiego, sabaudzkiego i do niektórych książąt włoskich, oświadczając im, że wraca do Francyi a pragnie odbywać podróż przez ich posiadłości. Pobobało się to książętom, i zaraz całe Włochy jęły się z wszelką okazałością na wyścigi na jego przyjęcie gotować. Krótko przed wyjazdem swoim z Polski, Henryk zawołał do siebie Karola Dancego i wyłożył mu zamiar swej podróży, rozwodząc się, że potrzebny jest pospiech z przyczyny, że Francya niebezpieczeństwem zagrożona, dał mu też listy rozmaite tak do biskupa kujawskiego, jak i do innych panów polskich, w których prosił ich, ażeby i nadal pozostali mu wierni i życzliwi jak dawniej. Polecił Dancemu, by po odjeździe jego wręczył każdemu list właściwy; dodając nadto, że chce, ażeby za podaniem przyczyn wytłómaczył jego odjazd w obec senatu i wszystkich stanów królestwa. Także do senatu i do innych stanów zostawił król listy tej samej treści, w których dziękuje za wierność wielką względem siebie, a tłomaczy, że musi ich opuszczać z wielką bardzo boleścią; że odkładał odjazd tak długo jak tylko mógł, że matce posłał jak najobszerniejszy mandat, co Francuzi Regencyą zowią, że upomniał brata swego Alencona i ks. Nawarry, ażeby go nie pragnęli, ani przybycia jego na próżno nie czekali, lecz że nowe nadeszły listy, że Francya zginie jeśli on we dwudziestu dniach nie stanie na jej granicach. Tu mówił leży przyczyna, dla czego potajemnie odjeżdża; nakoniec prosi wszystkie stany, ażeby przysłali posłów do niego do Francyi, z którymiby mógł się naradzić o stanie królestwa polskiego. Polacy więc, ażeby zadosyć uczynić królowi, gdy po wyprawieniu do niego listów kiedy jeszcze był w Wiedniu, w których go z poszanowaniem zapraszali, nie był powrócił, wysłali żądane poselstwo. Przybyli posłowie do Ferrary, gdzie króla na igrzyskach i widowiskach zastali; oświadczyli mu wierność i życzliwość

Polaków ku niemu, a skarżyli się na jego odjazd niespodziany. Potem pokornie prosili, ażeby wrócił do królestwa, wskazując niebezpieczeństwa jakie pod niebytność króla grożą Polsce ze strony Moskali, Scytów i Turków. Nakoniec oświadczyli, że jeśli nie wróci na dzień naznaczony, będzie musiał złożyć koronę, a sejm elekcyjny zwołają. Król Henryk trzymając za uszy wilka (gdy też we Francyi rządu nie miał bezpiecznego), a obawiając się, ażeby go przypadkiem obydwa państwa nie ominęły, wykrętnie odpowiedział: że wkrótce powróci, i że nie dla tego opuścił Polskę jakoby miał porzucać to potężne królestwo, lecz że wyjechał tylko, aby załatwić sprawy Francyi, i że po ich zaspokojeniu zaraz się stawi. Byłoby się to już dopełniło gdyby był wolny wstęp do Francyi, lecz że umysły niektórych są bardzo rozdraźnione, więc trzeba przez przyjaciół łagodzić, dla tej przyczyny tak długo siedział we Włoszech. Skoro posłowie odjechali, król pojechał z Ferrary do Turynu z księciem sabaudzkim Emmanuelem. Ztąd znowu posłał list do panów polskich, prosząc ich ażeby uważali pierwszą elekcyą za stałą i nie przechodzili do innej, i żeby nic nie stanowili przeciw jego królewskiej godności."

Skoro Henryk przybył do Lugdunu, uwiadomił o tem natychmiast arcybiskupa gnieźnieńskiego i polecił mu, aby wczasie jego niebytności, jako pierwszy książe polski, bronił praw jego *) To samo polecał senatorom i stanom królestwa, dodawszy na nowo bardzo wielkie, chociaż zupełnie próżne obietnice, że skoro tylko załatwi sprawy Francyi, zaraz wróci do Polski i bronić jej będzie co mu sił starczy, przeciw nieprzyjaciołom wewnętrznym i zewnętrznym. Pisał że zawsze kocha gorąco Polskę i Polaków, że pragnie szczerze ich dobra, że będąc w Wiedniu, skłonił cesarza niemieckiego do zachowania stałego pokoju z Polską; że napisał do cesarza tureckiego, aby wstrzymał swych żołnierzy, których zaczynał ściągać przeciw wojewodzie multańskiemu, żeby ztąd jakiej szkody nie poniosła sąsiednia Ruś, także by powagą swoją powściągnął Scytów perekopskich od napadów na Podole, zaś raczej dał pomoc przeciw Moskalom, gdyby ci przypadkiem po wyjściu zawieszenia broni wpadli na Litwę. Pisał, że i z królem duńskim traktować będzie, żeby nie czynił Polakom szkody na morzu Baltyckiem; że z królem szwedzkim przymierze i przyjaźń zachowa, i że nie pozwoli na złączenie się jego z Moskalem. Zresztą obiecywał starać się o wszystko co się zdawać będzie użytecznem i zbawiennem dla Polski tak w domu jak i po za domem.

Nie zapomniał Grzegorz o Polsce, ale przewidziawszy, że Henryk z przyczyny śmierci brata do Francyi pospieszy i że nie tak ochoczo jak przyrzekał do Polski powróci, nie omieszkał upomnieć biskupów i panów polskich w liście do prymasa Jakóba Uchańskiego pisanym, ażeby przedewszystkiem o to się starali, iżby wczasie niebytności króla, religia w Polsce nie poniosła szkody. Oznajmił zarazem arcybiskupowi, że zwyczajnym nuncyuszem w Polsce będzie odtąd Wincenty biskup z Montreal, któremu

---

*) Tu przytacza ks. Theiner dzieło: A. M. Fredri, Historia gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio. Amstelodami 1698 p. 153.

prymas ma dawać wiarę we wszystkich rzeczach, o jakie z nim w imieniu papieża znosić się będzie.

Tak zaczął się nowy rok 1575, a z nim nowe kłopoty dla Polski: bo sprawa jej w najopłakańszym znajdowała się stanie i prawie jakby stracona. Posłuchajmy co pisze kanonik krakowski R. Mełowski w liście do proboszcza kujawskiego Macieja Drzewickiego *) o zjeździe w Stężycy: .....„W Stężycy nic dobrego, wszystko w zamięszaniu: zbiegło się mnóstwo rozmaitego ludu, naszych i innych, jak hajduków, knechtów i t. d. pomiędzy wszystkimi niema porządku, tylko zamieszanie; nie brak wprawdzie takich coby dobry porządek uczynili, ale nie dostaje takich, coby słuchali. Pomiędzy senatorami i szlachtą wielki spór o króla i podzielone zupełnie zdania: jedni chcą Piasta albo Moskala, a drudzy cesarza. Inni znowu oczekują przybycia króla Henryka albo przynajmniej posłów jego, na czele tych jest prymas. Litwini nienawidzą Moskala gorzej niż djabła: życzą sobie cesarza. Prusacy oświadczyli listownie, że nie chcą nowego oboru, bo już mają króla. Są nawet tacy co chcą się rozejść, nic nie uradziwszy. A tymczasem Turek czuwa, oczekując albo poróżnienia się naszych albo wyboru naturalnego swego nieprzyjaciela. Posłowie zagranicznych książąt są w Stężycy, pomiędzy którymi posłowie księcia pruskiego i kurlandzkiego oświadczyli, że książęta ich, chociaż nie wezwani, należą do elekcyi króla.“

Kiedy się to dzieje, król Henryk nie przestawał próżnemi obietnicami odwodzić Polaków od wyboru nowego monarchy, co byłoby mu się udało, gdyby był miał zapas pieniędzy do zjednania sobie niezgodnych między sobą Polaków. Posłał więc pana de Rambonillet jako nadzwyczajnego posła do papieża z prośbą, ażeby mu ze swego skarbu przysłał dwakroć sto tysięcy szkudów t. j. blizko dwa miliony złotych na zjednanie sobie Polaków, by mógł przez to zachować dla siebie koronę polską. Tej treści są dwa listy Henryka do Grzegorza 29 i 30 marca 1575 r. pisane. Do prośby króla dołączyła prośbę swoją matka jego Katarzyna, błagając o pomoc dla Henryka, żeby nie stracił korony polskiej, i żeby ta nie dostała się jakiemu niedowiarkowi.

Osierociała Polska wystawiona była pod ten czas na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa; wewnątrz bez króla, niezgodą wielką szarpana, tron miała wystawiony na zabiegi i podstępy książąt zagranicznych, a z drugiej strony grozili jej srodzy nieprzyjaciele: Moskal i Turek.

Samodzierżca moskiewski, który zawsze pragnął gorąco tronu polskiego dla siebie albo dla którego ze swoich synów, wbił sobie w głowę, że dostąpi tego łatwo pod pozorem najściślejszej z Polakami przyjaźni; teraz nagle zmieniwszy wolę swoją, zbrojną ręką gotował się napaść królestwo polskie; i już całe Inflanty i przyległe wyspy ogniem i mieczem prawie sobie podbił.

To samo zdawał się knuć nowy cesarz turecki. Ciekawy list o tym

*) Maciej Drzewicki był się wybrał na jubileusz do Rzymu i tam w roku 1575 umarł. (Przyp. aut. art.).

sułtanie i sprawach jego napisał do prymasa Andrzej Tarnowski, który był wysłany do Konstantynopola w celu odnowienia dawnej przyjaźni i sojuszu między Portą a Polską. Powiada Tarnowski, że sułtan Selim umarł 15 grudnia 1574 r. i że śmierć jego tajono przez pięć dni. Po nim objął rządy syn jego Amurat, który przy wstąpieniu swojem kazał udusić pięciu braci młodszych i wielu panów tureckich. Amurat przygotowywał zaraz po swem wstąpieniu na tron wielkie siły do wojny na lądzie i na morzu; wieść niosła, że się gotował do wyprawy na Polskę; radzi zatem Tarnowski, żeby nikt nie uważał się za bezpiecznego z przyczyny jego obecności w Konstantynopolu: albowiem Amurat jest to młody sułtan, który największą nienawiścią pała ku Chrześcianom. Poselstwo to szczęśliwie i roztropnie Tarnowski odbył.

Mahomet Basza, pierwszy sułtana tureckiego minister, otwarcie radził wojewodzie podolskiemu, że jeżeli Polacy chcą, żeby pokój z Wysoką Portą się utrzymał, to powinni sobie tego obrać królem, o którym wiedzą, że będzie przyjacielem sułtana. W przeciwnym razie groził Polakom wojną.

Jeszcze dumniejszy list napisał sam sułtan do senatu i stanów polskich, w którym najprzód obiecuje, że Polacy żadnej szkody nie poniosą ze strony tureckiej, byleby spokojnie i sprawiedliwie tak jak dawniej rządzili swojem państwem, i najpilniejszego dokładali starania, żeby wszystko zgodnie u siebie odbywali. Mają się, powiada, starać żeby nie byli w żadnych stosunkach ani w przyjaźni z nieprzyjaciołmi Porty, jeżeli chcą w dawnym z nią żyć pokoju; i żeby żadnego z nieprzyjaciół jej nie obierali królem. Radzi, ażeby wybrali albo króla szwedzkiego, jako męża królewnej polskiej, albo którego z Polaków, albo też wojewodę siedmiogrodzkiego Stefana Batorego — tych bowiem uważa za godnych sąsiedztwa i przyjaźni swojej.

Wspomnieliśmy wyżej o zjeździe Polaków w Stężycy, który na nieszczęście na niczem się skończył. Ażeby zaradzić tylu i tak wielkim klęskom, którемi Polska wówczas trapioną była, już to z przyczyny niezgody obywateli, już to z powodu bojaźni przed zewnętrznymi nieprzyjaciołmi, Jakób Uchański arcybiskup gnieźnieński zwołał na 3 października sejm walny wszystkich stanów do Warszawy, na którymby postanowiono i naradzono się o czasie obioru nowego króla. Po szczęśliwem odbyciu się tego sejmu, prymas zwołał sejm elekcyjny na dzień 7 listopada pod Warszawę.

Biskupi natychmiast, bo jeszcze z Warszawy 5go października, całą rzecz donieśli Grzegorzowi, wykładając mu powody naglące, dla których stany królestwa chcą obrać nowego króla. Oświadczyli między innemi, że jeżeli przed zimą nie obiorą króla, to zdaje się, że Polska zginie; bo nie tylko wewnątrz nie ma porządku, ale nadto ze wszech stron srodzy grożą nieprzyjaciele jak Moskale, Turcy i Tatarzy. Dodali że wcześnie tłomaczą rzecz papieżowi, żeby nie sądzono, że lekkomyślnie albo z lekceważenia władzy królewskiej ten wybór nowego króla przedsiębiorą.

Na stronie 97 tomu IIgo tak ks. Theiner mówi:

„Pomiędzy spółubiegającemi się o koronę polską byli najprzód cesarz Maxymilian, Jan III król szwedzki, Alfons książe Ferrary i Iwan

Wasilewicz wielki książe moskiewski. Maxymilianowi sprzyjał prymas, prawie wszyscy biskupi, całe prawie duchowieństwo i wielu szlachty. Ostro rozpierały się strony między sobą; lecz cesarz wyszedł zwycięzko i królestwo otrzymał. Posłowie jego uczynili przyrzeczenia, które się pacta conventa nazywają i któreby były na wielki Polaków pożytek wypadły.“ I tutaj przytacza całe *pacta conventa*, zawarte w 30. artykułach.

Że Maxymilian został ogłoszony królem przez arcybiskupa, wielu senatorów i szlachty, poświadcza list powszechny datowany z Warszawy 18go grudnia w imieniu sejmu warszawskiego. Wszyscy książęta chrześciańscy radowali się bardzo z obioru Maxymiliana; jak n. p. w. książe toskański z niezmierną radością oznajmił papieżowi o tym wyborze, nazywając go korzystnym dla całego chrześciaństwa, i ciesząc się zarazem, że królestwo polskie „tak znakomite i wielkie“ niedostało się w ręce takiego, któryby może był przyczyną upadku chrześciaństwa. Lecz obiór ten nie podobał się wszystkim Polakom: więc wielu panów i szlachty polskiej podawało za przyczynę, że ogłoszenie Maxymiliana królem przez prymasa nie stało się podług zwyczaju i na miejscu, gdzie się zwykło odbywać: uradzili zatem, że korona polska powinna być ofiarowaną jakiemu Polakowi z rodu i krwi polskiej. Myśl że gwałt popełniają, niewstrzymała ich i aby się sprzeciwić wyborowi Maxymiliana, ogłosili królową Annę siostrę Zygmunta Augusta, pannę pięćdziesięcioletnią, pobożnością, religijnością i innemi cnotami ozdobioną, wyznaczając jej za małżonka Stefana Batorego księcia siedmiogrodzkiego (zalecanego przez Amurata sułtana). Powysełano zaraz posłów do obydwóch nowo obranych królów, z których jedni radzili obranemu od przeciwników, żeby zaniechał ofiarowanej sobie korony, drudzy znowu naglili swego elekta że królestwo dostanie ten, co pierwej przybędzie.

Kiedy się to dzieje, Grzegórz XIII potwierdził na koadjutora biskupstwa wileńskiego młodego Jerzego Radziwiłła, za co odebrał jak największe podziękowanie od biskupa wileńskiego i kapituły, także od Mikołaja Radziwiłła marszałka w. ks. litewskiego brata Jerzego. W tym również czasie Krzysztof Zborowski wojewoda sieradzki, naczelnik dyssydentów w Polsce, z kalwinskiego wyznania nawrócił się do kościoła katolickiego. Jaką wypadek ten sprawił radość Grzegorzowi, dowodem jest list jego do Zborowskiego. Wspomnijmy jeszcze że król Henryk stracił z oczu sprawy polskie, i koronacyę na króla francuzkiego zwyczajem dawnym przodków odprawił, nadto że wbrew woli matki swej Katarzyny pojął za żonę Ludwikę córkę hr. lotaryńskiego panienkę cnotliwą i prześlicznej urody. — I tak upłynął rok 1575 a nadszedł 1576, który nie lepiej się zaczął od minionego albowiem Polska z powodu oboru dwóch królów na raz w wielkiem znajdowała się zamieszaniu i niezgodzie. Obiedwie strony ubiegały się, by czemprędzej sprowadzić obranych przez się monarchów: „bo pierwszy miał być do wierszy.“ W czem udało się księciu siedmiogrodzkiemu za staraniem i pracą stronników jego; ci albowiem z większą zabiegłością niżeli stronnicy Maxymiliana krzątali się. Więc 8go lutego 1576 Stefan Batory ogłoszony został królem w kościele parafialnym miasteczka Med-

gyes przez 13 posłów polskich, którzy razem z 200 osobami częścią ze stanu rycerskiego częścią z niższej szlachty wybrani przyjechali powitać nowego króla w imieniu narodu. Przytomni temu byli także pierwsi mężowie Siedmiogrodu, posłowie włoscy i tureccy. W obec tak znakomitych mężów król podpisał i uroczyście zaprzysiągł pacta conventa, na sejmie elekcyjnym między królem a stanami Korony i Litwy ułożone. Dnia następnego król polski Stefan wyprawił wspaniałą bardzo ucztę dla posłów polskich, i każdemu z nich dał konia: które to dary oszacowano na 70 tysięcy złotych.

Ze wszystkich książąt zagranicznych najprzód sułtan turecki powinszował Stefanowi Batoremu przyjętego królestwa, radząc mu przez posła swego, żeby jak najprędzej spieszył do Krakowa, i tam namaścić się kazał na króla, żadnej nieprzyjaźni ani niebezpieczeństwa nie podejrzywając ze strony Polaków; „gdyż przekonaliśmy się, mówi sułtan, i my i poprzednicy nasi, o stałej ich wierności ku panom swoim: niech cię, dodaje, wcale nie obchodzi pycha króla w Wiedniu i srogość księcia moskiewskiego, bo nikomu nie są oni strasznymi jeno sobie i poddanym swoim. My ci przyrzekamy na Boga żywego i jego proroka wielkiego Mahometa, że ile razy ty i poddani królestwa polskiego potrzebować tego będziecie, zawsze wam dopomożemy wojskami przeciw wszelkim wrogom.“ Dalej obiecuje mu pomoc przeciw Maxymilianowi, jeśliby ten chciał wojować z Polską. Powiada też, że król Henryk pisał do niego, narzekając, że przez niebaczność wzgardzili nim Polacy, ale że kiedyś zemści się za tę wzgardę. Na końcu listu swego przyrzeka Polsce wiecznotrwały pokój zachować.

Stronnicy cesarscy, także z naleganiem prosili Maxymiliana, ażeby niezwłocznie z wielką siłą wojskową i znacznemi summami spieszył do Polski, aby orszak Batorego zniszczyć i umysły przeciwne zjednać sobie. Ale ponieważ Maxymilian nie miał pieniędzy, więc prosił papieża, by mu przysłał około miliona złotych polskich na koszta odzyskania i zachowania królestwa polskiego. Na to odpowiedział Grzegorz, że chwali zamiar jego by posiąść królestwo polskie przez Boga sobie dane i zniweczyć usiłowania Turków; dalej, że przy niedostatku swego skarbu i przy znacznych wydatkach nie wiele będzie mógł udzielić mu pieniędzy na popieranie sprawy w obronie której samby nie szczędził własnej krwi i życia.

Nakoniec rozporządziwszy roztropnie swemi sprawami, cesarz w Wiedniu w kościele OO. Augustyanów dnia 23 marca zatwierdził uroczystą przysięgą te same pacta conventa, które Batory 8go lutego poprzysiągł, w obec posłów polskich, wielu biskupów i innych znakomitych panów polskich i austryackich. Gdy zaś w onych paktach mieściło się niejedno na korzyść dyssydentów, a na wielką szkodę kościoła katolickiego; cesarz, który to wiedział głównie za staraniem nuncyusza papiezkiego we Wiedniu, pozwolił, że Wojciech Łaski (ten co był Posłem w Paryżu) i Paweł Uchański wnuk arcybiskupa kasztelan bełski, w przytomności nuncyusza papiezkiego i innych, założyli protestacyą, iżby cesarz nie był zmuszony w dzień koronacyi potwierdzać artykułów na szkodę religii katolickiej. O tem wszystkiem przytacza ks. Theiner obszerny list nuncyusza papiezkiego

z Wiednia pisany do kardynała di Como, w którym ku końcowi czytamy, że cesarz miał wyprawić posłów na sejm warszawski ze 100 tysiącami florenów, i że miał się starać wszelkiemi siłami przeszkodzić przybyciu Batorego do Polski.

„Między temi którzy sprzyjali cesarzowi, pierwsze zajmował miejsce sławny ów Wojciech Łaski, mądry i doświadczony bardzo mąż a biegły w sztuce wojennej. W owym czasie on jak najgorliwiej trzymał i stronę cesarza i stronę kościoła katolickiego. W mężu owym znamienita była żarliwość o wiarę katolicką, którą przed niewielu laty przyjął był, porzuciwszy zasady heretyckie. Tych uczuć jego jasnem świadectwem list, który z Wiednia w tym czasie, kiedy traktował z cesarzem o wyjazd do Polski, do papieża posłał.“ W liście tym powiada, że wszystkie myśli, usiłowania, wszystkie sprawy swoje, nareszcie siebie samego zleca i ofiaruje papieżowi, zdając to wszystko na wolę jego. „Dla mnie, pisze, Ojcze św. nie ma nic milszego, nic rozkoszniejszego w tem życiu, jak wiedzieć, żem jest synem i sługą waszej Świątobliwości.“ Takiego więc męża słusznie Grzegorz XIII obsypuje wielkiemi pochwałami, zachęcając go, aby w przekonaniu swojem zawsze pozostał i skorym był nadal do obrony kościoła św.

Na stronie 205 tomu II ks. Theiner prowadzi dalej opowiadanie o Polsce:

„Obydwa stronnictwa, cesarza i Batorego, zaczęły się prześladować wzajemnie i śmiertelną nienawiścią ku sobie pałać tak, że za broń uchwycono i zaczęto kraj pustoszyć. Gdy zaś stronnicy Batorego zwycięzko wyszli z tej walki; on sam naglony przez swoich wprost zdążał do Krakowa. Już 22 kwietnia otoczony silnem wojskiem wszedł Batory w granicę Polski, a 1 maja uroczyście wraz z Anną Jagiellonką namaszczony został na króla w Krakowie przez biskupa kujawskiego. Nazajutrz wzięli oboje ślub, chociaż wszyscy wiedzieli, że Stefan ma wstręt wielki do małżeństwa ponieważ sprawy wojenne jedynie miał na myśli, i ku nim obracał wszystkie władze duszy i ciała.“

Kiedy król Stefan zbliżał się do Polski, stronnicy cesarscy, na czele których stał prymas Uchański, naglili cesarza, ażeby jak najspieszniej przyjechał i objął rządy. Prymas dał Wojciechowi Łaskiemu list do Maxymiliana, który się tak zaczyna: „Opasani zewsząd niebezpieczeństwami, a więc wystawieni na zgubę najwidoczniejszą, jedyną po Bogu ucieczkę mamy w waszej cesarskiej mości, błagając: Zbaw nas Panie, bo giniemy.“ ....„Nic więcej nie pozostaje nieprzyjaciołom waszej cesarskiej mości ku dopełnieniu miary tyraństwa, jak zgubić nas i Rzeczpospolitę najkrwawszą wojną.“

Ale cesarza wstrzymywały ważne nader sprawy państwa niemieckiego, zresztą wolał on rzecz tę załatwić na drodze pokoju. Trudności miał wiele. Na sejmie w Ratyzbonie z ciężkością uzyskał zasiłek na wojnę odporną przeciw Turkom — gdy zaś w obec książąt niemieckich odmówił wolności wyznania w Polsce, i książęta i stany cesarstwa ostygły w dobrej woli. Do tego przyczyniła się jeszcze bojaźń cesarza, że jeśliby chciał wydzierać koronę Batoremu, Turcy na Węgry napadną. Nakoniec śmierć Maxymiliana zapewniła stanowczo koronę Stefanowi.

„Wybór dwóch naraz królów w Polsce, nabawił wielkiego kłopotu papieża; nie wiedział on, komu przyznać prawo do korony polskiej, czy Maxymilianowi czy też Batoremu, albo też czy obydwóch uważać za królów. Batory okazywał się dosyć uległym kościołowi, jednak, że był sprzymierzeńcem cesarza tureckiego, obawiano się go nieco. Oprócz tego ściągał na się Stefan nie małe podejrzenie co do wiary, że wielu z tych, którzy go ogłosili królem, wyznawało naukę heretycką. I to się przyczyniło do oziębienia Rzymu, że niejako rozkazał legatowi papiezkiemu wyjechać z Polski, ponieważ legat nie chciał go uważać za króla, dopókiby nie dostał upoważnienia od papieża. Sam Stefan wahał się, czy ma oznajmić wybór swój papieżowi przez posła, i oświadczyć mu zwyczajem książąt katolickich swoją uległość, czy też nie. Nakoniec król Hentyk bruździł w tej sprawie, bo chociaż z władzy wyzuty, rościł sobie do niej prawa."

„W tak wielkim zamęcie spraw publicznych i sprawy kościelne bardzo się były zawikłały. Wiele beneficyów po kościołach katedralnych wakowało: niemniej i niektóre stolice biskupie osierocone były. Ażeby temu w porę zaradzić, arcybiskup gnieźnieński, nienawistny bardzo Stefanowi, prosił Ojca św. by Henrykowi III jako królowi polskiemu, przyznał na nowo przywilej mianowania dygnitarzy kościelnych udzielony dawnemi czasy przez papieża królom polskim, dopókiby inny stan rzeczy nie nastał. Na co papież, zmuszony smutnem położeniem rzeczy przyzwolił, dodając, że tylko ci, których Henryk zamianuje, sposobni będą do beneficyów. Wykonawcą przywileju uczynił papież biskupa chełmskiego."

Pokonawszy nakoniec przeciwników uwiadomił Stefan papieża pod datą 13 lipca 1576 r. o swojem na króla polskiego wyniesieniu, prosząc go usilnie aby spraw jego bronił przeciw potwarzom i usiłowaniom niegodziwym nieprzyjaciół, i żeby nie miał wcale w podejrzeniu czynów jego i zamiarów. Prócz tego przyrzekał że wkrótce wyprawi do Rzymu posła, który w imieniu jego złoży należne posłuszeństwo św. Stolicy Apostolskiej i samemu papieżowi. Na końcu listu dodał te słowa: „Polecam królestwo i posiadłości moje wszystkie łasce i obronie Waszej Świątobliwości."

Dnia 13 września t. s. r. prosił papieża o obsadzenie kanonii krakowskiej, a nie odebrawszy żadnej odpowiedzi, udał się do kardynała Stan. Hozyusza, który był natenczas wielkim penitencyarzem i protektorem Polski, ażeby mu wyjednał pozwolenie przesadzenia biskupa przemyślskiego na biskupstwo poznańskie. I królowa Anna napisała do papieża list pełen miłości i uległości dla św. Stolicy Apostolskiej, w którym oznajmuje że została namaszczoną na królowę polską i że ślub wzięła z królem Stefanem. „Pragnę, pisze, żeby to najprzód Wasza Świątobliwość potwierdziła, i żeby to wszystko było na chwałę imienia Bożego i na pożytek św. kościoła i św. Stolicy Apostolskiej."

Na str. 209 tak pisze ks. Theiner:

„Z tego cośmy opowiedzieli, każdy zobaczy, ile Batory musiał czynić, jaką moc duszy pokazywać, jak wielce ufać w pomoc Bożą, żeby bronić królestwa które posiadł wśród zamieszek domowych i wśród usiłowań walczących między sobą stronnictw i rządzić niem należycie. Doka-

zał jednak tego, czemuby zapewne żaden inny nie był podołał. Jaką zaś wielką cnotą, jakim geniuszem był obdarzony mąż, co tyle i takich rzeczy przedsiębrał, to pokazują wyrażenia i treść mowy którą miał do panów polskich w Toruniu 14 listopada 1576 r.“ Mowę tę wypisał autor w tomie II. na str. 209:

„Nie urodziłem się, były jego słowa, w chlewie, ale człowiekiem wolnym. Ani mi też, zanimem do tych ziem przybył, brakowało pokarmu lub odzieży. Wolność więc moją kocham, i strzedz jej będę za wolą Bożą. Przez was wybrany zostałem na króla polskiego, przybyłem tutaj na żądanie i naleganie wasze. Przez was korona na głowę moją włożoną została: jestem tedy królem waszym nie udanym albo malowanym tylko. Chcę królować i rządzić: nie ścierpię ażeby mi kto miał rozkazywać. Stróżami jesteście wolności waszej — to dobrze; nie chcę tylko żebyście się obrali nauczycielami moimi albo senatorów. Takimi bądźcie stróżami wolności waszej, ażeby ta wolność wasza nie zmieniła się w nadużycie.“

Dopóki żył Maksymilian, dopóty nie uznawał Grzegorz Stefana za króla polskiego; dopiero śmierć Maksymiliana uwolniła papieża od wszystkich trudności jakie mu stawiało potężne stronnictwo cesarza. Więc skoro Maksymilian oczy zamknął, nie zwlekał już dłużej, owszem powinszował Stefanowi korony polskiej, upominając go ażeby tak czynił jak zawsze, i z tem większą gorliwością bronił teraz wiary katolickiej: i żeby jak najprędzej słał posła, któryby w imieniu jego złożył świadectwo uległości św. Stolicy Apostolskiej. Potwierdził papież byłego nuncyusza i nadal w osobie biskupa Montreal. Zresztą Stefan przed zostaniem królem polskim, gdy jeszcze siedział na księstwie siedmiogrodzkiem, znany był jako gorliwy katolik, przynajmniej wszystko co czynił dowodzi jego czystej wiary: biskupstwa bowiem nowe erygował, Jezuitów sprowadził i herezyę zniszczył tak, że wiara św. na nowo zakwitła w Siedmiogrodzie.

Kiedy Rzeczpospolita polska w czasie bezkrólewia zakłócona była niezgodą domową, kościelne sprawy zaniedbane zostały dla rzeczy politycznych, a przedewszystkiem dla oboru króla, co, jak widzieliśmy, wszystkie zamieszki i niepokoje powodowało. Najgorliwszym w rzeczach religii okazał się biskup wileński Waleryan o którym już poprzednio była wzmianka. Dbałości jego o dobro kościoła najwięcej dowiodła skwapliwość w zaprowadzeniu Jezuitów; albowiem widząc on że codzień dziwne czynili postępy w uczeniu młodzieży, prosił papieża by kollegium jezuickie w Wilnie zamienił na uniwersytet i nadał mu te same przywileje co innym uniwersytetom, aby młodzież litewska nie potrzebowała już wyjeżdżać więcej za granicę na wyższe nauki. Godzi się wspomnieć, że przedniejsi panowie polscy wysełali synów swoich przedewszystkiem do Rzymu, ażeby nie tak w naukach, jak raczej w wierze katolickiej pod okiem i przewodnictwem Ojca św. się wychowywali. Miasto wielu przykładów, wystarczy wspomnieć o sławnym onym Mikołaju Krzysztofie Radziwille, pierwsze miejsce zajmującym między panami litewskimi, który braci swoich młodszych, a jeden z nich był koadjutorem biskupa wileńskiego, w tym jedynie celu posłał do Rzymu, gdzie ich papież prawdziwie po ojcowsku

przyjął. Bardzo bolał Radziwiłł, że położenie spraw polskich zmusiło go odwołać ich z Rzymu prędzej niźli sobie tego życzył, ażeby radzili o sobie wcześnie pod panowaniem nowego króla; zaś papieżowi złożył jak największe dzięki za tyle i takich dobrodziejstw braciom jego wyświadczonych. Ale Grzegorz starał się odwieść Radziwiłła od powziętego zamiaru: radząc mu żeby nie brał tego za złe, że braci jego, osobliwie Jerzego koadjutora wileńskiego, dłużej przy sobie zatrzyma, gdyż ucząc się tak dobrze jak dotąd nauk teologicznych pod znakomitymi nauczycielami, daje otuchę, że będzie jak najlepszym biskupem. Że znowu w wielu okolicach Włoch zaraza grasowała, przeto nie pozwolił i drugiemu odjechać do Polski.

Na str. 309 tomu II. zaczyna ks. Theiner wyłączniej opisywać sprawy kościoła w Polsce, które po uśmierzeniu zamieszek pomyślny i spokojny brały obrot. Tylko Gdańszczanie z których wielu wyznawało naukę Lutra, zakłócili pokój rokoszem i zamieszaniem. Ci Gdańszczanie mając sobie odmówioną wolność wyznania augsburgskiego, pod koniec r. 1576 z szałem wściekłym i bezbożnym napadli na swych współobywateli katolików, bezczeszcząc rzeczy poświęcone i duchowieństwo, z ziemią równając kościoły i klasztory. Na uśmierzenie tych buntów pospieszył natychmiast król Stefan. Bezeceństwa Gdańszczan opisuje Stanisław Karnkowski biskup kujawski w liście do nuncyusza papiezkiego w Polsce pod dniem 12 marca 1577 roku, w którym powiada, że z machinami wojennemi przypadli do klasztoru oliwskiego, kościół i klasztór dosyć zamożny ze wszystkiego odarli, dwóch zakonników i kilku domowników opata zabili, a innych wszystkich w kajdany okuli; że nakoniec kościół ten i klasztór Cystersów w Polsce najdawniejszy prochem w powietrze wysadzili i przez dwa dni się trudząc z ziemią go zrównali. Potem w szyku bojowym, obleczeni w szaty poświęcone, niosąc przed sobą zdobycz świętą, zakonników kilku nagich z rękami w tył zawiązanemi, biczami przed sobą popędzając, i wołu w te wszystkie szaty, w które kapłan do mszy św. się ubiera, ubranego prowadząc, z pompą tryumfalną do miasta wrócili.... To, pisze, doniosły mi osoby najwiarogodniejsze które na wszystko patrzały.

Skoro się dowiedział Grzegorz, że król Stefan chce przywrócić kościoły które Lutrzy wydarli katolikom, prosił go by to jak najspieszniej uczynił i nie cierpiał dłużej, żeby miejsca święte zbezczeszczali heretycy.

Biskupi też polscy, którzy od dawna pragnęli, aby po uspokojeniu się kraju mogli zwołać synod prowincyalny w celu zreformowania obyczajów duchowieństwa i przywrócenia karności kościelnej w swych dyecezyach, dopełnili tego nakoniec w roku 1577. Jakoż z początkiem miesiąca maja wszyscy biskupi z pod juryzdykcyi arcybiskupa gnieźnieńskiego zjechali się do Piotrkowa. Przewodniczył na synodzie w imieniu papieża nuncyusz apostolski. Mowę jego przy rozpoczęciu synodu przytacza autor na str. 310 tomu II.; w niej, jak wiadomo, nuncyusz wskazał cel i przedmioty narad. Celem synodu było: przyjęcie wszystkich w ogóle ustaw soboru trydenckiego i nakazanie, aby je święcie zachowywano, potem zniesienie nadużyć wszelkich i rozszerzenie służby Bożej. Radzono także o pomnożeniu i zreformowaniu szkół, osobliwie zaś akademii krakowskiej.

„Za chwalebną zgodą biskupów i duchowieństwa obecnego, na pierwszem zaraz posiedzeniu jednogłośnie uchwalono, że dekreta świętego soboru trydenckiego powinny być przyjęte i rozpowszechnione we wszystkich dyecezyach i w każdej dyecezyi z osobna. Dalej posiedzenia odbywały się z dziwną zgodą i spokojnością. Tak opisuje synod ten biskup del Mondevi w obszernym liście do kardynała di Como z dnia 28 mąja 1577 r. List ten po włosku pisany przytoczył autor w dodatku do tomu II. na str. 578. Powiada między innemi biskup, że dyecezye warmińska i chełmińska nie chcą zależeć od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, dla tego też nie przysłały nikogo na synod; że prowincyą lwowską chciano odłączyć od gnieźnieńskiej, ale jest to rzecz nowa i nienawistna bardzo narodowi polskiemu, gdyż zawsze było zwyczajem, że konstytucye prowincyi gnieźnieńskiej zachowywano jako ustawy dla całego królestwa obowięzujące we wszystkiem co się tyczy rzeczy duchownych. Dalej pisze, że nie ma żadnego biskupa heretyka, wyjąwszy biskupa kijowskiego, który zamianowany przez Zygmunta Augusta, był cierpiany pod niebytność króla Henryka i w czasie długiego bezkrólewia; ale że teraz uchwalono by się skutecznie wstawić u króla Stefana w imieniu całego synodu, żeby mianował biskupem kijowskim jakiego katolika.

Akta synodu posłał arcybiskup gnieźnieński papieżowi do potwierdzenia. Był je zredagował z jak największą pilnością i sumiennością Stanisław Karnkowski biskup kujawski, który i na tem zebraniu i poprzednio, jak to widzieliśmy w czasie elekcyi króla Henryka, szczególnie się odznaczył. Tenże sam czcigodny biskup na kilka lat jeszcze przed synodem piotrkowskim tyle swoją sprawił powagą, że ustawy św. soboru trydenckiego w dyecezyi jego przyjęto. Do doprowadzenia do pomyślnego kresu synodu w Piotrkowie, przyczynił się także niemało sam król Stefan, jak to świadczy list jego do papieża w którym prosi, żeby Grzegorz raczył jak najspieszniej zatwierdzić statuta uchwalone.

Grzegorz ucieszył się mocno z gorliwości tak wielkiej biskupów polskich i statuta, poprawiwszy je i zmieniwszy niektóre rzeczy, potwierdził. W liście swoim do arcybiskupa gnieźnieńskiego powiada, że sam przeczytał ustawy synodu i że je dał do przeczytania kardynałom tłomaczom św. koncilium, i że wszystko znaleziono mądrze i pobożnie ustanowione, zaczem duchowieństwu i królestwu całemu pożyteczne i zbawienne. Przytem zakazuje, żeby żaden biskup albo kapłan nie używał heretyka za pisarza, radzcę lub sekretarzą; gdyż Ojcowie święci nauczają, że nietylko trzeba unikać wspólnego życia z heretykami, ale nawet i rozmowy z nimi strzedz się należy. Wychwala także Grzegorz biskupa kujawskiego za jego pracę i sumienność w zebraniu i zredagowaniu aktów synodu.

Do króla Stefana także napisał Grzegorz list pełen wdzięczności i nadziei: „Na tych dwóch, mówi papież, jakoby fundamentach, t. j. na czystości wiary i na całości karności kościelnej opiera się szczęście wszystkich królestw i Rzeczypospolitych, a jeśli się podwaliny te usuną, natenczas rozum ludzki nic nie zrobi i zamiary wszelkie upadną.“ A do króla

odzywa się wprost: „Wszystkiego po tobie spodziewać się należy, bo każdy wie że wiele możesz, a nikt nie wątpi że chcesz.“

Synod ten ku temu także skierował swoje staranie, ażeby jak najwięcej szkół zakładano, aby wychowywać młodzież czy to duchowną, czy świecką, w dobrych obyczajach, zdrowemi a czystemi naukami ją karmić, a wiadomościami świeckiemi i świętemi przyozdabiać. Gdy zaś akademia krakowska, znakomite niegdyś siedlisko nauk, w tym czasie straciła była nieco ze swej świetności, Ojcowie na synodzie zebrani, za zgodą wszystkich uchwalili, że trzeba ją przywrócić do dawnej sławy sprowadzając zewsząd, a osobliwie z Włoch, nauczycieli, którzyby biegłością w udzielaniu nauk zjednali sobie imię i sławę. Ku temu uznawano za stosowne, ażeby każdy biskup zobowiązał się do wypłacenia pewnej stałej składki z beneficium kościelnego dla powiększenia stypendium professorom akademii krakowskiej. Tej uchwale oparł się jeden biskup wileński. Ten prosił Ojca św. o uwolnienie go od nałożonej powinności z powodu, że założył był u siebie kollegium Jezuitów, które za otrzymanem już pozwoleniem od papieża, chce wynieść do rzędu uniwersytetu; twierdził on, że kollegium wileńskie stanie się tem samem dla Litwy, czem akademia krakowska dla Polski, nawet czemś wiecej, gdyż szkoła ta oddalona od innych, jest jakoby twierdzą przeciw heretykom w Prusiech i Inflantach, i przeciw schizmie moskiewskiej, albo raczej jako skład czystej wiary, zkąd ją można roznosić do wspomnionych krain i do Szwecyi. Wreszcie, mówił, lepiej że będę dawał swoim jak obcym.

Król Stefan tymczasem całą duszą starał się o przywrócenie pokoju w Polsce tylu i tak wielkiemi burzami zmęczonej. Wiele on na to zważał, jakich będzie miał pomocników w rządzeniu; zaczem prosił papieża ażeby mu udzielił moc rozdawania beneficyów kościoła krakowskiego i płockiego, i w tym celu posłał do Rzymu Jana Zamojskiego, męża znakomitego nietylko w sztuce wojskowej, ale i w naukach. Skłoniło zaś króla Stefana do owej prośby najprzód pozwolenie udzielone przez papieża dawniejszym królom polskim a nawet samemu Henrykowi, a powtóre okoliczność, że kanonie i prelatury kościoła krakowskiego stanowiły jakoby pierwsze stopnie do wyższych godności kościelnych, do których urząd senatorski był przywiązany. „Z tych kanonii, pisze król, stosownie do ustaw dawnych królestwa królowie mianowali biskupów, którzy są zawsze senatorami, a papieże ich potwierdzali.... Nikomu tak nie zależy na tem jak mnie, dodaje król, jakich mieć będę senatorów.“

Na to odpisał Grzegorz, ciesząc się, że król Stefan i wśród trudów wojennych myśli o naukach i sztukach wyzwolonych tak nieodzownie potrzebnych. „Owoż dla czego, powiada, na to czegoś żądał dla akademii krakowskiej, chętnie pozwalamy. W kwestyi zaś beneficyów, nie zaniedbamy uczynić dla ciebie w swoim czasie tego samego, cośmy dla dawniejszych królów czynili, o czem dowiesz się od samego Jana.“

Nakoniec król Stefan zwyczajem królów chrześciańskich wysłał dnia 28 listopada 1577 roku posła do Rzymu w osobie Pawła Uchańskiego, ażeby w imieniu jego złożył uroczyście hołd papieżowi i uniewinnił go, że

nie mógł tego wcześniej uczynić z powodu ważnych zatrudnień w królestwie polskiem.

„I nie dziw, mówi autor, że król Stefan dłużej odwlekał z posłaniem do Rzymu, jak było we zwyczaju: albowiem wieść go doszła, że król francuzki Henryk wszystkiego próbuje u papieża, ażeby posłów króla Stefana nie przyjęto. Henryk bowiem zaprotestował był już na sejmie w Blois przeciw wyborowi Stefana 15 lutego; dla tego włożył obowiązek na posła swego w Rzymie, aby tenże w jego imieniu wyjednał to u papieża, by posłów króla Stefana nie przypuszczono do rozmowy, gdyby mieli przybyć w celu oddania posłuszeństwa.“ Ale usiłowania króla francuzkiego na niczem spełzły. Tak więc staraniem i dzielnością króla Stefana przywrócony został porządek i pokój w Polsce, a korona królewska na głowie jego ubezpieczona.

(Dalszy ciąg później).

O PERJODYCZNEM PISMIENNICTWIE LITERACKIEM

A W SZCZEGÓLNOŚCI

O DODATKU MIESIĘCZNYM

DO

CZASU.

Dodatek literacki do dziennika *Czas* istnieje już od ośmnastu miesięcy *) i zajął jeśli nie znaczne stanowisko, to znaczne miejsce w piśmiennictwie polskiem. Przyszła pora rozważyć wartość publikacyi i usiłowania wydawców ocenić. Wywiążemy się z tej powinności szczerze i po prostu. Sąd nasz wyda się może w niektórych razach nacechowany surowością: gdyby tak było, zawczasu wykładamy, że jeżeli w obec dzieł i usilności pojedyńczych, uczciwa baczność na okoliczności a nawet wyjątkowo wzgląd na osoby zniewalają nas niekiedy do pobłażania, to w obec pism czasowych, które tak przeważny wpływ na pojęcia, zdania i kierunki narodowe wywierają, poczuwamy się do surowszego obowiązku. Pismom o jakich mowa nie podobna folgować i przepuszczać zboczeń zawsze w następstwa obfitych.

Przy sposobności chcemy wyłożyć obszerniej jak pojmujemy zadanie pism czasowych w ogóle, a w szczególności zadanie pism czasowych u nas. Tym sposobem kiedy później weźmiemy pod rozbiór pojedyńcze artykuły, sądy nasze odnosić się będą do założeń stałych, objaśnionych dostatecznie.

A naprzód, nie wierzymy zgoła w pobudki czysto naukowe lub czysto literackie u piszących. Wedle naszego rozumienia i doświadczenia, nauka dla nauki, piśmiennictwo dla piśmiennictwa, jest to fałsz równie pod względem psychologicznym jak moralnym. Niepodobna się oderwać do tego stopnia od natury człowieczej, od wrażeń, pociągów, uczuć, sądów i dążności świata zewnętrznego, żeby ku czemuś co ostatecznie nie oznaczone stanowczo dążyć w warunkach bezinteresownej czynności, (mierniejsze podniety ambicyi i miłości własnej, także zupełnie nizkie pomijamy). Każdym człowiekiem ludzki popęd kieruje i nawet uczony, który ogłuchł na gwar placu publicznego, odwykł od spraw kraju tudzież bliźnich, i jedną myśl wyłącznie ściga, niezawodnie miał zrazu jakąś pobudkę żywą do pracy; gdy obierał kierunek, albo czuł się ku P. Bogu i brał stronę religii objawionej, albo się na wszelkie ograniczenie działalności rozumu oburzał, był za duchowością lub za materyą, za odpowiedzialnością moralną człowieka, lub za niepodległością instynktów i namiętności. Wyjątkowo chyba napotyka się mierniejsze umysły zasklepione na jednym punkcie jakiejś umiejętności i całe życie, często nie bez zasługi, poświęcające podrzędnemu

*) Artykuł ten pisanym był w miesiącu czerwcu i lipcu. Obejmuje przeto sąd o *Dodatku* od stycznia 1856 do czerwca 1857.

szczegółowi, którego nie odnoszą zgoła do wielkiej, żywej całości. Jeźli zaś jest to prawdą o pracach pojedyńczych, to tem bardziej jest prawdą, kiedy idzie o pisma zbiorowe *).

Pismo zbiorowe dwa tylko wyższe cele mieć może: religijny i narodowy czyli polityczny. W pierwszym razie jest za objawieniem lub przeciw objawieniu — (odcienia usuwamy) — za moralnością chrześciańską lub przeciw moralności chrześciańskiej; w drugim broni pewnych tradycyi lub pewnych pojęć ze względu na powinność doczesną, lub pożytek chwilowy. Dodać musimy, że może istnieć pismo religijne bez dążności narodowej lub politycznej, chociaż to bardzo trudno, ale że we wszelkiem piśmie politycznem tkwi niezawodnie jakaś dążność religijna.

Każde więc pismo ma cel religijny, jawny lub ukryty. Owoż wydawcy nie rzadko zaręczają, że niemi jedynie ogólna miłość prawdy powoduje i że tej prawdy ze wszystkich stron patrząc, wszędzie znajdując jej cząstkę, odpychają wyłączność, jednostronności się wyrzekają, tolerują wszelkie zdania. Takie zaręczenie w spółeczeństwie dzisiejszem dają albo przeciwnicy chrześciaństwa, którzy wyłącznością mienią jasne i niewzruszone pojęcia religijne, jednostronnością kriterium wyraźne nazywają, a tolerują wszystko wyjąwszy objawienia, bliżej mówiąc katolicyzmu; albo ludzie środkowi co w gruncie nie wyrzekają się prawdy chrześciańskiej, a jednak robią wielkie ustąpienia pod pozorem skłonności rozjemczych i pod hasłem miłości, żeby jak mówią nie zrażać przeciwników.

U nas między piszącemi najwięcej w chwili obecnej ludzi środkowych. Ci przyznają się do katolicyzmu, mówią ze czcią o *wierze przodków;* ale że skłonili serce do uciech świata, do pochwał świata i do powodzeń świata, więc choć nie odbiegają zasady, następstwa i zastosowania dowolnie a łóżno oznaczają; zamiast podnosić skalę obyczajów, oni marnościom i próżnościom drogę ścielą; nam trzeba ciężkiej pracy, oni nęcą do miękkich wczasów; nam trzeba zaprzeczenia się nas samych, oni moralność ofiary moralnością przyzwoitości zastępują. I często się zdarza, że to co mówią, mówią w dobrej wierze, bo z wychowania swego i otoczenia nic innego nie wzięli.

Co do nas, dawno już a głośno skarżemy się na taki dualizm bardzo między Polakami rozkrzewiony, bardzo popłatny; wiele on rzeczy gubi, wielu przeszkadza **). Ale zwróćmy się jeszcze do pojęć ogólniejszych.

W spółeczeństwie zdrowem wewnątrz, czerstwem i dobrze urządzonem, ludzie rdzenni, to jest ci co wyobrażają jego wartość i siłę, przywiązują do każdej rzeczy wagę właściwą. Kładą oni naprzód prawdę Bożą i zbawienie, dalej wszelkie powinności życia, a dopiero potem zaspokojenia

---

*) Weźmy pisma zbiorowe tak nazwane specyalne: lekarskie, prawnicze, filologiczne, literackie i t. d., w każdem łacno dojrzeć dążności o jakich mowa.

**) Wydawcom pism czasowych polskich zwłaszcza tym, którzy się szczerze do katolicyzmu przyznają, podajemy do rozmysłu następujące uwagi:

Za granicą (mówimy ciągle o krajach katolickich, nie mogąc dziś dotykać kwestyi innych spółeczeństw, kwestyi złożonych i wymagających objaśnień dłuższych) są jedne pisma wyraźnie katolickie, inne albo wprost przeciwne, albo niechętne częściowo. Pierwsze trzymają się we wszystkiem przepisów, dróg i tradycyi religii, nie zajmują się lekką literaturą, hałaśnemi zabawami, teatrami, balami, komerażami salonów, a jeźli czasem wspomną o jakim romansie lub o jakiej sztuce teatralnej to tylko z konieczności, kiedy obowiązek każe ganić i ostrzegać. Drugie jak oczywista kąpią się w światowości. Dwóch tych rzeczy pogodzić z sobą żadną miarą nie można. A jednak nasze pisma chciałyby utrzymać równowagę; wierzyć i modlić się z katolikami, bawić się ze stroną przeciwną, chwalić Nicolas'a i kardynała Wisemana, zarazem unosić się nad Wiktorem Hugo, panią Sand i Balzakiem. Ztąd idzie, że nie mają one dobrego wpływu. Większość czytelni-

i to uczciwe jedynie, jawnie w każdej okoliczności rozróżniając co godziwe a co nie godziwe lub wzbronione. Przed oczyma takiego społeczeństwa i takich jego członków stoi cel wyraźny; zaś wybór środków, ich kolej i zależność wzajemną, wskazuje każdemu sumienie oświecone nauką kościoła. Trzymając się przepisów jasnych, wyraźnych, tych samych dla wszystkich położeń i stanów, ludzie o jakich mówimy nie czynią ustąpień złemu, nie poddają się narowom i słabościom wieku, nie oszukują siebie, innych w błąd nie ciągną; gorliwie pracują aby towarzystwo uratować od chorób i zgnilizny, nie igrają z zepsuciem bo się i dla drugich i dla siebie pożądliwości tudzież dumy żywota obawiają; pod żadnym pozorem nie przystają na zgorszenie, zaś i najmocniejszy nacisk zdań świetnych tudzież głośnych przykładów nie skłoni ich do uprawnienia odstępstw od przykazań Bożych i kościelnych.

Skoro w społeczeństwie jakiem inaczej się dzieje, skoro ci na których odpowiedzialność z położenia ciąży, także ci, którzy ją na siebie dobrowolnie przyjęli, zalecają złe, albo z niem przynajmniej wchodzą w porozumienie, na społeczeństwo spadają wielkie plagi, powtarzające się dopóty, dopóki upamiętanie nie nastąpi.

W dzisiejszych czasach mało ludzi śmiało i stanowczo prawdzie Bożej, jedynej prawdzie, służy; nieco więcej takich co jawnie na tę prawdę powstają; wszakże najznaczniejsza liczba środkowych, a raczej połowicznych. Ci zaręczają że wierzą w Boga, że szanują zasady moralne, zarazem wchodzą w rozmaite układy ze światem. Cnocie oddają cześć chłodną, usuwając ją wysoko i daleko pod pozorem głębszego uszanowania; a występki światowe szczególniej obyczajowe zdrożności tłomaczą, więcej robią — stroją je w ponęty i blaski, kwiatami poezyi wieńczą, kryją za osłonę sztuk pięknych.

Mówimy ogólnie; u nas stosunkowo jest nieco lepiej, u nas w pewnych tylko klassach narodu złe nurtuje, a i tam nawet zwrot ku lepszemu widać.

Owóż utrzymujemy, że tak u nas jak i wszędzie indziej pojedynczy pisarze i pisma zbiorowe tylko wtenczas korzyść przyniosą, kiedy zaczną prawdzie Bożej, prawdzie katolickiej, kościelnej, moralności katechizmowej, głośno, wyłącznie, wiernie i wytrwale służyć.

Gdzie jest religia i moralność, jest ognisko środkowe formacyi społecznej; tam się tworzy koniecznie jasny, przejrzysty, regularny, w jedną całość ujęty, silnie osadzony kryształ; gdzie złe pierwiastki nurtują, tam wykształca się ze ścieków chropowaty o wielu iglicach, w powietrzu zawieszony stalaktyt. Owo prawda zasadnicza zawsze i wszędzie, cóż dopiero u nas, którzy nie mamy bytu własnego i tyle zadosyć uczynić, tyle naprawić, tyle sobie zasłużyć potrzebujemy. My stoimy i stać jeno możemy przywiązaniem do tradycyi, męzką cnotą, uczciwą a niezmordowaną pracą przy godności i bezinteresowności, hartem i wytrwałością, słowem istotną siłą moralną, a gdzie jej źródło niewyczerpujące się nigdy jeżeli nie w religii? Jeno w religii żywej, takiej co kieruje uczynkami. Religia choć uczczona jeźli nie wprowadzona w życie, nie zastosowana, nie przeszkodzi ani fałszywym pojęciom w umysłach, ani zepsuciu obyczajów, ani znikczemnieniu charakterów, ani egoizmowi materjalnemu.

Dodatek literacki *Czasu*, umieścił w No. II z roku zeszłego zacną

---

ków chętniej zajmuje się teatrami i próżnościami jak kościołem i nabożeństwem, chętniej wierzy oklaskom dawanym obficie wodwilom i powieściom, niźli spokojnej pochwale rzeczy poważnych. Nasze pisma schlebiając publiczności psują ją, i wcale jej sobie nie wychowują. Są rozrywki godziwe, książki uczciwie umysłowi odpoczynek użyczające, dla naszych pism i dla zwykłych ich czytelników to za mdły posiłek. Im trzeba opium nie wina, albo dużo wina aż do upojenia.

pracę ks. Goliana p. t. *O dziennikarstwie w stosunku do kościoła.* Ks. Golian stanowczo drogę kościelną pismom czasowym wskazuje. Oto jego słowa:

„Społeczeństwo nasze złożone ze trzech warstw, to jest z ludzi początkujących „opinią czyli z intelligencyi, z ludzi żyjących cudzem zdaniem i z powziętych zdań wy„twarzających opinię, oraz z ludzi żyjących po za sferą opinii, czyli z prostego ludu „żyjącego wiarą, niedawno jeszcze zaledwie w ostatniej warstwie istniało pod zbawien„nym wpływem kościoła. Intelligencyą przedstawiali ludzie żadnej, albo bardzo lichej „wiary; część bierna społeczeństwa takich mniej więcej była pojęć, takich dążności, ja„kiemi były zdania narzucone jej z góry. Część ta pod względem rozumu prawdziwe „dziecko, dziecko swawolne, nierozważne, łatwowierne, kapryśne, skwapliwe, egoistyczne, „część ta mówię karmiona złudzeniami, łechtana w swoich zachceniach, podburzana w swo„ich namiętnościach, z drugiej strony zaniedbana lub wcale gorszona, straszliwie szybko „poczęła się emancypować z pod wpływu kościoła i tylko dziwnemi zrządzeniami Opa„trzności, wstrzymaną została na drodze do tego złego, które gdzieindziej tyle łez, tyle „krwi, tyle życia kosztowało. Skutkiem tejże cudownej interwencyi boskiej, ludzie przed„stawiający intelligencyą umilkli także i zeszli bez odgłosu i bez sławy z pola. Któż „dzisiaj słyszy u nas odzywających się w imię racyonalizmu, socyalizmu lub im podo„bnych antysocyalnych doktryn? ktoby śmiał wystąpić z czasopisem jakim był *Tygodnik „poznański, Orędownik* albo *Rok?* A gdy na polu początkowania opinii głuche zaległo „milczenie, cóż się dzieje w tej części społeczeństwa, która przyjmując cudze a namię„tnościom schlebiające zdania wytwarzała z nich opinią? Ta część jest znowu dzisiaj „jak dziecko namiętne bawiące się cackiem i nagle spostrzegające że mu cacko z rąk „znikło. Ta część obałamucona w swej wierze w jedynie spajający i zbawiający kieru„nek kościoła, z drugiej strony straciła wiarę w to, w co przed chwilą tak namiętnie „uwierzyła, czem ją łudzili, exaltowali, nieprzyjaciele kościoła. Ale ta część jakkolwiek „z jednej strony obałamucona, z drugiej rozczarowana, nie straciła przecie swego żywiołu. „Co w niej było pod kierunkiem nieprzyjaciół kościoła *in actu*, jest w niej obecnie *in „potentia*. O cóż więc idzie obecnie? O to żeby co dzisiaj jest w mocy ku dobremu, „równie jak ku złemu, pokierować do działania ku dobremu. Czyli wyrozumialej mó„wiąc, idzie o to, aby przez odnowienie katolickich zasad, i wpajanie katolickich zdań, „wytwarzać w łonie społeczeństwa, zdrowe, ożywiające, zbawienne opinie, idzie jednem „słowem o to, aby jednoczącą siłą kościoła schwycić i skierować o ile można żywioł na„miętności wszystkich, ku wspólnemu dobru, a tym sposobem ścieśnić wszystkie żywotne „stosunki i węzły społecznie. Któż to podejmie? Jaką drogą, jakiemi sposobami osiągnąć „ten cel? Podjąć go mogą ludzie zasad ściśle katolickich, a osiągnąć na drodze katoli„ckiego dziennikarstwa. Dziennikarstwo katolickie jest warunkiem do wytwarzania zdro„wych zdań i zbawiennych opinii w łonie społeczeństwa, jest pewnym rodzajem apostol„stwa.... Aby dziennikarstwo mogło być odpowiadające wysokości takich przedmiotów „jakiemi są kwestye kościoła; ażeby z drugiej strony mogło wpływać z należną siłą i ko„rzyścią na obudzenie w społeczeństwie życia katolickiego, a przez to na restauracyą „społeczeństwa, nieodzowną jest rzeczą, aby ludzie stanowiący redakcyą byli nasamprzód „gruntownymi katolikami, ludźmi w duchu kościoła, a zatem żeby dobrze pojęli trudne „i wysokie swoje stanowisko..... Pierwszym obowiązkiem katolickiego publicysty jest „niezachwiane uznanie władzy, praw i powagi kościoła ugruntowanego na kapłaństwie, „głównie zaś na *Tym*, którego apostoł zowie fundamentem, a którego widomie przedsta„wia papież. Winien on zawsze pamiętać, że kościół ten złożony z dwóch części to jest „nauczającej i uczącej się, że obie te części stanowią jedno żywe ciało, żywą społeczność, „w której jedni czuwają, uczą, drudzy słuchają, przyjmują. Dziennikarze, ludzie niema„jący żadnego wyłącznego posłannictwa od kościoła, należący do uczących się, nie zaś „do nauczających, nie mogą się wdzierać w zakres nauczycielstwa, ani się odzywać „w imie kościoła nauczającego.... Drugim obowiązkiem katolickiego dziennikarstwa jest „bezinteresowność. Redaktorowie nie powinniby nigdy zapominać, że celem ich ma być „sprawa powszechna, społeczna, nie zaś interes osobisty. Dziennikarstwo prowadzone

„w interesie osobistym, to plaga spółeczeństwa.... Nakoniec trzecim obowiązkiem su„miennego publicysty, jest poświęcenie miłości własnej na rzecz interesu publicznego.“

Więcej nie przytaczamy. Dość podaliśmy by pokazać jak wyraźne jest zdanie ks. Goliana.

Niedawno znowu czytaliśmy w *Czasie* (No. 122 i 123 z r. b.) list pana Kraszewskiego do redakcyi projektowanego pisma czasowego w Wilnie. Wyjmujemy zeń co następuje:

„W jakimże pójdziecie kierunku? Po staremu z krzyżem świętym i wiarą w pier„siach, z przywiązaniem do swojej ziemi, wedle przepisu Bożego, prostą drogą, a będzie „dobrze, manowce w błąd wiodą. Postęp nie może być dla nas postępem prawdziwym „jeźli się nie oprze na przeszłości, — przeszłość znowu nie może być pokarmem dla ży„cia jedynym, bez nowych pierwiastków; umiłowanie pierwszej, rozumne pojęcie drugiego „niech was prowadzi.

„Nie potrzebujecie mojej rady, ale komuż współczucie serdeczne, pomoc braterska, „modlitwa się nie przydała? Czasy to zaprawdę ciężkie, a zadanie pism perjodycznych „wielkie — stały się one potrzebą wieku. Wpływ i to niezmierny, pożyteczny i zba„wienny, stać się może zgubnym i szkodliwym. Komu Bóg w ręce powierza takie na„rzędzie działania na braci, ten z przejęciem, godnością, sumieniem, przyjmować je po„winien. Nie jest to zabawka, nie dogodzenie próżnostce, jest to potężna dźwignia, którą „ze strachem piastować potrzeba, z ostrożnością nią władać. Wielkość zadania przestrasza; „któż z nas tak pewien siebie by mógł wyrzec że się nie myli? Cóż gdy swoją omyłką „w błąd drugich wprowadzić może? Więc nie na sobie oprzeć się potrzeba, ale na czemś „silniejszem, wiekuistszem i niemylnem, na słowie Chrystusa i prawie kościoła.

„Tak jest — powiecie mi, ale w czasach naszych i ta nauka święta, nieporuszona, „tak różnie jest pojmowana i tłomaczona? Za kimże iść? — My mamy domową trady„cyę i ducha ewangelii, one wskażą gdzie prawda. Niech wiara nie posługuje wam do „systemu, niech nie będzie narzędziem, niech stanie u góry i zajmie stanowisko panu„jące, a łacno w jej blasku dojrzycie wszelkiej prawdy. Z wielkiej i stałej zasady wy„pływa zastosowanie jasno, naturalnie. Otrzymaliśmy po ojcach dziedzictwo wielkie — „piastujmyż je troskliwie, wiarę naprzód, a potem wszystko co z niej i przez nią wytry„sło, co stanowi żeśmy sobą, co oblane łzami i krwią stało się relikwią i pamiątką....

„Bądźcie głosicielami wiekuistej prawdy, miłości chrześciańskiej, pokory Chrystu„sowej, braterstwa wszelkich stanów i miłosierdzia. Społeczność się przerabia ku nowej „erze, nie rzucajcie w nią żywiołów rozprzęgających, których i tak jest aż nadto, nie „pomnażajcie fermentacyi, łagódźcie, gódźcie, jednoczcie nie przedsiebierzcie przerabiać „towarzystwa po myśli waszej, zdajcie to na Boga.

„Do tej pracy wytrwania, sumienia i ofiary potrzeba, — mamy co czynić pożytecznego, „idźmyż oczyszczeni. Niech nam nie chodzi o siebie, ani o oklask, ani o przewagę..... „Gdzie idzie o poprawę każdy niech naprzód siebie samego poprawia i kształci; gdy „trzeba poświęcenia, niech się pierwszy zaprze siebie dla drugich.“

W tem wszystkiem są doskonałe orzeczenia ale i wiele rzeczy nie jasnych, lub zbyt ogólnie wyrażonych. Wolelibyśmy, żeby p. Kraszewski był wskazał na katechizm zamiast na ducha ewangelii, żeby byl wyraźnie postawił kriterium praktyki religijnej i moralności ewangelicznej, zamiast co zaręcza że w blasku wiary łatwo dojrzeć prawdy; wszelako że powiada: „potrzeba się oprzeć na słowie Chrystusa i prawie kościoła,“ że ostrzega: „niech wiara nie będzie narzędziem, niech stanie u góry,“ że poprawę osobistą, a ofiarę zaleca, w końcu że woła aby nie rzucać w społeczeństwo żywiołów rozprzęgających i nie kusić się o przerabianie towarzystwa, słowa jego bierzemy na poparcie naszych założeń.

Zasadnicze pojęcie p. Kraszewskiego dobre i proste, to niezawodne; szata ich tylko acz piękna na oko, łatana gdzie niegdzie pospolitościami i przypomnieniami złych nawyknień. Jedne i drugie sprowadziły go z kolei następstw ścisłych, olśniły go do tyla, że nic nie wyrzekł przeciw pobłażliwości z jaką u nas drukują rzeczy gorszące i psujące obyczaje. A je-

dnak to było ważniejsze, potrzebniejsze i lepiej z założenia wypływało, niźli niebezpieczne ogólniki o nowej erze i o braterstwie wszystkich stanów.

Nigdyśmy nie powinni tracić z oczu, że religia jest podstawą, a moralność koniecznem następstwem; nigdyśmy nie powinni na jakikolwiek dualizm pozwalać. Na co się zdało, że mówimy o wierze, miłości, pokorze, jeśli pisma nasze, albo pisma które ogłaszamy, zachwiewają ufność w przepisy surowej moralności, igraszkę sobie czynią z wstydliwości niewinnych, zabrudzają myśl szczegółami, które potem trudno wygnać z pamięci, obudzają pożądliwości i w złej chwili, w chwili pokusy, szalę zwycięztwa na stronę złego przechylają? Jakże ten co wierzy szczerze i co się szczerze modli, może ze spokojnem sumieniem zbawienie tylu dusz narażać?

Naszem zdaniem wszystkie książki z wyjątkiem ściśle naukowych, a jeśli wszystkie książki tem bardziej wszystkie publikacye czasowe, powinny być tak pisane żeby je każda uczciwa, delikatnej wstydliwości kobieta bez obawy w ręce wziąść mogła. Póki autorowie i wydawcy nie będą mieli przed oczyma tego koniecznego prawidła, póty społeczeństwo nie naprawi się istotnie. Dawniej kościół strzegł moralności, mając w ręku cenzurę książek, teraz kościół odsunięto od nadzoru i opieki, niechże pisarze a szczególniej ci którzy pod znakami katolickiemi występują, poczuwają się sami do obowiązku ścisłej baczności, niech się zwrócą do przepisów kościelnych nietylko w rzeczach wiary, ale i w rzeczach obyczajów.

Tu może zarzuci nam niejeden znarowiony dotychczasową swawolną niepodległością pisarz, że chcemy myśl ludzką uwięzić, poezyę, sztuki, literaturę lżejszą pozbawić życia i woni, z blasków obedrzeć. Zaprawdę niema wolności, siły, jędrności i życia, jeno w skupieniu a ograniczeniu. Woda unosi wielkie statki, obraca koła niezmierne kiedy ujęta w koryto, tamami ściśniona; para porusza olbrzymie ciężary kiedy zamknięta w kotle. Takie prawo dla świata fizycznego, takie prawo dla świata moralnego. Zresztą mamy za sobą doświadczenie wieków. Dzisiejszych pisarzy i myślicieli nie porównać do Ojców kościoła i do filozofów katolickich wieków średnich, dzisiejsi poeci daleko od Dantego, Tassa, Kalderona, malarze ani czują pokusy mierzyć się z Leonardem da Vinci, Peruginem, Rafaelem, a jednak tym wszystkim wystarczał obszar ściśle przepisami moralności chrześciańskiej zamknięty.

Przez ciąg wieków chrześciańskich, a moglibyśmy i wyżej sięgnąć, idą wyraźnie dwa prądy: strumień jakoby czystych Bożych natchnień w którym się niebo przeziera i potok fałszów a złudzeń, którego pieniste fale albo zwierciadlane połyski kryją bagniste moczary. Do dwóch razem kierunków należeć nie można. Jeśli zaś w życiu niektórych wielkich pisarzy lub artystów znajdujemy przykłady odstępstw i upadków, to dla czegoż naśladować słabości i skazy, przejmować obłąkania które szczęśliwsi z pomiędzy grzesznych opłakiwali przed śmiercią.

Powiedzieliśmy że oprócz celu rel gijnego, pismo zbiorowe może jeszcze mieć cel narodowy, polityczny. Pisma zagraniczne jakkolwiek nie są obojętne na religię, po największej części ten ostatni sobie cel zakładają.

U nas z położenia rzeczy oba cele spajają się nierozłącznie. Jak dobrze powiedział p. Kraszewski, wiara nie może być narzędziem, nie może być służebnicą, jej przystało stać na wierzchu i panować. Wszelako narodowość nasza potrzebuje koniecznie oprzeć się na wierze. Bez tego pierwiastku przerywa się tradycya, spójnia między pojedyńczemi stanami pęka, cnoty najkonieczniejsze w położeniu krajowem siłę wzrostu a nawet życia tracą. Rozszerzać się nie potrzebujemy bo nikt dzisiaj u nas jawnie i śmiało owej prawdzie nie zaprzecza.

Terazże co się tyczy obowiązków pism czasowych polskich pod względem narodowym, obowiązki te są niezmierne. Pisma nasze powinny utrzy-

mywać w czystości język, słowo boskiego pochodzenia, w które się wcieliły myśli i uczucia licznych pokoleń, strzegąc pilnie by się nie skaził, by nie ochromiał i nie zwątlał. Powinny też wyjaśniać z miłością i wskazywać czci ziomków tradycye przeszłości, a bronić je od zapomnienia, niedbalstwa lub jakichkolwiekbądź napaści. Pięknie w tej mierze mówi pan Kraszewski:

„Będziecie musieli ze czcią dla przeszłości zbierać rozpierzchłe jej pamiątki, dla „związania tego łańcucha tradycyi, bez którego żaden naród nie jest narodem. Poszanowania przeszłości nie potrzebuję przypominać wam coście założyli u siebie skarbiec „wszelakich szczątków domowych życia i dziejów.... Zacznijmy od monografii, od stu„dyów częściowych które utorują drogę. Pole to ogromne jak urodzajne stepy ukraiń„skie, do czynienia na niem wiele, robota święta i potrzebna, ale o natchnienie bez któ„rego nic, modlić się musimy z wiarą i miłością w sercu. Wiara nauczy pojmować, mi„łość nauczy przebaczać, z niemi przedsięwzięta praca pójdzie zbawiennie.... Zbytnie „zaprzątanie się teraźniejszością jest zgubne, musimy się oglądać na ruiny bo pod niemi „skarby nasze, które odgrzebać potrzeba.“

Polityczne zadanie naszych pism czasowych bardziej ograniczone. Zawsze nam się wydawało i dotąd nie zmieniliśmy przekonania, że u nas na ściśle odznaczone polityczne różnice pola niema. Radzi widzimy kiedy dzienniki i inne publikacye polskie krzewią zdrowe pojęcia o stosunku państwa do kościoła, o władzy, o solidarności pojedyńczych krajów i o ogólnej solidarności oświaty chrześciańskiej i t. d.; cieszymy się kiedy w nich napotykamy dojrzałe, ze znajomością rzeczy skreślone sądy o wypadkach bieżących, zwłaszcza kiedy jedne i drugie opierają się na zasadach chrześciańskich i na doświadczeniu chrześciańskiem; ale tu ostateczna dla nas granica. Wszelkie spekulacye polityczne na wzór zagranicznych rozpraw, wszelkie wytworności dziennikarskiej polemiki, uważamy za rzecz próżną, za igraszkę dowcipu, za zabawkę umysłów niezdolnych albo niesklonnych do pracy poważniejszej. W każdym obcym kraju są opinie mające swoją przeszłość, obecne znaczenie i dążności wyraźne, opinie żywe: każda z nich sądzi ze swego stanowiska, ze stanowiska interesu bliskiego. Z jakiegoż stanowiska sądzą nasi amatorowie publicyści? Są zapewne między nimi tacy którym nie brak dowcipu, wprawy, a nawet zdrowego rozsądku; chwalą ich przyjaciele, podziwiają czytelnicy, cóż ztąd kiedy robota ich cała w powietrzu, bez podstawy i celu, bez jakiegobądź znaczenia.

Pozostaje nam mówić o zadaniach i powinnościach pism czasowych, którebyśmy zadaniami podrzędniejszemi nazwali. Przechodzimy do nich, a że już nie potrzebujemy uogólniać i na wspólnem chrześciańskiem stanowisku światła szukać, ograniczymy się do naszej polskiej sfery.

Pomijamy kwestye nauk ścisłych i przyrodzonych, filologii i t. d. Oczywiście że w miarę potrzeby lub gdy przyjdzie sumiennej pracy wrota głośności otworzyć, pisma czasowe powinny im udzielać gościnności. Tu jedno tylko zrobimy zastrzeżenie: Nie dobrze zapełniać miesięczników zbyt obszernemi rozprawami, takiemi zwłaszcza które tworzą całość i osobne dzieła stanowią. W tej mierze głośno się odzywamy, bo już nietylko nasze tomowe publikacye peryodyczne, ale i dzienniki polskie przeciążone bywają pracami dłuższych rozmiarów. O czem wypadnie rozszerzyć się nieco tutaj to o rozprawach z działu ekonomii politycznej, o kwestyach sztuk pięknych tudzież literatury i o krytyce uważanej jako posłannictwo.

Kwestye ekonomii politycznej mają swoją wagę to rzecz niezawodna, wszelako u nas nie teoretyczne wywody są potrzebne, nie upowszechnianie systematów zagranicznych, ale raczej praktyczna nauka a przedewszystkiem sumienne zbieranie, porządkowanie i wiązanie w pewną całość faktów z doświadczenia krajowego. Ogólne pewniki ekonomii politycznej nie istnieją; każdy pojedyńczy systemat tej dumnej i chcącej wszystko w swój

obręb zagarnąć umiejętności, stawia dogmatyczne zasady, owoż wypadki przychodzą im zaprzeczyć całkowicie lub częściowo. Ekonomia polityczna odłączyła się od chrześciaństwa, bez pomocy a często wbrew objawionej nauce, rozstrzyga najważniejsze zadania, wyrzekła się miłosierdzia z miłości, wszystkie objawy życia towarzyskiego chce poddać rachubie, świat popycha w kierunek egoistyczno-materyalny, to są ogromne zboczenia, których nam rozgrzeszać nie wolno. Że ekonomiści położyli zasługi w pojedyńczych oddziałach umiejętności, nie zaprzeczamy; korzystajmy z ich spostrzeżeń, bogaćmy się ich doświadczeniem, tylko nie idźmy w służbę ich systematów i nie zapominajmy nigdy że wszędzie i zawsze zdania a wnioski wedle kriterium katolickiego próbować powinniśmy.

My nie wstrzymujemy od uczenia się ekonomii politycznej; każdy przedmiot należy znać i traktować umiejętnie, do każdego potrzeba narzędzia czyli wedle Arystotelesa *Organum:* chcemy tylko by się nasze polskie umysły za błędnemi ognikami dzisiejszej mądrości ekonomicznej, zdala od drogi katolickiej nie zbłąkiwały. Kiedy zaś idzie o naukę, o pierwszy wykład, toć chyba wyjątkowo pismo czasowe polem dlań być może.

Przy sposobności zwrócimy uwagę i pism naszych peryodycznych i ludzi myślących w kraju na jeden szczegół niemałego znaczenia. Co roku odbywają się w rozmaitych miastach Europy liczne zjazdy ekonomistów; posiedzenia ich, rozprawy, publikacye, mogą mieć swoją wartość, zawsze podrzędną w czasach naszych, kiedy tyle zgromadzeń prawodawczych, rad stanu i pojedyńczych komitetów nad wszystkiemi praktycznemi zadaniami obraduje, wszelako jest to tradycya i kolej filantropii, a nie tradycya i kolej kościoła Chrystusowego. Wedle nauki i doświadczenia ewangelicznych wszystkie wznowienia, ulepszenia i naprawy dziać się tylko mogą na drodze miłości czynnej, na drodze ofiary osobistej, pracy cichej, wytrwałej bez nagrody a często i bez uznania w tem życiu. Taką drogą przychodziły zawsze społeczności chrześciańskiej wszystkie wielkie, zbawienne i orzeźwiające odmiany. Z owych zborów które czynią tyle hałasu, odbywają się śród wygód i wykwintności, nie wymagają innego poświęcenia jak wydatek podróżny wynagrodzony zresztą licznemi zaspokojeniami próżności, poruszają się na polu teoryi i nie zostawiają innego śladu jeno drukowane foliały czytane tylko przez adeptów, — bałamuctwa wiele, korzyść licha. Z żalem widzimy zdolnych i szanownych Polaków biorących udział w tych igrzyskach miłości własnych drugiego rzędu, z krzywdą robót wewnętrznych krajowych, jedynych pożytecznych; z żalem czytamy po pismach naszych obszerne zdania sprawy, często pełne uniesienia, które kosztem wewnętrznego skupienia narodowego fantazyom polskim tak ruchliwym a tak niestałym niepewne kierunki otwierają.

Wspomnieliśmy że jest rzeczą godziwą, że nawet trzeba zajmować się w pismach publicznych wszystkiem co się pod względem ekonomicznym w kraju dzieje. Byliśmy zawsze i jesteśmy stronnikami dojrzałych ulepszeń materyalnych, chcemy żeby się podnosiło gospodarstwo wiejskie, podstawa bogactwa narodowego wszędzie a szczególniej u nas, chcemy żeby majątek krajowy wzrastał; więc pod tym względem nie podzielamy bardzo niewytrawnych ubolewań p. Kraszewskiego. Pisze on:

„Są co chcą przerabiać świat i zwracają oczy na zachód, jakby tam świeciła nowa „gwiazda nad kolebką nowego zbawienia; są co chcą przetwarzać kraj nasz, przerabiać „ludzi, uczynić z nas kupców a ratajów, cudzoziemców, przemyślników, handlarzy, a mó-„wią że bogactwo da nam szczęście. I ja nie jestem przeciwko pracy, przeciw postępowi „nawet materyalnemu, powolnemu i zgodnemu z naturą potrzeb naszych — ale są droż-„sze rzeczy na które pilnie oko mieć musimy, są większe pragnienia, które wprzód za-„spokoić należy, a wyłączne zaprzątnienie się dobrym bytem, da nam tylko byt dobry, „ale nie da spokoju, szczęścia duchowego i przyszłości naszej. Nie naśladujmy zachodu,

„nie zapożyczajmy się u nikogo, bądźmy sobą, zachowajmy to wnukom cośmy wzięli po „dziadach, choćby to był krzyżyk drewniany w torbie żebraczej, choćby to była szczypta „ziemi grobowej łzą zwilżona. Tem więcej i w duszy niż w kapitałach i machinach „wzniesionych na gruzach kościołów i poczciwej nieopatrzności naszej. Nie odrzucajmy „i materyalnego postępu, gdy ten wyrośnie z potrzeby kraju, naturalnie, koniecznie, „powolnie, nie burząc nic i nie ścierając z nas piętn rodowych, ale nie lećmy szalenie „przeciwko nowości, która nas wynarodowi, dla tego by kieszenie napełnić a duszę zubożyć."

Zdawałoby się z tego ustępu że p. Kraszewski nie jest przeciw rozumnym a chrześciańskim usiłowaniom podniesienia gospodarstwa krajowego i że tylko przeciw materyalizmowi, przeciw gorączce przemysłowej, przeciw żywiołom wynarodowienia walczy. Ale w takim razie co znaczy odsunięcie dobrego bytu na kiedyś, co znaczy owa rzewna rezygnacya poprzestająca na krzyżyku drewnianym i szczypcie ziemi, co znaczy klątwa rzucona wszelkiej nowości z zachodu.

Pan Kraszewski czuje poczciwie i pisze pięknie, więc taki okres jak okres o krzyżyku drewnianym, może poruszyć i pociągnąć; tymczasem tu chodzi o kwestye nad któremi trzeba się spokojnie, dojrzale zastanowić, w obec których potrzebny sąd a nie uniesienie.

Przed kilku miesiącami ogłosił p. Kraszewski w *Kronice Warszawskiej* powieść pod tytułem: *Choroby wieku.* W niej powstaje z pewną niecierpliwością na ulepszenia naśladowane z zagranicy, a wynosi nieład krajowy który ubarwia poezyą tradycyi, serdecznością tłomaczy. Powieść ta słabo pomyślana, słabo napisana, wlokąca się mozolnie śród pospolitości i deklamacyi, nikogo przekonać nie zdoła. Dążność jej przecie niezawodnie szlachetna. Autor woła: *Ducha nie gaście.* To dobrze. Że jednak nie wie wyraźnie czego chcieć a czego nie chcieć, gdzie granicę zakreślić i jaki wytknąć kierunek, więc ciągle idzie naprzód i cofa się, gubi się śród labiryntów fałszywej uczuciowości i niesłychanie przesadza. Trzeba jednak samemu jasno pojmować to czego się wymaga od innych!

Oczywiście że każda rzecz powinna właściwe miejsce zajmować i we właściwej następować kolei. Naprzód idą prawda Boża i ustawy kościoła wywiązujące się w życiu w praktykę cnót chrześciańskich, dalej dopiero staranie około dobrego bytu, staranie Marty, staranie godziwe skoro uszczerbku wierze i uczynkom miłości nie przynosi. Pamiętajmy że prawem dla człowieka upadłego jest praca, więc kiedy ma pracować niechże pracuje jak najlepiej i najdokładniej, ucząc się od bieglejszych, korzystając z doświadczenia innych. Możemy kochać Boga i żyć pobożnie przy obrachowaniu a oszczędności, możemy pełnić uczynki miłosierne zaprowadzając ścisły porządek domowy, a wierności ojczyźnie i obyczajowi staremu dochowywać naśladując w gospodarstwie Szkotów lub Belgów.

Kiedy cała Europa miała wojsko regularne, my trzymając się fałszywych pojęć o wolności, uczuciowością się powodując, poprzestaliśmy na pospolitem ruszeniu, dziś kiedy wszędzie podniosły się gospodarstwo i przemysł, mamyż się ociągać, spaść do ubóstwa i dać się powoli wyzuć z posiadania ziemi która jest dla nas świętą spuścizną?

W tych wszystkich rzeczach trzeba czerstwo sądzić i bronić się od przesady na jedną i na drugą stronę.

Nie nachylając się ku ostatecznościom, będziemy mieli prawo przekładać właścicielom polskim żeby szanowali godność obywatelską, żeby ufali roli i uczciwej pracy pilnując nie zmieniali się w spekulantów, żeby nie frymarczyli majątkami które nie jeno kapitał wyobrażają, ale są każda wieś w sobie jednostką żywą, żeby obowiązków tradycyjnych względem ludu, obowiązków opieki i przewodnictwa, lekkomyślnie nie składali, żeby się strzegli wielkich przedsiębiorstw obcych i uczestnictwa w grze bursowej co prędko obsypuje bogactwami coraz bardziej chciwość podżegającemi,

ale częściej do ruiny przyprowadza, żeby do przemysłowych a handlowych przedsięwzięć z wielką ostrożnością, z wielkiem baczeniem na położenie, potrzeby i pożytek kraju przystępowali, słowem żeby zawsze pilnowali drogi obowiązku, poważnej wytrwałości i cierpliwej zasługi.

Czynność ciągła, niezmordowana, rozumna, jest konieczna, a w warunkach jakieśmy oznaczyli niebezpieczeństw nie przedstawia. Z takiego też stanowiska powinny ją zalecać, pomagając usilnie jej objawom, pisma polskie.

Sztukami pięknemi niedawno się u nas zajmują i wykształceńsza część narodu i pisma publiczne, a już to zajęcie doszło do gorączkowych rozmiarów. Ci co piszą o muzyce, o malarstwie i o rzeźbiarstwie, nie dość że piszą bez znajomości zasad, że nie wiedzą jaki kierunek natchnieniu wskazać i jakie mu granice zakreślić, że przyjmują wszystkie rodzaje, wszystko chwalą i nad wszystkiem się unoszą, ale jeszcze najprostsze pojęcia moralności i dobrego smaku w poniewierkę puszczają.

Uniesienie dla sztuk pięknych stało się manierą posuniętą do ckliwości w niektórych pismach czasowych zwłaszcza warszawskich. Rzeczy tak daleko doszły że nie trudno w nich napotkać wywodów o religijnem i humanitarnem znaczeniu gry jakiegoś skrzypka lub obrazu wystawionego w jakiejś pracowni *).

Samże p. Kraszewski człowiek wysokich zdolności, wykształcony niepospolicie i często zdrowe pojęcia zalecający w jakież nie wpada hyperbole mowiąc o sztuce?

„Wieku naszego cechą, są jego słowa zawsze w tym samym liście, zamiłowanie „sztuk i piękna plastycznego — kto wie? ludzkość może w ten sposób idzie powoli do „ukochania cnoty, nastraja się uczucie w tem do ideału, który w życiu zobaczyć pragnie „i siebie doń zbliżyć czynem. Nigdy może potrzeba otaczania się dziełami sztuki nie „była silniejszą — nawet w krajach hołdujących dobremu bytowi, żyjących w bałwo-

*) Pisma peryodyczne warszawskie mają zupełnie inne znaczenie niźli pisma za granicą a nawet w Krakowie i Poznaniu. Pewna dobroduszność słowiańska i lenistwo umysłowe większości czytających są powodem iż dzierżą one w ręku dyktaturę opinii. Ogromna większość czytających nic innego nie czyta jeno publikacye perjodyczne i dzienniki. Wielka to odpowiedzialność której nie rozumieją wydawcy albo którą sobie lekceważą. Z wyjątkiem *Biblioteki* (ta ma inne strony ujemne), *Pamiętnika* i *Kroniki* która zresztą nie dość stawia czoła złym narowom, — pisma o jakich mówimy, zajmują się przedewszystkiem teatrem i muzyką. *Circenses* to rzecz główna dla tych nowych bizantczyków. I do tego doprowadzili publiczność, że kiedy przed nią ludzie z historycznemi nazwiskami popisy konne wyprawiają, ona zamiast odwrócić oczy z boleścią, i milczeniem dać naukę tej lekkomyślnej młodzieży poniewierającej godność narodową w obec wzgardliwych dominatorów, cieszy się i krzyczy i klaszcze i wybucha w uniesienia jakich nie odbierają od niej mężowie zasłużeni ojczyźnie. Często słyszymy mówiących że trzeba pobłażania dla pism naszych, bo błędy ich to błędy młodości. My właśnie nad tem ubolewamy że w nich nic młodego niema. Cóż może być nędzniej zgrzybiałego jak to zajmowanie się teatrem, aktorami, baletniczkami, cyrkami, orkiestrami po kawiarniach i t. d. I nie dość że się zajmują swojemi, ale jeszcze trzymają za granicą korespondentów którzy im o tych płochościach przedewszystkiem donoszą. W naśladownictwie obcych, spadli po śliskiej pochyłości aż na dno przemysłowości i materyalizmu. Fejletony u nich obfitują w rozpustne szczegóły by zwabić prenumeratorów; w artykułach poświęconych piśmiennictwu i sztukom pięknym kamaraderya wygodnie się rozpiera. Nie dość na tem, biegłość wydawców (savoir faire) do tego doszła stopnia że z równą oni wprawą jak dziennikarze Paryża lub Londynu używają owego środka oszukaństwa który się we Francyi reklamą nazywa. Zapewne, pisma warszawskie umieszczają i wiele prac ważnych, sumiennych, pożytecznych; ale niestety nie te artykuły wpływ wywierają.

„chwalstwie grosza, instynktem kupują obrazy na których się nieznają i wznoszą posągi „na które nie patrzą. Ale i to jest dobrem, od tych dzieł ducha spłynie coś z martwego „na żywe a zmartwiałe. I u nas rozbudziło się zamiłowanie sztuki — nie tamować je „ale podsycać potrzeba — zawsze to lepsze niż miłość sakiewki i grosza, niż kłanianie „się cieląt złotemu cielcowi na ich obraz i podobieństwo utworzonemu. Kraj nie zubo- „żeje szafując na kupno dzieł, z któremi doń myśl poczciwa i uczucie święte przychodzi. „Ale niech i sztuka pojmie poważne posłannictwo swoje i świetną szatą okryje świetnego „ducha. Powołaniem pism peryodycznych prowadzić ją i kierować. Są co się uśmie- „chają z tego zamiłowania naszego, nazywając to fantazyą chwilową, ale tak nie jest; — „zaczniemy od zabawki, ulegniemy wpływowi zbawiennemu. Nie gardźmy dobrem zkąd- „kolwiek i w jakiejkolwiek formie do nas przychodzi. Ludy tylko barbarzyńskie i hand- „larskie, nie uznają potrzeby, ani widzą w życiu miejsca na ukochanie piękna. Wszę- „dzie gdzie się wielka praca kształcenia odbywa, pragnienie piękna otwiera wrota za- „miłowaniu cnoty i dobra.“

Oprócz widocznej przesady co tu w tem wszystkiem nieścisłości i zamięszania pojęć. Ludzkość ma się nastrajać do ideału, dążyć do zamiłowania cnoty i dobra przez pragnienie i ukochanie piękna, a jakiego piękna? piękna plastycznego. Boimy się twierdzić że piękno plastyczne p. Kraszewskiego to po prostu zmysłowość, boć może rozumiał piękność istotną, piękność duchową, oddaną plastycznie. Zdawałoby się jenak, że tylko o piękności cielesnej mówi, skoro używa wyrażeń: *świetna szata* i *świetny duch*, zamiast: *duch czysty*, *szata niepokalana*. Uznanie i pragnienie piękna może otworzyć wrota zamiłowaniu cnoty i dobra; ale musi to być piękno czyste, odbicie doskonałości Bożej; inaczej nie do czci prawdziwej ale do bałwochwalstwa pragnienie takie doprowadzi.

My sztuk pięknych z ojczyzny naszej nie wyganiamy, są one jednym z wielkich objawów życia umysłowego jeśli nie duchowego; jeno ubolewamy że budzące się zachcenia artystyczne i próby artystyczne, ani reguły ani kierunku nie przyjmują. U malarzy z wyjątkiem małej liczby sumiennych pracowników, widzimy rozstrzelenie usiłowań, naśladownictwo bez wyboru, niedbałość o nauczenie się tego, czego się koniecznie nauczyć potrzeba i często marnotrawstwo talentu w zapasach niepodobnych z przedsiewzięciami nad siły. O snycerzach których mamy nie wielu i którzy zresztą w poważnych pracują kierunkach nie pora jeszcze mówić. Co się tyczy muzyków ci po największej części w kompozycyach trzymają się smaku pospolitego, rodzaju popłatnego, zaś w wykonaniu silą się na owe nadzwyczajności, które z upadkiem prawdziwej sztuki w użycie weszły.

Gdyby u nas były wielkie roboty publiczne konkursa istotne i uroczystości narodowe, gdyby choć przynajmniej ci co urządzają wystawy mieli smak wytrawny i odwagę surowości z obowiązku, gdyby dzienniki i pisma perjodyczne trzymały się jakich wyższych a stałych zasad estetycznych i nieulegały parciu najrozmaitszych wymagalności, możnaby się czegoś z czasem spodziewać. W dzisiejszych warunkach, małą liczbę wyjątków oznaczywszy, o reszcie wypadnie powiedzieć: *oleum* i *opus* stracone.

P. Kraszewski woła: „nie tamujmy zamiłowania sztuki, owszem podsycajmy je starannie.“ Zamiłowanie dobrej sztuki, zgoda. Zamiłowanie byle jakiej sztuki, broń Boże. Niech się p. Kraszewski spyta malarzy polskich w Rzymie co za obrazy kopijować im każą mający taki wybór pod ręką nasi pseudo znawcy a lubownicy. I temu wszystkiemu każą nam przyklaskiwać? O nie. Wolemy starą prostotę, nagie ściany i na nich ów drewniany krzyżyk o którym było pierwej, niźli doskonałe wizerunki rozpusty obcej.

Jak zawsze u p. Kraszewskiego tak i w przywiedzionym przez nas ustępie, są jakoby przelotne dźwięki, jakoby zaczęte rysy co świadczą że i on trafiłby do prawdy, gdyby drogi poszukał. W ten sposób rozumiemy

owe wyrażenia: *myśl prawdziwa*, *uczucia święte*, *poważne posłannictwo*, które choć rzucone mimochodem, zaraz nasuwają czerstwiejsze pojęcia.

Napomknijmy tu kilka zdań, które wedle nas pisma czasowe polskie, a szczególniej pisma katolickie za podstawę w sądach swoich o sztukach pięknych przyjąć powinny. Niemałośmy już o tych rzeczach, szczególniej w dawniejszych latach pisali, więc teraz możemy się ograniczyć do najkonieczniejszych pewników.

Jak piśmiennictwo tak i sztuka nie mogą być sobie celem, ale i tamto i ta powinny służyć za środek do ukrzepiania, orzeźwiania i podnoszenia ludzi, mają im koniec ich ostateczny ułatwiać. Wszystkie sztuki wyszły ze świątyni o czem nie powinny nigdy zapominać. Najprostszem ich zadaniem budzić pragnienie rzeczy wiekuistych i objawiać piękność wyższą jak piękność zmysłom dostępną. Pierwszym warunkiem natchnienia czystość i skromność; nawet u starożytnych muzy żyły w dziewictwie a ognia świętego strzegły Westalki. Niema piękności jeno piękność ideału, zaś ideał na tym świecie osięga się przez zrozumienie, uczczenie i przyswojenie sobie znamion odnoszących się bliżej do doskonałości bezwzględnej, do Boga, w rzeczach przemiennych i względnych. Sztuki mogą służyć wprost P. Bogu, biorąc za przedmiot rzeczy święte, (oczywiście że wykonanie w tym razie powinno ściśle odpowiadać zamiarowi), albo pośrednio, idealizując zdarzenia ludzkie, także piękności przyrodzone. Gdzie niema ideału, ale proste materyalne oddanie, już cel sztuki chybiony. Cóż dopiero powiedzieć o owych przedstawieniach gorszących, obrachowanych na to, aby chuci ludzkie rozdrażniać? Takich rzeczy choćby były najjenialniejsze nie godzi się Chrześcianom posiadać a nawet chwalić.

To najsilniejsza pobudka do grzechu, tem niebezpieczniejsza, że zgniliznę szkarłatem pokrywa. Niezapominajmy jakie były silne napomnienia Ojców kościoła, aby się strzedz ponęt sztuki pogańskiej. W samem zaraniu epoki odrodzenia Savonarola spalił we Florencyi niesłychaną liczbę arcydzieł zgorszenia.

I na wykonanie, na stronę techniczną w sztukach plastycznych, na styl w muzyce, uwagę pilną zwracać trzeba. Forma zewnętrzna ma niezmierne znaczenie; myśl piękna nie pięknie wyrażona, traci na wartości i na wpływie. Zaniedbanie dowodzi zawsze jakiegoś niedostatku, jakiejś choroby wewnętrznej.

Z kolei pomówimy o pięknej, właściwie lekkiej literaturze.

Pan Kraszewski tak w liście swoim przedmiotu tego dotyka:

„Po dziejach literatura, tętno życia teraźniejszości, jego popędów ku ideałom, „pragnień, pożądań, utęsknień, wszystkiego czem oddychamy — i tu przestrzeń ogromna „i tu wybor niełatwy. Dziś każdy poczuwa się do prawa wypowiedzenia swej myśli, „gdy dawniej tylko pod naciskiem gwałtownego cierpienia, natchnienia śpiewali i mó„wili wybrani. Ztąd dziś i literatura i pracownicy zmieniani na drobną zdawkową mo„netę z kilku sztuk złotych przeszłości. Inaczej to wygląda.... ale możemyż charakter „wieku odmienić? Jest-li to gorzej? jest-li to lepiej? O tem z naszego stanowiska sądzić „niepodobna. Przyszłość okaże. W tej liczbie głosów różnorodnych są i potężne siłą „i ciche a maluczkie, wszystkim wolno śpiewać chwałę Bożą i wielki hymn cierpienia, „wesela i pracy. Jednych głos przebrzmi i umilknie zapomniany, drugich co lepiej sobą „wiek swój wyrazili i silniej w sobie wielostronne jego skupili popędy, pozostanie histo„ryą wieku — ale godziż się odpychać kogokolwiek, zamykać usta, gdy z nich płynie „boleść, przestroga, proroctwo, lub wołanie o pomoc.

„W tym pospiechu być może zaniedbaliśmy wszyscy formę. Zapomniano starać „się o jej piękność i udatność, o wykończenie i wdzięk.... wiele utworów wyszło na świat „ułomnemi i na to czas zwrócić baczność. Przebaczonem to być mogło w pierwszej chwili „przy nacisku i pospiechu, dziś niedarowaneby były i obojętność dla formy i zaniedbanie

„języka i umyślne opuszczenie się. Co ma umrzeć wprędce, rodzi się słabe i ułomne, „co chce żyć musi mieć organa żywota.

„Bądźcie więc surowi dla utworów literackich, nie dozwalajcie kazić smaku, — nie- „wyłączając żadnego kierunku, żadnej formy, żadnej szkoły, nic z tego co przeszłość „ceniła i kochała. Niema już klasycyzmu i romantyków — ale we wszystkiem tem co „ludzie ukochali i przyjęli, jest, musi być jakieś ziarenko prawdy i piękności. Dotąd na „nieszczęście zawsześmy kosztem jednych podnosili drugich, spychali z piedestalów, by „na nich nowe stawić i wkrótce gruchotać posągi. Ale czegóżbyśmy dostrzedz i przeko- „nać się nie mieli że piękność jest rozmaitości nieskończonej, a poezya ma siedm stron „lutni, które brzmią harmonijnie, choć każda z nich strojna inaczej."

Pomimo kilku zdrowych uwag przeciw zaniedbaniu formy i przeciw wyłącznym kierunkom szkół, pomimo nawiasowej wzmianki o surowości, pozostawionej zresztą bez zastosowania, cały ten wywód jest po prostu manifestem anarchii literackiej.

Jak we wszystkich oświadczeniach innego radykalizmu, tak i tu znajdujemy naprzód zbyt ambitne oznaczenie raczej rozszerzenie pola. Literatura, a nie zapominajmy że tu mowa jedynie o pięknej literaturze to jest o poezyach, dramatach, romansach, wrażeniach, opowiadaniach i t. d. ma być *tętnem życia teraźniejszego i jego popędów ku ideałom*, oddźwiękiem *pragnień, pożądań, utęsknień, wszystkiego czem oddychamy*. Przestrzeń ogromna! I cóżby było żebyśmy nie mieli innych ideałów jak te, które nasza literatura przedstawia, żebyśmy nie żyli jeno jej życiem, nie tęsknili jeno jej tęsknotą, żebyśmy pragnienia nasze jej pragnieniami ograniczali? Zaiste radzibyśmy módz wątpić, że p. Kraszewski tak wszystko literaturze na łup oddał. Niepodobna, — jego wyrazy zbyt stanowcze.

A przecież literatura ta nie obejmuje ani teologii, ani filozofii, ani historyi, ani umiejętności poważniejszych, które niezawodnie słuszniej tętno życia, dążenie do ideału, popędy epoki, jej wartość i znaczenie przedstawiają.

Wzięliśmy list p. Kraszewskiego ku pomocy w zamierzonej przez nas robocie, raz dla tego że rozbiera wszystkie prawie zadania które nam poruszyć wypadło, powtóre, że jest manifestacyą znaczącą, skoro pochodzi od pisarza tej wziętości, tej świetności, tej wartości umysłowej, a dodamy i tej zacności osobistej. Z jakąż przykrością i sami przekonaliśmy się i innym wykazywać musimy, że on, co jest taką potęgą w dziedzinie umysłowej polskiej, dotąd nie uporządkował swoich pojęć, dotąd niedba o umiejętny rozkład czynników sfery myślenia, dotąd lekceważy ścisłość naukową i wszelką logikę, dotąd posługuje się mową łóżną, rozkiełznaną, jak gdyby nie czuł odpowiedzialności za myśl i za słowo, lub nie wiedział, że inaczej poważne przedmioty traktować należy. Czytając ten długi wywód w którym żywo oddycha serdeczność polska i w którym tyle pięknych, świeżych, szczęśliwie wyrażonych rzeczy, gdyśmy co chwila napotykali zdania wątłe, chrome, przesadzone, pospolite, a nawet fałszywe, zapytywaliśmy się siebie ze zdziwieniem skąd pochodzi owa niejasność i niepewność w umyśle tak szczęśliwie obdarzonym, i przyszliśmy do wniosku, raz, że wrażliwość i zbyteczna dbałość o sądy ludzkie a poklaski są p. Kraszewskiemu przeszkodą do wyrobienia w sobie zasad stałych, powtóre, że zepsuty stosunkami z niewymagającemi tam gdzie trzeba wymagać czytelnikami, zbyt łatwo puszcza pióro o przedmiotach głębokiego rozmysłu potrzebujących.

Tu jedna uwaga. Cokolwiek mówimy o p. Kraszewskim, nieodprowadza nas wcale od przedmiotu, — i owszem. Jego błędy i omyłki są błędami ogromnej liczby dzisiejszych naszych pisarzy, zwłaszcza tych co do pism perjodycznych prace swoje dają.

P. Kraszewski przyznaje, że literatura dzisiejsza to moneta zdawkowa, że wiele utworów ułomnemi na świat wychodzi, że skażenie smaku jest widoczne, powiada i słusznie: „czas zwrócić na to baczność;" a jednak za-

miast postawić regułę, wznieść tamę przed zalewem i wstrzemięźliwość a ostrożność zalecić, prosi, tudzież przekłada: „godziż się odpychać kogokolwiek i zamykać usta gdy z nich płynie boleść... lub wołanie o pomoc.“ Oczywiście że się godzi, nie usta zamykać, wiadomo zresztą, że literatów nie tak łatwo zrazić i uciszyć, ale nie przypuszczać do publikacyi czasowej (która sama z siebie ma być wzorem i szkołą niejako) pism obrażających religię, moralność, przeszłość krajową, język i smak dobry, pism lóżnych, niepożytecznych, naukowo ułomnych, w sądzeniu nie dojrzałych, takich co jedynie mogą zachwaścić niwę naszą umysłową. Czemuż żadnych w tej mierze zastrzeżeń list nie czyni?

Wróćmy do owych pisarzy z których ust płynie: *boleść*, *przestroga*, *proroctwo* lub *wołanie o pomoc* a pamiętajmy że już wprzód p. Kraszewski powiedział: „wszystkim wolno śpiewać chwałę Bożą i wielki hymn „cierpienia, wesela i pracy.“ Niezawodnie wszystkim wolno śpiewać chwałę Bożą w cichości i dla siebie, ale śpiewać przed ludźmi tylko ci mogą którzy śpiewają dobrze. Jeźli znów o wesele lub o cierpienie idzie, to nam się zdaje że nie z każdem weselem popisywać się godzi przed światem a z boleścią żadną. Boleść zwykle wstrząsa, daje poznać wyższe prawdy, prowadzi na drogę surowszéj pracy i wyrzeczenia się siebie; w takim razie niech bliźni, niech rodacy, korzystają z jéj owoców; ale sama, jeźli prawdziwa niewymarzona, jeźli w sercu a nie z cierpień miłości własnej lub zawiedzionych oczekiwań roskoszy ziemskich, będzie zawsze cicha, wstydliwa i tylko Bogu widoma. Trzeba powtarzać i jeszcze powtarzać pisarzom zwłaszcza młodym, że skargi i żale uwłaczają godności człowieka tudzież charakterowi Chrześcianina, i że jeźli nie przystoi chyba żebrakom odkrywać ran ciała przed tłumem, to jeszcze bardziej nie przystoi odkrywać ran serca. Rozwodzeniu się ze swojemi smutkami po za kołem najbliższych, jest także żebraniną. P. Kraszewski wspomniał o *przestrogach* i o *proroctwach*. Przestrogi dają jeno umysły dojrzałe, co się zaś tyczy proroctw, to mniemamy że one nieprzychodzą drogą pism peryodycznych, jeno przez kościół, a pragniemy mocno żeby poeci nasi, którzy mając się za wieszczy dużo i fałszywie naprorokowali, raz przecie z pokorą wyrzekli się ślizkiej pokusy i zasłużyli sobie przez to na czyste natchnienie i prawdziwe światło. Pozostają jeszcze *wołający o pomoc.* Jeżeli to są głosy młode *ciche a maluczkie*, jeźli przychodzą z *hymnem pracy* na chwałę Bożą, jeźli obok niewyrobienia i niedojrzałości rokują nadzieję na przyszłość, jeźli okazują wyraźne powołanie, trzeba ich przytulić serdecznie, po bratersku, ośmielić, zachęcić i nie psując, nie pochlebiając, nie skarbiąc sobie stronników, ale naprowadzając, radząc, surową usilność zalecając, wprowadzić w te otwarte szranki gdzie pierwsze kroki, zawsze najniebezpieczniejsze, przyjaznej, bezinteresownej, roztropnej, a pobożnej opieki potrzebują.

Przypomnienie nawały lichot i ramot literackich nie przestrasza pana Kraszewskiego, jawny z niego fatalista w literaturze. „Nie możemy, po„wiada, odmienić charakteru wieku“ — „przyszłość okaże czy tak lepiej „czy tak gorzej“ — „z naszego stanowiska sądzić niepodobna“ — „któ„rzy gorzej wiek swój wyrazili, głos ich przebrzmi i umilknie zapomniany.“ My mniemamy że jest coś więcej do zrobienia, niżeli schylić głowę w milczeniu; zdaje nam się że pożyteczniej schronić się pod dach a nawet rozpiąć parasol niż całą tę ulewę z odkrytą głową, w stanie bezwładnej rezygnacyi przetrzymywać.

To co p. Kraszewski mówi o zaniedbaniu formy i o skażenia smaku — bardzo dobre, nie pojmujemy tylko dla czego rozgrzesza pospiech i nacisk pierwszej chwili. Po cóż się było spieszyć i gdzież konieczność drukowania wprzód nim się gramatyki nauczono, nim się rozpatrzono w wymagal-

nościach smaku wytworniejszego? Rzecz to niezawodna, że: „co chce żyć musi mieć organa żywota.“

P. Kraszewski dawniej wielkie dawał znaczenie powieści, w liście swoim nie wspomina o niej osobno. My nie jesteśmy za umieszczaniem powieści w pismach czasowych, nie widzimy potrzeby wabienia na ten lep lóżnych czytelników i schlebiania złym przyzwyczajeniom. Z *Przeglądu* wykluczyliśmy romanse, chociaż na nas bardzo napierano, aby się takiego bawidła nie pozbawiać. Naszem zdaniem czas otrząść się z przesądu, który tylko przedłuża liche wczasy próżniactwa umysłowego; naszem zdaniem im się ściślej ogranicza sferę literacką, tem się prawdziwszy szacunek czytelnikom pokazuje, tem się wyżej skalę myślenia narodowego podnosi. Cóżkolwiekbądź nie mamy za złe pismom, które powieści żywo, ze znajomością serca ludzkiego i z pewną samoistnością autorską układane umieszczają, pod jednym atoli warunkiem, a to aby one nie gorszyły i sądu nie wykrzywiały.

W ogóle w literaturze nie wykluczamy żadnego rodzaju, żadnej szkoły, żadnej formy, chcemy tylko, żeby utwory literackie miały na celu prawdę, dobro i piękno istotne, prawdę, dobro i piękno Boże, i żeby myśli czyste w dostojne a nadobne przybierały kształty. Co najmniej, wymagamy żeby nie obrażały zasad, żeby nie krzewiły złego ani w pojęciach, ani w kierunku obyczajowym, także żeby nie krzywdziły dobrego smaku, nie ubliżały rozsądkowi, zuchwałością albo zaniedbaniem formy nie grzeszyły i nie spadały pod względem natchnienia a zdolności niżej pewnego stopnia oznaczonego ponad zerem. U nas zwykle pisma czasowe gonią za urzeczywistnieniem sentencyi: *tous les genres sont bons hors le genre ennuyenx* (a jednak jakie w nich często nudy); zalecenie to prawdziwe w pewnej ograniczonej mierze, ale pomija wszystkie ważniejsze względy i podrzędne zadania kosztem innych na podniesieniu stawia.

Wspomnieliśmy że nie wykluczamy żadnego rodzaju w literaturze, oczywiście iż wyrazy nasze nie stosują się do prób potwornych, co się rozsądnie z tradycyą jakąś powiązać nie dadzą. Zresztą zgadzamy się zupełnie z p. Kraszewskim na to, co on mówi o nieskończonej rozmaitości piękna.

Pozostaje nam zastanowić się nad rzeczą na polu zastosowania w pismach czasowych najważniejszą, nad krytyką. Tu jeszcze przytoczymy ustęp z listu p. Kraszewskiego. Mówi on:

„W parze z literaturą powinna iść krytyka — ale krytyka *nowa*, pojęta jak ją dziś pojmujemy, pełna miłości i pragnąca piękna. — Krytyka to rozpoznanie wartości dzieła, sprawozdanie umiejętne z jego budowy, organizmu — ona niepowinna wyszukiwać złego, ale przeciwnie musi wskazywać najprzód co i dla czego jest pięknem i dobrem. To cel, to zasada krytyki nowej epoki. Wszelka inna jest negacyą złośliwą, niespokojną i nieumiejącą nic zbudować, niszczącą niepotrzebnie i złośliwie, uczącą szukać zła tam nawet gdzie go jest mało — a gdzież go niema w dziełach ludzkich? Jeżeli krytyka niema nic do dźwignienia, do pochwalenia, do ocenienia, nie pojmuję jej potrzeby... Co złe to się prędko samo niszczy, pierwiastkiem jaki ma w sobie — ukrytą piękność wywieść należy i wartość jej ukazać jeszcze na nią zamkniętym oczom. Oto zadanie krytyki. Zbija ona niebezpieczne fałsze, prostuje mylne wnioski, ostrzega o błędnym kierunku, ale zawsze z troskliwością i łagodnością anioła stróża, z macierzyńską miłością. Nie chłoszcze ale naprowadza, nie gniewa się ale prostuje i naucza. — Nie dacie panowie przystępu do pisma swego zapienionym energumenom, których więcej zawiść jakaś, chęć popisu, zazdrość popycha niż umiłowanie prawdy — boć bronić jej można i trzeba spokojnie, bez nienawiści — bo kto budzi nienawiść w sercach, ten sam pada jej ofiarą. Dowcipu grubiańskiego nie przypuścicie także, by wam małpie figle wyprawiał, boć to nieprzystojna i próżna, inny jest uśmiech wesela duszy czystej, inne ryhotanie szatana, który nic nieposzanuje, bo oprócz siebie wszystko nienawidzi.“

W tych kilkunastu okresach nagromadził p. Kraszewski sprzeczności i zwykłych swoich uczuciowych ogólników co niemiara. Z początku sam nie wie czego chce, tylko woła co ma sił: *niepozwalam;* dopiero wypłaciwszy dług swojej drugiej naturze, zaczyna radzić rozsądnie, trzeźwo, prawdziwie. Czytając, zdaje się że to kto inny, od wyrazów: „krytyka zbija niebezpieczne fałsze i t. d.“ przemawia.

Nie będziemy zatrzymywać się nad uroszczeniem, że dziś dopiero poczyna się *krytyka* uczciwa, *pełna miłości* i *pragnąca piękna, krytyka nowej epoki.* Za naszych czasów ludzie wszystko chcą od nowego zaczynać, a dla czego? — bo nie znają dosyć przeszłości, przynajmniej nie zastanowili się nad tem co było, tak gruntownie jakby trzeba. Podobne *juvenilia* nie przystały doświadczonemu pisarzowi, wszelako mniejsza o nie. Co innego formuła *nowej* krytyki, tej acz chroma i niedojrzała, pominąć nie podobna. Nie pierwszy raz obija się ona o uszy nasze, nie pierwszy raz widzimy ją postawioną niby prawo. Rozpoznajmyż rzecz bliżej. Pan Kraszewski twierdzi, że celem i zasadą krytyki jest: *naprzód wskazywać co i dla czego jest piękne i dobre,* bo powiada: *jeśli krytyka niema nic do dźwignienia, do pochwalenia, nie pojmuję jej potrzeby,* a dodaje: *co złe to się samo prędko niszczy pierwiastkiem jaki ma w sobie.* Oczywiście że krytyka, która tylko błędów szuka, znęca się nad usterkami i z rozkoszą omyłki wygrzebuje, która zamyka oczy na piękności lub je z lekceważeniem potrąca, jest zła i niepoczciwa — co mówię — jest, była zawsze złą i niepoczciwą w oczach ludzi poważnych a Chrześcian, boć sumienie nie jeno w naszej epoce odzywa się w piszących. Z tem wszystkiem jeźli krytyka powinna być sprawiedliwą, nie powinna pochylać się ku słabości i broń odkładać pod pozorem, że *złe samo się niszczy.* Złe się zmienia i psuje, ale się nie niszczy samo koniecznie i prędko. Złe trwa wiecznie, bo wiecznie żyje pierwiastek złego, a doświadczenie pokazuje, że herezye i wielkie błędy po lat kilkaset świat trapiły. W samejże dziedzinie literackiej azaliż fałszywe kierunki, smak skażony i maniera nie przemagały wielekroć przez ciąg kilku pokoleń? Więc ogólne zalecenie miłości nie wystarcza. Trzeba mieć miłość dla tego co wyraźnie dobre, wyrozumiałość dla tego co słabe albo zbłąkane w dobrej wierze i nieostatecznie, nienawiść i oburzenie dla wszystkiego co jawnie złe. Metoda miłosierdzia literackiego, ponętna dla wszystkich zdań niepewnych, wszystkim tchórzostwom i odstępstwom wygodna, tylkoby prawdzie usta zamknęła. P. Kraszewski nie hołduje jej stanowczo, on chce by najprzód szukać tego co piękne, a dopiero potem brać się do fałszów — ale w takim razie zbłądził stawiając nieodwołalnie zasadę *złe samo się niszczy*, zbłądził twierdząc że *krytyka któraby nie miała nic do pochwalenia nie potrzebna.* Co do tego ostatniega zalecenia zapytamy się: a jak niema czego chwalić, rzecz zaś jest głośna i bałamuci umysły, czy w takim razie trzeba koniecznie zmilknąć? Jeszcze jedna uwaga czysto literacka wydaje nam się tu na swojem miejscu. P. Kraszewski za cel krytyce wskazuje wykładanie świata co i dla czego w pojedynczych utworach jest pięknem i dobrem. W pewnej mierze, odnosząc zalecenie do jednej połowy obowiązku, zgoda; ale jeśli nie postawiemy wyraźnej granicy, będziemy mieli jeno systematyzowania, naciągania, fantastyczne parafrazy i subtelności!

Drugą połowę przytoczonego tylko co przez nas ustępu, zupełnie sobie przyswajamy. Tak jest, krytyka którą mają kierować czyste, bezinteresowne pobudki, która wtenczas tylko zasługuje na uznanie i szacunek, kiedy jest podjęta jako posłannictwo, — z troskliwością i łagodnością anioła stróża lub matki poczynających zwłaszcza naprowadzać a strofować powinna. Tak jest, prawdy trzeba bronić spokojnie i bez nienawiści, choć silnie (dodalibyśmy z naszej strony) *suaviter sed fortiter.* Tak jest, na-

leży odpychać dowcip złośliwy, szyderstwo i grubijaństwo. Boski nasz mistrz nigdy się nie śmiał, a nam ludziom dozwolony tylko uśmiech łagodny.

Są niektórzy co całkiem nie chcą krytyki między chrześcianami. Powiadają oni: na co rozbierać, wyszukiwać złe i ganić, zawsze to sieje niepokój i rozdrażnienie powoduje; lepiej nie oglądając się w około głosić i krzewić dobre zasady a przykładem pociągać. Owoż co nieraz słyszeliśmy od ludzi bardzo pobożnych, zacnych i roztropnych. Odpowiadamy. Rozmaite są potrzeby umysłu ludzkiego i w rozmaity je sposób wypada zaspakajać: chodzi tylko o to żeby droga jaką się obiera była dozwolona, była zgodna z tradycyą kościelną. W kościele widzimy od najdawniejszych czasów katechistów do nauczania, apologistów do wykładu, polemistów do walki z błędami. I ci i owi i tamci mieli właściwą missyę. Więc nie rzecz samą usuwać, tylko sposób właściwy, gruntownie chrześciański zalecać należy. Zresztą jak się o tem łatwo przekonać u źródła, władza kościelna rada że są ludzie co podlegając jej ze szczerem posłuszeństwem gorliwie strzegą dogmatu tudzież moralności od napaści codziennej i obronę bez urzędowego charakteru podejmują. W taki sposó kościół ma czas spokojnie, dojrzale i powoli rozpatrywać błędy, a zaczepiona pozycya nie jest bez obrony.

Znamy jeszcze inny rodzaj ludzi powstający na wszelką krytykę, jeno tym nie idzie o pożytki chrześciańskie; chcemy mówić o autorach, bliżej rzecz oznaczając o poetach. Ci zwykle nie znoszą przygany i choćby krytyka była najsumienniejsza, najprzychylniejsza i najspokojniejsza, z pewną goryczą ją odpychają. Dla poetów każdy krytyk jest nieodmiennie Zoilem wedle tradycyi klassycznej, nawet dla poetów romantycznych, — zuchwalcą co niepoświęconą rękę do lauru na ich skroni podnosi. Mówimy z kilkunastoletniego doświadczenia często dosyć przykrego. Mała liczba ludzi wyższych uznała jeśli nie słuszność naszych uwag, to przynajmniej nasze dobre chęci, jeden serdecznie za braterskie rady podziękował, większa część obraziła się artykułami *Przeglądu* o ich pismach. Że nie przesadzamy zgoła w rzeczy usposobień poetów względem krytyki, łatwo się przekonać z przedmów i przypisków szczególniej w książkach poetów drugiego rzędu. Zawsze się tam znajdzie skarga na krytykę, olimpijski grom na krytyków. A jednak jeśli gdzie krytyka potrzebna koniecznie, to właśnie w obec licznych poezyi z których wielka część rujnuje proste pojęcia moralne, fantazyą religijną w miejsce religii istotnej stawia, pnie się zuchwale na wyżyny prorockie, pozwala sobie drażnić pożądliwość pod pozorem życia i kolorytu, myśl rozbija łóżnością zdań i pojęć, w końcu psuje język niedbalstwem lub lekceważeniem reguł gramatycznych.

Co się tyczy krytyki dzieł naukowych, oświadczono nam raz przed kilkoma laty w odpowiedzi na jeden z naszych artykułów, że aby krytykować takie dzieła, trzeba koniecznie więcej od autorów umieć. Rozprawimy się dzisiaj pokrótce z tą opinią która ma za sobą niejaki pozór. Owoż dwa są rodzaje krytyki jak dwa sposoby uważania przedmiotów, syntetyczna tudzież analityczna. Żeby ostatnia z dwóch przyniosła korzyść, trzeba więcej a przynajmniej tyle umieć co pisarze krytykowani. Taka krytyka idzie ślad w ślad za autorem, rozpatruje umiejętny układ, podnosi usterki, wytyka i poprawia błędy pojedyncze. Nie pomija ona szczegółów jakkolwiek drobnych, owszem szczegóły głównem jej zatrudnieniem. Przeciwnie krytyka syntetyczna. Ona przedewszystkiem bada dążności wyraźnie objawionych i wedle pewnego naprzód postawionego kriterium znaczenie ich i wartość ocenia. Krytyk tutaj powinien znać przedmiot o którym pisze, inaczej praca jego nie byłaby sumienna, ale nie koniecznie potrzebuje go znać tak jak sam autor. Jemu przedewszystkiem chodzić ma o zasady wyższego rzędu które praca rozbierana zatwierdza lub obraża.

Oba rodzaje krytyki bardzo są użyteczne, wszakże zdaniem naszem w Polsce dziś syntetyczna najkonieczniejsza. Nie zmniejszamy, broń Boże, ważności wszystkiego co się do umiejętnej dokładności odnosi; ale mniemamy że głównie trzeba u nas kierunki i dążenia uwydatnić, wyjaśnić, uczynić zrozumiałemi dla wszystkich. My taki sobie cel postawiliśmy i od lat dwunastu rozpatrujemy wszystkie ważniejsze pojawy życia naszego umysłowego, ze stanowiska ściśle katolickiego, tudzież ze stanowiska tradycyi narodowej.

Przy sposobności nie zaniedbujemy prostować błędów pojedyńczych, owszem skwapliwie w miarę znajomości przedmiotu i tę robotę podejmujemy; ale za główne nasze zadanie uważamy krytykę syntetyczną.

W ogóle, krytyce wielkie miejsce w publikacyi peryodycznej naznaczamy, ale oczywiście nie innej jeno poważnej, sumiennej, uważanej jak powołanie, chrześciańskiej w sposobie, niedostępnej słabości i względom światowym. Idzie to z pojęcia o posłannictwie wysokiem pism czasowych, które wedle nas powinny bronić pewnych pozycyi, trzymać straż przy rozwiniętej chorągwi obowiązku. W naszem piśmie i między artykułami głównemi i między artykułami w wiadomościach bieżących, rozbiory dzieł o dużo obszerniejsze miejsce niźli inne prace zajmują, a wspomnimy, że gdyby nie trudność znalezienia współpracowników do robót wyznaczonych, jeszczebyśmy więcej zakres krytyki rozszerzyli *). Bo niech mówią co chcą ludzie uprzedzeni, krytyka wedle zasad, krytyka spokojna, bezinteresowna i wytrwała, wiele może. Daje ona podporę i otuchę dobrym, powściąga niepewnych, przeciwników od gwałtów i zuchwalstw wstrzymuje. Zasługa jej cicha, chwała nie świetna, ale wpływ szeroki, daleko szerszy niż się na pozór wydaje, zaś następstwa obfite w trwałe korzyści **). Inne pisma polskie nie otwierają krytyce równie szerokich obszarów, to prawda; *Biblioteka warszawska* ledwie jej ciasny kącik zostawia, w *Dodatku literackim* tylko jeden p. Siemieński daje co miesiąc sprawozdania o ruchu umysłowym polskim; ale też rzecz prosta, ich położenie całkiem odmienne

*) Kto zna co to jest wydawać pismo w Polsce, ten snadno zrozumie jaką przedstawia trudność zebranie pewnej liczby współpracowników obowiązkowych. W *Przeglądzie* jedność zasad i kierunku stanowi warunek niezbędny, więc mógłby niejeden myśleć że tylko my jesteśmy w tem położeniu. Bynajmniej, wszystkie publikacye czasowe na taki sam niedostatek cierpią. O artykuły wstępne z przedmiotów wedle własnego natchnienia wybranych, nawet nam nie ciężko; nie zabrakło nam ich nigdy: ale prac specyalnych, wskazanych naprzód, choć się zresztą często ktoś takiej rzeczy podejmie, ani się doprosić. To sprawia że ciężar wydawnictwa pisma o kierunku oznaczonym, jest u nas w dzisiejszych warunkach ogromny. Dwie lub trzy osoby mozoli się bez wytchnienia a i tak nie mogą wydołać zadaniu. Wiele rzeczy ważnych pomija się, wiele zostawia się na później, mnożą się zaległe roboty i w ostatecznym wypadku ledwie w drobnej części odpowiada się obowiązkom któreby się chciało w całej rozciągłości dopełnić. Inaczej dzieje się w Anglii. Tam wszystkie ważniejsze przeglądy, a jako w kraju żyjącym w warunkach normalnych i dobrą choć skrzywioną protestantyzmem tradycyą każdy z nich wyłącznie jakiejś opinii służy i ma ściśle jednolitą barwę, rozdzielają robotę wedle potrzeby zostawiając pisarzom, mogąc zostawiać, czas należyty do jej wykonania. W ten sposób mają artykuły starannie opracowane, napisane dojrzale i poprawnie.

**) W publiczności naszej dla niewykształcenia ogólnego i dla tej łatwości przyjmowania zdań gotowych o jakiej już wspomnieliśmy, artykuły pism publicznych znaczą daleko więcej niż za granicą; ale do prawdziwej krytyki nie przyuczono się jeszcze. Pod tym względem panuje u nas wielkie niedoświadczenie. Dotąd łatwiejsza dyktatura niż przekonywanie na drodze umysłowej, dotąd snadniej komuś co ma jakąś wziętość narzucić opinię, niż takiemu, co przekłada i dowodzi, spokojne zastanowienie wyjednać. Co do nas tyle ufamy sile prawdy i tyle szanujemy kraj nasz, że wytrwale krytykę, jaką mamy za najlepszą, rodakom podajemy.

od naszego. Pisma o których mowa wzięły sobie za regułę nie skupienie i odrębność, lecz eklektyzm; mogą przemawiać w imie dobrego smaku, rozsądku i przyzwoitości, mogą bronić czystości języka, niepodobna im występować w imieniu zasad.

Z tego wszystkiego co poprzedza łatwo wyprowadzić wniosek, że dla nas główna wartość pisma czasowego zależy od jego stanowiska i że w ojczyźnie naszej te tylko pisma za zupełnie pożyteczne uważamy, które śmiało i stanowczo religii katolickiej służą, czczą kościół, kraj miłością synowską, rzewną, serdeczną kochają i obowiązków płynących z przyjętych zasad dopełniają bez ustąpień, bez wahania się i bez słabości. My nie rozumiemy żeby istniał jaki rzetelny powód wydawania pisma peryodycznego, skoro redaktorowie nie mają jednego celu wyższego i jednych wyobrażeń, a żądamy żeby jawnie przed swoimi znaki swe ukazali. Bez szczerości niema zaufania*). Wszyscy u nas boją się zarzutu jednostronności, wyłączności. W rzeczach zasad głównych wyłączność jest konieczna. Dowód to niezdrowia społeczeńskiego że ludzie szanowni zkądinąd i pełni dobrych chęci, tak fałszywie pojmują powinność swoją, iż pod pozorem tolerancyi otwierają wrota pismom dążeń przeciwnych. Więc nieraz zdaje się że środek na cel zamieniwszy, nie znają i nie rozumieją wznioślejszego celu jak pisanie dla pisania, tudzież że katolicyzm nie z przekonania jeno z konieczności położenia przyjmują. Kto katolik ten powinien się trzymać kolei kościoła, a kościół jest wyłączny i bardzo wyłączny. Niezawodnie należy zakreślić granicę wyłączności. Jedność potrzebna tylko w rzeczach niezbędnych *in necessariis*, w kwestyach wiary i moralności, tudzież ile razy idzie o ich zastosowanie. Tak pole oznaczywszy, mamy potem wszelką wolność. Religia nie przepisuje nam kierunków ani w polityce, ani w literaturze, i nie pojmujemy jak p. Kraszewski mógł stawiać sobie zapytanie za kim iść, za panem de Montalembert, czy za panem Veuillot. Ani za jednym, ani za drugim, to oczywista. W rzeczach głównych oba ci panowie zgadzają się z sobą zupełnie, w tych rzeczach i nam nic innego trzymać nie wolno. W sferze politycznej oni mają swoje francuzkie opinie, a nam godzi się mieć naszą, a raczej jakeśmy już powiedzieli lepiej że nie będziemy rozróżniać się opiniami politycznemi. Wyżej nadmieniliśmy że, co do nas, nie usuwamy w literaturze żadnego kierunku rozsądnego, żadnej formy ze smakiem wytrawnym zgodnej. W tem wszystkiem my katolicy mamy jak największą swobodę. *In dubiis libertas* powiada św. Wincenty z Lerinu którego zawsze chętnie przytaczamy. Święty ten dodaje *in omnibus charitas*. Otoż tu dla nas ważny przepis. Niewzruszeni co do zasad, bądźmy pełni miłości w sposobie. Niech nas wszyscy poznają iżeśmy uczniowie Zbawiciela i z tego że się go nie wyrzekamy przed ludźmi, i z tego że bliźnich naszych choć zbłąkanych szczerze kochamy. Nawet dobrze zrozumiana godność organu publicznego wymaga pewnej wyłączności. Pismo nie powinno być domem zajezdnym. Jedna jeszcze uwaga. Żaden roztropny redaktor nie wydrukuje ze świadomością artykułu mogącego nań ściągnąć

---

*) Z żalem widzieliśmy w roku zeszłym w *Kronice warszawskiej* której poczciwa dążność i zasady zdrowe nie podpadają wątpliwości, długi wywód że w Polsce nie potrzeba pism odznaczonej katolickiej barwy. A gdzież jak nie w Polsce? Gdzież stanowisko więcej zagrożone ze wszystkich stron i naciskiem z góry i zepsuciem z dołu? Taka obawa opinii przeciwników, takie ostrożne oglądanie się za sądami ludzi innego przekonania jest rzeczą smutną, jest i nieużyteczną. Logika położenia zaprowadzi *Kronikę* do wszystkich następstw przyjętego w gruncie kierunku, więc się tylko naraża na zarzut nieszczerości i dyplomacyi, który jej potem będzie można uczynić. Lepiej od razu wypowiedzieć wszystko; odstręczy to słabszych, mniejsza o to. Za to ci którzy będą przybywać już więcej nie odstąpią, a liczba ich rość nie przestanie.

prześladowanie władzy, a dla czego? Bo czuje bliską grozę i wie o następstwach. Żaden poczciwy człowiek nie przypuści obelg na matkę swoją, na ojca, na rodzinę i bliskich, na ojczyznę własną. A jakże się dzieje, że tylu katolików obojętnie patrzy na obrazę religii w przyjętych przez siebie pracach, że szkarady moralne rozpowszechnia? Co niemi powoduje, ślepota li lub słabość? Czy jedno, czy drugie, źle bardzo, a gorzejby jeszcze było gdyby do pobłażliwości skłaniały ich pobudki zysku materyalnego, albo ambicya podniesienia pisma za pomocą owej zręczności przemysłowej, tak pospolitej za granicą zwłaszcza we Francyi gdzie znaczna część pism peryodycznych jest po prostu spekulacyą.

Nieraz słyszeliśmy zarzut: odosobniając się i wyłączając stanowczo, utworzycie w końcu sektę albo szkołę. Sektę nie, bo nic nowego nie przynosimy i z całej siły, z zupełnem poddaniem się trwamy przy kościele, — szkołę, w dobrem znaczeniu, i owszem. Szkoły filozoficzne i literackie w czasach swego wzrostu były niezmiernie silną dźwignią do podniesienia społeczeństw. Gdyby nam udało się, czego się zgoła spodziewać nie śmiemy (przypuszczenie rozbieramy jeno dla rozjaśnienia przedmiotu), pewną całość umiejętną z najpotrzebniejszych pojęć filozofii, nauk, sztuk i literatury utworzyć i włożyć jakąś liczbę ludzi do władania takiem narzędziem, wzięlibyśmy to za dowód szczególnej łaski Bożej. Każde pismo które ma przed sobą cel poważny i wierzy w swoje posłannictwo, powinno dążyć usilnie do wychowania sobie publiczności, do przysposobienia sobie jak największego zastępu na służbę wyznawanej prawdzie. Myśmy się zawsze o to w miarę sił naszych starali.

A teraz kiedyśmy wypowiedzieli obszernie jak pojmujemy obowiązki pism czasowych w ogóle i w szczególności pism czasowych polskich, przejdźmy do ocenienia ośmnasto-miesięcznych z wielu względów szczęśliwych usiłowań publikacyi: *Czas, dodatek miesięczny*.

Dodatek jest niejako uzupełnieniem dziennika który już od lat ośmiu istnieje, zdobył sobie wysoką i zasłużoną wziętość i niemałe krajowi oddał usługi. Odłączyć dodatku literackiego od pisma codziennego nie podobna, jest między niemi zbyt wiele wyraźnych węzłów; więc zanim weźmiemy pod uwagę szereg prac jakie wydrukował *Dodatek*, o samym dzienniku treściwą wzmiankę uczynimy.

O *Czasie* pisaliśmy dawniej i acz nieraz widzieliśmy się w obowiązku zastrzegać się przeciw niebezpiecznym nachyleniom jego polityki, zawsze uznawaliśmy dobre chęci, wytrwałą pracę i zdolność jego redaktorów. Pod względem dojrzałości w zdaniu pismo to, a mówimy jak oczywiście o artykułach wstępnych, wyraźne zrobiło postępy; dawniej dość zręcznie odtwarzało zdania innych, dziś ma często zdanie własne coraz wyraźniejsze i coraz rzetelniejsze; dawniej uganiało się za połyskiem zręczności i pewnej maniery dyplomatycznej, dziś dba więcej o istotny pożytek; dawniej zajęcie swoje zwracało wyłączniej za granicę, dziś raczej na wewnętrzne potrzeby kraju wzrok kieruje. Jest to postęp rzeczywisty i chętnie go uznajemy.

Pod względem religijnym *Czas* w głównych swoich artykułach, trzymał się zawsze drogi prawowierności kościelnej i śmiało bez skłaniania się na jakąbądź stronę katolicki kierunek wskazywał. Cóż ztąd, kiedy fejletony a szczególniej liczne korespondencye które są czytane chciwiej niż artykuły rozumowane, tak lekkomyślnie częstokroć dotykają kwestyi kościelnych i takie dziwne wyobrażenia a baśnie rozpowszechniają. Gorsze są jeszcze dążności tych korespondencyi i fejletonów pod względem obyczajowym. Korespondenci tudzież fejletoniści ile mogą naśladują bezecnej pamięci p. Jules Lecomte i uczą naszą Polskę jak się bawić publicznie plotkami prywatnemi, jak wszystko wystawności poświęcać i jak za główne

zajęcie życia uważać *turf*, przedpokoje i kulisy. Trudno żeby dualizm o jakim mówiliśmy wyżej, był gdzie wybitniejszy. W *Czasie* często w tym samym numerze czytamy dobry wywód w duchu religijnym i opowiadanie *con amore* jakiej szkarady obyczajowej. Wieleż to numerów *Czasu* przezorne matki usuwać muszą z pod oczu dzieci *). Prawdziwie nie pojmujemy jak przed samemi sobą tłomaczą ciężkie takie usterki wydawcy pisma co występuje pod godłem zachowawczych idei.

---

*) Korespondencye *Czasu* uchodzą za bardzo dobre. My nie podzielamy takiego mniemania. Z wyjątkiem pewnej liczby uczciwych, skromnych i prawdziwie obywatelskich listów krajowych, reszta i pod względem sądów i pod względem doboru nowin i ze strony sposobu bardzo małą ma wartość. W tych co pisane z wielkich stolic znać brak kriterium, wahanie się w zdaniu, uszanowanie dla sukcesu. Część ich kobiecą próżność zdradza. Niektórym korespondentom zdaje się głównie chodzić o to żeby w kraju myślano że mają wielkie stosunki i że byli na wszystkich fetach o których donoszą. Z jaką to oni sztuką pozwalają się domyślać że należeli do grona wybranych, a kiedy rzeczywiście ich gdzie zaproszono, jak tę gratkę umieją ze wszystkich stron spożytkować! Pod względem politycznym, ekonomicznym, finansowym, wyrokują śmiało; tysiąc razy wypadki omyliły ich przewidzenia, to im nie przeszkadza powtarzać: *a co nie mówiliśmy?* Niekiedy orzeczenia ich są tajemnicze i zwięzłości tak kłębkowatej, że wyglądają na wyrocznie Sybillijskie. Bywa że dezinwoltura korespondentów dochodzi do nieprzyzwoitości; w korespondencyach odprawiają oni swoje prywatne interesa; wychodzą do publiczności w szlafroku, każdy piszący ma kogoś na myśli, o kogoś wyłączniej stoi. Bliżej rzecz zbadawszy pokazałoby się podobno że piszą nie dla ludzi zajętych uczciwie i chcących się dowiedzieć czegoś lub przyzwoicie roztargnąć, takich co dzięki Bogu stanowią większość w kraju, ale dla lwów obojej płci i dla próżniaków. Kiedyż się wreszcie zjawi korespondent co nie będzie udawał głębokiego statysty, ani wyrokował o losach ludzkości, ani obwieszczał uroczyście gdzie jadł obiad a gdzie był na balu, co się otrząśnie z bałwochwalstwa dla desek teatralnych i weźmie po prostu a żywo opowiadać to co dobrze widział lub co wie z pewnością, dobierać przedmiotów zdolnych, budzić dobre natchnienia, wiarę w cnotę, ukrzepiać, orzeźwiać wytrwałość. Przecież tyle zacnych, pięknych, świętych rzeczy żyje w dzisiejszem społeczeństwie, a tu możnaby myśleć że świat się tylko koło baletów i wodwilów francuzkich obraca. My zaręczamy, że w kraju wolanoby naprzykład słyszeć o zabytkach polskich, o tradycyach polskich i o dzisiejszej twardej doli Polaków za granicą, niż dowiadywać się jakie kto miał ubiory na balu maskowym u dworu w Paryżu. Kiedy już o korespondencyach mowa, to wspomnimy że korespondenci często kwestye wielkiego znaczenia z lekceważeniem nie do darowania odprawiają. Niedawno jeden z nich potępił z trójnoga instytucyę majoratów, odwołując się do powagi pani Sand, tenże sam czy drugi, gdy po bankructwie pana T. pokazało się że znaczne summy polskie przepadły i gdy zaczęto ubolewać nad złym nałogiem umieszczania pieniędzy za granicą, kiedy tyle ziemi polskiej ratować trzeba i kiedy naprzykład w Poznańskiem można kapitałów korzystnie użyć, zgromił apodyktycznie ubolewających, jak gdyby byli popełnili niedorzeczność. Inna rzecz. Ze zdziwieniem widzimy ciągle w fejletonie *Czasu* reklamy na korzyść doktora Tryplina wyobraziciela szarlatańsko-przemysłowego kierunku w piśmiennictwie, jakiemu potakiwać nie godzi się. W ostatnich nawet czasach reklama przybrała ton uczuciowy, posunęła się do skargi na niewdzięczność kraju. Ale najwięcej złego czynią wybryki w sferze religijnej ochwiewając w umysłach zdrowe pojęcia tradycyjne. Są korespondencye (londyńska i szwajcarska) co nie zaczepiają wprost katolicyzmu, że jednak wystawiają zdarzenia w duchu przeciwnym, wynosząc nieprzyjaciół naszej wiary, a pomijają wszystko co się dzieje na jej korzyść, nie mogą jeno namnożyć uprzedzeń. W innych (paryzkich) napotykamy często dziwolągi ubliżające kościołowi. Że się ograniczymy do czasów bliższych: raz czytaliśmy iż we Francyi myślą o utworzeniu niepodległego patryarchatu dla kardynała Morlot, to znowu iż kardynał ten który nie był jeszcze wówczas prekonizowany w Rzymie objął zarząd dyecezyi jak gdyby wystarczała nominacya rządowa w tym drugim przypadku. Dalej:

Żeby nie lóżność na którą się uskarżamy, jakżeby wiele dobrego robić mogło pismo nieposzlakowane co do zasad religijnych, ożywione szczerą gorliwością dla wszystkiego co żyje w kraju, podnosi się i rozwija, zasobne w doświadczenie kilkoletniej ciężkiej pracy, znajdujące gotowych współpracowników w ludziach zdolnych a wytrawnych, redagowane z dobrym smakiem, przystępnie, bez niedbalstwa lub monotonii, prowadzone z biegłością wyrafinowaną zbytnie wszakże niezaprzeczoną, w końcu mające położenie uznane w Polsce a nawet i za granicą.

My nie tracimy nadziei, że *Czas* który już uczynił znamienite postępy na drodze wyrobienia, uzna potrzebę zamknięcia szluz tym kaskadom światowości, które z takim hałasem i taką pianą jego korytem spadają w spokojniejsze wody rodzimego krajowego życia. W początkach gorączka sukcesu jeśli nie usprawiedliwiała wszystkiego, tłómaczyła wiele, teraz już od dawna przyszedł czas zastanowienia, pojęcia lepiej poważnych obowiązków pisma codziennego, mającego szczęśliwsze położenie od innych podobnych pism polskich, i rozważenia, że jeśli za granicą odpowiedzialność publikacyi peryodycznych wielka, u nas w miarę obszerniejszego wpływu daleko jeszcze znaczniejsza.

Dodatek literacki odpowiedział prawdziwej potrzebie. Literatura w dzienniku z konieczności miała podrzędne miejsce, teraz redakcya *Czasu* stworzyła dla niej organ mający życie i przyszłość. *Dodatek* od razu daleko za sobą zostawił wszystkie inne pisma literackie jakie kiedykolwiek istniały we Lwowie i Krakowie, od razu stanął na należytej stopie. Przyjął rozmiary właściwe, układ porządny, sposób dobry, tak że choć jak się spodziewamy niejednę rzecz zmieni, przekształci, ulepszy, nie będzie potrzebował obalać by naprawy uskutecznić.

Ośmnaście numerów jakie do dziś dnia wyszły przeczytaliśmy z zajęciem. Kilkanaście artykułów ma wysoką wartość, krytyka literacka p. Siemieńskiego wyborna; więc jeśli przyjdzie nam niejedno jak obowiązek każe poganić, dużo, co przyjemniejsza, pochwalić będziemy mogli. Mniej więcej o wszystkiem coś powiedzieć chcemy; zaś by uniknąć monotonii, pojedyńcze artykuły wedle przedmiotów weźmiemy pod uwagę.

Zaczynamy od rozpraw treści religijnej, to jest od księdza Goliana. Uczyniliśmy już wyjątki z artykułu *O dziennikarstwie w stosunku do kościoła*. Rzecz cała zdrowo pomyślana, a że ją *Dodatek* zaraz z początku swego istnienia umieścił, więc równie z *Kroniką* mamy prawo twierdzić, że jest to niejako program, zapowiedź kierunku. W każdym razie wydrukowanie takiej pracy wiąże, powinności nakłada i w jej świetle daleko więcej wymagać od *Dodatku* musimy. *Kronika* objawiła zdanie że

---

wrażliwy korespondent pozwolił sobie odpowiedzialność za śmierć księdza arcybiskupa Sibour rzucić pośrednio na dziennik *Univers*. Inne sądy *ejusdem farinae* pojawiają się co chwila. A cóż dopiero powiedzieć o niedorzecznej bajce tyczącej się jakiegoś księdza Jezuity co się miał puścić na loteryę? Prawdziwie trzeba bardzo lekceważyć czytelników żeby się dopuszczać podobnych igraszek dowcipu, wcale zresztą niedowcipnych. Korespondenci roszczą sobie prawo do zupełnej niezależności. Ah! gdyby to byli wszystko ludzie zasad pewnych, zdań dojrzałych, możnaby na ich uroszczenie przystać. Tymczasem jak oczywista tak nie jest. Dziennik często nie ma wyboru, bierze osoby które mu się zdarzą lub nawiną. Niechże przynajmniej stanowczo im granice zakreśli, a skoro ją przekroczą, niech redaktorowie śmiało wymazują. Wielka to odpowiedzialność krzywić pojęcia i sądy ludzi niedoświadczonych. Jakeśmy już powiedzieli, gdyby w jakiej korespondencyi było co obraźliwego dla rządu, dla ojczyzny lub dla osób drogich redaktorom, nie przepuściliby tego dla pobudek rozmaitej natury. W tym razie przekreśliliby niepotrzebne rzeczy. Czemuż nie mają tej samej troskliwości kiedy idzie o wiarę i o obyczaje?

w Polsce jeszcze nie dość siły do pokarmu jaki zaleca wymowny krakowski kaznodzieja. Słabość to niepotrzebna, lękliwość nieusprawiedliwiona. Kto ustępuje, często za wiele ustąpi, a na takiej drodze naraża się nieraz i nadwątla własne sumienie. Wracając do ks. Goliana powiemy jeszcze że wyjaśnia on należycie kwestyę czy katolicy świeccy powołani są do głośnej obrony kościoła, czyni to przytaczając wyrazy księdza Parisis.

Obszerniejszych daleko rozmiarów jest praca tego samego duchownego pisarza p. t. *O najznakomitszych tegoczesnych mówcach religijnych.* W niej ks. Golian wziął sobie za zadanie zapoznać rodaków z wielkiemi osobistościami księży Lacordaire, Ravignan, Ventura i Newman, i wywiązał się z przedsięwzięcia w sposób bardzo zajmujący. Czuć u niego siłę przekonań i czerstwość myśli, a wszystko jest okraszone pełnem wdzięku uniesieniem. Styl też w pracy o kaznodziejach swobodniejszy i poprawniejszy jak w pierwszej rozprawie. Rzecz cała zajmuje, przywiązuje i czyta się z wielkim pożytkiem; cóżkolwiekbądź widzimy się spowodowani do uczynienia niektórych uwag. Wstępny rys o wymowie kaznodziejskiej ubiegłych wieków do tyla niedokładny, że go potem musiał autor przy drugim rozdziale uzupełnić, a i tak łatwo wskazać opuszczenia (między Polakami opuszczony Karnkowski, że nie wspomnimy mniej słynnych). Oprócz tego zbyt łacno ks. Golian zgadza się na przesądne zdanie naszych literatów o kaznodziejach polskich XVIII wieku. Jużeśmy dawniej wspominali, że są bardzo piękne rzeczy z tej epoki; zwłaszcza mówcy zakonu Jezuitów odznaczają się i treścią i poprawnym językiem. Ks. Golian ograniczył się do czterech mówców zagranicznych, jakże się stało że nie postawił obok nich O. Karola Antoniewicza, który jeśli nauką nie wyrównywał O. Venturze, O. Ravignan albo księdzu Newman, prostotą natchnienia, serdecznością i porywającą siłą przekonania, często przewyższał O. Lacordaire? Nie mamy zwyczaju przesadzać, pochlebiać próżności narodowej nie chcemy, ale godzi nam się sądzić, bośmy dużo słuchali i O. Lacordaire i O. Ravignan i O. Venturę i naszego O. Karola. Ks. Golian uniesiony właściwą pięknym duszom skłonnością do admiracyi, a pryzmatem odległości zwiedziony, tak wysoko postawił swoje cztery wzory, że mu ani na myśl nie przyszło by znajoma z bliska postać O. Karola, którego z resztą serdecznie w jednem miejscu wspomina, mogła im w czemkolwiek dorównać. A jednak nasz mówca kościelny i przy największych kaznodziejach zagranicznych ma swoją właściwą wielkość i jesteśmy przekonani, że byłby wszędzie tak dostojne zajął miejsce jak u nas. Ks. Golian bezwzględnie gani krytyków O. Lacordaire i mówi o nim: „Nie jest-to ani retor, ani orator, jest to apostoł.“ Pochwała zbyt wielka! Apostołem był ś. Franciszek Regis, bł. Leonard da Porto Maurizio, był w części nasz O. Karol, nie jest nim znamienity mówca dominikański który służy gorliwie Panu Bogu, czyni niezmiernie wiele dla zbawienia dusz, ale raczej inne drogi jak drogi bezpośredniego na ludzi wpływu wybierał zwykle i wybiera. W innem miejscu widzimy O. Lacordaira wyniesionego kosztem O. de Ravignan. „Konferencye Ravignana, są słowa księdza Goliana, „mogą mieć wyższość pod pewnym względem, są wykończone, ściślej teo„logiczne, ale słuchane a nawet czytane obok konferencyi Lacordaira mniej „są wymowne, mniej kaznodziejskie.“ Pozwolimy sobie i tu być odmiennego zdania. Niezawodnie O. Lacordaire ma więcej ognia, coś bardziej porywającego jak O. de Ravignan, ale jego zapał trochę bezładny, łatwość z jaką daje się opanować wrażeniu miejsca i natchnieniu chwili, rażą często i zadziwiają, kiedy przeciwnie wytrawna spokojność i myśl zawsze siebie pewna O. de Ravignan ubezpieczają słuchacza i trwałe robią wrażenie. O. Lacordaire porusza żywo i unosi, O. de Ravignan nawraca. Uniesienie ks. Goliana dla O. Lacordaira sprawia, że on człowiek rozważny i przy-

jaciel karności, opowiadając początki mówcy kościelnego francuzkiego, bierze jego stronę przeciw zwierzchności seminaryjskiej i że czarno przedstawia ludzi doświadczonych, co spostrzegłszy wcześnie niebezpieczny kierunek dziennika *Avenir* oświadczyli się przeciw temu pismu. Jeden okres uderzył nas u pisarza tej wartości co ks. Golian. Powiada on: „Jak Lacordaire jest drugim rozdziałem Frayssinousa, tak Ravignan jest trzecim rozdziałem Lacordaira tak nakoniec O. Felix jest epilogiem całego dzieła.“ Oczywiście że to tylko usterek zmęczonej uwagi. Wizerunek O. Ventury także znajdujemy zbyt uidealizowany. Ks. Golian przyznaje mu „głębo„kość Savonaroli, łatwość Segnerego, (namby się zdawało że Savonarola „raczej siłą a Segneri raczej prostotą mądrości ewangelicznej jaśnieli), po„bożny zapał Leonarda da Porto Maurizio, niesłychaną obfitość pierwszych „ojców kościoła i teologiczną wiedzę św. Tomasza z Akwinu.“ Rozmiary takie są za olbrzymie. Zdaje nam się również, że zanadto autor wynosi każdą publikacyę O. Ventury. Jest-to wielki kaznodzieja i potężny myślą a szczególniej dyalektyką filozof chrześciański, ale i on ma słabe strony; zna ojców kościoła jak nikt dzisiaj, bystro rozpatruje znaczenie każdego systematu filozoficznego, z niesłychaną siłą i logiką myśli i mówi, wszelako niema dosyć powagi, dosyć prostoty, czasem w retorykę wpada, dyskutuje cierpko prawie zawzięcie. Między nim a Segnerim nie widzimy najmniejszego powinowactwa, prędzej podobny do Savonaroli. Jeszcze jedna mała uwaga z powodu pięknej pracy ks. Goliana. Swobodny ciąg w każdym pojedynczym dziele jest rzeczą bardzo pożądaną; tę swobodę kompozycyi przerywa ustęp o dawnej wymowie rzymskiej. Zastanowiliśmy się nieco dłużej nad artykułami o najznakomitszych kaznodziejach tegoczesnych, bo uderzyły nas one i mocno zajęły. Zdanie w nich zdrowe, znać ciągle, że piszący czuje grunt pewny pod sobą, siła przekonania wieje orzeźwiająco z każdego ustępu, a rzecz cała przedstawiona jest żywo, obrazowo i z wdziękiem. Takie rozprawy przynoszą zaszczyt pismu, które je umieszcza.

Ksiądz Ludwik Satalecki dostarczył *Dodatkowi* dobrego artykułu: *o Seminaryach w stosunku do szkół publicznych i do uniwersytetów*. Znaleźliśmy w nim staranny historyczny wykład tradycyi i prawa kościelnego, także przekonywający wywód o potrzebie osobnych seminaryów pod nadzorem wyłącznie duchownym.

Z odmiennego nieco działu, ale zawsze wyraźnie religijnej dążności jest ważny memoryał hr. de Maistre o *usamowolnieniu chłopów w Rossyi* podany cesarzowi Aleksandrowi w r. 1811. Rzecz to silnie pomyślana; nosi piętno wielkiego pisarza. Szkoda że dodatek jeden tylko rozdział ogłosił.

Artykuł o *Bollandystach* niedokładny. Autor albo nieznał pracy Benedyktyna francuzkiego z Solesmes dom Pitra, albo niedość z niej korzystał.

Zasłużony autor *Skargi* i *Zbigniewa* umieścił w *Dodatku* rozprawkę p. t. *Opinia publiczna*. Rozprawka ta dobrze pomyślana, napisana jasno, nie dość tylko przestronno założenie rozwija. Wyborny jest ustęp który wyjmujemy.

„Tak nazwana opinia publiczna, mówi p. Dzieduszycki jest najczęściej płodem „jakiegoś czynnego kółka, czy to politycznego, czy literackiego, czy eleganckiego, które „usiłuje wmówić we wszystkich, że jego zdania są zdaniem i przekonaniem ogółu. „W obec tych krzątających się żwawo agitatorów i gueryllasów, stoi massa złożona po „największej części z ludzi albo obojętnych, czem innem i codziennym swym chlebem „zajętych, albo nieoświeconych, czasem nawet bardzo ograniczonych, albo niemających „czasu, chęci lub sposobności zgłębić prawdę w tym lub owym względzie. Nie zbywa „też na ludziach którym lada co imponuje, u których ten ma zawsze słuszność co gło„śniej mówi, co wykładając swoje zdanie, umie wmówić w słuchających, że to są i były

„zawsze własne ich przekonania. Nie od wczoraj są ludzie skłonniejszymi do złego jak „do dobrego, pochopniejszymi do ganienia jak do pochwał. Z drugiej strony tłum pędzi „zawsze za szczęściem i powodzeniem, w dziewięciu przypadkach na dziesięć można być „pewnym, że przyklaśnie zwycięzcy a odwróci się od upadającego, od słabszego, owszem „jego upadek i niepowodzenie przypisze jedynie własnej jego nieudolności i głupstwu. „Wystarczają mu pozory. Słusznie uważa La Rochefoucault: notre mèrite nous attire „l'estime des honnêtes gens et notre ètoile celle du public. Ztąd tak często nieraz bar„dzo tragiczne zwroty opinii."

Jakże się dzieje że obok tych zdań tak dojrzałych wytrawny pisarz umieścił co następuje:

„Któż nie wie jaki szkodliwy wpływ wywierały długo pewne wyrocznie na rozwój „samorodnych pojęć, jak skrępowały polot myśli i dążność każdemu plemieniowi euro„pejskiemu właściwych. Co tylko nie wchodziło w ciasne głowy tych akademii, w wą„zkie szufladki owych biór literackich, to obarczał ich wyrok. I potężnych trzeba było „geniuszów, aby skruszyć te więzy, długim fałszywym kierunkiem i najmylniejszemi wy„obrażeniami o rzeczach sztuki narzucone. Dość przypomnieć walkę jaką stoczył z war„szawskimi recenzentami mistrz niedawno zmarły."

Tak tedy p. Dzieduszycki oświadcza się stanowczo za romantykami mówiąc o sporze, który miał miejsce trzydzieści kilka lat temu. Jakiż to dotykalny dowód co może wpływ *czynnego kółka literackiego*, nacisk *krzątających się żwawo agitatorów* na ludzi *czem innem zajętych* choć skądinąd mających bardzo czerstwe zdanie, tudzież zdolność prawdziwą. Zaiste gdy rozważamy jak pokutują u nas w pismach posiadających rzetelną wartość uprzedzenia zasiane obficie kiedyś, wzmaga się nasz szacunek dla stanowiska zajętego wówczas przez jen. Morawskiego w liście do *klassyków i romantyków*. W liście tym był sąd trzeźwy pod powłoką lekkiego dowcipu, sąd o jaki i dziś trudno. O ileż wyżej od p. Dzieduszyckiego rzecz tę pojmuje w przytoczonym przez nas wyjątku z listu p. Kraszewski. Na innego rodzaju omyłki uwagę p. Dzieduszyckiego zwrócić sobie pozwalamy. Utrzymuje on: „Tak działał u nas (to jest wedle przekonania a nie poddając się wymaganiom): Zbigniew Oleśnicki, Piotr Skarga, Stanisław Konarski, Andrzej Zamojski i inni." Zgoda na trzech całem sercem, ale nie na Konarskiego. Ten ostatni położył wielkie zasługi, wszelako pod względem religijnym popełnił zboczenia ciężkie, a popełnił je właśnie pod naciskiem fałszywej opinii publicznej. I zagraniczne wzory mniej szczęśliwie przywiedzione. Mateusz Molé stawał przeciw kościołowi pochlebiając opiniom parlamentu, Chateaubriand całe życie oglądał się za oklaskami, a O'Connel niesiony naprzód falą rzeczywistej dobrej popularności, chcąc się utrzymać na wierzchu nie jedno robił ustąpienie geryllasom.

Do innej sfery należy dobra praca tego samego autora p. t. *Szachy w Polszcze*. Podobno była ona przeznaczona do obszernej publikacyi zbiorowej o Janie Kochanowskim i próżno lat kilka na urzeczywistnienie ułożonego kiedyś zamiaru czekała. Jakkolwiek nie dość przestronnie rozmierzony i napisany zbyt potocznie, artykuł ten obudza prawdziwe zajęcie.

Dział historyczny dotąd ubogi w *Dodatku*. Krytyki historycznej prawie niema. P. Siemieński w swoim przeglądzie piśmiennictwa i na to pole nie bez pożytku zagląda; pan Jan Załuski dał: *Uwagi z powodu szkiców historycznych p. Szajnochy o ś. Kindzu i o Oświecimach*, w których znajdzie dużo pomniejszych szczegółów i sprostowań mozolnie nazbieranych; Jen. Józef Załuski w pracy p. t. *Wspomnienie o pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I*, wykazał omyłki w niedawno ogłoszonem opowiadaniu kapitana Tedwena i w nekrologu kapitana Romana (umieścił go pan Wojcicki w swoim *Cmentarzu powązkowskim*); zresztą nie znaleźliśmy nic krytyczno-historycznego. Wspomnimy że jen. Załuski wcale nie pisarz z powołania prawdziwą oddaje usługę krajowi przestrze-

gając aby i swoi i obcy nie fałszowali dziejów epoki napoleońskiej. Dzieło jego francuzkie o rozmyślnych i nierozmyślnych niesprawiedliwościach jakich się dopuścili względem Polaków pp. de Sègur, Thiers i Lamartine, acz ułożone słabo, godne jest uwagi dla kwestyi które porusza. Zbyt mało o niem dotąd mówiono. W artykule, który *Dodatek* umieścił, jen. Załuski broni Hiszpanów i słusznie przeciw oklepanym i przesadzonym oskarżeniom o trucie i mordowanie, jakie we wszystkich naszych powieściach polskich z czasów wojny hiszpańskiej tak jednostajnie się odbijają.

Z rozpraw historycznych treści obszerniejszej, nie jest bez wartości praca p. B. Kamieńskiego p. t. *Negocyacye ze Szwecyą o pokój* 1651—3; wszelako dążność jej wyraźnie przeciw katolicka, a ztąd sądy fałszywe i stronne. Prawdę mówi autor że: „trzy wieki ostatnie wciągnięto do polemiki i mamy fantazye historyczne, poezyę historyczną, a nie historyą,“ — cóż ztąd kiedy sam dalej tąż idzie koleją. Dla niego Ranke i Geijer z obcych, Niemcewicz z domowych, stanowią powagi, od których niema odwołania. Wyraźnie nierad że katolicyzm w Polsce przemógł, kardynała Hozyusza nie lubi choć go ostrożnie zaczepia za Stefana króla się kryjąc, o samym zaś Stefanie tak mówi: „Gdyby nam wolno było dzisiejszem „porównaniem objaśnić politykę Batorego, tobyśmy powiedzieli że jak dzi- „siaj zdaje nam się iż nie jedno jest być katolikiem, a do partyi katoli- „ckiej należyć, tak i Batory chociaż z przekonania i z uczucia potrzeb „krajowych pracował nad pomnożeniem wiary katolickiej, strzegł się jednak „zawikłać w sprawy ówczesnej ligi katolickiej. Innym był Zygmunt.“ Przeciw Zygmuntowi i Jezuitom wszystko dobre p. Kamieńskiemu. Wykłada za swemi protestanckiemi wzorami, że Zygmunt skłaniał się do polityki hiszpańskiej dla tego, że Jezuici byli zakonem hiszpańskim, że niedbał o interesa świeckie i jeno apostolstwem religijnem wyłącznie się zajmował, (tu znajdujemy dla równowagi taki okres: „ile ubezpieczeniem kościoła „w Polsce narodowi naszemu przysłużył się, o tyle zaszkodził nam swoją „polityką,“) że do spraw publicznych używał Jezuitów, że był uparty jak każdy ascetyk i t. d. Jedno dziwaczne a złośliwe oskarżenie przytoczymy dosłownie:

„Może, twierdzi autor, i to do zrozumienia polityki Zygmunta przyczyni się, że „jeśli był jak zapewniają tercyarzem w zakonie Jezuitów, niektóre przysięgi tego zakonu „złożyć musiał i powolnem był narzędziem w ręku jenerała Jezuitów.“

Otóż to następstwo czytania *Żyda wiecznego*. Wrażenie powzięte nawet do historyi się przenosi. Zawsze dla utrzymania równowagi autor przytacza pochwałę Jezuitów z Rankego, ale zaraz dodaje:

„Z ludźmi wielkiego znaczenia choćby im byli nieprzyjaźni, Jezuici umieli zacho- „wać neutralność; tylko dla mniej potężnych nieprzyjaciół byli nieubłagani.... Jezuici „mogli byli dopomódz do ratowania rzeczypospolitej, ale z założenia swego byli kosmo- „politycznym zakonem i mniej dbali o los pojedynczego narodu..... Rozrzuciwszy sieć „swą na całą kulę ziemską, prowadzili interesa duchowne i świeckie jak biegły jenerał, „który uwagę swą wytężywszy na punkt walki, wiele ubocznych hufców poświęca na „stracenie. Taką straconą forpocztą w rękach Jezuitów przez sześćdziesiąt lat wojen „szwedzkich była Polska. W każdym kraju Jezuici nieporównanymi byli apostołami, „ale uczuć obywatelskich nie mieli i do pewnego stopnia mieć nie mogli.“

Więc Warszewicki i Skarga, luminarze Jezuitów, nie kochali Polski, nie stali o rzecz publiczną i jeno służyli za narzędzie? Tak u nas piszą historyą. I pana Kamieńskiego nie zastanawia to zgoła, że znakomici ludzie jak Stefan Batory, Karol Chodkiewicz, Lew Sapieha i najzacniejszy z naszych hetmanów Stanisław Żołkiewski, byli przyjaciołmi Jezuitów? Współczesnym, a jakim współczesnym! nie wierzy, swoim skoro dobrzy katolicy nie ufa, snadniej mu czerpać zdanie u Geijera i Rankego. Ale weźmy drugą stronę obrazu. Kiedy się katolickie państwa wiążą z sobą,

p. Kamieński oburza się, gdy protestanckie ligi tworzą, znajduje to rzeczą prostą. Dla Gustawa Adolfa ma szczególne uniesienie. Król to „pełen „wzniosłych uczuć“ — „głęboka wiara przebijała we wszystkiem co czynił....“ „Widno, wykrzykuje raz, że nim kierowała ręka przeznaczenia.“ Gustaw kłócił, rozrywał Polaków tak jak później Rossya, zastawiając się niby interesem wolności, i to nie uderza p. Kamieńskiego, niezmniejsza jego admiracyi? W takim duchu jest cała praca. Powiedzieliśmy o niej na wstępie że nie jest bez wartości. Rzeczywiście, choć stanowisko autora raczej protestanckie niż katolickie, choć on nie przynosi nic nowego jeno wziął z drugiej ręki, znać że ma zdolność; fakta układa porządnie, przyjemnie opowiada, pisze w dosyć poprawny sposób. Że redakcya *Dodatku* prace w tym duchu umieszcza, temu się dziwić mamy prawo. Nie tłomaczy jej nawet interes umiejętności, zwykła u nas wymówka łatwości tego rodzaju, skoro p. Kamieński żadnych nowych faktów, żadnych nieznanych dokumentów nie odszukał.

Zupełnie w innym kierunku, w duchu zgoła odmiennym ułożył poważną rzecz swoją autor rozprawy *O unii w Polsce* (przez Helleniusza). Zaczyna ją wywód o pierwszeństwie Piotrowej stolicy i starannie podane dzieje odszczepieństwa wschodniego: mamy potem uderzające porównanie katolicyzmu i schizmy, dalej jeszcze wzmiankę o usiłowaniach papieży by zgodę zaprowadzić. Dotąd wszystko bardzo dobre; dopiero kiedy pisarz przechodzi do historyi słowiańszczyzny, choć zamiar pozostaje wyborny, błędy znaczne w opowiadanie się wciskają. Czyż naprzykład godzi się twierdzić, że śś. Cyryll i Metody byli apostołami Rusi, że Adryan I dla Rusi liturgię narodową zatwierdził, że Rurykowicze chcieli wprowadzić schizmę, że Ruś od dwunastego wieku aż do soboru florenckiego była schizmatycką (rzecz się ma przeciwnie jak o tem obszerniej w dyskussyi naszej z O. Gagarinem) lub jak autor niewiemy jakiem prawem pisze dyzunicką i t. d.? Szkoda że są takie usterki w artykule, bo chęci autora doskonałe, sąd zdrowy, a obfitość nagromadzonych starannie szczegółów wielka. Bąć co bąć dzieje unii od r. 1594 znajdujemy przedstawione dokładniej, z niepospolitym na rzeczy poglądem i w sposób pełen życia. Oto jak autor mówi o męczeństwie błog. Józefata:

„Każda wielka prawda, tak ustanowiono jest od Boga, pisze się w ludzkości krwią „i męczeństwem. Co krwią raz zapisane, nie zmaże tego nikt i trwa na wieki. W ko„ściele który z woli i ustanowienia Chrystusa Pana zjednoczyć całą ludzkość powinien, „dla widoków ziemskich, ludzkiej pychy rozdzielonym, rozerwanym będąc, prawdę zjedno„czenia zapisał krwią swoją Jozafat. Tej prawdy ani stary dawny upór, ani przebiegłość, „ani chytrość, ani ucisk, ani miecz, ani krew zmienić i zmazać nigdy nie podołają. Po „tych powodzeniach i pomyślnościach któremi się cieszyła unia w soborach brzeskim „i lwowskim, chciał Bóg spróbować wiernych swoich, chciał też ś. unii powiększyć siłę. „Zmył ją we krwi niejednego tylko pasterza męczennika, ale we krwi wielu wyznawców, „wielu kapłanów.“

Następuje wyborny kawałek o czasach wojen kozackich, szkoda tylko że zbyt od niechcenia naszkicowany.

„Wszystkie kozackie wojny, pisze autor, były rzezią humańską na większą „skalę wykonaną; trwały czas dłuższy, prowadzone i spełniane mieczem, nie nożem, „przeto zowiemy je wojnami. Mówią: przyczyną tych wojen było postawienie Ku„daku, zniesienie ich przywilejów przez ustawy sejmu, srogie obejście się z Chmiel„nickim. A przymierze które na Rzeczypospolitej wymogli w Hadziaczu, czy ich „uspokoiło? Owa unia hadziacka w której nakazali aby w państwie katolickiem za„siadł ich metropolita w senacie i jakby byli kościołem albo synodem postanowili, że „tylko obrządek rzymsko-łaciński i dyzunicki istnieć mogą, a unici powinni wyjść z kraju „i oddać cerkwie i kościoły. Ta unia czy ich uspokoiła?.... Zaporożcy nie żyli z rol„nictwa, ani z pracy, potrzeba im było od czasu do czasu wpadać do miast i do domów

„zamożnych dla zdobyczy; z łupu bowiem żyli, rabunek był ich rzemiosłem. Utrzymują „niektórzy: gdyby się obchodzono łagodnie z Chmielnickim, nie byłoby tej strasznej „wojny — a przed Chmielnickim nie rozpocząłże grasować po kraju Nalewajko. Ileż on „krwi wylał, ile kościołów katolickich i unickich zniszczył? Kosiński uczczony dumą „świetnego naszego poety, szlachcic z Podlasia, zniewolony po wielu występkach opuścić „kraj i rodzinę, na Siczy stanął jako rycerz i obrońca wiary. Jakby brakowało cnót „w dziejach naszych, poeci chcąc upięknić to życie kozackie, te krwawe Zaporożców „napady i łupieztwa, każą swój geniusz byroniczną chorobą. Wszelkie czyny anty-spo- „łeczne jakkolwiek spełnione czy pod chmurzystem czy jasnem niebem, na szczytach gór „skalistych, lub na rozległym jak morze stepie, przy myślach o swoim kurchanie lub „przy śpiewie dumki, pieszo lub na dzielnym stepowym rumaku, zawsze są faktem prze- „ciw Bogu i ludzkości. Owe wojny kozackie nietylko osłabiły i zniszczyły Rzeczpospo- „litę, ale też przyczyniły się do upadku samej kozaczyzny. Hetmani ich swoim duchem „byli wrogami własnej swojej gminy, oni ją szybko w poddaństwo zawiedli. Bronili się „od zależności kościołowi i prawom a oddali się szybko w zupełne poddaństwo, nic ze „swoich praw nie zachowując, tracąc nawet ślady istnienia. Chmielnicki był pierwotnym „sprawcą nieszczęść Rzeczypospolitej i swojej rodziny.“

W tem wszystkiem świta na pogodny wschód długo zamglonej prawdy historycznej. Charakterystyka Chmielnickiego surowa ale rzetelna. Autor też przytacza doskonały list błogosławionego Jozafata do Lwa Sapiehy, jakby w odpowiedzi na list kanclerza tak wysoko przez niektórych naszych pisarzy postawiony. Biskup bronił ze świętą odwagą trzody swojej od gwałtów schizmatyckich a na niego krzyczeli że przymusza na unią i niezgodę szerzy. Taka sprawiedliwość bywa i za naszych czasów. Biskup mądrze pisze: *przed urzędem Nerona, Dyoklecyana, tobyśmy inaczej czynili, ale ogrodzone jest zdrowie i wolność nasza prawem pospolitem jak i wszystkich innych obywatelów, dla czegoż nie mamy zażywać prawnych dobrodziejstw ku obronie zdrowia i wolności naszych.* Dobrze autor opowiada dzieje niedoszłego za Jana III zjazdu lubelskiego, wynosząc i słusznie pamięć księdza Cypryana Żochowskiego metropolity. Synod zamojski znowu nie wiemy dla czego zbyt krótko odprawia i już do końca spieszy, ledwie się nieco zatrzymując by wielkim zasługom zakonu Bazylianów sprawiedliwą oddać pochwałę. Przytoczymy jeszcze zakończenie które dobrą otuchę budzi.

....„Po wzbudzeniu dyzunii, następuje czas Zygmunta III — unia brzeska — unia „za Zygmunta III daleko silniejsza jak przedtem. Tu następuje Kossów, Mohyła, prze- „śladowanie trwające 85 lat, po którem znowu unia wzbudzona rozleglejsza, z większym „tryumfem jak brzeska. Po tej epoce znowu ucisk unii, zniesienie prowincyi koronnej, „potem litewskiej, białoruskiej. Przeto wniosek ten naturalny z doświadczenia history- „cznego, z stosunków, wypadków i faktów wypływa, że po tem stłumieniu nastąpi jej „wzbudzenie; a jako zamojska unia była silniejszą od brzeskiej, bo 85 lat prześladowa- „nia kozackiego rozwinęło moc i wigor ducha, tak po prześladowaniu nowem i srozszem, „nastąpi wyższe, zupełne i ostateczne jej rozwinięcie. Ten fakt jakby z rachunku w sto- „sowaniu do siebie zdarzeń historycznych wypada, ale wiara nasza silniejszym tu grun- „tem niż rachuba.“

Rozprawę o unii, pomimo że napisana nieporządnie, że ma wiele niedostatków i raczej wskazuje zadanie niżli je wyczerpuje, uważamy za pracę niepospolitą, za taką co w części toruje drogę obszerniejszym i porządniejszym poszukiwaniom. Autor jej położył niemałą zdaniem naszem zasługę.

Dwanaście listów hetmana Mazepy do S. Rzewuskiego ogłoszonych z podobizną pisma i przedsłowiem w którem p. Siemieński słusznie Mazepy przeciw panu Czarnowskiemu broni, stanowią ważny materyał historyczny.

Pod napisem *Kilka drobnych wiadomości dziejowych* pan K. K. podał nieco dokumentów ciekawych, odszukanych w bibliotece królewskiej

w Berlinie a mianowicie listy kardynała Fryderyka, króla Jana Alberta i Jana Łaskiego do Łukasza Watzelrode biskupa warmińskiego — Tomasza Cranmera i Gamrata do Dantyszka, breve Pawła III papieża do króla Zygmunta Augusta, list Samuela Maciejowskiego (dla którego tak słusznie pan K. K. najżywszą cześć wyraża) do biskupa chełmskiego, w końcu breve Piusa IV i Piusa V, także list zbiorowy panów polskich do Kromera. Co do nas bylibyśmy woleli gdyby wszystko co pisane po łacinie, było drukowane po łacinie a nie w tłómaczeniu; niemniej radzi jesteśmy publikacyi a cieszymy się że nowy pracownik na pole poszukiwań historycznych przybywa.

Dokonany starannie przez p. Władysława Kulczyckiego przekład relacyi Pawła Minucci wysłańca toskańskiego do Polski w r. 1659 z pożytkiem a przyjemnością się czyta. Praca ta po raz pierwszy drukowana nosi tytuł: *Zabiegi posła toskańskiego Pawła Minucci na dworze królowej Ludwiki, forytującego na tron polski Matiasza Medicis księcia toskańskiego* roku 1659.

Pan Kraszewski przepisał i do *Dodatku* przysłał: *Diariusz podróży z Warszawy do Petersburga hrab. Kazimierza Konstantego de Brühl Platera w r.* 1792 *odbytej*. Ważnych rzeczy tam niema, bo dyaryusz ucięty właśnie w miejscu gdzie się zaczynało opowiadanie negocyacyi z ministrami rossyjskimi, ale nie brak interesujących szczegółów z życia potocznego.

Manuskrypt ten, jak się dowiadujemy od rodziny, powierzonym został jednemu z literatów litewskich tylko do odczytania. Jakim sposobem dostał się w ręce pana K. — kto ostatniego upoważnił do ogłoszenia go drukiem, czemu odcięto część najciekawszą, to musi pozostać tajemnicą, której w dzisiejszem położeniu kraju dochodzić niepodobna.

Dwa ustępy z rękopismów jenerała Kazim. Małachowskiego były już drukowane przed kilkoma laty w *Przeglądzie*, więceśmy je ze zdziwieniem na nowo w *Dodatku* ujrzeli.

Z przyjemnością się czyta dość obszerna praca pana Romana Załuskiego p. t. *Chłopicki w Hiszpanii*. Autor znał blisko jenerała Chłopickiego, słuchał uważnie jego opowiadań, oczytany jest w źródłach francuzkich, więc rzeczy dokładnie przedstawia. Zapewne na karb zecera policzyć trzeba omyłki w nazwiskach miejsc jak Tudella zamiast Tudela, Almenacid zamiast Almanacid, Doroca zamiast Daroca i jeszcze parę. Inne sprostowanie: cudowna Matka Boska w Saragossie nazywa się del Pilar bo stoi na słupie (pilar) i nie można pisać St. Pilar.

Na granicach historyi stoi jeszcze bardzo interesujący i pięknie napisany artykuł p. Bielowskiego pod tytułem *Pokucie*. Takie artykuły zapoznają bliżej z ojczyzną i budzą przywiązanie do pamiątek krajowych; życzyć należy aby się ich drukowało jak najwięcej. Parę szczegółów mniej potrzebnie wedle nas pan Bielowski przytoczył, w dwóch czy trzech miejscach objawił przekonanie na jakiebyśmy się nie zgodzili, ale to są drobne skazy w porównaniu z przeważnemi zaletami pracy.

Przejdźmy do archeologii krajowej. Najczynniejszy i najrzutniejszy nasz archeolog pan Łepkowski umieścił zajmującą rozprawę *O chlebie*. Inny bardzo pracowity i skrupulatny pisarz dał zbyt rozwlekłą, wszelako nie bez wartości relacyę: *O wykopaliskach leżajskich*. Autor tej ostatniej pracy zaczyna od starannie sporządzonego szkicu historycznego o Leżajsku i o jego okolicy, to dobrze, ale w dalszym ciągu niepotrzebnie plącze się w systemat którego nie jest w stanie poprzeć nazbieranemi spostrzeżeniami. Twierdzi on: „W ocenieniu wykopalisk leżajskich, następne w nich „wybitne zauważałem charaktery: celtycki w przedmiotach krzemiennych, „rzymski i słowiański z wpływem rzymskim w pieniążkach i innych przed„miotach, słowiański z wpływem greckim w naczyniach glinianych i innych

„rzeczach.“ Tak a priori kwestyę położywszy (słowo *zauważałem* bardzo ogólne ma tu znaczenie) powiada dopiero:

„W skutek tego należy nam iść ślad w ślad z historyą w ręku po tych obszarach „ziemi gdzie teraz Leżajsk i dopatrywać się bacznie czyli tam w istocie zachodziły ta- „kie dziejowe wypadki coby te piętna w tych stronach usprawiedliwiać mogły. Następ- „nie z tejże samej zasady i na podstawie znalezionych przedmiotów, należy rozważyć „czyli historya miejsca te na swych kartach stanowczo zaznaczyła, lub czyli dawne ludy, „właścicieli teraźniejszych znalezisk, nie zapisała przypadkiem w innych obcych im stro- „nach. W pierwszym razie historya dopełniłaby i potwierdziła nasze domysły, w dru- „gim nasze wykopaliska posłużyćby mogły do rozjaśnienia niepewnych miejsc w historyi.“

To niekoniecznie, trzeba innych dowodów niż znalezione na kilku punktach naczynia, żeby niepewnym faktom historycznym udzielić znaczenia zdarzeń rzeczywistych. W ogóle owa apriorystyczna metoda autora artykułu wydaje nam się wielce omylna. Jakiż musi być pewny rzut oka i sąd pierwszy, skoro się całą robotę wedle wrażeń tego rodzaju odbywa? Wspomnimy że pisarz o którym mowa trzyma się wyłączniej i zresztą słusznie Szafarzyka, tudzież Lelewela, z tym jeno wyjątkiem że Lenżan Porfirogenity nie koło Łucka sadowi, ale koło Leżajska, do nich wykopaliska odnosząc. Jak oczywista w poszukiwaniach tego rodzaju wolelibyśmy skromniejsze rozmiary i większą prostotę; wszelako nie możemy nie uznać głośno sumiennej pracowitości, usilności cierpliwej i rzadkiej skrupulatności w szczegółach, czego tyle dowodów w tej całej pracy widać.

Pan Teofil Żebrawski w artykule *Wiadomości numizmatyczne* podaje opis niektórych ciekawych monet naszych lub na naszej ziemi najdowanych, mianowicie z epoki od 1300 do 1500 r. to jest z tej przerwy, do której początku doprowadził swe badania K. Stronczyński, a od której końca zaczął swe poszukiwania Ignacy Zagórski.

Ekonomią polityczną zagraniczną, przeciw jakiej oświadczyliśmy się, wyobrażają w *Dodatku* artykuły: *Rozmowa o protekcyi i o wolnym handlu* hr. L. Rzewuskiego, tudzież *Statystyka i kongres statystyczny* hr. Henryka Wodzickiego. W pierwszym z nich, obrońca roli i gospodarstwa wiejskiego, który u nas ma za sobą zdrowy rozsądek, doświadczenie i dobrze zrozumiany interes (mówimy oczywiście wyłączniej o Polsce) w dyskussyi z ekonomistą stronnikiem przemysłu bardzo słabo mówi i powierzchowne tylko argumenta nasuwa. Wspomnimy też że aforyzm: „rzecz jest „możebną każda jak tylko złą nie jest, a rzecz możebna zostanie prak- „tyczną przez oswojenie,“ dziwnie nas uderzył u pisarza, którego nazwisko nieraz widzieliśmy na tłómaczeniach dzieł czystą mądrością chrześciańską oddychających.

Tu zaraz uczynimy wzmiankę o szkicu hr. L. Rzewuskiego pod napisem *Pan Emil de Girardin publicysta i dziennikarz.* Czytaliśmy tę fantazyę ze zdziwieniem i po kilkakroć zapytywaliśmy się siebie, czy to istotnie a nie o zakład autor stawia w obec kraju, któremu potrzeba wzorów i reguły, apoteozę zręcznego przemysłowca bez zasad, bez moralności, nieprzyjaciela niegdyś Polaków i to w sposób niegodny. Pan de Girardin zmieniał wielekroć obozy i przekonania, dążyl wszystkiemi siłami do pieniędzy, głośno używa uciech świata, cóż tu w nim chwalić, co wynosić? Dowcip lub zdolność pisarską? Proudhon jeszcze silniejszy umysłem i lepiej pisze. Chyba to że mu się powiodło, że karyerę zrobił. Ależ sukces jeszcze wszystkiego nie dowodzi szczególniej dla chrześcian.

Do użytecznych artykułów policzymy: sprawozdanie o wystawie paryzkiej ze stanowiska *przemysłu krajów monarchii austryackiej*, napisane przez p. W. Kirchmajera i inne sprawozdanie wcale dobre mające tytuł: *próby machin rolniczych na wystawie paryzkiej.*

Ale nadewszystko musimy uznać praktyczność i dobre opracowanie

rozprawek p. Kornela Krzeczunowicza z których jedna ma napis: *O składzie posiadłości gruntowych wiejskich*, druga: *Postępowanie sądowe w sporach o zwrócenie rzeczy wydzierżawionych w Galicyi.* Czytelnicy nasi znają pana Krzeczunowicza, bośmy obszernie o jego dawniejszych publikacyach donosili. Prawdziwa obywatelska gorliwość, zdrowy rozsądek i baczność na pożytek rodaków, wszystkiemi jego kierują pracami.

Artykuł p. Lacha Szyrmy p. t. *O zbrodniarczych dzieciach w Anglii* napisany jest nieźle, ale to w nim uderza że autor zupełnie pomija kraje katolickie i instytucye katolickie. Zdawałoby się że nie wie o innych zakładach jak zakłady protestanckie w Szwajcaryi i Niemczech. Nie domyśla się nawet że na takie rany społeczne trzeba koniecznie zakonów. Jedno bardzo zdrowe zdanie chętnie podnosimy: „Gruntem moralności, po„wiada pan Szyrma, i że tak powiem kapitałem moralnym jest zawsze „klassa rolnicza żyjąca po wsiach.“ To wielka prawda. Ale rozumowanie doktora Anglika za przemysłem, za wzrostem miast i t. d. w duchu liberalizmu angielskiego niedojrzałe.

Jest w *Dodatku* bardzo dobra rozprawa p. Józefa Bogdana Rogojskiego p. t. *O rasach zwierząt domowych.* Widać w niej i znajomość rzeczy, i doświadczenie.

Ściślejsze pod względem umiejętnym z działu nauk przyrodzonych są urywki hr. Kazimierza Wodzickiego: *Zapiski ornitologiczne*, zwłaszcza zapisek o bocianie. Hr. Kazimierz Wodzicki posiada dobrze swój przedmiot, pisze łatwo i przyjemnie, szkoda tylko że się zbyt za dowcipem ubiega.

Na granicach umiejętności a publicystyki stoją takie artykuły jak szkic: *O Paryżu i Francyi w r.* 1856, rozprawka: *Dawny porządek rzeczy we Francyi i Rewolucya* według dzieła p. de Tocqueville, w końcu inne rozprawki *Guizot i rewolucya angielska*, tudzież *Macaulay i rewolucya* 1688 *roku.* Wielkiego znaczenia one nie mają, wszakże pisane są gładko. Musimy podnieść jedno zdanie z przedostatniej pracy. Autor jej powiada:

„Zresztą jakkolwiek protestantyzm wprowadzony był przez Henryka VIII, mor„dercę swych żon, a kontynuowany przez Somerseta mordercę swego brata i Elżbietę „morderczynię Maryi Stuart, to przecie politycznie dużo Anglia przez to skorzystała, al„bowiem stanęła na czele państw protestanckich.“

Cóż to za zdawkowa filozofia historyi? W rozbiorze Macaulaya razi admiracya bezwzględna dla Wilhelma III a dziwnie uderza w jednem miejscu porównanie ustanowione między Hobbesem i de Maistrem. Po co takie rzeczy od innych przejmować?

P. Maurycy Mann ma sobie wyłącznie powierzoną polityczną część *Dodatku.* Mybyśmy się spytali po co w *Dodatku* rozprawy polityczne? Pismo istnieje obok dziennika który co rano z konieczności o wszystkich kwestyach zdanie swoje wypowiada, więc jaki cel tego przyczynku, tej każdo miesięcznej syntezy, zbyt wczesnej na historyą, zbyt częstej aby módz dobrze oznaczyć istotne dążności i przemiany, a zbyt ogólnej by zająć. Właśnie tu stosuje się to cośmy napomknęli wyżej o politykowaniu bez podstawy, o politykowaniu w powietrzu. Zaprzeczamy użyteczności, wskazujemy nużącą monotonią, niezaprzeczamy zręczności i wprawy. P. Mann przyzwoicie, rozsądnie, z wielką oględnością sprawy europejskie ocenia, z pism obcych pożycza spostrzeżeń ważniejszych, niezapuszcza się w systemata, dosyć szczęśliwie unika paradoxów. Już wiele dowcipu trzeba na wynajdowanie coraz nowych tytułów owym syntezom, i tak mieliśmy artykuły pod napisem: *równowaga europejska i rękojmie pokoju*, *konferencye paryzkie*, *podpisanie pokoju*, *dwa traktaty*, *następstwa bliższe i dalsze*, *reformy i polityka europejska*, *interesa europejskie i prawo mocniejszego*, *błędne koło* rzecz ułożona krótkiemi ustępami à la Girardin

i wiążąca w całość treść jedenastu artykułów poprzednich, dalej jeszcze *fakt i prawo*, *zmiany konieczne*, *państwo i self-governement* i t. d. Autor mógłby się nie silić na wynajdowanie coraz dziwniejszych tytułów, ale raz na zawsze przyjąć ten, którego użył w poszycie marcowym r. b.: *Jeszcze jedna kwestya.* — Wszystkim tym rozprawkom zarzucilibyśmy silenie się na stanowisko raczej europejskie niż polskie, chłód wewnętrzny i jak oczywista brak celu. Wspomnimy jeszcze że pan Mann zbyt łatwo przystaje na rozmaite konieczności spółeczeństwom dzisiejszym przez filozofów i bałwochwalców idei państwa wskazane i że się czasem daje porwać świetnym aforyzmom jak np. kiedy utrzymuje za p. Cieszkowskim że historyę *a priori* pisać można. Gdyby p. Mann oceniał wypadki ze stanowiska zasad bezwzględnych, unikał oderwanych maxym filozofii historyi, i ochotę do mędrkowania w sobie powściągał, prace jego miałyby przynajmniej zaletę śmiałości, nawetby skalę wyobrażeń krajowych podnieść nieco zdołały. Tak jak są, dość zręcznie odtwarzają zdania wytworniejszej dyskussyi europejskiej, wszakże mijają bez pożytku.

W jednym ze swoich artykułów pod tytulem *Moskwa i Rzym* rozebrał p. Mann książkę O. Gagarina, chwaląc bez zastrzeżeń i tylko sobie parę dobrych uwag o niebezpieczeństwie nasuwania politycznych następstw z nawrócenia Rossyi pozwalając. Nieoględność naprawił później *Czas* stanowczem wystąpieniem a *Dodatek* umieszczeniem rozprawy *o Unii.*

O sztukach pięknych zwłaszcza o malarstwie czytamy dość często w korespondencyach *Dodatku*, wszakże każdy korespondent sądzi z innego punktu i jak mu się podoba. Poważniejszą pracę z tego działu umieścił w *Dodatku* p. Józef Kremer. Ma ona napis *Kilka słów o epoce w której rozkwitła sztuka bizantyńska.* P. Kremer wiele już pisał o estetyce. Rozpatrzymy bliżej jego pojęcia kiedy weźmiemy pod rozbiór i jego filozoficzne dzieło i *Listy z Krakowa*, tu tylko kilka pobieżnych spostrzeżeń nad wymienioną powyżej rozprawą uczynimy. P. Kremer twierdzi:

„Walka i przeciwieństwo mocy przyrodzonych z jednej strony a zestrój ich i harmonia z drugiej, są właśnie czynnikami ciągłego udoskonalenia się, oraz wyższego rozwoju całej natury. Umiejętność nauczywszy się czytać we wnętrzach ziemskich, przekonała się na oczy o coraz doskonalszych epokach planety naszego, o coraz wyższych stopniach rozwijających się na nim jestestw żyjących, a tém samem o coraz wyższem także udoskonaleniu się natury nieżyjącej otaczającej je w około i będącej warunkiem żywota wszelkiego.... Jeżeli atoli tak się rzecz ma na nizinach materjalnej natury, cóż dopiero się dzieje w duchów królestwie. Tak tedy każda epoka dziejowa jest zarazem wyższym stopniem prowadzącym ród ludzki pod tron jasności wiekuistej.“

Jakto? natura nieżyjąca ma się ciągle doskonalić? Myśmy zawsze myśleli że się przeciwnie dzieje i że świat starzejąc się traci coraz bardziej potężne znamiona pierwszego stworzenia. Jeźli znowu każda epoka pojedyncza jest koniecznie wyższa od poprzedniej*), to jakże uratujemy dogmat wolnej woli ludzkiej, jak wytłomaczemy upadki ludzi i narodów. P. Bóg czuwa nad historyą to prawda, P. Bóg kieruje wypadkami i to prawda, ale rodu ludzkiego zbiorowo do nieba nie prowadzi. Chrystus Pan powiedział *wielu wezwanych, mało wybranych*, zaś pojedynczy ludzie nie prawu fatalności, jeno prawu osobistych swobodnych usiłowań podlegają. Co się tyczy złego na świecie jest ono zapewne nieuchronnem, tylko nie wedle rozumienia Hegla i jego szkoły, nie jako konieczność żywa istniejąca z siebie. P. Kremer chce wykładać sztukę za pomocą historyi, rzecz to nie łatwa, bo jakże ująć i oznaczyć związek wypadków z koleją natchnień osobistych; tu proste opowiedzenie dziejowych zdarzeń nie wystarcza. Dla

*) Myśmy we wstępie do pisma naszego, w r. 1845 drukowanym, podali inne oznaczenie postępu. Żeby nie mnożyć przytoczeń, tam odsyłamy takich coby różnicę sprawdzić chcieli.

objaśnienia początków sztuki bizantyńskiej przedstawia nam p. Kremer czasy Justyniana wedle Prokopiusza a raczej wedle Gibbona. „Prokopiusz, „powiada, nie zmyślał, wszak sam Montesquieu, wszak sam Gibbon wierzą „tym pamiętnikom.“ To jeszcze nie rękojmia. W jednem miejscu czytamy:

„W księgach praw Justyniana nie dopatrzysz się genialności, ani twórczej mocy, „to bezduszna kompilacya, bez wyższego natchnienia, sklecona rzemieślniczą zręcznością.“

Przecież wszystkie na świecie kodexa są kompilacyą, praw się nie improwizuje, nie improwizuje się nawet konstytucyi jeśli się chce żeby trwały. P. Kremer wyraźnie tkwi w tradycyi Heglizmu. I do czegoż go ona doprowadza? Oto do bezwzględnego uniesienia dla epoki tak nazwanej *renaissance* (odrodzenie). Przytaczamy jego własne wyrazy:

„Stał Konstantynopol aż do owej chwili, gdy Europa, zwłaszcza Włochy, odbyw- „szy średnie wieki, już dojrzały i już były przygotowane do przyjęcia skarbów mądrości, „nauk i kultury starożytnego świata. Wtedy dopiero runął, a duch dawnych stuleciów „przeniósł się do Italii i do innych ludów, by ich odświeżyć, odrodzić i sprowadzić his- „toryę na nowe nieznane ścieżki.“

Więc z błota bizantyńskiego wyszło odrodzenie świata! Zaiste estetyka u nas w dzieciństwie jeszcze i w powijakach pogaństwa.

Artykuł p. Łepkowskiego *Drezno — zbiory sztuk i archeologii* zbyt pobieżny. Więcej było do powiedzenia o galeryi mieszczącej w sobie takie bogactwa artystyczne.

Przechodząc do właściwej literatury wspomnimy pracowite tłomaczenie p. A. Bronikowskiego z Platonowego Jona i obszerny dziennik podróży z Paryża do Chili Ignacego Domejki. Dziennika tego noszącego tytuł: *Ignacego Domejki cztero-miesięczna podróż z Paryża do Chili w r.* 1838, nie chcemy kłaść obok lóżnych prac literackich, więc tu pomówimy o nim. Ignacy Domejko jeden z najzdolniejszych uczniów uniwersytetu wileńskiego z oddziału nauk przyrodzonych, niepospolity geolog, człowiek zacny a serdeczny, katolik gorliwy, przyjął w roku 1838 posadę professora chemii w Chili. Przykro mu było rozstawać się z ziomkami, z przyjaciołmi, ale odważnie puścił się w daleką drogę. Tęsknotę długiej podróży skracał spisywaniem wrażeń i tak utworzył się dziennik przeznaczony głównie dla Adama Mickiewicza w którego papierach rękopis znaleziono. W dzienniku napotyka się spostrzeżenia umiejętne, szkice obyczajowe, opisy miejsc zwiedzanych a wszystko ma życie, koloryt i tem bardziej pociąga że odbija szlachetną czystą duszę. Gorące przywiązanie do kraju tchnie w całym ciągu, zwroty modlitewne są częste. W przedmowie znaleźliśmy doskonałe zdanie następujące:

„Jest to prawda o której jeżdżąc po dalekim świecie przekonałem się, że zła ksią- „żka i prędzej i dalej zabieży niż zły człowiek i złemi książkami więcej rozbojów ludzie „popełnili niżeli ogniem i orężem.“

Umieścił także *Dodatek* wyjątki z listów Domejki do A. Mickiewicza od r. 1838, do stycznia r. 1855. Z tej wielce zajmującej choć nie szerokiej korespondencyi dowiadujemy się o nauczycielskich zasługach naszego podróżnika naprzód w Coquimbo, potem w Santjago, tudzież o głośnem uznaniu ich przez sąd miejscowy, o wycieczkach jego w Kordyliery i o ożenieniu się z młodą chilijską panienką w roku 1850. Raz pisze (roku 1841):

„Posyłam dwa memoary geologiczne dla dawnych moich professorów, a wam *Me- „dytacye św. Teresy nad Ojcze nasz*, które na polski język przełożyłem. Z bojaźnią „biorę się do tłomaczenia najpiękniejszych traktatów, które żeby dobrze rozumieć, po- „trzeba być wielce pobożnym i w szczególnej łasce u Boga. Największa trudność w tem, „że słowa tej świętej są tak proste, potoczne, kobiece, a niemi wyraża rzeczy tak górne, „wzniosłe, że im bardziej silisz się je oddać, tem więcej tracą. Kiedy uważam samą „tylko mowę i wyrażenia, mnie się zdaje że u nas tylko po klasztorach i między bar-

„dzo pobożnymi staruszkami takim językiem mówią: a kiedy wyrozumiewam myśl, wi-„dzę że wzniosłość i wielkość przechodzi nasze pojęcie.“

Dużo później, na krótko przed ożenieniem się, donosi że sprowadził sobie całą kollekcyę pisarzy ascetycznych. Kiedy mu się w r. 1845 spaliło laboratoryum, spaliły zbiory mineralogiczne i rękopisy, wykrzykuje:

„Niech będzie za wszystko chwała Najwyższemu; bo też już prawie powodzić mi „się poczynało i nawykłem był tak do tego kraju, że ciężko mi było z niego się odda-„lić; teraz lżej byłoby wylecić gdy gniazdo spłonęło od pożaru.“

Któż następujące wyrazy bez rozrzewnienia odczyta:

„Spotkałem dwóch Polaków (w r. 1841); pierwszy raz po trzech latach zagada-„łem po polsku i o mało niezapłakałem, tak mi się język plątał niewiedząc po jakie-„mu. Mój Boże pomyśliłem sobie, czy memu ojcu śniło się że zapomnę po polsku.“

Raz wspomina Domejko o bardzo pobożnym i uczonym missyonarzu z za Kordylierów, który uciekłszy od tyranii Rosasa apostołował w Chili.

„Zna on (pisze) doskonale historyę naszą i historyę świętych naszych. Zalecał mi czy-„tanie jakiegoś dzieła Portugalczyka Almeida, w którem główna osoba, wzór szczególniej-„szej cnoty jest nasz Władysław III, i dzieło to ma być wielkiej wziętości między ludem „amerykańskim i bardzo pożytecznem dla ludzi szukających prawdy i pobożności *).“

Domejko przez ciąg pobytu swego w Ameryce ogłosił kilka ważnych pism (o jednem dziele była wzmianka w *Przeglądzie* przed ośmiu laty). Są one tłomaczone na język angielski, głośne w świecie uczonym. Tylko mało kto wie że geolog chilijski jest Polakiem, powstańcem z roku 1831 i przywiązanym synem swojej ojczyzny. Takie to nasze smutne koleje! Zatrzymaliśmy się nieco nad dziennikiem i listami Ignacego Domejki, bo chcemy zwrócić uwagę na tę piękną osobistość, na ten wzór zacności, pracowitości, pobożności i wierności sprawie polskiej, bo radzibyśmy żeby o nim nie zapominali starsi, a młodsi uczyli się znać go i cenić.

O pracach literackich z podwójnego stanowiska mówić nam trzeba, ze stanowiska zasad moralnych i ze stanowiska sztuki. Pierwszy wzgląd najdrażliwszy, bo u nas mało kto szanuje najprostsze i najkonieczniejsze przepisy wstydu i uczciwości obyczajowej, a wszyscy prawie dziwują się jeśli nie gniewają, gdy im się wykazuje że zawadzają co chwila o dziesięcioro przykazania. W Polsce dotąd każdy literat ma się trochę za poetę i wyobraża sobie że mu służą przywileje młodości. Owoż wiadomo że w sercach młodych poetów namiętność wzbudza niepogody, które za nastrojeniem bardonu pierzchają w zapomnienia pogrążyć się toni, bez szkody dla pisarza, a wywoławszy pieśni nieśmiertelne. My nie tak mniemamy; my trzymając się katechizmu jesteśmy przekonani, że każda namiętność przynosi wielką szkodę duszy; że pod jej natchnieniem piszą się rzeczy fałszywe, ułomne, szkodliwe wielce dla drugich i nie widzimy powodu zgorszeniu słać drogi aksamitem. Złe dla tego jest złe, że przystrojone w szych i w papierowe kwiaty, obłąkanym illuzyę czyni, poznajmy całą jego szpetność a mniej ofiar padać będzie.

Poezya dość skromnie reprezentowana jest w *Dodatku*. Umieścił on pewną liczbę wierszy celniejszych naszych pisarzy, ale po największej części są to pomniejsze lub całkiem drobne utwory. Najhojniejszy datek przyniósł Wincenty Pol: gawędę *Zimą w puszczy* i ustęp z *Wita Stwosza*, z których ostatni licznemi jaśnieje zaletami. Lenartowicz nadesłał *Improwizacyę*, pełen życia *Wiersz do księżnej Marcelliny Czartoryskiej*, tudzież małe próby tłomaczeń z Dantego, jen. Morawski dał kilka zgrabnie utoczonych

---

*) Książkę tę znamy po hiszpańsku, nosi tytuł *El hombre feliz* (człowiek szczęśliwy) i jest niezmiernie na półwyspie iberyjskim rozpowszechniona. Istnieje kilkadziesiąt jej edycyi. Pisana jest deklamacyjnie. Przypomina skądinąd Telemaka. Władysław Laskonogi dla tego w niej został wziętym za bohatera, że dobrowolnie wyrzekł się tronu, przez co pokazał się prawdziwym filozofem.

Bajek i piękne tłomaczenie wiersza Longfellowa *Excelsior*, Lucyan Siemieński wydrukował parę jędrnych ustępów *tłomaczenia Odyssei* i dobrą bajkę, oprócz tego wyszukano parę nieznanych dotąd kawałków Słowackiego (wiersz na zgon Meiznera, *śmierć żołnierza w szpitalu* pełen goryczy), Garczyńskiego a nawet Wacława Rzewuskiego, odszukano także tłomaczenie wiersza rossyjskiego do Mickiewicza w r. 1827, i oto wszystko ze sfer głośniejszych.

C. Norwida wiersz jeden, tudzież dwa ustępy prozą poetyczną *Czarne kwiaty* i *Białe kwiaty* zrobiły na nas wrażenie smutne którego wykładać nie będziemy, bo na cóż się to przyda.

Gymnastyka języka przez J. Leksikiewicza, czyli zagadki wierszem ułożone na wyrazy wprost i wspak jednobrzmiące, wprost i wspak dwuznaczne, homonimy czyli kalambury, jest pracą obrachowaną chyba dla ławek studenckich, na których zwykle obudza pierwsze pojęcie gymnastycznej potęgi naszego języka ów wprost i wspak jednobrzmiący a niniejszemu zbiorowi dziwnie brakujący koncepcik: Kobyła ma mały bok.

Pan K. L. Szyrma który zdaje się niewiedzieć że Longfellow znany już w Polsce dostarczył *Dodatkowi* gładkiego przekładu *Śpiewu Hyawaty*.

Próby tłomaczeń z Dantego, a bardzośmy radzi że się zwrócili nasi literaci ku wielkiemu poecie katolickiemu, dali także ks. Golian i p. Władysław Kulczycki. Nie sądzimy tych prób bo są za częściowe, czekamy obszerniejszych wyjątków.

Pan Władysław Kulczycki jest również autorem umieszczonych w *Dodatku:* wiersza *Klaudya Homonoea* i dwóch ustępów prozy poetycznej, *Harmonie Rzymu*, tudzież *Jedna z tysiącznych nocy rzymskich*. Pan Władysław Kulczycki ma szczęśliwe przymioty. Czuć u niego popęd do wyższej idealnej piękności, nie brak natchnienia, chrześciańskie przekonanie daje siłę i wdzięk myśli zresztą niepospolitej, szkoda tylko że uganianie się za nadzwyczajnością, podnoszenie kolorytu kosztem jasności i prostoty, także skłonność do manieryzmu, zawadzają mu na drodze wyrobienia się i rzetelnych powodzeń. Wiersz *Klaudya Homonoea* uderza krojem i obrazowością, obfituje w szczęśliwe wyrażenia, połyskuje blaskami rozrzuconemi bogato, brak mu jednak swobody rzeczywistej. Najlepsze *Harmonie Rzymu* gdyby nie przypominały zanadto *Irydiona*. W Harmoniach jest myśl i siła, jest wzniosłe uczucie religijne, jest liryzm często szczęśliwy; ale i w nich miejscami razi silenie się, razi przesada. Czyż naprzykład godzi się pisać: „Imie starej Romy z Piotrem nowym Romu„lusem do krzyża przybite i z nim końcem do góry obrócone, odwrotnie „już się czytać daje *amor*.“ Dużo niżej stoi *Jedna z tysiąca nocy rzymskich* fantazya liryczna, która się tak zaczyna: „Słońce największy malarz „włoski, penzlem z promieni we mgle i parach różnobarwnych umaczanym, „maluje piękności ideału, na tle gór rozciągających się łańcuchem gdyby „długie płótno od jednej do drugiej kończyny italskiego półwyspu.“ Już tam potem do końca mamy wszystkie możliwe figury retoryki, wymuszoną obrazowość, przesadę barw i brzęk ścierających się ze sobą wyrazów. Szkoda, bo i tu nie brak myśli pięknych, tudzież czystego chrześciańskiego natchnienia. W panu Kulczyckim cenimy uczucie religijne, wyobraźnię prawdziwie poetyczną, znajomość świata starożytnego a oraz pewną siłę językową, cenimy powagę i chrześciańską wstydliwość, więcbyśmy bardzo pragnęli widzieć go zwracającego się na drogę prostoty.

Inny pisarz z młodszego pokolenia p. Karol Brzozowski wydrukował w *Dodatku* ustęp *Park Boży*. Ma to być obrazek z Bałkanów. U pana Brzozowskiego ciągle świta, ale też tylko świta, słońce zgoła nie wschodzi. Któż jest ów *starzec ogrodnik* przechodzący się śród gór? Jeśli Pan Bóg, toć go sobie bardzo poziomo wyobraził autor.

Utwory wierszem i prozą ogłoszone pod pseudonymem Felicyana zajęły nas mocno. Widać w nich niezaprzeczoną zdolność. Poemat *Termopile* podzielony na trzy pieśni o klassycznym zakroju z napisami Kloto, Lachesis i Atropos, zaczyna się od inwokacyi ciemnej i zawiłej, bo ani grecka, ani czysto chrześciańska. Dalej idzie opis pochodu Persów, opis któremu nie brak ni ruchu, ni barwy, ni nawet prawdy, choć niektóre akcessorya błędnie wprowadzone (Kserksesa poeta wieńczy kwiatami jak Greka, Bajaderami go otacza), dalej mamy wizerunek świątyni Sybilli w Delfach, dalej jeszcze obraz narady na której przemawia Temistokles. W ostatniej dopiero pieśni opowiada poeta walkę Spartańczyków. Wiersz jedenastozgłoskowy tchnie siłą, ton epopei utrzymany jest nieźle, powtarzające się zwroty szczęśliwie naśladują wielkie wzory. Czego brak w całym ciągu to tych śmiałych zarysów i tych nagłych błyskawic jakie wielkich mistrzów znamionują. Spadków też rażących nie zawsze unika autor. Mówi naprzykład:

Kapłanko wiedzy! Wiedźmo znakomita

z którym to wierszem rymuje inny również mniej szczęśliwy:

Ortyjskim śpiewem twardy rytm wyzgrzyta.

Wiersz *Afrodyte Anadyomene* harmonijny, jest wdzięczny i dobrej szkoły, jeno pogańskiej. Za to *Złoty Cielec* i *Kochanka króla Cefrena* fałszywą humorystyką odstręczają.

Co nam się bardzo podobało to pierwsze dwa obrazy powieści Felicyana: *Z daleka i z bliska*. Jaka w nich prawda, jaka prostota, jaka za serce chwytająca rzewność! Ogólny pomysł śliczny. Z daleka nadzieja, z bliska rzeczywistość smutna.

I dramat przerażający jaki się odegrywa między kobietą a dwiema współzawodnikami, doskonale oznaczony. Czemuż ironia i zły smak niepojęty dla nas w tak zdolnym autorze przychodzą zwarzyć obietnice pierwszych zawiązków, zepsuć silne wrażenie? Przeciwieństwa mają wielkie znaczenie w sztuce, ale nie trzeba cieniom odstępować miejsc gdzie jasne perspektywy konieczne. Ten długi opis bióra zastępcy przeładowany trywialnemi szczegółami razi, gniewa i osłabia zaufanie w szczerość rozrzewnienia, w przejęcie się autora. I to źle że po rozsądzeniu, które znowu w prawdziwe szczegóły obfituje, żołnierz pić idzie. Może tak naturalnie, ale za brzydko do obrazu. Co zgoła nienaturalne to że nikomu z tych ludzi wiejskich nie przychodzi na myśl pójść do księdza. Tu złe usposobienie względem religii zakryło Felicyanowi rys istotny w usposobieniu włościan. Kobieta w każdym razie byłaby do proboszcza pobiegła. Kiedy stary żołnierz, któremu tylko wierny pies pozostał, odchodzi z goralem, znowu opowiadanie wraca na tor rzewnej prawdy. Dopiero koniec fałszywy. Samobójstwo z zazdrości na widok szczęścia drugich jest szkaradą moralną jakiej chłop polski niezdolny. I jeszcze żeby się sam utopił, ale i psa z sobą topi! Za mocna to ironia, a tem boleśniejsza że jakieś rossyjskie literackie powinowactwo myśli nasuwa. Zdaje się, że autor na to tylko rozrzewnił i pociągnął, aby potem wyśmiać łzy które sam wycisnął. Jakże musi być chora dusza co sobie z uczuć ludzkich taką robi igraszkę. Cóżkolwiekbądź powieść *Z daleka i z bliska* uważamy za utwor bardzo niepospolity, za wychodzący z toru zużytych typów i oklepanych opowiadań. Trzeba być poetą i czuć żywo żeby rysować takie postacie jak stary żołnierz, kobieta, jej mąż i goral. Nawet pies ma niezwykłą fizyonomię.

Inna powieść Felicyana *Zamiennik* także niepospolicie napisana, ale nieprawdziwie przyobleka w szatę polską fantazye pożyczone od Niemców. Że Felicyan zręcznie przyswoił wymysły chorej imaginacyi naszych sąsiadów to prawda, nawet je wielu wdzięcznemi czysto polskiemi szczegółami

okrasił; niemniej żałujemy że zamiast trzymać się swojej niwy, błądzi po obcych szlakach. Widać że jeszcze nie przyszedł do zgody z samym sobą.

I w romansie p. Aleksandra Szukiewicza pod tytułem *Powieść krakowska* prawdy wiele, ale jakaż to prawda nizka, ckliwa, odpychająca. Pan Szukiewicz wprowadza nas w świat tak grubiański, tak obcy wszelkiej szlachetności, że pomimo iż pisze łatwo, opowiada żywo, szkicuje dowcipnie, trudno mieć cierpliwość do końca. Już samo zawiązanie intrygi zaczepia o kałużę a i dalej szkarad obyczajowych nie brak. Co najgorsza to że p. Szukiewicz, przyznajemy zresztą że wynalazek nie on uczynił, z kobiety uwiedzionej robi w końcu Siostrę Miłosierdzia. Jakież ma wyobrażenie o klasztorach i o zakonnicach? Zapewne zdarzyć się może, że kobieta co wpadła w grzech podniesie się i uświęci; wszelako to wyjątek nie reguła. *Powieści krakowskiej* nie powinna wziąść w rękę żadna uczciwa kobieta, czy to zaszczyt dla *Dodatku?*

Krwawe znamie powieść konfederacka p. Bodzantowicza zamaszyście napisana i choć przesadzona w szczegółach silnie pociąga. Szczegóły o Puławskich długo jeszcze u nas zajmować będą. Na początku autor uczynił wzmiankę o Jakóbie Sokołowskim niepospolitym rysowniku i człowieku oryginalnym, który porozrzucał u znajomych sobie mnóstwo doskonałych portretów, szkiców, tudzież karykatur. Jeszcze żyje dużo osób co go znało i warto żeby kto obszerniejszą o nim uczynił wzmiankę.

Zręczne i dowcipne opowiadanie *Wyprawa na jarmark do Sadogóry* ma swój właściwy koloryt. Mogła tylko redakcya wyprosić u autora opuszczenie małej liczby nieprzyzwoitych i zgoła niepotrzebnych szczegółów.

P. Kraszewski umieścił w *Dodatku* szkic obyczajowy czyli jak sam kładzie na czole charakter pod tytułem *Abrakadabra*. Rzecz to napisana z niepospolitym talentem i nawet co rzadko u autora przedstawia całość, utrzymuje się do końca w kolei właściwego rozwinięcia. Cóżkolwiekbądź nie mamy dosyć wyrazów na odepchnięcie takich chorobliwych fantazyi, naśladowanych z Eleonory Sztyrmer i z dawnej francuzkiej szkoły ironicznych romansów. Poco wywlekać przed ludzi postacie nie dla wszystkich odrażające, poco truć umysły wrażeniami bezczelnego cynizmu i brudnych słabości? Chyba po to, żeby było pole popisać się z jakąś przybraną głębokością i uczonością na jaką starczy pierwszej lepszej encyklopedyi. Zaiste pisarz tej zdolności i tej wziętości co p. Kraszewski wielką ma winę, kiedy sobie takich zboczeń pozwala. *Abrakadabra* podoba się wszystkim niedowarzonym chorym lub zepsutym umysłom, pierwsze może skrzywić, w drugich rozjątrzy rany albo wzmocni zaród choroby; piękny owoc literackiej igraszki! I redakcya *Dodatku* jest winna. Dla zaszczytu kollaboracyi głośnego pisarza, nie godzi się wyższych względów poświęcać. Tu jedna jeszcze ogólna uwaga. Snać prawdziwy zmysł artystyczny nierozwinięty dotąd u naszych pisarzy, kiedy robią osobne przedstawienia postaci takich, jakie tylko dla przeciwieństwa i w cieniu umieszczać się godzi. W obrazie Rafaela *Archanioł Michał*, całe światło pada na boskiego rycerza, a szatan jest pod nogami i w cieniu, w *Burzy* Szekspira Ariel i Miranda oświeceni słoneczno, Kaliban zostawiony na tle czarnej pieczary. U żadnego wielkiego poety nikczemnik nie jest bohaterem poematu, i żaden nie zapomina się do tyla, aby obok człowieka zepsutego, mazgajów tylko jako wyobrazicieli uczciwości postawił.

Opowiadanie p. Wilczyńskiego *Kapitan profesor* wesołe jest, ale przesadzone.

Również wiele wesołości posiada opis *Wyprawy do Arabii po konie* przez Bartłomieja Arbuzowskiego, pod którym to pseudonimem pisze pan Morawski, malarz i wydawca materjałów do dziejów Konfederacyi barskiej, o których w swoim czasie mówiliśmy.

W obrazku galicyjskim *Reorganizacya małżeńska* myśl pierwsza dobra, widać także pewną znajomość ludzi i obserwacyą, ale szczegóły nieprzyzwoite odstręczają, a pospolita rubaszność przebijająca się chwilami wrażenie psuje.

Derwisz trzeci powieść z perskiego tłomaczona przez Alex. Chodźkę bardza dobra. Opowiadanie zajmuje a płynie gładko i swobodnie.

Z kolei wypada wspomnieć o dwóch dramatach prozą p. Maurycego Manna, jeden pięcioaktowy pod napisem *Nigdy i Zawsze*, drugi czteroaktowy pod tytułem: *Dzisiaj czyli wieniec Konwalii.* Przykra to powinność, bo radzibyśmy być bardzo względnymi dla p. Manna, a nic do pochwalenia nie mamy.

P. Mann nie zastanowił się pono jeszcze nad pierwszemi warunkami dramatu. Zamiast dramatyzować położenia proste za pośrednictwem uczuć i namiętności jakie się we wszystkich sercach łatwo obudzają, zamiast podnosić kompozycye dobrem odznaczeniem i utrzymaniem charakterów, on ubiega się za nadzwyczajnemi niesłychanie wyjątkowemi pomysłami i na intrydze wszystko opiera. Tymczasem bardzo jest trudno tak intrygę powikłać i zręcznie potem odplątać żeby owe kuglarstwo literackie zakryło mierność lub nicość tła głównego: umieją to Francuzi, p. Mann nie umie. U niego maszynerya niewprawna skrzypi albo się zacina.

Przed kilku laty napisał p. Mann dramat *Intryga i Miłość*, który surowe i słuszne wywołał krytyki. Uwagi krytyków nic a nic u p. Manna niewskórały; te same u niego błędy, a nawet większe.

Przedmiot dramatu *Nigdy i Zawsze* jest niezawodnie tragiczny, ale brzydki, z gruntu nie moralny i tak wyjątkowy, że lepiej by ludzie podobieństwa nawet takich chorób towarzyskich nieprzypuszczali. Hrabia ma żonę, dobrą, piękną, przywiązaną, a kocha się w jej siostrze. Sztuka zaczyna się od tego, że wyznaje swą miłość Irenie i zaraz ta pierwsza scena przypominająca sposoby Kiszki Zgierskiego, dziwny ma zakrój. Przytoczymy ją i czytelnik zobaczy czy sąd nasz jest za surowy.

„**Irena** *(nachyla się ku Hrabiemu, lewą ręką wspiera się na jego głowie, „patrzy na niego chwilę namiętnie, poczem głosem rozpaczy :)*

„Nigdy!

„*(podnosi rękę lewą jakby odepchnąć go chciała, prawą wyrywa nagle i wybiega drzwia- „mi po prawej stronie).*

„**Hrabia** *(zostaje na kolanach, patrzy na odchodzącą, nareszcie wstaje i idzie „naprzód sceny wolnym krokiem — głosem przytłumionym:)*

„Nigdy! *(opiera czoło na dłoni i stoi nieruchomy).*"

Nie podobna śmielej *in medias res* wkroczyć, ale naszem zdaniem lepsze stare i trochę wyśmiane powierniki niż takie *saltum mortale.*

Irena kocha wzajemnie hrabiego, a znowu pan Leon elegant ze stolicy ma szczerą ochotę zbałamucić hrabinę. Jak widzimy jesteśmy w towarzystwie co ładnie pojmuje obowiązki życia.

Rozpoczyna się akcya, raczej nie akcya jeno manewra i następują po sobie sceny nieodzownie przysłówkami zakończone. I tak hrabia ucina rozmowę z żoną wyrzekając: *Zawsze*, a zostawszy sam, jeszcze raz to *zawsze* powtarza. Zaś matka hrabiny ukazując się na scenie mówi do siebie *jeszcze.* Nie mając powiernika hrabia ciągle prawi monologi i przechodzi całą gammę wrażeń i uczuć, ile że autor każe mu deklamować: *z ironią, z ogniem, z boleścią, z smutkiem*, chce żeby *chodził, zatrzymywał się*, *zamyślał się*, *biegł* i t. d. P. Mann nic nie zostawia domyślności aktora i czytelnika. Zresztą przez cały pierwszy akt toczy się jeno kwestya czy hrabia pojedzie na spacer z paniami czy nie. Proszony usilnie, odmawia jechać, potem gdy odjechali goni zapamiętale. Prawda — u namiętnych ludzi wielka niekonsekwencya, ale tu dość było dwóch wyrazów by

oznaczyć położenie. Na samym końcu pierwszego aktu przyjeżdża oczekiwany brat hrabiny po dwóch latach niebytności i zamiast biedz uściskać matkę, posyła do niej służącego z oznajmieniem. „Powiedz mojej matce żem przyjechał.“

W drugim akcie mamy monolog Ireny, mamy zalecanki p. Leona, a kiedy się wszyscy zeszli na herbatę autor dla uwydatnienia uczuć każdego, każe im rozmawiać o *Kabale nad Liebe* Schillera. Zużyty to sposób. Następuje inny środek obrachowany na wrażenie a także nie nowy, hrabia siada z Leonem do gry w czasie której obecni wymieniają ciężkie, fatalne dla hrabi i Ireny wyrazy. Hrabia postanowił był wyjechać i śród obojętnej rozmowy, z cicha Irenę na zawsze żegna. Leon dotąd nic nie widział, niczego się nie domyślał, razem dostaje wielkiej delikatności słuchu i chwyta w przelocie wyrazy pożegnalne. Tu całe coup de thèatre chybione.

Akt trzeci zaczyna się od dwóch monologów hrabiego czyniącego przybory do wyjazdu w nocy. Hrabia siada pisać do żony, razem ukazuje się Irena. Tu następuje zdziwienie, uniesienie, szał, i zamiast co hrabia miał uciec jak przystało na uczciwego człowieka, uciekają oboje. Wychodząc Irena mówi: „Boże jeśli jestem występną, to czemuż taką miłość wlałeś w piersi moje.“ Złe wykrzyknienie i nieprawdziwe. Leon podglądał hrabiego co nie bardzo po gentlemańsku i wszystko widział. Ucieczka go nie dziwi, śmieje się i żartuje (a cóż to za zepsuty panicz!) nawet powiada że mu mąż zostawia wolne pole, pali jego cygaro i z dymem puszcza najtrywialniejsze dowcipy. Monolog Leona trwa z pół godziny, nakoniec rzuca okiem na list hrabiego do żony i dowiaduje się prawdy. Tu przecież obudza się w nim lepsze uczucie, postanawia ratować Irenę i ciska bezimienną kartkę w okno jej brata. Wpada na scenę brat i znów monolog. Wychodzi, Leon wraca, jeszcze jeden monolog. Leon tak mówi patrząc przez okno: „Pędzi ku dębinie, podoba mi się — tęgo „wypuścił konia. Arab drze, szkoda że nie folblut — nie trenowany to „nie wytrzyma długo. Dobrze *(woła po angielsku) away! heap! heap!* „Jakby to zrobić żeby Zofia nie wiedziała nigdy o tej nowej niespodziance? „Wielebym dał za to. Dziś już niema co robić a jutro? *(staje).* Jutro *(z obojętnością)* zobaczymy.“

Brat dognał uciekających, wrócili i w czwartym akcie rzeczy układają się na pozor, jak gdyby nic niebyło zaszło. Oczywiście że taka przyzwoitość ale to że hrabia rozmawia najspokojniej ze szwagrem o nocnej wycieczce mocno razi. Rzecz ciekawa, hrabia i żonę kocha (szczegół potrzebny do rozwiązania) jednakże z Ireną rozstać mu się trudno. Przez dwa ostatnie akta trwa nienaturalny spór między nim a Ireną z jednej a matką i bratem z drugiej: czy wywiozą Irenę czy nie. Śród nich hrabina nie domyślająca się niczego gra śmieszną raczej niźli interesującą rolę. Chcą się też wszyscy dowiedzieć kto przestrzegł w nocy i znowu mamy skomplikowane manewra.

Nadchodzi chwila że zdaje się jakoby intryga zagrzęzła, owoż Leon *Deus ex machina* postanawia poświęcić się dla hrabiny, w tym celu niezgrabnie się jej oświadcza i ściąga na siebie gniew hrabiego. Ze swojej strony Irena nie chcąc jechać, powiada siostrze, że kocha Leona. Te dwie okoliczności zakrywają wszystko. Leon ginie w pojedynku z hrabią, Irena odjeżdża, a małżonkowie zostają z sobą i idą do stołu przed zapadnięciem kurtyny.

Oto cała sztuka. Niema tam charakterów, niema akcyi, zaś wszystko co nie odrażająco namiętne konwencyonalnością nuży. Leon wyraźnie ulubione dziecię autora jest czystem niepodobieństwem. Wyrachowany, chłodny i drwiący sobie ze wszystkiego sportsman nie poświęciłby życia

dla żadnej kobiety, a tem bardziej dla takiej co go ledwie trochę zajęła. P. Mann dziwny sobie ideał Gentlemana utworzył!

W dramacie *Dzisiaj* przynajmniej nie Polacy na teatr występują. Autor umieszcza scenę w hotelu w Bruxelli. Mamy tam przed sobą lorda Willmouth para angielskiego, jego żonę i córkę Helenę, Sir Edwarda Feltona konkurenta panny Heleny karykaturę z wodwilów francuzkich, półkownika Moreno emigranta włoskiego w służbie belgijskiej dawnego przyjaciela mylorda i młodego Belmonte także emigranta w służbie belgijskiej zakochanego w Helenie. Belmonte lubi konwalie, Helena która mu płaci wzajemnością bierze na bal wieniec konwalii, ten wieniec mają potem włożyć w trumnę Belmontego, ztąd drugi tytuł sztuki.

Przez całe cztery akty, dramat obraca się koło alternatywy czy mylord przymusi córkę pójść za Sir Edwarda, lub też czy się z nią ożeni Belmonte. Zrazu wszystkie podobieństwa są za pierwszem, potem się rzeczy inaczej układają i chodzi tylko o to, czy Belmonte jest jak się mieni hrabią tudzież człowiekiem przyzwoitego położenia spółecznego. Nieszczęściem Belmonte choć ma opiekuna melodramatycznie cnotliwego owego półkownika, przybrał tytuł fałszywy i niezna swego pochodzenia. Przyparty okolicznościami do muru naprzód zwłóczy tłomaczenie, potem wyzywa na pojedynek Sir Edwarda a gdy mu Helena bić się zakazuje, życie sobie odbiera. Już po jego śmierci na domiar okropności pokazuje się, że był synem przedślubnym mylady z jakimś Francuzem, a więc bratem Heleny.

Cała sztuka jeszcze biedniejsza niźli pierwsza. Mniejsza o to że wszystkie położenia fałszywe, że zwyczaje angielskie źle przedstawione, (do salonu para Anglii wchodzą wszyscy jak do kawiarni), że omyłek w szczegółach pełno; ale gdzież podobna wziąść za bohatera awanturnika ozdobionego jeno teatralnemi cnotami, albo chciec udać za szlachetnego człowieka, takiego co fałsz ze świadomości zakrywa? To nie dość, gorsza jeszcze apoteoza samobójstwa, a najgorsza owa miłość między ludźmi co jak się później wykrywa byli sobie bratem i siostrą.

Jeszcześmy nieskończyli z p. Mannem. Dał on zaraz w drugim numerze *Dodatku* tym samym w którym był artykuł ks. Goliana *O dziennikarstwie* szkic p. t. *Studenci paryzcy w r.* 1835 i 1836. Czytamy tam między innemi:

„Studenci paryzcy nie żyją jak mnichy, przeciwnie prowadzą zwykle życie bardzo „burzliwe a nawet bardzo niemoralne — małe od tego wyjątki.“ Tu następuje obraz zepsucia. „Zadawałem sobie pytanie, mówi dalej autor, jak się to dzieje że mło„dzież lekkomyślna, zepsuta, próżniackie wiodąca życie, tak znakomitych i uczonych wy„daje mężów? Lekkość charakteru a przytem ogromne wrodzone zdolności i łatwość „przyjęcia nauki owe cechy narodu francuzkiego a przytem pełnia życia publicznego są „tu niejako odpowiedzią. Szybkie u nich zepsucie ale też szybka poprawa.“

W tem co poprzedza wiele omyłek. Naprzód nie wszyscy studenci źle żyją, owszem połowa przynajmniej chowa przepisy surowej moralności i usilnie pracuje, a znaczna część nie poprzestaje praktyki religijnej. W Paryżu przez wiele lat istniał *Cercle catolique*, do którego należeli studenci nieposzlakowanych obyczajów ze wszystkich wydziałów. Przejdźmy podniosłe osobistości we Francyi, a zobaczymy, że młodość ich była czysta. Z zepsutych studentów pochodzi jeno massa egoistów, miernych urzędników, liberałów kawiarnianych i malkontentów co stanowią najcięższą zaporę do wszelkiego rozwoju organicznego. Warto wspomnieć, że Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo powstało między studentami w Paryżu i dotąd się między niemi kwitnąco utrzymuje. A owi księża wokacyi późniejszych, niezrównani często missyonarze, czyż nie wyszli w znacznej proporcyi z pomiędzy studentów?

Pan Mann mówi jeszcze:

„Student paryzki trudni się wiele i zanadto polityką. Sądzi że w przemianach „rządu winien brać udział. Młodość pcha go na drogę republikancką, bo mu się zdaje „że wolność po tej stronie. Rzuca się w każdą rewolucyą, bije się w każdej emeucie.“

To także przesada. Między studentami paryzkiemi jest wiele legitymistów, jest też bardzo znaczna liczba takich, co w każdym razie ostrożnie się na boku trzymają. Żywioł ruchliwy ogranicza się do pomniejszej frakcyi.

Prześladowanie względem p. Rossi opowiada p. Mann ze zbytecznem pobłażaniem. Było ono zupełnie niesprawiedliwe. Za to postać tego profesora i męża stanu dobrze naszkicował.

„Głębokie, są jego słowa, rozczarowanie w młodości zapewne doznane, odbijało „się smutnem i ironicznem piętnem na bladem obliczu; nie skierowało wszakże wzniosłego umysłu na drogę zwątpienia lub fatalizmu, przeniknęło go tylko pewnem zimnem „i pogardliwem uczuciem dla wszystkich ludzkich usiłowań.“

Takim był rzeczywiście i owoż dla czego niemożna go admirować bezwzględnie *).

A teraz spytamy się p. Mann jaki miał zamiar pisząc artykuł o studentach; przecież bez zamiaru człowiek rozsądny do pracy się nie zabiera? Nawet rzecz swoją począł dobrze od uwag, że u nas nikt się nie chce zwać studentem, a we Francyi wszyscy chętnie to miano przyjmują. Bądź cobądź przesadziwszy charakterystykę zepsucia moralnego i politycznych dążeń studentów paryzkich, sprawił że wizerunek ten niebezpieczny jest dla naszej młodzi.

O literackich pracach p. Manna wyraziliśmy się szczerze i sąd nasz wypadł surowo. Nie jest to poczynający pisarz, więc niezdało nam się potrzebnem prawdę zamilczeć; krytyka go nie zrazi, a mniemamy że musi jej nieznajdować u bliskich kiedy takie rzeczy jak dwa dramata powyżej rozebrane wydrukował.

My w panu Mannie cenimy wielką pracowitość, oddanie się jednemu przedsiewzięciu i zdolność prawdziwą, chcielibyśmy tylko żeby wziął powołanie swoje poważniej i porzuciwszy zabawki salonowo-literackie, zwrócił się do rzeczy ogólniejszej donośności.

Ale najgorszy ze wszystkich artykułów lekkiej treści w *Dodatku* jest niezawodnie artykuł p. M. Bystrzewskiego pod tytułem *Co to Włoszka.* Śród łatwej nawet czasami zgrabnej paplaniny, autor twierdzi że wszyscy Polacy co się chwalą z miłostek pod włoskiem niebem, bardzo ich nisko szukali i niepoznali Włoszek, zaczem on doświadczeńszy podaje prawdziwą charakterystykę. Właściwie jest to podręcznik dla Lovelasów sarmackich z wyłożeniem reguł strategii miłośnej. Pan Bystrzewski Stendhala (Bayle) jednego z najbrudniejszych pisarzy francuzkich, autora podrobionych pamiętników Kazanowy, wynosi nad wszystkich.

„On, powiada, znał Włoszki, jego *Chartreuse de Parme* zostanie jednym z tych „nieśmiertelnych romansów i t. d. „O sobie skromnie trzyma: „Niech nikt tu nieszuka „fizyologii Włoszki w całej wielkości portretu. Niezdolniśmy uczynić dla niewiast świec„kich tego co o. Ventura dla biblijnych uczynił.“

*) Pan Rossi szanował pewne zasady, rzeczy oceniał wysoko jak człowiek silnego rozumu, ale najwięcej zręczności ufał. Do Rzymu pojechał by wymódz odwołanie Jezuitów z Francyi i wymógł, tylko rewolucye których nieprzewidywał sprawiły że nie na długo. W Rzymie kiedy objął ministerstwo w r. 1848, tak sobie zawierzał że najczęściej działał bez wiadomości lub wbrew woli papieża. Teraz śmierć zasłania jego pamięć: wszelako jeźli mu ona daje prawo do rzewnego interesu i do szacunku, nie daje prawa do admiracyi.

Sprostujemy omyłkę p. Manna. P. Rossi nie w Bononii się urodził ale w księstwie Modeny, zaś przed opuszczeniem kraju mieszkał w Parmie.

Vraiment on ne s' attendait guère
A voir le p. Ventura en cette affaire.

Takie to płoche, takie wątłe gawędy, pokazujące że są umysły dziwnie obojętne i dziwnie od spraw świata oderwane, drukuje pismo co sobie dało cel wyższy przez kapłana naznaczyć, pismo stojące w pierwszym rzędzie między nielicznemi kierownikami zdania publicznego. Że niechcielibyśmy popełnić niesprawiedliwości przez opuszczenie względem autora artykułu *co to Włoszka*, wspomnimy żeśmy znaleźli u niego kilka zdrowych uwag obróconych do Deotymy. Mówi on i słusznie:

„Chcąc odnowić naszą literacką niwę winniśmy po ożywnych źródłach zygmun-
„towskiej Polski udać się do włoskich źródeł, zkąd czerpała dawniej cała Polska.
„Nasza cywilizacya, nasza narodowość, nasz duch, jak wszystkich katolickich narodów są
„południowego i łacińskiego pochodzenia, a Italia jest naszą wspólną babką.“

Z mniejszych prac tego działu umieszczonych w *Dodatku* wymienimy: tłomaczenie chorobliwego szkicu pana Mêry p. t. *Szczęście milionera*, żywe i dość zajmujące opowiadanie *Z nad Czernai* i nieco za fantastyczną powiastkę pana Józefa Mączyńskiego pod napisem: *Spalenie zamku Tęczyńskiego.*

Niewspomnieliśmy jeszcze artykułu p. Siemieńskiego: *ustęp z wycieczki po okolicy podgórskiej.* Jest to ożywiony i zgrabny opis Biecza. Po co tylko p. Siemieński wypisał ten niesłychany domysł że obraz w Bieczu malował może Tycyan lub Corregio, jak gdyby taka alternatywa była podobną.

Kasztelan F. Wężyk uczcił w *Dodatku* pamięć dwóch starych przyjaciół w poważnym artykule pod napisem: *Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski.*

Z Paryża otrzymał *Dodatek* i umieścił wielce interesującą rzecz: *Rękopisy po Ad. Mickiewiszu i niedrukowane ustępy p. Tadeusza.* Waryanty z p. Tadeusza mają znaczenie.

A teraz przechodzimy do krytyki literackiej p. Siemieńskiego, która jest bodaj najważniejszą rzeczą w *Dodatku.* Jakeśmy już powiedzieli my niepojmujemy co to jest pisać krytykę dla krytyki, bawić się w pochwały i nagany; dla nas krytyka ma wartość jeno wtedy kiedy znać z sądów wydawanych że krytyk czuje się powołanym do sądzenia by bronić prawdy, by zdrowe zasady górą utrzymywać. Owoż krytykę literacką p. Siemieńskiego uważamy za krytykę rzetelną. Wzbogacony długiem doświadczeniem piśmienniczego zawodu nie bez powodzenia i świetności, smakiem wytrawnym kierowany, ogłasza on o nowych pracach naszych pisarzy zdania dojrzałe, spokojne, często wyższy pogląd wyjawiające. P. Siemieński ożywiony jest szczerą gorliwością o dobro literatury, dla pisarzy zaś ma współczucie prawdziwe i wyrozumiałość, która czasem pochyla się ku słabości kiedy idzie o dobre sąsiedzkie stosunki, ale się nigdy do ciasnych sfer kamaraderyi lub pochlebstwa niezniża. W *Przeglądzie piśmiennictwa* czytaliśmy bardzo dobre krytyki na Syrokomlę, na panią Pruszakowę, na autora *dziejów panowania Augusta II*, na przekład Agamemnona Eschilesa Węclewskiego i przekład hymnów kościelnych, na pamiętniki Ewy Felińskiej, *) na publikacyą *Cmentarz powązkowski* i na

---

*) Wśród wielu gruntownych w tym artykule uwag, znajduje się jeden ustęp napisany jakby z przeczucia że wkrótce miały wyjść *Pamiętniki Michałowskiego.* Przytaczamy go więc tem skwapliwiej, że niepojęta a wielce *Czasowi* uwłaczająca przychylność dla pana Henryka Rzewuskiego nie dopuści zapewne żadnej surowszej recenzyi w jego kolumnach o tem dziele, i że te jakoby z przewidzenia pisane uwagi mogą dziennikowi za niejaką obronę posłużyć:

„Weźmy między innemi pamiętnikową formę, która nabyła u nas pewnej wziętości

Wzory sztuki średniowiecznej, przyzwoity nekrolog Kajetana Koźmiana, zajmujące rozbiory poezyi Wincentego Pola, *Podróży na wschód* M. Manna i *Szkiców z wędrówek po Ukrainie* Padalicy, *Kwiatów i kolców* Felicyana, poematów Alexandra Grozy i t. d., także pogląd całoroczny za rok 1856 pełen zdrowych uwag. Jak widzimy p. Siemieński spory łan literackiego pola starannie uprawił. Oczywiście znajdzie między nim a nami kwestye sporne. Podejmiemy z nich niektóre jak najtreściwiej.

P. Siemieński nie może się jeszcze otrząść z dawnych nawyknień szermierki romantycznej i w tej mierze zdaleka za p. Kraszewskim szczerze broń składającym pozostaje. Mówi on naprzykład:

„Kto sobie przypomni te czasy kiedyśmy wychodzili z bladej i zmanierowanej „konwencyonalnie epoki księstwa warszawskiego a wstępowali w erę odnowień romanty-„cznych, kto patrzał na tę młodą literaturę świeżą, wonną, obudzającą entuzyazm i wiarę „w swą przyszłość, na te talenta pełne ruchu i natchnienia rzucające się niedeptanemi „jeszcze drogi, rozsadzające zbutwiałe formy szkolarstwa i ślepego naśladownictwa — ten „rad nie rad przyzna że to była epoka intellektualnego ruchu.“

W tem nie ma jeszcze równowagi koniecznej; wszelako nie troszczmy się zbytnie. W kilkanaście miesięcy później mamy z powodu przyjęcia pana Ponsard do akademii francuzkiej czerstwą wycieczkę przeciw szalonej szkole romantycznej u Francuzów. Co więcej p. Siemieński który tradycyi literackiej w Polsce ciska zarzut *zbutwiałych form* i *szkolarstwa* w taki sposób chwali akademią francuzką:

„Gdzie jest zatem taka tradycyjna literacka powaga jak w akademii francuzkiej, „można być pewnym że piśmiennictwo zawsze będzie miało stronę wyższą i nie łatwo „zejdzie na drogi trywialnej płaskości i moralnej nędzy.“

Więc nie o zasady między nami chodzi, tylko o spokojniejsze wymiarkowanie dla epoki księstwa warszawskiego.

Podnosimy z należytą pochwałą to co p. Siemieński mówi o rzemieślnictwie w dziedzinie sztuki, o romansach fejletonowych które nazywa brudem, wyrażając zdziwienie że kiedy Francya z nich się otrząsła u nas się one zagęściły, także o spekulacyi literackiej.

Co do moralnej strony książek widzimy u niego i zdrowsze i słabe zdania. Raz pisze:

„Pomijam niemoralność niektórych płodów i dążności ich, niech je sądzą ojcowie „rodzin czy mają mieć wstęp do ich domów lub nie.“

---

takim Paskiem lub Kitowiczem, i zaraz znaleźli się zręczni pisarze co pod tę formę podszyli skrzydłem swojej wyobraźni zmiecione różne pyłki historyczne nieprzystające do siebie, a często fałszywego pochodzenia lub sfałszowane umyślnie. Jeżeli im brakło wątku i imaginacyi do osnucia zajmującej powieści, nadawali jej dyaryuszową formę bardzo swobodną, bo fragmentaryczną. Szczególniej z czasów Konfederacyi barskiej i późniejszych narodziło się co niemiara takich pofałszowanych pamiętników, w których że najczęściej występują osoby nader podrzędne, nie figurujące na większej scenie dziejowej, więc niepodobna kontrolować je; potém tylko można poznać ich apokryficzność, że się same zdradzają anachronicznemi sentencyami i pojęciami. Takie igraszki pióra nie miałyby zresztą nic zdrożnego, gdyby nie bałamuciły wyobrażeń i faktów historycznych dotąd nie dość ściśle i wytrawnie zbadanych, tem bardziej że podobne pamiętniki układane bywają przez dzisiejszych pisarzy z jakich nieforemnych dorywczych notatek albo z opowiadań pochodzących z mętnych źródeł, jak tego mieliśmy przypadek w różnych urywkowych pismach i wzmiankach rehabilitujących związek targowicki. Nie powiadam do tego, aby i Targowiczanin nie miał co powiedzieć na swoje usprawiedliwienie się, jeżeliby pismo takie wyszło z pod pióra jednego lub drugiego matadora związku, — lecz pamiętnik jakiego poplecznika, obskurusa, co mógł być tylko posłusznem narzędziem nie wiele wyświecić potrafi, a jeszcze mniej warto na jego zdaniu polegać chyba że ma komu posłużyć za obrony szaniec.“

A przecież podobnych względów pomijać się nie godzi. Daleko lepszy następujący wywód:

„Czasby już skończyć raz z tym przewrotnym systematem, który niedopuszcza aby „mogła znaleść się poezya, wymowa, bogactwo wyobraźni, piorunujące wrażenie, wielka „miłość, tylko za obrębem zasadniczych praw boskich i porządku społeczeńskiego; z sy„stematem wedle którego nie może być pięknem, wielkiem, natchnionem, tylko to co „trąci duchem nieposłuszeństwa i smakiem zakazanego owocu.... W celu naprawy ze„psutego świata zajęto się stadyami towarzyskiemi. Cel piękny rywalizujący z amboną, „ale jaka to i rywalizacya!.... Piszącym nie idzie o zbawienie duszne grzeszników „światowych; ale po prostu o zebranie przygód gorszących, aby zaprawić czem świeżem „zużyte kombinacye romansów. Nieumiejąc i niebędąc w stanie tworzyć ideałów, muszą „się rzucać w przesadę: sam rysunek prosto zdjęty z natury zbyt mało ma efektowości, „trzebaż mu nadać niesłychane rozmiary i oświecić ogniem bengalskim, jakiej rozpasanej „namiętności... Najczęściej postrzegamy w dzisiejszych powieściach że się zarówno bez „prawdy jak bez prawdopodobieństwa obchodzą. Prawdą nie może się to nazwać co do „wyjątków należy, co jest chorobą. Massami spożywane jak chleb powszedni romanse „mogłyby tak dobrze ogłupić ludzi jak niegdyś panegiryki“ *).

W innym numerze napotykamy doskonałą wzmiankę „o zepsutym „wyziewie społeczeństwa odzwierciedlonego z najsmutniejszej strony.“ Takie rzeczy z radością u naszych pisarzy znajdujemy. W *Dodatku* jest im trochę niezręcznie obok niektórych powieści i dramatów, ale nie mniej prawda prawdą być nie przestaje.

Mówiąc o kobietach piszących p. Siemieński zdrowe uwagi z błędnemi spostrzeżeniami pomięszał.

„W ogóle, są jego słowa, kobiety wyższego wychowania i tonu, mają fałszywe po„czucie w literaturze i sztukach. Poeci i romansiści kochajcie je i opiewajcie ale się „nie radźcie nigdy. Czyż powaga hotelu Rambouillet nie obdarła języka francuzkiego „z najpoetyczniejszych wyrażeń. U nas widzieliśmy to samo za Stanisława Augusta „i za późniejszych czasów księstwa warszawskiego kiedy utwory muzy oddawane pod sąd „salonów utraciły ten język co brzmiał po sejmach i w senacie, w którym słychać było „chrzęst zbroi, aby powlec je jednostajnością bielidła i różu. A dzisiaj czy nie kobiety „wywołały we Francyi literaturę rozpasaną.“

Tu wszystko jest przesadzone. Naprzód nie godzi się twierdzić że hotel Rambouillet miał zły wpływ na język i literaturę. Czytajmy listy sławnej Julii d' Angennes i jej przyjaciołek, dziś bardzo znane z licznych publikacyi P. Cousin i innych wielbicieli XVII wieku a przekonamy się że te panie myślały zdrowo i podniośle, pisały i mówiły z jedrną prostotą. *Les prècieuses* później się dużo pojawiły. Dziś jeżli pani Sand dała we Francyi popęd złej literaturze, toć jeszcze najmniej kobiety za nią poszły; przeciwnie dobry smak i trzeźwość prędzej znajdzie u kobiet teraźniejszych francuzkich niż u mężczyzn. I o Polsce zdanie niesłuszne. Język nasz nie zmalał i nie zwątlał ani u Trembeckiego ani u Osińskiego którzy jednak czytywali po salonach. Niezawodnie salony nie są bezpiecznym przytułkiem dla poezyi i dla wszelkiego poważniejszego pismiennictwa, stokroć nad nie przekładamy wielką mistrzynię samotność lub małe koło wykształconych przyjaciół, wszelako gdybyśmy mieli wybierać między salonami a ulicą — wolimy salony.

O pani Hoffmanowej tak pisze p. Siemieński:

„Kto wie czem było dawniejsze u nas wychowanie kobiet modelujących się na

*) Co do panegiryków niezgadzamy się z P. Siemieńskim. Są między niemi bardzo ciekawe i bardzo ważne, zresztą nigdy panegiryki nie stanowiły wyłączniej pokarmu umysłowego w Polsce. P. Siemieński utrzymuje że panegiryki winne iż, *Pamiętników Paska, Wojny Chocimskiej, Otwinowskiego* nie drukowano. Gdzież dowód? Przecie drukowano łacińskie *klimaktery* i *gigantomachią*.

„książkach pani de Genlis, ten zostaje uderzony wielką reformą wychowania jaką umiała „przeprowadzić ś. p. Hoffmanowa. Jej to podziękować mamy wykształcenie dzisiejszych „matek, ona im wpoiła uczucie powinności, religijne poświęcenie się, miłość do tego co „nasze."

Zasługi Pani Hoffmanowej są niemałe, wszelako p. Siemieński tak je podniósł i spotęgował że na Polki z przed czasów autorki *Pamiątki po dobrej matce* lub jej współczesne jeno cień pada. To zupełnie niesprawiedliwe. Nie pani Hoffmanowa wychowała te kilka kobiet silniejszych, co na różnych punktach Polski tyle się do podniesienia wiary i obyczajów przyczyniły, nie ona była mistrzynią naszych patryotycznych niewiast z r. 1830. Jej wpływu doznały raczej dzisiejsze panie, z których zbyt wiele (czemu niezawodnie pani Hoffmanowa niewinna) chęć zabaw i strojów, ciekawość złych romansów francuzkich i dziwne jakieś uniesienie dla wszystkich fortepianistów, skrzypków i śpiewaków, daleko od dróg powinności, poświęcenia tudzież miłości tego co nasze odciąga.

Wspomnieliśmy panią Hoffmanowę. P. Siemieński który w jednym ze swoich miesięcznych artykułów bardzo się dobrze rozpisał o zuchwalstwie z jakiem pisarze romansów historycznych targają się na postacie dziejowe, czyniąc zwrot *e contrario* do powieści *Król Wygnaniec* przypisywanej dość głośno autorce *Jana Kochanowskiego*, jął tę powieść na trzy zbytki chwalić. My nie wiemy zgoła kto napisał *Króla Wygnańca* i również z naszej strony przyklaskujemy uczciwej dążności tej książki wielce szczegółami zajmującej. Wszelako niepodobna nam zamknąć oczu na liczne wady, mianowicie na brak wszelkiej sztuki i nieudolność podniesienia przedmiotu do idealniejszej wysokości, oświecenia go wyższem światłem, niepodobna łacno przebaczyć ubliżeniu pamięci anielskiej Maryi przez przyjęcie za rzecz dowiedzioną tego co wspominają podejrzane pamiętniki że już kochała innego nim poszła za Ludwika.

Przejdźmy do innej kwestyi. Ossolińskiego mieni p. Siemieński ostatnim pisarzem co jeszcze mógł dźwignąć pióro Zygmuntowskich wieków. Zkądże takie uniesienie dla tego pracowitego i uczonego ale tak ciężkiego prozaika?

Pod koniec przeszłego roku umieścił p. Siemieński zajmującą rozprawę o tragedyi i o dramacie, o Szekspirze, o Kalderonie, tudzież o naszej *Odprawie posłów* i to wszystko żeby dojść do kilku dzisiejszych dramatów, które jak oczywiście zgniótł swoim wstępem. Przedmiot *Anny Oświecimównej* nazywa on bardzo traicznym i bardzo szczęśliwym. Traicznym zgoda, szczęśliwym broń Boże. Tu wszelka pobłażliwość jest niedarowaną słabością. Krytyka powinna odpychać takie przedmioty, powinna strzedz żeby wszystkie Mirry i Edypy starożytne nie przedzierzgały się w postacie polskie starsze i nowsze, żeby zaraźliwa potworność nie zakorzeniała się w naszem piśmiennictwie.

Powieść Jana Potockiego *Rękopis znaleziony w Saragossie* bez miary pochwalił p. Siemieński. Pomijamy jej dążności wyraźnie przeciw-chrześciańskie i przyznajemy że jest bardzo interesująca, choć nie tyle oryginalna ile się p. Siemieńskiemu zdaje. Myśmy rzeczony romans obszernie rozebrali w r. 1847 zaraz za ukazaniem się tłomaczenia polskiego. Jaki związek może mieć *Rękopis znaleziony w Saragossie* ze *Złotym Osłem* Apuleiusza (p. Siemieński pisze Luciusa) nie pojmujemy, zaś przykro nas uderza kiedy człowiek rozważny objawia zdanie następujące:

„Publiczność dowiodła tym razem dobrego smaku rozkupując książkę, która ma tę „własność do siebie że podobnie jak wszystkie doskonałe utwory w rodzaju powieściowym „może być czytaną po wielekroć, tak jak czytamy Dekameron, Heptameron, Donkichota, „Gilblasa, Walter-Skotta."

Takich rzeczy jak *Osieł złoty*, *Dekameron i Heptameron* Chrze-

ścianin nie czyta zgoła, a jeśli miał nieszczęście raz przeczytać (prawdziwe to nieszczęście, bo potem brudne obrazy długo się w pamięci wałęsają) to niezawodnie nigdy więcej do nich nie wraca. Zkądinąd czy się godzi Don-Kichota i powieści Sir Waltera kłaść na jednej linii z rozwiązłemi opowiadaniami Bokacyusza i królowej Nawarry?

Innych punktów spornych nie będziemy podnosić, a rozstając się z p. Siemieńskim wyrazimy życzenie by swój wytworny i często dojrzały smak literacki podniósł i wzmocnił fundamentem kriterium moralnego, bez jakiego krytyce jego brak ostatecznego celu, brak trwałego w kraju znaczenia.

Przy *Dodatku* zamieszczona bywa od miesiąca listopada roku zeszłego *Gazetka literacka*, zbiór mnogich wiadomości bibliograficznych. Jest to prawdziwa przysługa dla znacznej liczby czytających.

Skończyliśmy z naukową i literacką częścią pisma Krakowskiego nic prawie nie pomijając, nic nie zostawiając w cieniu. Wypada nam jeszcze mówić o oddziale który uważamy za narość odbierającą siłę całemu organizmowi, o korespondencyi zajmującej obszerne miejsce mianem *Kroniki* odznaczone.

Co może być za cel listów osobnych w *Dodatku*, kiedy już dziennik często od tychże samych osób komunikacye zamieszcza? Nie inny jeno powiększyć pokup pisma przez nadwagę szali rzeczy lekkich i zabawnych. Materyalna korzyść zapewne osiągnięta, ale rezultat moralny smutny. Smutny, bo dążność tych korespondencyi po największej części fatalna, bo zamiast coby one miały służyć za przynętę do rzeczy poważniejszych jakich w piśmie nie brak (w taki sposób tłomaczą ich potrzebę optymiści) to przeciwnie smak do nich odbierają. O ile my uważaliśmy, korespondencye i powieści czytają prawie wszyscy, kartki innych artykułów pozostają zwykle nie rozerznięte. Trzeba więc bliżej rozpoznać ile wart ten chleb powszedni literacki, wcale nieskąpo udzielany.

Między korespondentami *Dodatku* widzimy stanowcze różnice. Korespondenci z Poznania i ze Lwowa pisują o rzeczach poczciwych, mających znaczenie dla każdego co z miłością postępy życia narodowego śledzi, korespondent londyński trochę ciężko i to o rzeczach znajomych ludziom wykształceńszym w Polsce naucza, ale się nie zniża do płochości, korespondent krakowski trzyma się rozsądnego środka i bawi nie gorsząc. Inni przeciwnie albo grzeszą lekkomyślnością dając się porywać wirowi zabaw, teatrów i t. d. jak korespondenci rzymski, drezdeński i warszawski, albo wprost złe rzec y zalecają.

Cóżkolwiekbądź myliłby się ktoby myślał, że ten lub ów korespondent wsadziwszy kapelusz na bakier wojnę wszelkim zasadom wypowiada. Tak nie jest. Każdy z nich ma dwie strony u swojej bandurki i w razie potrzeby nawet rad poważnych lub morałów z całej wysokości swego zagranicznego stanowiska nieuskąpi. Dualizm panuje szeroko w korespondencyach, kwitnie w nich na podobieństwo owych głogów na których zaszczepiono białe i szkarłatne róże. Nic pocieszniejszego jak czytać w korespondencyach *monita* na tych co nie pilnują obowiązków domowych, kręcą się za granicą, przepadają za wszystkiem co obce. Wolne żarty panowie! A któż jeźli nie wy przynęca za granicę kłamanemi obrazami wielkich waszych uciech i powodzeń, któż jeźli nie wy malując na świecie a strojąc w złote papierki spróchniałe bałwany zepsucia udaje błoto za brylanty, któż jeźli nie wy migocąc zdala szychem i rzucając ze zręcznością przejętą od obcych tu pół światła, tam pół cienia, drażni jedna po drugiej wszystkie pożądliwości. Nie dziwcie się że wasze fata morgana wydają się czemś pełnem obietnic ludziom niedoświadczonym, że są tacy co spieszą podzielić z wami owe wasze wielkie uciechy i owe wasze nie-

słychane powodzenia. Nie dziwcie się, złe namiętności zawsze obudzić łatwo. Z drugiej strony nie mniemajcie żeby kilka katońskich frazesów rzuconych od czasu do czasu dla równowagi było w stanie zagoić rany jakieście zadali; a gdy wypracowanie morałami zaprawne wydrukujecie, nie wierzcie kamratom którzy wam dziękują w imieniu ojczyzny. Zaiste niema jeszcze za co po wieniec na kapitol wstępować.

Gdyby wszystkie korespondencye były w rodzaju londyńskiej i do pewnej granicy w rodzaju berlińskiej, przystawałyby do pisma literackiego. W londyńskiej nie mamy do naganienia treści, jeno dążność. Raz korespondent bierze w obronę bale dziecinne, jedną z plag naszej lekkomyślnej epoki, to znowu opisuje obchód wolnomularski zaręczając że obudził najszlachetniejsze uczucia; w innym numerze pisze:

„Zamożniejsi wychodzili z pysznych swych gmachów, do świątyń pańskich, aby „szukać w tym dniu natchnienia, jakby najskuteczniej słowo Boże rozrzucać wielorakiemi „językami na okręgu ziemskim.“ —

Zapomina że my katolicy potępiamy wraz z kościołem faryzejską propagandę biblijną. Z powodu otworzenia szkółki w Tavistock tak się odzywa:

„Miano różne mowy; niektórych treść jest ważna bo zdawała się rozwiązywać jedno „z najtrudniejszych zadań spółecznych. Ksiądz Taplin w swojej mowie wyraził to że wychowanie ludu będąc wolne i niekrępowane sektarskiemi opiniami, jest najpewniejszą „i najmędrszą podstawą oświaty i najlepszą ochroną od zaburzeń domowych, tudzież najskuteczniejszym środkiem zaradczym przeciw gwałtownym zmianom i rozkładowi spółeczeństwa, na jaki je ostatki cywilizacyi średnich wieków ciągle narażały. Wszystkie „klassy ludu jako i wszystkie wyznania religijne łączyć się powinny na wyzwolenie ludu „z więzów ciemnoty.“

To się znaczy, że trzeba lud oświecać odłącznie od jakiejbądź religii. O spisku prochowym opowiada korespondent z protestanckich źródeł (zawsze przypuszczając że w Polsce nie umieją historyi), przyczem rozpustę coroczną z lalką niby Guy Fawkes'a mieni niewinną zabawką.

„Lud ma zawsze takich, są jego słowa, co przeciw niemu grzeszą, co obrażają „opinią powszechną, działają przeciw duchowi wieku, a których tłum nienawidzi, tych „także palą en effigie.“

Piękne zdanie dla pisma zachowawczego, które zresztą wydrukowało artykuł p. Dzieduszyckiego o opinii. W ostatnich czasach tłum palił en effigie Piusa IX i kard. Wisemanna. Ale dość będzie o korespondencie londyńskim, wykazaliśmy dostatecznie jego dążenia. Zobaczmy teraz korespondenta berlińskiego. Na samym zaraz wstępie przyznał on palmę umiejętności Berlinowi.

„Od czasów Sokratesa, powiada, Platona i Aristotelesa filozofia nigdy i nigdzie „nie rozwinęła się tak olbrzymio i wspaniale jak w Prusiech.“

Szukajmy do jakich wniosków ta filozofia prowadzi:

„Zmysły kształcą się, są słowa korespondenta, towarzyszy im nieodstępnie w tej „pracy myśl, która w pierwotnem poczęciu jest wprawdzie ich skutkiem, wedle zasady „nihil est in intellectu quod non sit in sensu, ale w dalszym postępie swoim jest ich „przewodniczką i panią.“

To już przed pruską filozofią utrzymywali sensualiści. A co znaczy taka naprzykład gadanina przywodząca na myśl rozbujałe flukty?

„Biały kolor nie jest wprawdzie symbolem czynu, ale wskazuje na możność „czynu. Był on pierwotnym kolorem Słowian dopóki byli tylko rodem, gdy postąpili do „czynu rozbili się na narody, wtedy do koloru białego przyłączył się kolor czerwony „symbol czynu i potęgi. Kolor czarny jest prawdziwem przeciwstawieniem białego. On „jest istotną negacyą kolorów bo ciemność jest stłumieniem światła. Syntezą koloru „białego i czarnego jest kolor szary. Przegląda w nim pozór exystencyi bez istotnego „życia, możność jakiegoś znaczenia i rzeczywistość która minęła.“

Cóż dopiero gdybyśmy mieli czas i miejsce wszystkie zdania metafizyczne, wszystkie sądy ze sfery estetyki, wszystkie fizyologiczne spostrzeżenia, także wywody naukowe w rodzaju wywodu że święto 25 grudnia obchodzili już Celtowie i Słowianie, albo humorystyczne igraszki jak owa gawęda o uszach, przytoczyć? Opuszczamy doskonałą sposobność pokazania do jakich pląsów doprowadza umysł nie lekki a z przyrodzenia zdolen roztropnego umiarkowania chęć popisywania się z dowcipem i współzawodnictwo. W każdym razie namby się zdawało, że płonne ambaje niebezpieczniejsze dla umysłu narodowego, niźli owe panegiryki które p. Siemieński tak mocno oskarżył. Nie wspomnieliśmy jeszcze o najgrzeszniejszej stronie berlińskich listów, o nieprzyzwoitościach jakich się u nas rzadko kto publicznie dopuszcza. Snać korespondent bardzo sobie czytelników polskich lekceważy, kiedy od takich grubych nie wstrzymuje się konceptów.

U korespondenta krakowskiego parę razy zdziwiły nas aforyzmy takie: „gdzie w młodości niema szaleństwa, tam na starość statku nie będzie“ — albo: „jednostajność mnie zabija, ani jednego nawet skandalu, przyzwoitość do znudzenia, każdy boi się być *shocking*.“ Zresztą to ostatnie prawdziwe, przyzwoitość jaśniejsza bo coraz czyściej chrześciańska na horyzoncie, tylko panowie autorowie ile mogą o mgłę się starają.

W warszawskiej korespondencyi dualizm taki, że zdawałoby się nieraz (a może i tak jest) że dwóch pisuje. W jednych listach korespondent daje świeże ploteczki na wzór Jules Lecomte'a i komeraże, dość tęgiej próby, za które go słusznie skarcił korespondent lwowski, w drugich powstaje przeciw gorszącym sztukom na scenie stołecznej, zarzuca Tryplinowi naśladownictwo sposobów Dumasa, zepsucie i przedajność chłoszcze. Przeciw jednemu zdaniu korespondenta warszawskiego musimy coś nadmienić. Powiada on:

„Do tego tylko dążyć wypada aby wpływ fejletonu na publiczność i coraz gwał-„towniejsze przywłaszczanie sobie przezeń ruchu piśmienniczego, przyniosło korzyść mia-„sto ubytku.“

My niewidzimy jakim sposobem przynieść może korzyść fejleton z rodzaju dziś popłatnych fejletonów. Nie o miejsce w dzienniku tu chodzi, ale o rzecz samą. Znarowiona publiczność chce w fejletonie romansu i to zajmującego a podpisanego nazwiskiem znajomem. Więc trzeba raz śmiało powiedzieć jej: przestańmy bo to zła zabawa, a weźmy się do rzeczy uczciwych. *Kronika* ulegając, zwłócząc, szukając dróg pośrednich, jeno zwrot i poprawę opóźnia.

Korespondent rzymski ma dowcip i łatwość, nie zawsze się tylko na czas powstrzymuje. Co u niego razi to pewien kwas przeciw rządowi papiezkiemu i skłonność brania ze złej strony rzeczy, które w innych krajach na władzę i na kraj nie spadają. Zkądinąd czytaliśmy w liście z Rzymu o obrazach wszetecznych, które dla miłości sztuki trzymają niby w Watykanie i korespondent chwalił tę tolerancyę. Owoż w Watykanie nie ma ani jednego obrazu nietylko bezwstydnego ale nawet uderzającego cielesnością.

Za najgorszą pod względem zdań, dążności i sposobu uważamy korespondencyę paryzką nad którą musiemy się nieco zastanowić. W jednym numerze korespondent, który jak oczywiście należy do ludzi uprzywilejowanych, zna wszystkich i wszędzie bywa, wprowadza czytelnika do jakiegoś salonu i umyślnie dla niego grupuje literatów jak T. Gauthier, Alfons Karr, Dumas syn, Alfred de Musset i t. d. Wprzód obudziwszy oczekiwanie, każe tym półbogom przemówić. I cóż słyszymy? Gauthier zaczepia zmarłego już dziś A. de Musset: „Wszak prawda Alfredzie że koty mają duszę?“ — „Ja nie wiem czy sam mam duszę“ odpowiada zagadniony. Dziwujcie się narody! Teraz zobaczmy charakterystykę tych panów:

„Dumas syn którego ojciec słusznie zowie son meilleur ouvrage — Mèry najdo-„wcipniejszy i najpoczciwszy, przyjaciel Wiktora Hugo, zacny Marsylczyk którego ko-„chają wszyscy bo ma miłość w sercu — Alfons Karr co słyszy jak trawa rośnie, jak „się zmawiają na schadzkę motyle, co widzi jak się rumienią róże pod całusem wietrzyka, „jak polny konik swą kochankę unosi w niebiosy, francuzki mistyk, w którym Niemca „pokutuje dusza.“

Oj co tu farbowanego piasku ciśniętego w oczy publiczności polskiej! Artykuł czyli raczej obraz kończy się opowiadaniem w rodzaju powieści modnych zaraz po rewolucyi lipcowej. Kiedy indziej korespondent unosi się bez pomiarkowania dla Wiktora Hugo i dla jego wierszy w zbiorze *les Contemplations*. Wszystko doskonałe, wszystko arcydzieła!

„Kontemplacye, twierdzi, są największem dziełem lirycznem wielkiego liryka. „Książka obejmuje cały łańcuch niedoli ziemskiej począwszy od skargi skoszonego kwiatka „a skończywszy na rozpaczy ojca kładącego w trumnę własne dziecię. Piękna to gir-„landa uwita z róż i cyprysów — kwiatów wesela i kwiatów śmierci, z uśmiechów „i westchnień, stoi na równi z młodzieńczemi utworami poety.“

Dytyramb swój tak kończy:

„Na tem dosyć nie znając nic nudniejszego jak wszelkie rozbiory poezyi i muzyki. „Nie jestże to to samo co chcieć rozbierać łzę, uśmiech, westchnienie, zapach kwiatu, „kolory tęczy.“

Z innego listu następujący aforyzm przytoczymy:

„Brak wolności a mianowicie ogromne rozwinięcie muzyki wpłynęło szkodliwie „na rozwój dramatu we Włoszech.“

Korespondent paryzki to samo, i korespondent wiedeński o którym osobno niewspomnimy, podoba sobie szczególniej w opisach strojów, teatrów, miłostek i dobrych obiadów z szampanem lejącym się strumieniami. Jak to on portretuje tancerkę hiszpańską Petra Camara rozkiełznawszy ducha pożądliwości:

„Goya, powiada, ów malarz hiszpański *par excellence* nie ubrałby charakterystyczniej „hiszpańskiej dziewicy.“

Tu znać że niewie nic o malarzu Goya, cóż to szkodzi, pisać wolno każdemu a papier cierpliwy. W muzyce korespondent wielki znawca:

„Semiramida, woła, Mojżesz i Tell, trójca harmonii, muzyczna delta. Mery jeden „znalazł odpowiednie przenośnie i prawdziwe babilońskie frazesy do opisu Semiramidy „a ton Rossiniego dostroił do wysokości ośmiopiętrowej wieży Babel.“

To jeszcze nie bukiet faierwerku! Jednego razu zapuścił się korespondent w łóżną gawędę o madonnach Rafaela, potem mu się zachciało natrącić o nagiej prawdzie, a potem:

„Od prawdy, pisze, do Berangera bliżej niż gdzieindziej. Mnóstwo biustów jego „w składzie. Pod popiersiem wypisane tytuły wybornych jego piosenek: *le Gueux*, *le* „*Senateur*, *Louis XI*, *le Dieu des bonnes gens*, *les Reliques*... Słychać że twórca po-„piersia natchniony ognistem piórem Micheleta modeluje całą galeryą owych istot pię-„knych, namiętnych i silnych, które on odmalował pod napisem: *les femmes de la revolu-*„*tion*.... Ideał złego w statuetce Mefistofelesa jest pojęty tak doskonale, że gdyby „artysta z równą siłą poczuł i wcielił ideał dobrego, nazwaćby go można słusznie zwia-„stunem królestwa Bożego na ziemi.“

Mamy wreszcie i królestwo Boże na ziemi, do którego korespondent przywędrował szaloną gammą, przez Berangera, Micheleta i Mefistofelesa. Z powodu biografii pani Hautefort Cousina, a pisarzowi temu korespondent zarzuca napuszoność (sic!), napotykamy lekkomyślną napaść na kardynała Richelieu. Korespondenta nic niewstrzymuje. Co znaczy przypowieść z A. Karra o kanarku, nie pojmujemy. W każdym razie powątpiewamy żeby korespondent mógł się obyć bez cukru, biszkoptu i siemienia. Sztukę Scribe'go *une Chaine* opowiada korespondent niby jaki fejletonista ponie-

działkowy paryzki biorąc w obronę niemoralność prawdziwą przeciw fałszywej autora, ale obronę występku przeciw egoizmowi. Dla Jules Simona ma także wielkie uniesienie, mieni go młodym, pięknym (p. Simon jest już osiemnaście czy dziewiętnaście lat profesorem w Sorbonnie) i twierdzi że:

„Tych których nie przekona on ściśnięta siłą swojej logiki, porwie najczęściej „wdziękiem swej wymowy, jasnością myśli, głęboką wiarą w prawdę swych pojęć.“

Pisząc nekrolog Musseta korespondent rozgrzesza go i zaręcza że mu P. Bóg przebaczy. O mszy żałobnej w kościele S. Rocha tak powiada:

„Obrana starannie ze wszystkich przerażających symbolów msza żałobna, której „muzyka podobniejszą była do hymnu zmartwychwstania niż do rozpacznego psalmu „śmierci, nader ukajający wpływ wywarła na obecnych i niemal w obrządek radosny „zmieniła grobową ceremonię.“

My nieznamy dwóch odmiennych mszy żałobnych; kościół do fantazyi niczyjej się nienagina. Ale najnieznośniejszy jest list z powodu dnia zadusznego. Korespondent który zbiera chętnie wyszarzane anegdoty, zaręcza że Molierowi wejście na cmentarz otworzył wierszyk Chapella którego solą:

Pourquoi ne jette-t-on pas
Les bigots à la voirie?

Niezawodnie pisarz ten lubi Paryż, widać ciągle z jaką roskoszą nurza się w jego atmosferze a jednak ciągle to miasto ogaduje:

„Kompanie tak zwane des pompes funebres, zaręcza, przedadzą ci wszystko nawet „mowę pogrzebową... Bogacze najmują płaczków żyjące elegie, których obowiązkiem „naśladować wszystkie objawy rozpaczy... Wielu łączy się z pogrzebową processyą, dla „tego by jechać za darmo w jednej z czarnych karet. Inni (takich jest najwięcej) przy„bywają do domu nieboszczyka żeby dostać parę rękawiczek, które tam rozdają *gratis* „gościom a dostawszy takowe ruszają dalej upatrując drugiej zasłony we drzwiach.... „Pogrzeb w Paryżu jest widowiskiem jak każde inne. Jak skoczkom w Hippodromie, „baletnicom w operze, tak i trumnie przypatrują się tu przez lorynetkę... Wiadomo „każdemu że ze wszystkich szaleństw jakie tu sobie człowiek pozwolić może, najwięcej „kosztuje głupstwo finalne, suty pogrzeb.“

Radzibyśmy też wiedzieć czy jest kto co temu wszystkiemu wierzy? Teraz przychodzi bukiet.

„Myśl ciałopalenia została bardzo dobrze przyjętą we Francyi“ (przez kogo?) „Dyrektoryat zadekretował był palenie ciał ubogich, ale rozporządzenie odrzuciła opinia „publiczna. Czemu naród francuzki tak skory wtedy do wszelkich innowacyi, nie przy„jął tego projektu trudno zgadnąć. Rzecz dziwna: odrzucono go w czasie kiedy przyj„mowano wszystko byle nowe — a dziś w czasie konserwatyzmu opinia publiczna za nim „się oświadczyła.“

Spytalibyśmy się jeżli to nie jest przeciw dyskrecyi: kiedy i gdzie? Korespondent żartuje sobie jeszcze z powracania duchów na ziemię i przypuszcza że wraca na ziemię duch męża by widzieć niewierność żony.

„Na szczęście, dodaje, Opatrzność przewidziała to wszystko i tym co raz przestą„pili próg wieczności już go przestąpić na powrót niewolno... Palić więc można bez „obawy nasze ciała, bo rola materyi skończona w chwili w której swą rolę rozpoczyna „dusza.

Niema co mówić o katechizmie i o dogmacie zmartwychwstania ciał korespondentowi który religijnie stoi na wysokości dzienników *Siècle* i *Charivari*, ale redakcyi *Dodatku* trudno darować że przepuszcza takie dziwolągi. Listy z Paryża mają pewną świetność zewnętrzną, wydają się pisane łatwo, skrojone od ręki, więc mogą u dobrodusznych czytelników, nawet takich co odrzucają zdanie piszącego, dobre przyjęcie znaleźć. Przyjrzyjmy się im bliżej. Korespondent bawi się w paplaninę francuzką, dobiera starannie frazesów, rozwiesza girlandy u wejścia, arabeski po ścianach

złoci, *ce ne sont que festons, ce ne sont qu'astragales;* ale te frazesa pożycza od innych, kwiaty girland z papieru wykrawa a do ozdób używa tombaku nie złota. Czasem jego listy są jakby wypracowaniami dla nauczenia się pięknego stylu, pięknych manier i pięknej konwersacyi. Ckliwy, fałszywie uczuciowy (nie czuje głęboko kto tak pisze) przebiega po kolei wszystkie strony, strony smętności, ironii, goryczy, admiracyi, prócz jednej strony, prócz strony prawdy i prostoty. Przyjął manierę fejletonów francuzkich, manierę zużytą, zgrzybiałą. Na fejletonach się kształci a skoro w nich jaki szychowy paradoks znajdzie, to go pewno nie pominie i choć później sobie przyswoi. Tak przyswoił sobie w kilka miesięcy mierną fantazyę Gozlana o rządach szatana w Paryżu. Z niesłychaną śmiałością popełnia omyłki historyczne i literackie, nie myśli żeby kto u nas na takie rzeczy zważał. A styl? Styl jego połyskuje z daleka, śrebrzy się pod słońce niby sieć pajęcza babiego lata, wziąść w rękę te włókna a pozostanie kilka szarych strzępków bez spoistości.

Redakcya *Dodatku* ciężką bierze na siebie odpowiedzialność otwierając swoje kolumny tym wszystkim korespondencyom zaczepiającym wiarę i przekonania kraju, siejącym zepsucie moralne, krzywiącym smak literacki. Jak sobie ona tłómaczy położenie swoje i obowiązki w tej mierze, niepojmujemy.

Stanęliśmy u kresu pracy mozolnej a przykrej. Ciężko nam było tyle ganić, ciężko surowe zdania jedno po drugiem wypisywać, ale powinność przemawiała i usłuchaliśmy jej. Skrupulatność nasza w rozebraniu bliżej każdej pojedyńczej pracy niech będzie rękojmią Redakcyi *Dodatku* i szacunku naszego dla jej przedsięwzięcia i szczerej chęci aby ją do zastanowienia się nad zadaniami stanowczego dla kraju znaczenia spowodować. Każdy naród potrzebuje pokarmu właściwego, zdrowego, pożywnego; dając mu rzeczy zatrute a przynajmniej wątłe, osłabia się jego organizm. Niezapominajmy nigdy co powiedział i słusznie poeta:

A narodu duch otruty to dopiero bólów ból.

My nie pojmujemy inaczej pisma czasowego tylko przy jedności kierunku i usiłowań, przy jedności przekonań wydawców. *Czas* innego jest zdania, może się przekona z ubiegiem lat, ale nim to nastąpi powinien sobie przynajmniej zakreślić pewne granice żeby najdroższych i najwznioślejszych zasad, zasad które sam broni, chwilami na szwank nie narażał.

POEZYE.

DO LITWY.

Improwizacya.

Gdzież tak uciekasz, o jasnowłosa?
Przez siwe góry, przez białe rzeki,
Gdzież biegniesz Polsko?... ziębi cię rosa.....
Twą białą stopę zraniły głogi.
„Ach! ja uciekam, bo wojak srogi
„W *Pogoń* się za mną puścił przez wieki!“

Tak Polska spędza lata spłakane,
Aż utrudziła stopy tułacze;
I gdy na tronie siadła Jadwiga,
Polska wyrzekła: „Na chwilę stanę —
„Spojrzę mu w oczy; — niechże zobaczę
„Czy tak jest strasznym ten co mnie ściga?“

Więc się spotkali okiem lękliwem....
Lecz błyskawica tego spojrzenia
Ich groźną trwogę zwiewa podziwem,
Ich serca z lodu w ogień przemienia!
W takiem spojrzeniu wieki im biegą!
Nawet w gęstwinie rajskich ogrodów
Nie było kwiatu czarowniejszego
Nad tę niebieską miłość narodów!

Widząc to długie spojrzenie czułe
Świat im się dziwi, świat im zazdrości.
Aż mąż Barbary, ów król miłości
Ze dwóch sztandarów uwiązał stułę
I złączył dłonie co krzyża strzegą.
W krainie dziejów, w krainie cudów
Nie było czynu cudowniejszego
Nad to niebieskie małżeństwo ludów!

O jakżeś piękny, narodzie młody,
Co doścignąłeś Polskę strwożoną,
Co się w Niemeńskie patrzysz szafiry!
Jak twe słowiki — masz dźwięczne łono;
Wymowę słodką — jak twoje miody;
Piersi żelazne — jak twoje grody;
Tyś jest dla Polski genjuszem liry!...

Siostry Litwinki! bracia Litwini!
Czegóż dziś dla was Lach nie uczyni?
Korona sama chciałaby do dna
Wychylić kielich piołunnej rosy,
By go nie tknęła Pogoń swobodna!
Gdybyśmy mogli rozrządzać w niebie,
Wam — byśmy dali siódme niebiosy,
Bo was kochamy więcej niż siebie!

Prędzej się niebo nad ziemią przedrze
Prędzej zakwitnie róża na cedrze,
Prędzej się ziemia zsunie z swej osi,
Prędzej się anioł zrzeknie modlitwy,
Prędzej duch piekieł prawdę wygłosi
Niż zgaśnie miłość Polski i Litwy.

Deotyma.

WIERZBA.

Wierzbo! co rośniesz i płaczesz nad wodą,
Mówią o tobie, żeś prosta i krucha;
Ja się nie twoją zachwycam urodą
Ale cię kocham, boś silnego ducha. —
Czy raz o ziemię zwali cię siekiera,
Twój liść zwiędnieje, lecz duch nie umiera,
Rzekłbyś kobieta, czuła, nieszczęśliwa,
Stokroć upada i stokroć odżywa,
A jako ciągłe godło przebaczenia,
Znów swego kata chłodzi i ocienia.
Ja kocham wierzbę. Słuchajcie to ona
W ręku pastuszka śpiewa nieuczona,
Nad grobem płacze; ona to w kościele
Na cześć Chrystusa palmą drogę ściele.
Wierzbo! wzgardzona od niewdzięcznych ludzi,
W tobie się pierwszej co rok wiosna budzi,
Tyś hasło, które serc ocuca bicia,
Ja ciebie odtąd nazwę drzewem życia.

Gabryella z Güntherów Puzynina.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

POEZYJE WINCENTEGO POLA. *Nowe, poprawne i powiększone wydanie. Tomów cztery. Nakładem autora.* W Wiedniu, w drukarni uniwersyteckiej L. K. Zamarskiego, 1857.

Dotąd wszystkie większe utwory Wincentego Pola wychodziły pojedyńczo. Pierwsze to więc zbiorowe i zupełniejsze wydanie. Brak mu jednak wiele do całkowitości. Niema tu ani *Pieśni Janusza*, ani *Pieśni o Ziemi naszej*, ani *Obrazów z życia i z podróży*, ani wreście tylu drobnych poezyi, któremi pisma czasowe, jak naprzykład *Dzwonek*, tak hojnie autor zasilał. Słusznie więc to wydanie zowie się tylko *powiększonem*. Mniej zrozumieć można dla czego autor dołącza na tytule przymiotnik: *poprawne*. Jeźli sprostowano niektóre błędy drukarskie, to natomiast inne przybyły. Nie widzimy zaś żadnych zmian ważniejszych, ani dodatków, ani opuszczeń, a temi tylko edycya ta mogła zasłużyć na miano *poprawnej*. Zawód nasz w tym względzie tem jest większy, żeśmy się szczerze uradowali na samą myśl, iż Pol swe wiersze poprawia. Coraz bowiem naglejszą staje się potrzeba, aby który z znakomitszych a popularnych naszych poetów dał dobry z siebie przykład, i tym przykładem obudził w młodszem pokoleniu przekonanie, że się godzi przezierać i poprawiać choćby już drukowane płody i że nie wszystko we wszystkiem tak jest najdoskonalsze jak się na razie pod pierwszym rzutem pióra utworzyło. W dawniejszych czasach, w epoce zwanej klassyczną, pisarze nasi może nie mniej byli drażliwymi na krytykę, ale przecież powątpiewali niekiedy o sobie, radzili się, i w końcu najczęściej przyjmowali choćby najostrzej wyrażane przestrogi. Być może iż zanadto poprawiano i gładzono. Sztuka, artystostwo, zacierały siłę i świeżość pierwotnego natchnienia. Dziś wpadliśmy w przeciwną ostateczność. Jeźli kto radzi się i poprawia, to chyba jaki pisarz starej daty. Z nowszych, jakże rzadko który zrzecze się choćby najmniejszego szczegółu, usunie skazę choćby najwidoczniejszą i przez wszystkich wytykaną. Wprawdzie, każdy prawie lekceważy, posponuje swojemi dziełami, gotów zawsze o nich za wielkim wieszczem powiedzieć: oto są grzechy mego żywota. Lecz dotknij się byle drobnostki, przygań jednemu wyrazowi, a zobaczysz czy tak w istocie sądzi. Nie ustąpi on w niczem nawet najprzychylniejszemu doradzcy. Są bez wątpienia poeci, którzy przerabiać swych dzieł nie umieją. Stoi im w tem na przeszkodzie albo sama istota ich talentu, albo rodzaj w piśmiennictwie przez nich obrany, albo najpospoliciej nawyknienie za młodu z zarozumia-

łości zrodzone. Namnożyło się takich, odkąd łóżność gawędziarska zapanowała w poezyi i odkąd poczęto powierzać się pierwszemu lepszemu natchnieniu, częstokroć prostej fantazyi lub chętce rymowania, a namysł i poprzednie wypracowanie planu za niepotrzebne więzy i oznaki poziomych zdolności uważać. Ale tu tak głęboko nie sięgamy, nie mówimy o przerabianiu dzieł, o przekształcaniu onych z gruntu. Rzecz tę zupełnie na teraz pomijamy. Chodzi nam w tej chwili o bardzo mało, o tak mało że już mniej od poetów żądać nie można. Są usterki, które tak się wpiły w samą miazgę utworu, że usunięcie ich może wymagać trochę pracy, ale są inne, i to zwykle najwięcej wstrętu w czytelnikach budzące, niedorzeczne koncepta, nieprzyzwoite wyrażenia, nędzne trywialności, których arcy łatwo się pozbyć poświęcając jeden wiersz, częstokroć parę tylko wyrazów, a nie naruszając bynajmniej ani treści, ani toku, ani pojedyńczych ustępów. Atoli dziś nikt nie raczy, nikt nie próbuje nawet na tak drobną zdobyć się ofiarę. Tym trybem nadobne skądinąd osnowy, raz przez niebaczność w pierwszym pióra zapędzie skażone, pozostają takiemi na zawsze, nawet z chełpliwą onych skaz wystawnością, boć oczewiście jeżeli pomimo przestrogi autor zostawia je w następnych wydaniach, to znać iż do nich szczególną przywięzuje wartość. Otóż taką uporczywość nic przełamać nie zdoła tylko dobry przykład z góry, a któż snadniej i skuteczniej dać go mógł, jeźli nie śpiewak *Mohorta**), wieszcz tak powszechnie i wysoko w całym kraju ceniony, pisarz tak uprzejmy, łagodny, i o mało nie dodaliśmy: tak względ-

---

*) Usterki, o jakich powyżej mowa, bardzo się rzadko znajdują w poezyach Pola, ale tam gdzie są, to tem więcej rażą, że jego wiersze zwykle znamionuje wdzięk czarujący prostotą i czystość przejrzysta. Myśmy o kilku takich skazach napomknęli w poprzednich recenzyach, Drudzy wytykali inne. Autor żadnej nie poprawił. Nie chcemy powtarzać dawniej wskazanych. Ale weźmy natomiast pod uwagę utwory, których dotąd nie roztrząsaliśmy, Tom III zawiera drobne poezye, które rok temu wyszły po raz pierwszy w osobnym poszycie w Krakowie. O tych poezyach było wiele wzmianek po pismach czasowych. Zdaje się nam że i w gazetach warszawskich, a niezawodnie w Gazecie W. X. Poznańskiego, mianowicie w listach korespondenta z nad Orli, wymieniano autorowi niektóre uchybienia. Ale chociażby nikt tego nie był uczynił, to sam autor przygotowując drugą edycyą zwłaszcza *poprawną*, miał czas spostrzedz i naprawić przynajmniej jak następujące: Piękne uniesienie do Tatr (str. 53) autor psuje przy końcu takiem trywialnem porównaniem:

Tu hardość ducha mierzy się z naturą,
I *rozegrana* — bo nikomu górą.

Gdzieindziej (str. 137) odzywając się do Boga w ucisku powiada że go Bóg naprzód stworzył, następnie *uraczył* krzyżem, a w końcu zbawieniem *na trzecie danie.* Na str. 150 kreśli obraz sędziwego kapłana i taką mu skargę kładzie w usta:

Lat już pięćdziesiąt liczę dziś kapłaństwa,
I łza się skręci, ale *niema chustki.*

W obrazie przyjemności ranków wiejskich (str. 172) budzi się na następujące przez gospodarza zapytanie:

Ha! dobry dzień! jak się spało?
A czy *sucho* tam się wstało?

Możnaż mniej wymagać od poetów, jak żeby się podobnych usterków nie dopuszczali, a jeżeli im się one z pod nieostrożnego wymknęły pióra, aby je z następnych wydań usuwali. Niechby autor, który tak gorżko narzeka na ostrość krytyk dzisiejszych, przeniósł się myślą wstecz o lat czterdzieści i zapytał się siebie, coby to wtedy na wiersze powyżej przytoczone powiedziano? Ileżby zaraz znalazło się żartów i przycinków?

Dziś już nikt nie drwinkuje. Krytyka spoważniała, nie używa ironii, nie bawi się w szyderskie dowcipki. Postęp jest widoczny.

dny na krytykę, lecz tego dziś już o nim powiedzieć nie można, gdyż na nieszczęście i on, po tylu latach rzadkiej u nas wyrozumiałości na sądy recenzentów, poczyna się srożyć na krytykę, na „adeptów literackich, znających się może na wszystkiem, tylko nie na tem około czego chodzą," — wynurza swoją dbałość wyłącznie o „słuchaczy po za kołem pism czasowych, — nie w kawiarni ale na dworze szlacheckim," i zapytuje się ironicznie „literatury w pismach czasowych skupionej: co po niej zostanie?" Jedno słowo niewłaściwie na tytule położone, obiecujące wiele a niedotrzymane, pobudziło nas do potrącenia o przedmiot, nader drobny z pozoru, ale dość ważny jeźli zastanowić się zechcemy do czego autorów w końcu doprowadzić może ten ich nieprzeparty wstręt do oczyszczania dzieł z grubszych przynajmniej pomyłek. Mógłby przecież kto nam zarzucić że powód był za słaby, a osoba za znakomitą i za mało grzeszącą w pomienionym względzie, aby się godziło z okazyi jej dzieł sprawę tak maluczką wytaczać. Atoli, gdybyśmy byli nawet odłożyli powyższe uwagi do sposobniejszej pory, — chociaż do przywoływania potrzebnych reform w piśmiennictwie ta wydaje się nam najlepszą, w której mamy przed sobą autora wielkiego wpływu i zasłużonej wziętości, jakiej już żadna krytyka uszczerbku przynieść nie zdoła, — to przedmiot ten musiał z niezbędnej konieczności nastręczyć się nam w obec tylko co przytoczonego, sumarycznego potępienia pism czasowych. Obie bowiem te w dzisiejszych autorach skłonności, — uporczywe obstawanie przy każdem słowie, które się napisało, i wzgardliwe pomiatanie wszelką krytyką, — są blisko sobie pokrewne, z jednego pochodzą źródła i posiłkują sobie nawzajem. Jesteśmy przekonani że wyrazów oburzenia, które znajdują się w nowych przypiskach do *Mohorta*, autor do nas nie stosował. Tem naglejszy przeto spoczywa na nas obowiązek przedstawienia mu ich niewłaściwości. Znamy ujemne strony naszych pism perjodycznych. W niniejszym oto poszycie wynurzyliśmy już z całą otwartością nasze o nich zdanie w ogólności, a mianowicie o najznakomitszem z nich i najwyżej przez nas cenionem. Ale trudno zarazem nie uznać ich wartości i ogromu przysług, które oddają krajowi, a samymże autorom najwięcej. One głoszą ich chwałę po świecie, one ich popularyzują, upowszechniają ich wpływ roznosząc codzień ich myśli i hasła po wszystkich drogach i ścieżkach narodowego życia, użyczają im podniety i wskazówek do nieustannej pracy trzymając ich wciąż na widoku przed narodem, one ich chronią od wyłączności i rozsypki, zaznajamiając jednych z drugimi, codzień zwołując ich na wieca dla porozumiewania się i narady, one wreszcie otwierając o każdej dobie pole do ścierania się zdań utrzymują w kraju ruch umysłowy i przyśpieszają zwycięztwo prawdy. Nie darmo też Anglicy zwą swe pisma czasowe płucami, któremi naród oddycha. Pisarz, któryby w obecnem urządzeniu naszego społeczeństwa pragnął i zyskiwał tylko czytelników po za obrębem pism czasowych, zapoznawałby wręcz ducha swego wieku, czyniłby krzywdę i sobie i krajowi. Za wszystkie inne dowody, które zbytecznem byłoby wyliczać, starczyć powinien ten jeden, że podobne życzenie już dziś ziścić-by się nie mogło. Gdzież znaleźć czytelnika, któryby stronił od pism czasowych, a nawet takiego, któryby mniej więcej ich wpływowi nie ulegał? Nikt nas nie posądzi abyśmy dworu szlacheckiego nie kładli daleko wyżej od kawiarni. Ale jak w kawiarniach mogą się znajdować burdy, bezbożni wichrzyciele, potwarce narodowej przeszłości, tak w dworach szlacheckich może się gnieździć zaskorupione samolubstwo, bezwładna stężałość i ciemnota. Dziś żadnemu pisarzowi nie godzi się szukać czytelników w jednej tylko klassie rodaków. Owszem każdy powinien przemawiać do wszystkich, zbliżać i jednać je, nieść wszystkim zarówno światło, pociechę, nadzieję, pobudkę ku dobremu. Literatura, któ-

raby tylko po dworach szlacheckich szukała zwolenników, stałaby się wnet zaściankową i skończyćby musiała na panegirykach. I skądże ten pochop do wyłączności osobliwie w poecie tak przez wszystkie stany jednako ukochanym, skąd w nim te niewczesne narzekania na wszystkie prócz jednej klassy w narodzie? Jakimże on ulega złudzeniom gdy twierdzi, że od lat 25 tylko po za kołem pism czasowych znajdował słuchaczy. One przecież każdy jego utwór witały najpierwej, najgłośniej, z najwyższem bo wyrozumowanem uniesieniem. Rozgłosowi to przez nie danemu przypisać w znacznej części należy szybki a na nasz kraj zadziwiający obieg dzieł poety. Byłżeby bez ich pomocy i gorących zaleceń przeszedł *Mohort* przez trzy wydania w tak krótkim czasie? — wypadek dotąd u nas niesłychany, zwłaszcza gdy weźmiemy na uwagę wysoką cenę książki. A krytyka ich czy nie była względniejszą jak dla tylu innych autorów? Poezye W. Pola mieszczą w sobie najwyższe piękności, najwznioślejsze myśli, najszlachetniejsze uczucia, ale zarazem wyznać należy, iż mają wiele słabych stron, nieład w rozporządzeniu, lóżność toku, samowolne gwałcenie języka, monotonią zwrotów, zbyt częste powtarzania się i długości, wiersze niekiedy bez myśli, bez koloru a nawet bez dźwięku, wady oczewiście pochodzące z pospiesznego, improwizatorskiego sposobu tworzenia, — wszystko to jednak pomijano a sławiono tylko genjusz poetyczny i zacność, wielkość serca, które rzadko tak harmonijnie chodzą w parze jak w tym tak szczęśliwie uposażonym wieszczu. Jeźli były jakie pokątne, osobiste wycieczki, to już dawno zagłuszył je poważny głos narodu. Na uwagi zaś recenzentów, których o żadną zawiść i osobiste cele posądzić nie można, winien był autor jak to już powiedzieliśmy, odrzec dobrą wolą przez przyjęcie niektórych, a nie wynosić żadnej do znaczenia urazy. Nie przypuszczamy bowiem aby chciał należeć do tych którzy się mają za niepoznanych, za nie dość cenionych, paradują wymarzonemi krzywdami, wystawiają rany chyba przez samych siebie zadane, *animasque in vulnere ponunt*, jeźli się godzi wyrażenie do krytyków stosowane obrócić odmiennem tłomaczeniem przeciw pisarzom, którzy całą duszą tkwią w swych urojonych ranach. Zapewne, mimowolnie uległ on tylko dziś coraz bezwzględniej przez samych autorów szerzonemu wyobrażeniu, że ludziom talentu wszystko wolno, i że jeżeli kto odważy się wczemkolwiek przeciw ich pismom powstawać, to niezawodnie kierują nim jedynie osobiste niechęci lub pobudki polityczne. Od zwolenników to tej reguły przejął on zapytanie, które pismom czasowym zadaje: co po was zostanie? Bacząc tylko na ten ich wydział, o którym tu mowa, to jest na wydział krytyczny, najszczerzej odpowiadamy: zgoła nic. To co złe, niesprawiedliwe, nie ostoi się w obec oburzenia publicznego, i dla tego właśnie nie widzimy powodu do tak wielkiej w krytykowanych autorach drażliwości. Nawet tego co dobre, co pożyteczne, nikt się w krótce śladu nie dopatrzy, tak jako w życiu i dziełach znakomitego człowieka trudno dojrzeć o ile pokierowały nim rady przyjaciół, ile wydoskonaliły go nagany przeciwników, i tak jako po zwycięztwie całą chwałę zbierają wojownicy, nie zaś służba, która utrzymywała obóz w porządku. I dla tego właśnie niemałą jest zasługa ludzi, którzy z uczucia obowiązku stawają na straży by utrzymać obóz literacki w porządku. Wiedzą oni dobrze jak ogromną przewagę, jakie przywileje mają nad niemi autorowie, jak trudno im wygrać choćby najsłuszniejszą sprawę, wiedzą że życiem ich jest jeden dzień a tamtych częstokroć wieki, wiedzą że przez nich będą zawsze mianowani zoilami, trutniami *co sądzą o wartości miodu, adeptami literackiemi co się znają na wszystkiem tylko nie na tem około czego chodzą*, którym *zawsze noc zmaże co nakreślił dzień poprzedni*, ale pomimo tego wszystkiego poświęcają się trudnemu zawodowi, który już dobrze wypadnie jeźli tylko bez nagrody. Rozszerzyliśmy się nad tym

przedmiotem z wielu powodów. Żal nam naprzód że tak wzniosły i w całem znaczeniu narodowy poeta występuje z swego uroczystego dostojeństwa, zniża się do drobnej szermierki z nieznanymi przeciwnikami i za jakąś obrazę, o której powszechność zgola nie wie, potępia ryczałtem wszystkie pisma czasowe. Takie wyroki jak np.:

Aby zmarłych okraść można,
Na to piszą się dziś dzieje;
By kraść żywych, czeladź zdrożna
Dziś Powieści tylko sieje; —

takie przycinki jak o trutniach, o żydkach, mechesach i faktorach literatury, możeby przystały jakiemu satyrycznemu pisarzowi ale nie poecie, który dotąd zawsze tylko z głębi rozbolałego narodowemi klęskami serca i z wezbranej rzewności ducha do rodaków przemawiał. Żal nam było szczególniej że sobie wybiera jakieś wyłączne, odosobnione, izolowane (jak sam zwie) stanowisko*), on, którego tyle celnych utworów chcielibyśmy wpoić w umysły i serca wszystkich rodaków, by się ich tonami nastroiły do jedności, by ukochały wielką przeszłość narodu i odnalazły jedyną drogę ku wszem upragnionemu w przyszłości celowi. Mieliśmy przeto obowiązek jak najszczerzej i najrozciąglej wynurzyć mu zdanie nasze, pomimo że, a raczej właśnie dla tego że nas z nim łączą jedne przekonania, jedna cześć dla kościoła i tradycyi. Podnieśliśmy ostrzegający głos tak jak bez ustanku podnosimy go przeciw podobnymże skłonnościom w odwrotnym kierunku, a mianowicie przeciw poecie, może dziś talentem i wziętością najbliższemu Wincentego Pola, ale nierównie namiętniej i w daleko niebezpieczniejszą stronę dającemu się tym skłonnościom porywać. Syrokomla także wciąż wyrzeka wzgardliwie przeciw krytyce, żali się że był *spotwarzan i zapoznany*, rozpowiada o jakichś spiknionych nań wrogach, a rzucając się w przeciwną Polowi jednostronność, nie chce innych słuchaczy jeno *braci w kapocie i braci w siermiędze*, tylko dla *gminu* pragnie śpiewać, lub jak sam mówi rąbać *wiersze od siekiery* i zasiadłszy *w chacie słomą lub dranią pokrytej*, każe jeszcze na klucz drzwi zamykać by jego pieśni nie podsłuchał jaki z tych *jaśnych panów, których ani oblicza ani serca nikt nie odgadnie.***) Otóż przeciwko takim wyłącznościom poczytujemy za najgłówniejszą naszą powinność powstawać na obie strony, bo nami nie kieruje żadne uprzedzenie polityczne, jak to nam niektórzy przypisują, ale jedynie dbałość by ruch oświaty, na wierze, prawdzie i tradycyi narodowej oparty, coraz szerzej ogarniał społeczność naszą, i wiódł ją w zgodzie, w wzajemnem wszystkich stanów wyrozumieniu i miłości, ku wzniosłym narodu przeznaczeniom.

Tom I. niniejszego wydania zawiera Pamiętniki JM. Pana Benedykta Winnickiego, w trzech częściach, to jest: *Przygody Młodości*, *Senatorską Zgodę*, i *Sejmik w Sądowéj Wiśni*. Przy końcu znajduje się *Siedm psalmów pokutnych z psałterza Dawidowego ułożonych do śpiewu*. Cały tom IIgi zajmuje *Mohort*. Do dawnych objaśnień autor przyłączył nowe, w których znajduje się muzyka do pieśni: *Czas do domu*, *czas*, —

*) Jużeśmy tyle razy powiedzieli, że w zasadach głównych rozumiemy i pochwalamy wyłączność i jedność przekonań, bo tylko ta daje głębokość, skupienie i siłę. Rozumiemy ją w religii i moralności, daleko już mniej w polityce, a najmniej w literaturze. Lecz tu nie jest mowa o wyłączności przekonań, ale o przedstawianiu onych tylko w wyłącznych, jakby uprzywilejowanych ku temu kołach społeczeństwa. Kto dzierży prawdę i ma powołanie rozszerzać ją między ludźmi, ten powinien zwoływać wszystkich do jej uznania, nie odpychać ani zrażać nikogo.

**) Patrz dedykacyą w pierwszym poszycie *Gawęd i Rymów ulotnych.*

tudzież rozprawa o koniach i wyścigach. Wszystkie te utwory już obszernie rozstrząsaliśmy. Z tomu IIIgo obejmującego drobne poezye, tylko jedna legenda: *Czarna Krówka*, była dawniej w piśmie naszem rozbieraną. Naostatek, Tom IV, zawiera nowy poemat *Wit Stwosz*, z rozciągłemi nader objaśnieniami, bo większą połowę książki zapełniającemi. O tych więc dwóch ostatnich tomach dziś nam mówić pozostaje.

Sam autor wyznaje w wierszowanem *postscriptum* że w zbiorze tym jego drobnych poezyi brakuje kart wielu:

Z lat bardzo różnych, z bardzo różnych czasów
Niby traf ślepy pozrzucał tu karty,
I ani śladu nie jednych zapasów.....
Niejeden rozdział całkowicie zdarty.

W samej rzeczy, jest bardzo wiele albo już drukowanych wierszy jego, albo z rękopismu tylko znanych (jak sam zwie) w poświęconem kółku, albo wreszcie z tytułu tylko wiadomych najbliższym autora przyjaciołom, które mogły złożyć przynajmniej tom taki drugi. Może autor miał ważne powody do niezamieszczania ich w tem wydaniu, lecz jeźli wstrzymywał go tylko trud w zbieraniu swego pokłosia, to im prędzej zbiór swój dopełni, tem wdzięczniejsi mu będziemy. Wiersze powyższe okazują że te drobne poezye uważać niejako należy za obraz jego życia, jako wieniec dni jego, jeżli nie zupełny, to dla tego jedynie, że (jak mówi) *z cierniów obrany*. Jakoż w wielu tu miejscach, osobliwie w wierszu *Przebolało* i *Makowe ziarnko*, czyni on nas powiernikami przygód swojego żywota. Powiedziano żartobliwie o kobietach, że się tak często spowiadają aby mieć sposobność mówienia o sobie. Jakże rzetelniej, zastosować-by to można do dzisiejszego pokolenia poetów. Jeszczeby to uszło, gdyby innej nie było pobudki, ale te publiczne spowiedzie są najpospoliciej mięszaniną obrażonej dumy, rozjątrzonej zasłużonem niepowodzeniem próżności, niesłusznych gniewów na ludzi i losy. Wolnym jest zaiste nasz autor od wszelkich podniet tego niższego rzędu, przecież nie można mu przyznać iżby ten jego wieniec był całkiem *z cierniów obrany*. Skarg i żalów jeszcze tu za wiele na poetę, który wie i uczy że

W ramionach krzyża tylko jest zbawienie:
Jednem cierpliwość — drugiem przebaczenie.

Niekiedy ani domyśleć się można powodu jego narzekań, ani zrozumieć co chciał wyrazić jak np.:

Sławę cisnął świat pod nogi;
Ja mu rzucam moją nędzę!
Bo z wszystkiego mię odarto,
Co od Boga było dane;
A więc kwita — bo zmazane
Krwawe życie krwawą kartą......
Jam nie zerwał nici świętej
Z natchnień przędzy tam poczętej,
Lecz to pewna, wielki Boże!
Kiedy w złości ją zerwano,
To garść pereł rozsypano,
I nikt związać jej niemoże......
Próżne żale i zaklęcia,
Bo kto z wiarą szedł na czele,
I do dania kto miał wiele,
Ten nic nie ma już do wzięcia.

Obok tych niewyraźnych i chorobliwych użaleń mieszczą się prześliczne

obrazy z młodszych lat autora, a przy końcu znajdują się zawsze słowa prawdziwie chrześciańskiej miłości i pokory. Wiersz *Makowe ziarnko* poeta temi wzniosłemi zamyka słowy:

Rzekł mi głos jakiś: „kochać to nie dosyć!
„Kto chce miłować, musi krzyż ponosić,
„W ramionach krzyża, tylko jest zbawienie:
„Jednem cierpliwość, drugiem przebaczenie.“
Więc wszystkie, wszystkie widoki, obrazy
Znane, kochane, uczute sto razy.
Wszystkie obrazy z życia i z podróży,
I z burzy serca i z światowej burzy
Na ten głos wielki zlewają się razem,
I jednym w końcu stają się obrazem,
Który drobnieje z każdą chwilą więcej,
I coraz mniejszą odmierza się miarką,
Jakby w zwierciedle maleńkim odbity
Jakby w kropelce rosy był spowity
Aż już zmaleje na makowe ziarko, —
Aż już w tem ziarku wszystko się pomieści,
Wszystkie miłości i wszystkie boleści,
I cała przeszłość i cała robota
Dziejów i ziemi, ducha i żywota.
Otóż z tem ziarnkiem cóż ja Panie zrobię?
Czy go zdać ziemi na Twe święte imię,
Niech jako ziarnko posiewu tam drzymie?
Czy po mej stracie złożyć go na grobie,
W którym się wszystko, com ja kochał mieści,
I gdziem pogrzebał wszystko krom boleści?
Czyli Cię prosić byś to ziarnko zmienił
W jedno westchnienie — a to byś ocenił
W chwili skonania — w chwili Twego sądu
Gdy się dozwolisz dobić już do lądu?

Na tem to rzewnem westchnieniu kończy się ciąg obrazów zdjętych w podróży po rozmaitych stronach wielkiej ojczyzny naszej. Szkice te jednak są tak drobne jak gdyby naprzód je poeta na pomieszczenie w kropli rosy lub makowem ziarnku przeznaczał. Są to niby pyłki z *Pieśni o ziemi naszej* oderwane. Znać przecież rękę mistrza w wierszach *Do Dniestru* i *Cicho a cicho*. Następny oddział nosi tytuł: *Z klasztoru i z boru*. Tu, z wyjątkiem kilku nieprzygodnych ani tytułowi ani istocie poetycznej autora bo. satyrycznych wierszy jak *Zimą w puszczy* i *Odzew*, mieszczą się najcelniejsze tego tomu ozdoby. *Wyjazd z domu*, — *Pobożna pani*, — *Pachole na grzybach*, — *Swiat zakonny*, — wszystko to są utwory dziwnie czarującej prostoty i wdzięku, ale i w innych znajdują się ustępy porywające niemniejszym urokiem, jak np. w wierszu *Leśne jezioro:*

Powodzią płynie jakaś ciepła fala,
Gdzieś z łąk brzegowych, gdzieś od Wisły zdala,
Znać że się jeszcze nie spotkała z rosą.
Że też tak pachnie, co padło przed kosą!
Ach to podobno wszystkich kwiatów dzieje
Które Bóg w łąkach i po sercach sieje....
Razem z tą wonią zajaśniały krzaczki,
Bo świętojańskie wypełzły robaczki,
I niby iskry wonnego kadzenia,

Wzbiły się rojem w majowe sklepienia.
Lecz gdy chłód powiał z leśnego jeziora,
Wonne iskierki ponikły od razu,
Nic nie zostało z całego obrazu,
I tak się zdało że to było wczora.

Nic piękniejszego niema Szekspir w swojej *Nocy Letniej*. Z ostatniego oddziału p. t. *Ze Dworu* zalecić szczególniej należy *Wieczór w Swoszowicach*, *Za poległych*, *Cóż tam w starym dworze?* W ostatnim tym wierszu autor przedstawiając smutny obraz Galicyi, gdzie jedni rąk żebrzą, drudzy żebrzą chleba, wspaniale kreśli kilku słowami wizerunek Pani i Pana w starym dworcu. Choć kmieć nie chce pracować i odgraża się, Pan między głodne dzieli resztę ziarna, a Pani zawsze miłosierna, jak dawniej leczy, dodaje pociechy, modli się za krnąbrną czeladź i w sercu ją rozgrzesza. Być może iż nie w każdym dworcu tak się dzieje, ale taki obraz daleko prędzej pobudzi do naśladowania niż obelżywe karykatury, w których inni poeci nasze szlacheckie domy wyobrażają. Ten to smutny stan kraju musiał natchnąć wieszcza myślą, silnie oddaną w wierszu *Kometa*, który tak się kończy:

Kiedy Bóg w ugór puścił dzisiaj ludzi,
To tylko jedno życzenie się budzi:
Wiele boleści — a cały świat czeka,
Daj Panie światu wielkiego człowieka!
Jeżeli ziemi urość ma wesele,
Postaw wielkiego człowieka w kościele!
Bo bardzo nędzna bez tej łaski nieba,
Bo światła, ciepła, błaga świat po mrozie....
Jeżeli światu chłosty jeszcze trzeba,
To daj go Panie nawet i w obozie!
Bo taki w dziejach już porządek stary:
Kto nie chciał Bogu, da światu ofiary,
I z nędzy własnej i z światowych śmieci,
I ze krwi własnej i ze własnych dzieci!
Więc daj go nawet w nieprzyjaciół domu!
Wielkie nie straszne — straszno ginąć marnie
I śmierć głodowa straszniejsza od gromu,
Wielkie nie straszne — bo wszechmocą garnie,
A kiedy cała — cała ludzkość czeka,
Daj Panie światu wielkiego człowieka!

Pod tą poezyą stoi data 1853. Stosowniejszym byłby rok 1846 lub 47. Zdaje się też nam, żeśmy coś podobnego przed dziesięcią laty w rękopiśmie czytali. Tylko bowiem srogi cios, który nas wówczas dotknął, mógłby usprawiedliwiać życzenie by Bóg wzbudził wielkiego człowieka w nieprzyjaciół domu. Poeta zapewne rozumiał wielkiego cnotą, któryby wymierzył sprawiedliwość ojczyźnie naszej. Trzeba to było jaśniej wyrazić, gdyż to przedmiot nader drażliwy i łatwo poduszczający uprzedzonych do posądzeń i zaczepek.

Z tego co wiemy o Wicie Stwoszu trudno wysnuć dostatecznego na poemat wątku. Tem większa przeto należy się zasługa poecie, że nie bacząc ani na małą zasobność przedmiotu, ani na mierną onego przygodność swym zdolnościom, objawiającym się szczególniej gdzie ruch i akcya, podjął rzecz jedynie w celu by wyciskając na niej piętno swej pracy i talentu potwierdził nasz tytuł do własności, którą nam cudzoziemcy gwałtem wydrzeć usiłują. Zwie on swój utwór poematem z pomników. Ztąd widać że go poczytuje opisowym, nie dramatycznym. Opisy też dzieł artystycznych Stwosza, albo miast w których przebywał, główne zajmują tu miej-

sce. Jest kilka znakomitych obrazów Norymbergi i Krakowa, są wspaniałe przedstawienia dzieł Stwosza, które poeta umiał ożywić czarodziejską różczką, ale taka jest potęga i wszechwładność akcyi, że skoro raz się pocznie, ukaże nam bohatera na scenie, i obudzi w nas zajęcie ku niemu, to już wciąż pragniemy by szła dalej i dalej, niecierpliwimy się gdy ją zbyt długie lub zbyt częste opisy albo dydaktyczne ustępy przerywają, i jak w tym razie nie artystę ale człowieka chcielibyśmy mieć bez ustanku przed sobą. Czuł to poeta i usiłował wprowadzić między swe opisy najwięcej dramatyczności. Przedstawił więc sędziwego, ociemniałego Stwosza, który zdala od rodzinnego kraju, jakby na wygnaniu w Norymberdze, czując zbliżający się koniec sam opowiada swej wnuczce dzieje swego żywota i opisuje swe dzieła. W opowiadaniu tem są dwa dramatyczne momenta, jakby dwa węzły całej akcyi. Jeden zmyślony, ale bardzo szczęśliwie oddany, kiedy młody artysta pracując nad pierwszem swem większem dziełem, nad ukrzyżowanym Chrystusem, nie może się zdobyć na odwagę by Panu bok otworzyć:

I był to prawie post czterdziestodniowy,
Kiedym się przybrał do pracy surowej;
I już nie powiem jakom bardzo bolał,
I ilem razy pracę łzami polał,
Gdy przyszło dłutem wznowić Pańską mękę,
I przebić stopy, i przebić mu rękę,
I wcisnąć z ciernia koronę na głowę:
Tom utrapienia cierpiał Judaszowe!
Ale gdy przyszło Panu bok otworzyć,
Na to już w końcu nie stało odwagi!
I grzeszne dłuto musiałem odłożyć:
Bo pan przedemną stanął w prawdzie nagiej,
A bez obrony jako na Golgocie.
Więc jakaś dziwna trwoga serce zdjęła,
Jakby mię szatan opętał w robocie,
I uciekałem od mojego dzieła....

Drugim wysoko dramatycznym momentem jest ta chwila gdy zawiść i intryga artystów i municypalności norymbergskiej przeciw kolącemu ich swą sławą cudzoziemcowi, który ich miasto tylu pomnikami przyozdobił, wzmaga się do tego stopnia, że go o sfałszowanie jakiegoś skryptu oskarżono i w skutek niesprawiedliwego wyroku przez policzki piętnowano. Fakt ten jest rzeczywiście historycznym. Ale poeta słabo go ujął, dotknął jakby tylko mimochodem, gdy tymczasem akcya wymagała by go co najdobitniej uwydatnił, ku niemu kierując od początku cały ruch poematu jako ku górującemu i najtragiczniejszemu onego wypadkowi. Żal mu zapewnie było tak świetną postać podać w końcu tyle ohydnej sromocie. Mógł więc zdarzenie to pominąć, przestając na ogólnym obrazie boleści i tęsknoty starca umierającego zdala od swoich, dociskanego niewdzięcznością cudzoziemców, dla których kraj swój porzucił, których obsypał skarbami swej pracy i genjuszu, a którzy właśnie dla wielkości należnego mu długu znieść jego sławy nie mogli. Lecz gdy raz tę zawiść i niewdzięczność pochwycił i skupił w karby wyraźnego czynu, to już należało nadać mu niezbędną konieczność i wewnętrzną i zewnętrzną. Obie zaledwię napomyka autor. Jako przyczynę tej katastrofy wewnętrzną naznacza pychę artysty, który za zbyteczną wyniosłość ducha musiał wedle sprawiedliwości poetycznej jeszcze w tem życiu być ukaranym. Mniejsza o to że z historyi nic nie wiemy iżby Stwosz miał grzeszyć pychą i że autor zarzut ten wywodzi tylko z zuchwałości fantazyi i pomysłów jego kompozycyi. Poecie domyślać się wolno. Zarazem jednak należy mu winę bohatera tak dosadnemi rysami i w nie-

jednym przypadku okazać, iżby czytelnik od razu przeczuwał że przyjść musi kara, ciągle się jej obawiał i ciągle przewidywał, na czem właśnie zasadza się wszelkie dramatyczne zajęcie. Jeśli kara czy klęska spada zbyt niespodzianie lub srogością przechodzi miarę grzechu, to katastrofa nie uczyni nigdy takiego wrażenia, jakie autor zamierzał sprawić. Obie te wady łatwo tu dostrzedz się dają. Autor przedstawiając wciąż Stwosza zacnym, bogobojnym, pełnym cnót i głębokich przekonań religijnych, nie zwraca dostatecznie naszej uwagi na jego winę, a ztąd katastrofa staje się przykrą niespodzianką. Następnie sromota piętnowania wydaje się bez miary wielką za grzech popełniony w młodości, i to w jednym mało znaczącym szczególe. Jedyny bowiem dowód w poemacie, iż Stwosz był winnym pychy, jest ten, że gdy Długosz ofiaruje starać się dlań o szlachectwo i przyjąć go do swego herbu, on ofiarę odrzuca przekładając być pierwszym między mieszczany niż ostatnim w rycerstwie. Ten rodzaj pychy w odniesieniu do owych czasów, do XV wieku, wydaje się anachronizmem, a w żadnym razie nie zasługuje na tak okrutne później ukaranie. Lepiej autor wystawił i przygotował konieczność zewnętrzną, to jest spiknienie się ludzi i okoliczności przeciw bohaterowi, którym się ten oprzeć nie może czy nie umie, aż wreście pada ich ofiarą. Stają mu przeszkodą na drodze prowadzącej w obce kraje rady przyjaciela, on je odrzuca, stają złowrogie przeczucia i ostrzeżenia, on na nie mało zważa, ale jakby fatalnością gnany spieszy do miasta, w którem same przeciwności, gorycze, a w końcu hańba spotkać go miały. Zawiść i intrygi przeciw sławie cudzoziemca dobrze są pojęte i jako właściwość charakteru ludzkiego i jako środek dramatyczny. Szkoda tylko że autor za słabo je rozwinął. Zgoła, zbywa on zbyt pobieżnemi rysami główne wypadki w życiu swego bohatera i posługując się niemi tylko jakby ogniwami do połączenia szczegółowych opisów dzieł mistrza, więcej baczy na artystę jak na człowieka. Nie zupełnie więc wywiązał się z zadania w przedmowie postawionego, że genjusz wzleciałby skrzydłem archanioła prosto ku niebu, gdyby go pycha ciężarem do ziemi nie przyciskała, i że genjusz w pokorze natchnięty, już nietylko genjuszem, ale świętym staje się na ziemi. Wzniosłe to zadanie, obfite w naukę zwłaszcza dla naszego kraju, w którym tylu zdolnych ludzi gubi się próżnością i pychą, godnem byłoby jak najdzielniejszego pióra i jak najstaranniejszego wyrobienia, ale w żywocie Stwosza, o ile jest znanym, nie ma ku temu ani wystarczającego wątku, ani nawet powodu. Poeta byłby zapewne potrafił zmyślić dość wypadków na rozwinięcie powziętego zadania w zupełności, ale słusznie musiał się obawiać by wywodząc postać Stwosza z ciemności, które dozwoliły cudzoziemcom przywłaszczyć ją sobie, i przywracając jej charakter wskroś Polski, nie pchnął jej za daleko w kraje fantazyi, i tym trybem nie stracił po drugiej stronie co po jednej uratował. Naczelną bowiem zasługą tego utworu pozostanie to co było pierwotnym jego zamiarem, to jest upostaciowanie Stwosza w charakterze jak najdobitniej polskim. Nie dziw więc że wykład prawdy ogólnej, iż genjusze gubią się pychą, przeważyła i przygniotła myśl narodowa, która przez poetyczne wyświecenie cech właściwych dziełom Stwosza usiłowała udowodnić że on nie był i nie mógł być tylko Polakiem.

Za to dzieło, jak za tyle innych prawdziwem natchnieniem celujących a patrjotycznie i zacnie pomyślanych, należy się Wincentemu Polowi jak najwdzięczniejsze od rodaków uznanie. Gdy się w ostatnich latach znacznie przerzedziły szeregi poetów naszych, gdy zgasł mistrz, który je prowadził, a inni ze znużenia czy zniechęcenia przed czasem umilkli, on najwytrwalej utrzymuje dostojeństwo i piastuje berło poezyi narodowej. Prostotą i jasnością swych utworów broni ją od wytworności, która od czasu do czasu wtargnąć w jej dziedzinę usiłuje. Podejmując tylko przedmioty

ojczyste, dążąc wyłącznie ku celom narodowym nawraca ku domowi poczynających pisarzy, którzy w pierwszym zapędzie gotowi wszędzie szukać źródeł natchnienia, aż u Czerkiesów i Kirgizów, tylko nie w własnym kraju. Czerstwością pojęć i uczuć, religijnem namaszczeniem odpiera wkradające się co chwila w poezyą naszę to obce filozofie, to bezbożne pociągi, to chorobliwą sentymentalność, to posępny mistycyzm. Wynosząc wreście tradycyę jak najwyżej, usiłuje sprawić narodowe szyki w pochód po jedynej drodze, na której możemy odzyskać odebrane nam znaczenie i samodzielność. Oby mu siły i natchnienie starczyły by jak najdłużej przyświecał krajowi temi zasługami. Ale przyznając mu tak ważne stanowisko, mamy prawo tem natarczywiej nalegać, by stawiał opór wadom, które już niemal nałogiem u niego się stają, a które z takiej wysokości uprawniając słabostki młodych pisarzy, mogłyby się w końcu stać wielką szkodą dla literatury, — by do wytrwałości w pisaniu łączył staranność, przepatrywał i udoskonalał swe płody, — by skupiał swe myśli, nie osłabiał ich ani powtarzaniem ani łóżnością wysłowienia, — by do swych poezyi nie mięszał osobistych żalów i narzekań, ale owszem uczył jak w milczeniu i przebaczeniu cierpieć dostojnie, — by nakoniec jeżli pragnie przyspieszyć pochód ku lepszej przyszłości, chorągiew wiary i tradycyi nie po ubocznych warowniach ale na otwartem polu w samem środku spółeczeństwa zatykał.

DZIEWICE ERINU. *Dramat w dwóch częściach przez A.* Paryż, w księgarni polskiej, 1857.

Nader łatwo po stylu i całym układzie poznać kto ten dramat napisał. Autor musiał mieć ważne powody, dla których po tylu latach obfitego w rozliczne prace zawodu, po raz pierwszy bezimiennie występuje. Szanujemy je, ale przez to utracamy sposobność gruntownego ocenienia tej pracy, gdyż wartość jej najlepiej okazaćby się mogła przez porównanie z poprzedniemi jego dramatami lub poematami dramatycznemi, zwłaszcza że te raz ostatni rozstrząsając, i pobudzajęc autora by w tym oddziale, jako najodpowiedniejszym jego zdolności, głównie pracował, obszernie wytknęliśmy błędy, których unikać, i przymioty, które najstaranniej rozwijać powinien. Wspomniemy więc tylko że jeżeli tu wady te same, to i te same zalety co w poprzednich spostrzegać się dają. Uważaliśmy że przedmioty nie zawsze autor trafnie wybiera. Niniejszy może jest najmniej szczęśliwym. Porusza zbyt jeszcze świeżą narodową ranę, a bez potrzeby, bo wypadek głównie nas jako Polaków zajmujący podrzędnym jest tu żywiołem i służy tylko jako sposobność do wyprowadzenia na jaw różnicy charakterów w dwóch cudzoziemkach, z których jedna kocha otwarcie, wzniośle, spokojnie, druga skrycie, namiętnie aż do szału. Rzeczywistą indywidualność bohatera, tak doskonale wielu dotąd żyjącym znanego, zaledwie autor potrącił. Całą sztukę swą wywarł na udramatyzowanie zmyślonych osobistości dwóch dziewic Erinu. Na to wystarczyć mógł byle jaki bohater, a najsnadniej który z Irlandczyków, zwłaszcza że w Erinie nie brakło takich scen i ofiar, jakie tu autor wystawia. Nie byłoby w tym razie tej dziwnej mięszaniny Moskalów, Polaków i Irlandczyków, która tu tworzy zawikłanie bez uwydatnienia ani cech narodowych, ani odrębności pojedynczych charakterów. Autor w niektórych miejscach doskonale maluje Moskali, bo też rubaszne sceny najlepiej mu się zawsze udawały i udają, ale nic one na tem nie zyskują, że je do Londynu przeniósł, owszem tracą na naturalności, gdyż co w Rossyi lub Polsce jest podobnem, to w Anglii bynajmniej, i tak Moskal bez poprzedniej znajomości wpadający przebojem do domu Lorda, i oświadczający się od razu o rękę jego córki, a następnie Ambassador rossyjski nie wiele oględniej sobie postępujący, są istną

niedorzecznością, — gdyby nawet obyczaje angielskie dozwalały takich nieprzyzwoitości to Moskale za nadto są ugrzecznieni za granicą by się ich dopuścić odważyli, a Rossya samych tylko ugładzonych wysyła. Zresztą cała sztuka zdaje się być ułożoną bez planu i bez celu, a jedynie tylko dla wprowadzenia kilku silnych scen, które nie mają koniecznego związku z całością, ale które poeta oddał z taką dzielnością, że trwamy dotąd w przekonaniu iż kierunek dramatyczny jest najwłaściwszym jego talentowi. Nie mogąc ani rozleglej oceniać tego utworu, ani z przyczyny przedmiotu przytoczyć żadnej ze scen wspomnianych, ograniczymy się na następującym drobnym wyjątku, który przecież wielką i użyteczną krajowi mieści w sobie prawdę:

Zapał jest dzielem chwili i korzyścią chwili,
Która wydaje cuda gdy się nim zasili.
Zapał na swojem miejscu, upotężnia wolę;
Błyskawicą się pali u męstwa na czole;
Ale męstwa nie tworzy, woli nie ustala,
Tak łatwo się zagasza jak łatwo zapala!
Kapryśny współtowarzysz wielkich czynów, — właśnie,
Gdy wielki czyn do wieńca dobiega, on gaśnie.
Nie odtrącam zapału, lecz chcę i rozwagi;
Komu szału lub trunku trzeba do odwagi
Komu w drodze do Polski albo do mogiły
Rozmysł chłodny zawadza, ten niech wie, że siły
Dostatecznej nie posiadł.....

SZKÓŁKA WIEJSKA, *przez Antoninę Machczyńską.* Warszawa, u L. Glücksberga 1856 r., str. 222.

Nieraz się zdarza że wyjdzie z druku jaka rzecz skromna, pożyteczna, o której mało kto wspomina, której nikt nie zaleca i która jeno przypadkowo dostawszy się w ręce ludzi, cicho a częściowo dobre myśli i dobre uczucia krzewi. Do rzędu takich publikacyi należy *Szkółka wiejska* panny Machczyńskiej, ciąg opowiadań z życia sielskiego i nauk dla dzieci, opowiadań i nauk pełnych prostoty, okraszonych moralnością czerstwą, do zastosowania nie trudną.

Z prawdziwą przyjemnością odczytaliśmy książkę od początku do końca. Autorka zna wieśniaków naszych, kocha ich i z dobrej strony bez manieryzmu demokratycznego wystawia. Co najważniejsza włościanie u niej umieją katechizm i przepisami religii się rządzą.

Pytają ci i owi z gromady starego Mateusza jak się dzieje że szczęśliwszy od innych kiedy ma tylko drewnianą chałupę i kawałek ziemi, a żonę z ośmiorgiem dzieci do żywienia. On odpowiada:

Gdy mi bieda dokuczy, pomyślę sobie, Bóg to później nagrodzi. Nie równam się z temi co mają więcej, ale z tymi co mają mniej i widzę że jestem szczęśliwszym od wielu. Pracuję ciężko to prawda, lecz wspomnienie że pracuję dla kochanej żony i dzieciaków, że praca jest powinnością ludzi, osładza ją i milszą czyni. Urodziłem się w wiosce w której założono szkołę, słuchałem pilnie słów nauczyciela, nauki o Bogu i cnocie utkwiły głęboko w mej duszy i im to winienem pokój i swobodę. W ubóstwie mojem nie znajduję poniżenia, bo wiem że jestem stworzeniem Boga, że nadzieje wieczności równie są dla mnie jak dla najpotężniejszego z królów otwarte.

Przyjazd dziedziczki do wsi i założenie szkółki tak autorka opisuje:

Furman wstrzymał konie i wolniej jechał. Nasza pani młoda i piękna, czarno ubrana, siedziała z jakąś drugą. Jak nas zobaczyła wychyliła głowę i kłaniając się, uśmiechała się do nas. My cała gromada dzieciaków puściliśmy się za nią wołając: grosz, grosz! prosimy o grosz! pewni będąc że nam cały worek groszów rzuci. Ona przecież

ani szelążka nie dała. Jasiek syn ogrodnika mówił że się bardzo zasmuciła i obróciwszy twarz do towarzyszki długo z nią rozprawiała. Rozgniewaliśmy się na nią zupełnie a nasi ojcowie i matki idąc za nami gadali: wielkieby też jej były rzeczy dać dzieciakowi piątaka.

Odtąd nie lubiłem naszej pani. Pamiętałem jej długo to skąpstwo i choć ona nieraz wszedłszy w naszą gromadkę, głaskała mnie po głowie, nie przywitałem jej nigdy. Ale na wsi mówili że to niezmiernie dobra pani, że chodzi po chałupach, ogląda, gdzie dymno każe komin poprawić, gdzie brudno każe bielić; jednemu wyrobnikowi dała wieprza, jednej wdowie krowę. Pewnego razu graliśmy w dołki, było nas sześcioro. Pani wracając od chorej zbliżyła się do nas, popatrzyła chwilę i pamiętam jakby dziś rzekła: *Biedne dzieciska cały dzień na próżniactwie pędzą, nie wiedzą na co ich Bóg stworzył. Ale ja o was nie zapomnę.* Kończąc te słowa pocałowała czteroletnią Basię w czoło a nas pogłaskała po czołach. Niezmiernie się zdziwiłem jej słowom. Ja w moim losie nic złego nie widziałem a ona mówiła: *biedne dzieciska.* Owszem mnie tak wesoło było biegać po polu, wygrzywać się na słońcu, zrobić komu szkodę lub kłopot, alem wkrótce poznał że pani miała słuszność. O niech jej Bóg da zbawienie. W miesiąc może po tej mowie dziedziczki wezwano naszych ojców i matki do dwora. Na dziedziniec wyszła pani i coś długo gadała; oni ją chcieli w nogi całować i ocierając łzy z oka wracali do domów.

Nauczycielem w szkółce jest stary wojskowy co się wysłużył ojczyźnie, serdeczna, ujmująca postać.

Rozmowy i opowiadania w szkółce są pełne wdzięku. Przytoczymy z nich jedno:

Kur pieje, stara kwoka z drewnianej chatki wyprowadza młode kurczęta, blada zorza znika i jasność powstaje. Wstańcie dzieci i na wschód spojrzyjcie. Słońce coraz wyraźniej z pod chmurek wystrzela, coraz prędzej się wznosi, i otóż błysło wśród lazurowego przestworza; już świecić przyjemnie pracującym ludziom zaczyna. Dzieci, to ranek, chwila modlitwy i roboty. Złóżcie rączki, wejrzyjcie w niebo. Noc całą każde z was spokojnie pod skrzydłami Boga przespało w łóżku. Klęknijcie więc żwawo, podziękujcie Panu Bogu że was strzegł od przypadku, pocałujcie ojca i matkę w rękę, pomóżcie w czem siostrze, a teraz idźcie do roboty; uczcie się byście i wy mogły kiedyś być użyteczne, byście i wy mogły coś dla bliźnich zrobić. Wszystko was winno zachęcać do pracy. Wasz ojciec ledwo wstał już idzie w pole, matka żwawo w chacie się uwija, starsza siostra poszła na wyrobek, sąsiedzi żną ochoczo zboże, ptaszki znoszą żywność do gniazda, robaczki nawet pracują; a wy niemieliżbyście być czynni? Mieliżbyście być gorsi od robaczków? Nie, wy nie jesteście tacy! Wiecie że Bóg patrzy i słucha, które dziecko posłuszne, pracowite, grzeczne, które leniwe, uporne. Dobremu pobłogosławi, złe ukarze. Dobre, wróci wesołe ze szkoły i swobodnie zasiądzie z rodzicami do skromnego obiadu; będzie jeść to co mu dają, na co ojca starczy. Złe, niewarte obiadu, przyjdzie pochmurne i grymaśne, każdy o niem powie: to złośnik! ja się niechcę z nim bawić!

Między czytaniami na sześć dni tygodnia, piąte z kolei jest takie:

Uczę się dla tego, abym umiał sobie w życiu poradzić. Uczę się tego co mi jest potrzebne. Nauka wskazuje mi że praca jest konieczną, że bez niej obejść się nie można. Nauka powiada także że w stanie kmiotka mogę być szczęśliwym. Kto pogardza swoim stanem, pogardza ojcem i matką, pogardza swoją rodziną. Ja moją rodzinę kocham a ojcem i matką się szczycę, bo oni poczciwi. Jestem kmiotkiem dość dla mnie umieć kochać Boga, umieć czytać, pisać, rachować, mówić czysto ojczystym językiem, znać co jest w ogóle na świecie, znać w szczegółach przedmioty bliskie. Wstydby było gdybym nauczywszy się cokolwiek, już z tą małą umiejętnością chciał się wynosić nad mój stan i pragnął z niego się wydobyć, jakby stan w którym się mój ojciec i matka urodzili, nie był wart tak skromnych umiejętności. Ja kocham moją dolę bo ona od Boga, ja uzacnię ją prawością serca.

Wielebyśmy jeszcze przytoczyć mogli, zwłaszcza z obrazków końcowych. Widzimy tam we wzorowej wsi owej Jarzębnie, mogiły jednych, siwiznę drugich, obfite owoce wytrwałej a poczciwej pracy dziedziczki i sta-

rego nauczyciela u wszystkich. Nauczyciel przysposobił plebana miejscowego, wykształcił sobie następcę i sam wiekiem schylony osiada w końcu na odpoczynek w chacie którą mu wdzięczni włościanie wyporządzili.

Szczere przejęcie, miła swoboda, gorliwość o dobro dusz, a chwilami pociągająca rzewność, cechują tę użyteczną książeczkę. Zapewne napotykają się w niej niedbałości i usterki stylu, wszakże te błędy zgoła nie rażą. Naszem zdaniem praca panny Machczyńskiej zasługuje na uznanie i rozpowszechnienie. Zalecamy ją bardzo dla szkółek wielkopolskich, chociaż nie dla nich napisana i stosunki wcale inne wystawia. Prawda, włościanie nasi odmienni dużo od włościan z Jarzębna, zawsze jednak potrzebują tych samych natchnień i tych samych wzorów, a poczciwe i proste rady autorki trafią bez trudności do ich przekonań.

MOWA POGRZEBOWA *na cześć Andrzeja Niegolewskiego pułkownika wojsk polskich, miana w Paryżu w kościele Wniebowzięcia dnia 28 lutego 1857 r. przez ks. Aleksandra Jełowickiego, ze składki wygnańców polskich w hołdzie pamięci dzielnemu rycerzowi polskiemu i wytrwałemu mowy polskiej obrońcy wydrukowana.* Paryż u J. Lecoffre.

Za godło do swego serdecznego przymówienia wziął ks. Jełowicki słowa: *Oto prawdziwy Izraelczyk w którym niemasz zdrady*, i tak zaczął:

Temi słowy Chrystus Pan powitał był Natanaela, męża z narodu izraelskiego, który do niego na ucznia przychodził: *Oto prawdziwie Izraelczyk w którym niemasz zdrady.* Temi słowy ja dziś za odchodzącym już od nas prawdziwym uczniem Chrystusowym, mężem z narodu naszego, zawołam serdecznie: *Oto prawdziwie Polak w którym niemasz zdrady;* a myśl tę głęboką króciej wyrażając: *Oto szczery Polak*..... Szczery Polak znaczy męża wiernego Bogu i ojczyźnie, znaczy dobrego syna kościoła i Polski, znaczy żołnierza dzielnego i poświęconego, bohatera w wojnie i w pokoju, znaczy jednem słowem prawego chrześcijanina; bo w tym przymiocie jest zarazem źródło i zbiór wszystkich cnót rodzinnych naszych, cnoty naszej polskiej.

Niemożemy całej mowy przytoczyć, powtórzymy przynajmniej trzy jej ustępy. Oto pierwszy:

Niegolewski nie był nigdy z liczby tych Polaków, co na puchu domowego wczasu, czy to wśród szczęku broni, czy to wśród brzęku kajdan, śpią sobie smacznie i spokojnie, na dobrym bycie swoim najwyższe szczęście na ziemi sobie zakładając; co tylko w najskrytszych tajnikach serca ojczyznę miłują (bo któryż jest Polak, jakkolwiek zepsuty, coby Polski wcale już nie kochał) lecz miłości tej przed ludźmi niczem nie dowodzą, a z długu względem tej matki swojej niczem się nie wypłacając, czekają bezczynnie aż ze swej niemocy wstanie, aż owdowiałe senatorskie krzesła, na których ojcowie nasi po krwawych dopiero bojach i znojach świetnie zasiadali, wyciągną swe ramiona ku wyrodnym synom, co na dźwiganie ojczyzny matki ramienia nie mieli.

Ani był z tych liczby, co się za młodu ojczyźnie dobrze zasłużywszy, radziby już jak najprędzej spocząć i chociaż jeszcze i zdrowi i silni, na następne pokolenie spychają cały ciężar, wymawiając w sercu swojem te niechrześciańskie i niepolskie słowa: „Już dosyć.“

A więc na głos ojczyzny rzucił dom, żonę i dziatki.

I wyście mili bracia tak samo uczynili. Dziękujmy za to Bogu, a prośmy Go ażeby duch podobny odtąd i na zawsze ożywiał już wszystkich i ażebyśmy liczyli zawsze więcej na pomoc Bożą, jak na tak zwany rozsądek ludzki. Prośmy nadewszystko Boga, ażebyśmy o tę pomoc Jego szczerze już prosili, i na nią życiem szczerze już chrześciańskiem znów zasługiwali. Niestety! po upadku naszym jeszcze tak nie było.

Nieco dalej mówił kaznodzieja:

Niegolewski wrócił do życia publicznego i znowu i aż do końca życia jako poseł, bronił na sejmach resztek narodowości polskiej, zaręczonej traktatem wiedeńskim wszyst-

kim częściom Polski. Nie należał on nigdy do żadnych stronnictw w narodzie naszym, które przez to samo że są — narodowe nie są, które zamiast uweselać i dźwigać ojczyznę, wciąż ją zasmucają i w niemocy trzymają. Był to jak go nazwaliśmy szczery Polak, brat każdemu, wszystkim. Nie należał też do żadnych tajnych związków; lecz zawsze przeciw nieprzyjaciołom otwarty jawnie działał, na prawej, nawet prawnej drodze. Szanował osobę króla chociaż nam obcego, bo tak Bóg przykazał, i wszelki urząd szanował. Posłuszeństwo spełniał, wichrzycielem nie był, złych namiętności nigdy nie obudzał, bo ich nigdy nie miał. Lecz jak Machabejczyk o prawo ludu swego mężnie się zastawiał, z narażeniem bezpieczeństwa swego. I wytrwał tak aż do końca.... Tej walki ciągłej, spokojnej i mężnej, a zawsze prawej i prawnej, Niegolewski piękny nam zostawił pomnik w piśmie już z łoża śmierci wydanem, w którem zdając sprawę ze spraw swych poselskich, tłomaczy dla czego się nie stawił na ostatni sejm. Oto dla tego że od władzy miejscowej wezwanie na ten sejm otrzymał był tylko w języku niemieckim, gdy na mocy prawa nadanego przez traktat wiedeński i na mocy tylekroć ponawianych przyrzeczeń zapewniających księstwu używanie języka polskiego obok niemieckiego we wszystkich aktach urzędowych, należało się aby to wezwanie uczynione mu też było i w języku polskim. Upominał się spokojnie o to prawo u władzy, ale bezskutecznie. Oby skutecznie u swoich! Oby przykład Niegolewskiego obudził w narodzie naszym śmielsze, spokojne obstawanie przy nadanych prawach, dla tego zwykle przekraczanych że mało kto jak należy o nie się upomina. Oby szczególniej obudził w nas żywsze zamiłowanie tej ojczystej złotej mowy naszej, o którą on walczył aż do ostatniego tchnienia, o której na łożu już śmierci zapisał nam jakoby testamentem te żywotne słowa: „Mowa ojczysta przez Boga nam nadana, najżywotniejszym jest wyrazem narodowości naszej; zrzekając się tej mowy, zrzeklibyśmy się jednocześnie bytu naszego.“

O jakże te słowa zawstydzać mają tych z pomiędzy nas co więcej dbają o języki obce, niźli o swój własny, co mową naszą rodzinną nie umieją dobrze ni pisać, ni mówić, a tem samem po polsku myśleć.... Kto język polski dobrowolnie wypędza od siebie i z siebie, ten darem Bożym wzgardza, ten własne serce i dom swój własny sam wynaradawia, ten na narodzie naszym ile to jest w jego mocy samobójstwo spełnia.... „Naród, jak słusznie powiedział Niegolewski, jest Boskich rąk utworem; a zagłady takowego żadna przemoc ludzka dokonać nie zdoła.“ Jest wszakże przemoc która takowej zagłady dokonać jest mocna. Tą przemocą jest przemoc własnych win i grzechów naszych. Są to nieprzyjaciele wewnętrzni jedynie narodowi straszni. Są to złodzieje domowi co okradają koronę naszą z klejnotów najdroższych a ojczyznę z życia. Takimi nieprzyjaciołmi i złodziejami naszymi są jeszcze próżność i zbytek, na które przed Bogiem i przed wami użalić się muszę. O Boże ileż to rodzin naszych dawniej najzacniejszych, próżnością oszalawszy, odrodziło się już od przodków swoich! Ileż to wielkich domów polskich przez zbytek upadło. O Boże wejrzyj, napraw, dźwignij! Mili bracia, tysiąc razy na to powstajem i powstawać będziem; bo to są grzechy przeciw Bogu i przeciw bliźniemu; grzechy wylęgające się z tej kałuży zgniłej, co gniazdem wszelkiego plugastwa, z tej obrzydłej pychy od której mówi Pismo: *wzięło początek wszystko zatracenie....* Dla pychy i zbytku zmalała już bardzo nasza wielka Polska, nikną w kraju naszym prawdziwa godność i swoboda ducha i co chwila wymykają się włości polskie z rąk polskich. A cóż będzie gdy się całkiem wymkną? Oto to będzie, że własna ziemia nasza będzie już nie nasza, że własny nasz dom już nam będzie cudzym. Wszystko to przepowiedział nasz serdeczny Skarga, a my już na to patrząc, teraz wskazujemy i wołamy: Bracia mili! Sypcie co prędzej groblę tej powodzi zbytku, co ziemię naszą już, już tak zalewa.

A teraz jeszcze weźmiemy co następuje z domówienia:

Ale cnoty Niegolewskiego nie byłyby szczeropolskie, nie byłyby godne pośmiertnej pochwały w domu Bożym, gdyby nie miały też w sobie zarodu chwały wiecznej, gdyby nie nosiły na sobie piętna Bożego, gdyby nie były wypływem tej cnoty, co wszystkich cnót źródłem, uwieńczone tą cnotą, co wszystkich cnót wieńcem, cnotą pobożności, bez której niemasz nic dobrego, a z której wszystko dobre doczesne i wieczne, podług tych nieomylnych słów św. Pawła: *Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota który teraz jest i przyszłego.*

Któż z was nie pomni jak przed dwoma laty w pośród was modlących się, stanął tu poważny, okazały starzec, którego postać szanowna i ujmująca wszystkich oczy na siebie zwróciła. Gdym wstąpił na kazalnicę, on się do niej zbliżał, mając słuch od grzmotu dział przytępiony. Widzieliście jak w kornej postawie ukląkł przed tym tu ołtarzem, jak uderzył czołem przed tym Panem, co dłoń jego do boju a serce do cierpienia tak dobrze przyuczył. Na ten widok łza mi się w oku zakręciła i na serce spadła w tem słowie które dziś wyrzekłem usty: Oto szczery Polak. I pamiętacie że nie mógłem powstrzymać się od zwrócenia serca waszego ku tej pobożności jego, tak przypominającej dobre czasy nasze. On tylko jeden w pokorze przed Bogiem zagłębiony nie domyślał się że to o nim mowa. Był to Niegolewski.

A potem w dzień św. Andrzeja przyszedł wybielić w spowiedzi świętej szatę niewinności na chrzcie świętym wziętą, przyszedł do mnie grzesznika, postawionego w pośród was, aby was rozgrzeszać — i ze staropolską pobożnością przyjął rzewnie Zbawiciela w komunii świętej. Szczęśliwy kto obyczajem polskim takie sobie sprawia sam wiązanie! *Oto prawdziwie Izraelczyk w którym niemasz zdrady.* Oto szczery Polak! Kto tak z Jezusem walczy i cierpi, ten z nim tryumfuje.

NEKROLOGI.

Eugenjusz Sue. Urodził się w Paryżu 10 grudnia 1804 r. Rodzina jego pochodziła z Prowancyi. Już jego pradziad używał wziętości jako lekarz. Dziadek w tymże samym pracował zawodzie. Szczególniej zaś odznaczył się ojciec Eugenjusza który był doktorem medycyny, professorem, później lekarzem cesarzowej Józefiny, a wreszcie lekarzem gwardyi w wyprawie moskiewskiej. W czasie urzędowania przy cesarzowej, urodził mu się syn. Trzymali go do Chrztu cesarzowa i książe Eugenjusz, który mu nadał swe imie. Idąc za tradycyą rodzinną poświęcił się z razu przyszły romansopisarz sztuce lekarskiej. Mało jednak lubił naukę, i gdy wcześnie zaczął życie rozpustne prowadzić, ojciec oddał go na chirurga do wojska w chwilę gdy wysyłano wyprawę do Hiszpanii na pomoc Ferdynandowi VII. (1823). Był przy oblężeniu Kadyxu, tudzież przy zdobyciu Trocadero i Tarify, po czem wrócił ze zwycięzką armią do Paryża, gdzie znowu tak się począł oddawać rozpuście, że ojciec gwałtem zaciągnął go do marynarki. Przeznaczony na okręt *Wrocław* zwiedził z tym statkiem Azyę, Indye, Amerykę, Antylle, a przybywszy z nim nad brzegi Grecyi, miał udział w bitwie pod Nawarynem. Wkrótce sprzykrzyła mu się ta służba i zawód lekarski, a gdy zaraz potém nastąpiła śmierć ojca po którym znaczną odziedziczył fortunę, wziął demisyą, osiadł w Paryżu i oddał się namiętnie malarstwu pod przewodnictwem p. Gudin, sławnego morskich widoków malarza. Ale i tej pracy stanęły na przeszkodzie najgorsze obyczaje. Niebawem prześcignął rozrzutnością i rozpasanem życiem najzapamiętalszych hulaków stolicy, a pozbywszy się wszelkiego wstydu począł błąkać się po najbrudniejszych szynkowniach, po najbezecniejszych domach, przestając jedynie z samemi wyrzutkami społeczeństwa. Wtedy to miał on nabyć tę smutną znajomość obyczajowych brudów Paryża w najpodlejszym steku stołecznej ludności, którą później zużytecznił w swoich powieściach. Gdy do reszty strwonił znaczny majątek, wziął się z potrzeby do pióra. Przyszły mu w pomoc wspomnienia z podróży morskich. Właśnie wtenczas wprowadzili byli w modę romans morski Cooper i Maryat. Francya tego rodzaju powieści jeczcze nie miała. Z oklaskiem więc przyjęto pierwsze w tym kierunku próby młodego autora. Pierwszym jego romansem był *Kernock le pirate* (1830). Gdy ten zwrócił uwagę publiczną na autora, poczęto żądać coraz więcej, i posypały się z pod jego pióra coraz śmielsze, pełniejsze talentu, ale coraz ohydniejsze utwory. W r. 1831. wydał *Plik et Plok* i *Atar Gull* a w następnym *La Salamandre* i *Vigie de Koatwen.* Przebijało w nich coraz bardziej rozmiłowanie w najstraszniejszych scenach i w charakterach szatanicznych. Prędko jednak wyczerpnął zasób swych marynarskich wrażeń i rzucił się w inny kierunek. Przecież jakby dla zamknięcia tej epoki

i tego rodzaju utworów poważniejszem dziełem, wydał *Historyą marynarki pod Ludwikiem XIV*, i wnet potem *Rzut oka na dzieje marynarki wojskowej wszystkich ludów* (1835 — 1837), *Historyą marynarki Bretonii i żywot Jana Barta.* — To zarazem było przejściem do historycznych i obyczajowych romansów, które szybko po sobie następować poczęły: *La Coucaratcha* (1834), *Latrèaumont* (1838), *Deleytar* (1839), *Le Colonel de Surville* (1840), *Teresse Dunoyer* (1842), a następnie *Les fanatiques des Cevennes, Le commandeur de Malte, Letorière* (może najprzyzwoitsza i najlepsza z jego powieści), — *Hôtel Lambert.* Ale te wszystkie daleko w sławie prześcignęła *Matylda.* Jako *pendant* do *Matyldy* napisał był pamiętniki młodego człowieka p. t. *Arthur.* Dotąd powściągał się jeszcze w swych socjalistycznych teoryach. Wystąpił dopiero z niemi w sławnym na całą Europę romansie *Tajemnice Paryża* (1842) i w jeszcze może sławniejszym *Żyd wieczny tułacz.* One podniosły go do znaczenia człowieka politycznego. Gdy więc wybuchła rewolucya 1848., wszedł do zgromadzenia narodowego. — Podczas wypadków 29. grudnia pochwycony wraz z innymi członkami nieprzychylnymi Ludwikowi Napoleonowi, osadzony został w więzieniu, z którego gdy go wypuszczono, opuścił kraj dobrowolnie, przeniósł się naprzód do Belgii a potém do Sabaudyi, gdzie w własnej i bogatej willi pod miastem Annecy 3go sierpnia umarł. Ostatnie jego powieści *Marcin podrzutek*, *Siedm grzechów głównych* objawiają to samo wyuzdanie z wszelkich reguł moralności co poprzednie, ale zdradzają zarazem zwątlenie sił i talentu. Przerabiał on także powieści swoje na sztuki teatralne, lecz te się mniej udawały. Dzieła jego na nieszczęście są tak znane w kraju naszym iż oceniać ich tu nie potrzebujemy. Popularność ich, wielce zmniejszona od wypadków 1848 r., co rok zmniejszać się musi, aż wreszcie przyjdzie czas że ludzie dziwić się będą wziętości jaką miały u współczesnych. Trochę jaskrawego stylu, trochę nadzwyczajnych a zawsze nienaturalnych i niemożebnych sytuacyi, zuchwalstwo w podnoszeniu najniebezpieczniejszych zadań, oto co więcej imponowało czytelnikom niż ich pociągało ku jego utworom, tak jak na pewną dobę Proudhon odwagą bezwstydu znalazł posłuchanie u świata, tak jak każdy to znajdzie, co w czasie wzburzenia złych instynktów ludzkich podsunie im hasło i ofiarę. Na ludy napada częstokroć pora to znudzenia, to rozjątrzenia, to gorączkowej niecierpliwości. Niepokoją się, burzą niewiedząc dobrze czego pragnąć, czego się spodziewać, wyczekując tylko byle jakiej odmiany. Wtedy nic łatwiejszego jak poszczwać je na pierwszą lepszą ofiarę. Pisarze, którzy na te szalone prądy łódź swą puszczają, snadno dochodzą niezmiernej popularności, ale też prędko giną, szczęśliwie dla nich jeżeli tylko zapomniani, giną skoro wzburzona fala pochłonąwszy ofiarę przez nich wskazaną pocznie co skorzej wracać do dawniejszego łożyska. Łatwo zrozumieć wziętość dzieł Eugenjusza Sue u nieprzyjaciół religii, moralności i porządku społeczeńskiego: lecz jakżeż trudno pojąć ciekawość i zajęcie, jakie obudzały w ludziach wyznających cześć dla wiary, dla cnoty, obyczajności i ładu w społeczeństwie. Powieści jego ogłaszał *Journal des Debats*, organ Guizota, główny poplecznik rządów Ludwika Filipa. Rozpowszechniały je inne konserwatywne dzienniki. Czytywały je z roskoszą matki myśląc że Paryż za daleko albo zepsucie onego za odrażliwe, by ich rodzinie zaszkodzić kiedy mogło. Pobłażało im nawet wielu ludzi religijnych mniemając że wiara nie ucierpi gdy Rodin pójdzie na pastwę. Ludzie wytworniejszego smaku nie zrażali się splugawieniem literatury frazeologią gałganiarzy i złodziei paryzkich. W ogóle dla kilku zdań rzuconych o poprawie więzień, o ulepszeniu bytu robotników, schlebiono autorowi, który nie przestawał podważać najgłówniejszych posad społeczeństwa, wystawiać wszelką cnotę jako znamie ckliwej pospolitości, upośledzenia, idiotyzmu, występek zaś w czarownych malując kolorach wyobrażać jako cechę wyższości umysłu i uczucia, i odpowiedzialność zań w zupełności składać nie na człowieka ale na społeczeństwo a często nawet na Stwórcę. Zaślepienie takie w pisarzu i czytelnikach wytłomaczyć tylko można dopuszczeniem, które najczęściej bywa zapowiedzią zbliżającej się na narody chłosty za ciężkie i długoletnie przewinienia.

Książe Canino (Karól Bonaparte). Był najstarszym synem Lycyana Bonapartego. Urodził się w 1803. Żona jego była córką króla Józefa. Zostawił ośmioro dzieci

z których jeden syn jest przy boku Papieża. Nędzny polityk, mierny człowiek, sławnym był ornitologiem i dla tego tu jego nazwisko zapisujemy. Umarł 30 lipca w Paryżu.

Jan Wilson Croker. Był to jeden z najsłynniejszych publicystów angielskich, wydawca przeglądu *Quarterly Review*, autor wielu dzieł i broszur politycznych, pisanych w obronie zasad ultratorysowskich. Urodził się w Irlandyi w grudniu 1780. Był synem znakomitego urzędnika. Odbył nauki w kollegium św. Trójcy w Dublinie. Poświęcił się naprzód prawnictwu i został adwokatem w 1802. W zawodzie tym tak się zaszczytnie dał poznać że w 1806 wybrano go do Parlamentu, w którym zasiadał aż do roku 1832. Początkowo popierał liberalne stronnictwo, ale w 1809 otrzymawszy urząd sekretarza admiralicyi przeszedł do przeciwnego obozu i stał się najzaciętszym przeciwnikiem wszystkiego co tchnęło zmianą lub wolnomyślnością. Opierał się więc najżarliwiej emancypacyi katolików, za którą w młodości swej pisał. On to głównie w piśmiennictwie peryodycznem i ulotnem prowadził bój przeciw bilowi reformy, on był w czasie całej walki głównym agentem Torysów, z przejściem też tej ustawy ustąpił na zawsze z parlamentu, i już tylko piórem wojując przepowiadał wciąż same w ojczyźnie nieszczęścia. Ztąd też głos jego mianowano krakaniem złowieszczego kruka, ku czemu składało się jego nazwisko (Croaker, krakający). Aż do końca życia płacono mu wysoką pensyą (60,000 złp. rocznie) jako byłemu sekretarzowi admiralicyi, który to urząd sprawował aż do roku 1830, to jest przez lat 21. Umarł 10 sierpnia. Pisma jego pozostaną jako przykład polemicznej siły i dowcipu.

KRONIKA ZDARZEŃ
W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1) Konsystorz tajny papiezki w Bononii. 2) Okólnik tyczący się uroczystych szlubów zakonnych. 3) Odpowiedź Śtej Kongregacyi obrzędów. 4) Formuła poświęcania kolei żelaznych. 5) Starania o składki na kościół Ś. Alexandra. 6) Podróż Ojca Ś. — 7) Powrót Mons. Barili do Europy. 8) Publiczne odwołanie błędów ze strony Mons. Gazola. — 9) Śmierć Radzcy Brunner. — 10) List o Subiaco, Civitelli i t. d. 11) Wyjazd dwóch księży Zmartwychwstańców do Ameryki. 12. Rozdanie nagród w Collegium Romanum. 13. Konkordat Wirtembergski. 14. Wyswobodzenie kościoła w Neapolu.

1. Jego Świątobliwość papież Pius IX odprawił dnia 3go sierpnia w godzinach porannych, w pałacu przy S. Michele in Bosco w Bononii, konsystorz tajny w przytomności kardynałów Patrizi, Ferretti, Cagiano de Azevedo, Falconieri, Vannicelli, Casoni, Altieri, Baluffi, Viale Prela i Caterini.

Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Kościół metropolitalny Toledo w Hiszpanii dla Mons. Cyrylla de Alameda y Brea przeniesionego ze stolicy arcybiskupiej Burgos w Starej Kastylii.

Kościół metropolitalny Sewilli w prowincyi hiszpańskiej Andaluzyi dla Mons. Emanuela Joachima Tarancon posuniętego ze stolicy biskupiej Korduby w Andaluzyi.

Kościół metropolitalny Tarragony w Hiszpanii dla Mons. Józefa Dominika Costa y Borras posuniętego ze stolicy biskupiej Barcelony w Hiszpanii.

Kościół Valladolid w Starej Kastylii świeżo przez Jego Świątobliwość do rzędu metropolitalnych wyniesiony dla Mons. Ludwika de la Lastra y Cuesta posuniętego ze stolicy biskupiej w Orense w Hiszpanii.

Kościół metropolitalny Florencyi dla JMść księdza Joachima Lim-

berti duchownego z Prato, dyrektora tamtejszego lyceum, kanonika katedralnego, pro-wikaryusza jeneralnego tegoż miasta i dyecezyi, examinatora pro-synodalnego.

Kościół arcybiskupi Tiany in part. inf. dla Mons. Lorenzo Barili duchownego z Ankony, prałata domowego Jego Świątobliwości, delegata apostolskiego w Nowej Granadzie, doktora św. teologii.

Kościół katedralny Walencyi we Francyi dla Mons. Jana Pawła Maryi Lyonnet przeniesionego ze stolicy biskupiej w Saint-Flour.

Kościół biskupi w Famagosta na wyspie Cypru dla Mons. Karola z hrabiów Caccia-Dominioni, pomocnika Mons. arcybiskupa medyolańskiego, przeniesionego ze stolicy biskupiej w Danabe in part. inf.

Kościół katedralny Bertinoro w państwie papiezkiem dla JMść księdza Piotra Buffetti duchownego z Bononii, proboszcza temecznego kościoła św. Trójcy i doktora św. teologii.

Kościół katedralny w Volterra w Toskanii dla JMść księdza Józefa Targioni duchownego z Prato, rektora i professora św. teologii w tamtejszem seminaryum, kanonika tejże katedry i examinatora pro-synodalnego.

Kościół katedralny w Fiesole w Toskanii dla JMść księdza Joachima Antonielli duchownego z tejże dyecezyi, proboszcza kollegiaty Figline, kanonika honorowego katedralnego i doktora św. teologii.

Kościół katedralny w Montepulciano w Toskanii dla JMść księdza Ludwika Maryi Paoletti duchownego z Volterra, archidyakona tamtejszej katedry, wikaryusza kapitularnego dyecezalnego, examinatora pro-synodalnego i doktora św. teologii.

Kościół katedralny w Saint-Flour we Francyi dla JMść księdza Piotra Antoniego de Pompignac duchownego tejże dyecezyi, kanonika katedralnego i wikaryusza jeneralnego honorowego.

Kościół katedralny Braganza i Miranda w Portugalii dla JMść księdza Jana d'Aguiar, duchownego z Evora, podskarbiego tamtejszej metropolii, wikaryusza jeneralnego tegoż miasta i archidyecezyi, doktora św. teologii.

Kościół katedralny chełmiński w Prusiech dla JMść księdza Jana Nepomucena Marwicza, duchownego z tamtejszej dyecezyi, dziekana katedralnego, komissarza i radcy biskupiego.

Kościół katedralny w Osnabrück w Westfalii dla JMść księdza Pawła Melchers duchownego z Münster, radcy biskupiego, dziekana katedralnego, wikaryusza jeneralnego tegoż miasta i dyecezyi, doktora świętej teologii.

Kościół biskupi w Mezo in part. inf. dla JMść księdza Józefa Twarowskiego, duchownego dyecezyi wileńskiej, kanonika katedry podlaskiej, wikaryusza jeneralnego tamtejszej dyecezyi i deputowanego suffragana janowskiego czyli podlaskiego.

Kościół biskupi w Lorima in part. inf. dla JMść księdza Walentego Baranowskiego, duchownego dyecezyi krakowskiej, sędziego surrogata dyecezyi lubelskiej, archidyakona katedralnego, examinatora pro-synodalnego i deputowanego, pomocnika obecnego biskupa lubelskiego JW. Wincentego Pieńkowskiego.

W końcu uczyniono do Jego Świątobliwości wniosek o święty palliusz dla kościołów metropolitalnych w Sewilli, Tarragonie, Valladolid, Florencyi, Cashel w Irlandyi na rzecz Mons. Patrycego Leahy, także dla kościoła katedralnego w Volterra, któremu ten przywilej został przyznany bullą Jego Świątobliwości *Ubi primum* z daty 1 sierpnia 1856 r.

Kardynałowie Patrizi, Ferretti, Cagiano, Altieri i Caterini umyślnie z Rzymu na konsystorz pospieszyli.

---

2. Święta kongregacya biskupów i kleru regularnego rozesłała następujący okólnik tyczący się uroczystych szlubów zakonnych do wszystkich przełożonych zakonów:

Wielebny Ojcze — Każdy pojmuje że w nieszczęśliwych naszych czasach, kiedy nieprzyjaciele krzyża wszelakich dokładają usiłowań, by zakłócić porządek rzeczy boskich i ludzkich tudzież zepsuć obyczaje, potrzeba z jak najskrupulatniejszą pilnością, z troskliwością i baczeniem bez granic, należycie doświadczać, jaki duch ożywia tych, którzy chcą się poświęcić P. Bogu składając szluby uroczyste, iżby nieprzypuszczać nigdy takich co będąc skalani nieprawościami wieku, jenoby zepsucie do uprzywilejowanej owczarni Jezusa Chrystusa wnieśli, albo co będąc niepewni jakie ich prawdziwe powołanie, żałowaliby po niejakim czasie, że obrali życie zakonne i stawaliby się przedmiotem zgorszenia dla braci swojej, w razie łamania karności tudzież przepisów reguły. Zaniedbanie należytej baczności pozwala nieprzyjaciołom zakonów tracić z oczu zasługi przez zgromadzenia religijne toworzystwu chrześciańskiemu tudzież i politycznemu oddane, podnosić rozmaitego rodzaju skargi i zwalać na całe ciało co jest tylko sprawą pewnej liczby. — I oto z niesłychanem pokrzywdzeniem religii uszanowanie i przywiązanie ludu chrześciańskiego ku zakonom bardzo się zmniejszyło.

Niezawodną jest rzeczą, że zakonnicy powinni sobie bezustannie powołanie swoje przypominać, błyszczeć jasnością cnót wszelakich a stosując się do przepisów swoich właściwych instytutów, nie szczędzić starań ni trudu, by jak najwięcej dla chwały Bożej i dla zbawienia wiekuistego dusz uczynić. Jeżli zaś taki ich obowiązek po wszystkie czasy, toć mają pobudkę do szczególniejszej gorliwości i dbałości dziś, kiedy ludy zwiedzione rozlicznemi ułudami tudzież podstępami krzewicieli błędu i złego, czują jednak żywo potrzebę światła prawdy, zarazem pomocy świętej naszej religii. Zaczem zakonnicy, którzy zawsze byli nazywani i słusznie wojskiem posiłkowem kościoła i których zawsze za takie uważano, nie powinni zaniedbywać żadnej sposobności aby oświecać umysły światłem naszej boskiej wiary, aby dobrocią, cierpliwością, tudzież nauką zwracać na właściwą drogę tych, co opuścili ścieżki prawdy i zbawienia, aby wykorzeniać z gruntu zarody nieprawości, w końcu aby wszędzie utrzymywać, pobudzać, rozszerzać pobożność, religią i cnoty wszelakie. Chcąć zaś tak postępować i snadniej osiągnąć pożądany skutek, trzeba przedewszystkiem pokazać ową cnotę miłości, która jest matką i życiem wszystkich innych, cnotę cierpliwą i łagodną, przyjmującą wszystko, znoszącą wszystko. Niech więc zakonnicy będą ściśle między sobą połączeni węzłami miłości, niech w jedności serca i usiłowań staczają walki pańskie, w końcu niech tylko dla Jezusa Chrystusa podboje czynić pragną, aby mogli krzewić coraz szerzej panowanie Boga i świętego bożego kościoła.

Kościół tedy trzymając się niezmiennej praktyki, stara się zawsze z roztropną bacznością, przezornością i mądrością zaradzać potrzebom i niedostatkom co się pojawiają, wedle okoliczności interesom nowym i czasom nowym odpowiadających: zaczem Jego Świątobliwość papież Pius IX., który kocha zakony osobliwą miłością i żywo pragnie uprzątnąć ich z drogi to co im szkodzić może, oddał sprawę w ręce św. kongregacyi kleru regularnego, aby kardynałowie po uważnem rozpatrzeniu wszystkiego i zastanowieniu się, przedstawili mu co przed Panem Bogiem za stosowne uznają. W następstwie wysłuchawszy zdania tychże kardynałów i zbadawszy z wielką pilnością, obecny stan rzeczy, Jego świątobliwość działając w pełności władzy swojej apostolskiej, postanowiła i rozkazała, aby niżej wyłuszczone przepisy zachowywane były w zakonach, w których składają się szluby uroczyste. Ojciec św. rozkazuje aby tej jego woli surowo przestrzegali wszyscy, do których rzecz należy a to pod karą nieposłuszeństwa i chce aby ją ściśle wykonywać, przyczem znosi, i oświadcza głośno że znosi wszelkie rozporządzenia przeciwne, nawet w razach, w którychby potrzeba było wzmianki lub derogacyi umyślnej i osobistej.

Skoro ukończony zostanie czas próby i nowicyat, wedle przepisów święt. Soboru Trydenckiego, konstytucyi apostolskich i reguł zakonnych zatwierdzonych przez św. Stolicę, nowicyusze liczący szesnaście lat skończonych, stosownie do tego co przepisuje rzeczony Sobór trydencki, złożą szluby proste. Laicy i braciszkowie uczynią je, gdy dojdą do lat naznaczonych przez konstytucyę Klemensa VIII.: *In supremo.*

Po trzech latach od dnia złożenia szlubów prostych, zostaną professi, gdy będą

uznani za godnych, przypuszczeni do szlubów uroczystych, jeśli professya szlubów prostych nie była uczyniona na czas dłuższy, wedle tego co zostało pozwolone w niektórych zgromadzeniach. Wszelako przełożony jeneralny a także prowincyał będą mogli dla sprawiedliwych i rozsądnych powodów opóźnić professyą szlubów uroczystych tylko nie po za granicę skończonych dwudziestu pięciu lat życia.

Zresztą jeśli zakon lub zgromadzenie nie mają prowincyałów, możność opóźniania professyi szlubów uroczystych przyznana zostaje przełożonemu domu nowicyatu, wszakże za przyzwoleniem magistra nowicyuszów tudzież dwóch zakonników piastujących urząd jaki w zgromadzeniu.

Dekreta św. kongregacyi kleru regularnego *Romani Pontificis et Regulari disciplinæ* ogłoszone w r. 1848 powinny być zachowywane całkowicie i we wszystkiem w razach, w których będzie szło o przypuszczanie do obleczenia sukni, nowicyatu i professyi szlubów prostych.

Co poprzednio postanowione zostało w rzeczy składania szlubów prostych, ma się zachowywać względem tych, którzy na przyszłość będą przypuszczani do obleczenia sukni.

Oto cośmy wam mieli udzielić z rozkazu Jego świątobliwości, z nadmienieniem że macie o wszystkiem uwiadomić zakonników zostających pod waszem zwierzchnictwem.

Przyjmijcie zarazem życzenia, które w Panu wam składamy. Rzym, z kongregacyi kleru regularnego. Dnia 19 marca 1857.

Przywiązany wasz *A. Arcybiskup z Philippi* Sekretarz.

---

3. W kwestyi ornatów żałobnych podane zostało do kardynała prefekta Śtej kongregacyi obrzędów następujące przełożenie:

N..... Eminentiæ Vestræ cum summa reverentia repræsentant quod consuetudo invaluit in quibusdam Ecclesiis et in festis ritus semi duplicis paramenta tantum nigra offerantur sacerdotibus, ex eo quod Rubricæ generales Missalis permittunt celebrationem Missarum privatarum pro defunctis quocumque semiduplici.

Porro sacerdotes illis ecclesiis addicti vel extranei, qui promiserunt missas secundum intentionem dantis eleemosynam, non dubitant in diebus præfatis celebrare Missam *de requie*, eo quod non cognoscant an intentio sit pro vivis necne. Prætcrea ex communiter contingentibus, Missæ requiruntur *pro defunctis*. Quidam longius progredientes asserunt quot satisfiat obligationi celebrandi *pro vivis*, utendo paramentis nigris et dicendo *missam de Requie*. Ad probandam hanc agendi rationem, dicunt quod fructus venit tam vivis quam defunctis ex oblatione divinæ Victimæ et non ex ritu particulari quo offertur; quod, pro sua singulari pietate in animas defunctorum sibi placet quam sæpius illas Deo commendare per Missas *de requie*, præsertim cum ille modus celebrandi *Missam de Requie*, nihil detrahando *vivis* pro quibus Eleemosyna data est, prosit plurimum defunctis.

Attamen alii Sacerdotes sentiunt aliter: cum Ecclesia instituerit pro refrigerio defunctorum illum modum celebrandi, ita ut, in illis *Missis de Requie*, orationes quasi omnes referantur ad defunctos et non ad vivos, videtur non posse adhiberi pro vivis. In hac agendi ratione præfatorum adest quædam contradictio pietatem fidelium offendens simul et legem ecclesiasticam Missæ. Igitur videtur illicitum celebrare *Missas de Requie*, ut satisfiat obligationi celebrandi pro vivis. Idcirco orator infra scriptus, pro securitate suæ conscientiæ et aliorum, veritatem circa hoc punctum praxis frequentioris cognoscere cupiens, ad Eminentiam Vestram recurrit ut absque ullo dubio sciat quid sit agendum et postulat humiliter responsionem ad sequentia Dubia:

1. *An liceat sacerdotibus uti paramentis nigris et celebrare Missam de Requie ut satisfaciant obligationi quam susceperunt celebrandi secundum intentionem dantis eleemosynam, quando prorsus ignorant quænam sit illius intentio, pro defunctis necne?*

2. *An liceat sacerdotibus uti paramentis nigris et celebrandi Missam de Requie ut satisfaciant obligationi quam susceperunt celebrandi pro vivis?*

Na to wyszła taka odpowiedź:

Quum itaque oratoris preces Sacræ Congregationi Rituum ab infra scripto Secretario, in ordinariis Sacrorum Rituum comitiis ad Vaticanum hodierna die habitis relatæ

fuerint, Emi et Rmi Patres Sacris Ritibus tuendis præpositi, singulis mature perpensis, tolerandum minime esse censuerunt abusum de quo in precibus, in festis nimirum semiduplicibus paramenta tantum nigra offerendi sacerdotibus celebraturis eosdemque hac ratione impediendi, quominus legere pro libitu possint Missas vel festo respondentes, vel votivas juxta permissionem rubricæ; propositisque dubiis rescribere rati sunt:

Ad I. Affirmative.

Ad II. Affirmative, dummodo non diversæ præscripserit qui dedit eleemosynam.

Die 29 Novembris 1856.

---

4. Święta kongregacya obrzędów następującą formułę z okoliczności poświęcenia drogi żelaznej z Rzymu do Frascati zatwierdziła:

Benedictio viæ ferreæ et curruum.

℣. Adjutorium nostrum in nomine Domini.

℟. Qui fecit cœlum et terram.

℣. Dominus vobiscum.

℟. Et cum Spiritu tuo.

Oremus.

Omnipotens sempiterne Deus, qui omnia elementa ad tuam gloriam, utilitatemque hominum condidisti, dignare quæsumus hanc viam ferream ejusque instrumenta bene † dicere et benigna semper tua providentia tueri; et dum famuli tui velociter properant in via, in lege tua ambulantes, et viam mandatorum tuorum currentes, ad cœlestem patriam feliciter pervenire valeant. Per Christum Dominum nostrum.

℟. Amen.

Oremus.

Propitiare Domine Deus supplicationibus nostris et bene † dic currus istos dextera tua sancta; adiunge ad ipsos sanctos Angelos tuos, ut omnes qui in eis vehentur, liberent et custodiant semper a periculis universis; et quemadmodum viro Œthiopi semper currum suum sedenti, et sacra eloquia legenti, per Apostolum tuum fidem et gratiam contulisti; ita famulis tuis viam salutis ostende, qui tua gratia adiuti bonisque operibus jugiter intenti, post omnes viæ et vitæ hujus varietates æterna gaudia consequi mereantur. Per Christum Dominum nostrum.

℟. Amen.

Deinde Sacerdos aspergat viam et currus aqua benedicta.

---

5. Donieśliśmy przed kilku miesiącami o założeniu kamienia węgielnego nowego kościoła nad niedawno odkrytemi katakumbami śś. Aleksandra, Eventiusa i Teodula, teraz podajemy wiadomość o Okólniku św. kongregacyi propagandy do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów, wikaryuszów apostolskich i t. d., wzywającym do składek ich samych i przez nich cały świat katolicki, o przełożeniu kardynała Marini prefekta ekonomatu propagandy do Ojca ś., tudzież o odpowiedzi Ojca ś. na przełożenie. Okólnik nosi datę 12 kwietnia. Czytamy w nim co następuje:

„Wielebni biskupi zgromadzeni w Rzymie przez Ojca św. aby byli przytomni ogłoszeniu dogmatu Niep. Poczęcia, podzielili niezawodnie radość Naczelnika kościoła, gdy

się pokazał szczęśliwy skutek przedsięwziętych poszukiwań. Boć zaiste zrozumieli oni że odkrycie tych świętych podziemi przyczyni się do pomnożenia wiary w sercach i do stwierdzenia prawdy historyi kościelnej z jednej strony, starożytnej karności z drugiej, mimo zaprzeczań tych, którzy opuścili drogi prawdziwej nauki przodków. — Rzeczywiście wszystko co w tych katakumbach pozostało nienaruszone i dobrze zachowane, składa przedziwne a nie podpadające odrzuceniu świadectwo o początku naszych świętych obrzędów, o wzywaniu Męczenników, o czci oddawanej świętym ich relikwiom, o nadziei wiecznego odkupienia, tudzież o skuteczności modlitw tych co w pokoju Bożym zasnęli. Znajdujemy tam również ślady gorących starań aby mieć grób w pobliżu zwłok męczenników, znajdujemy podział liturgiczny świątyni chrześciańskiej, zaś liczne napisy na kamieniach świadczą o rozmaitych stopniach hierarchii kościelnej, poczynając od najwyższej godności biskupiej aż do subdyakonatu, a nawet aż do dzieci na służbę Bożą przeznaczonych...... Krypta doskonale jest zachowana. Ołtarz wzniesiony przez pobożnych nad grobami SS. Męczenników, Alexandra i Eventiusa stoi w całości.... Niepodobna powstrzymać wzruszenia na widok tylu grobowych napisów pełnych wiary, nadziei i miłości. Szczególniej uderza kamień z ozdobami w płaskorzeźbie i wyrazami: *Sawinianie dusza twoja używa dóbr niebieskich*, bo mamy tam wyobrażony raj kwiecisty, a pośród kwiatów duszę w kształcie gołembicy. W niektórych grobowcach napotyka się flaszeczki dotąd krwawej rdzy pełne, przy takich grobach bywają lampy gliniane postawione na ziemi, więc nie aby oświecić podziemie ale aby uczcić męczenników i możemy powiedzieć z Gaudencyuszem: *Tenemus sanguinem qui textis est passionis*.... Ale jakież przejąć nas powinno uszanowanie gdy przypomniemy niezmienną tradycyę kościelną jeszcze przed stu laty przez Wincentego Alexandra Constantiusa (*De romano itinere gestisque Principis apostolorum* str. 382.) na nowo przywiedzioną, jako Piotr św. udawał się często do tych miejsc i udzielał tam chrztu św. wiernym....

Owóż pobożne uczucie ku męczennikom nie pozwala by pozostawić w opuszczeniu bazylikę i cmentarz SS. Alexandra, Eventiusa i Teodula. Ze swojej strony znaczna liczba wiernych jęła przekładać, że pragną gorąco widzieć nowy a wspaniały kościół wznoszący się na ruinach starej bazyliki, ci zaraz złożyli pewną summę na rozpoczęcie budowy w ręce św. kongregacyi Propagandy, której czynna a nieustanna gorliwość czuwa nad odkopaliskami, bacząc z jednej strony aby prowadzono dalej odkrycia, strzegąc z drugiej czci i uszanowania dla odkrytych już grobowców. Skoro św. kongregacya przekonała się że wzniesienie kościoła przyniesie zaszczyt chrześciaństwu i przyczyni się do większej chwały Bożej, przystała zaraz na przełożenie i podanie do Ojca św. uczyniła. I stało się że Pius IX. od razu myśl pochwalił i nieszczędząc zachęty sam trzy tysiące skudów (27,000 złp.) na mającą się rozpocząć budowę ofiarował..... Wszelako słuszną jest rzeczą by nie jeno wierni Rzymu, ale i wierni całego świata starali się o pomnożenie czci SS. Męczenników Alexandra, Eventiusa i Teodula. Z tego powodu wzywamy was i błagamy, abyście się datkami pieniężnemi do budowy kościoła przyłożyli. — Wasz udział w pobożnem przedsiewzięciu wyjdzie na chwałę Bożą i podniesie cześć świętych Męczenników. — Nazwiska datkujących zostaną w razie objawionego przez nich życzenia ogłoszone osobno, w razie gdyby niechcieli tej jawności, mogą rachować na nadgrodę niebieską. Po ukończeniu budowy ogłoszone zostanie sprawozdanie obszerne z szafunku grosza zebranego.“

Okólnik podpisali, kardynał Alexander Barnabo prefekt, i Monsignor Kajetan Bedini Arcybiskup Tebański Sekretarz.

Z przełożenia kardynała Marini wyjmujemy co następuje:

„Cóż może być godniejszego pobożnej czci Waszej świątobliwości, jak wspomnienie odważnego męczennika Chrystusowego, cóż może większą gorliwość budzić jeśli nie staranie, aby potomność więcej ceniła pamięć jego, niż dotąd.... Trudno widzieć coś świętszego od tych katakumb! Tam pierwsi wierni zbiegali się *ad Alexandrum*, aby w skrytości, tajemnie obrządków swoich dopełniać, tam znajduje się starożytny cmętarz skropiony krwią wielu świętych męczenników, bogaty w zabytki pierwotnego kościoła, cmętarz o licznych a ciemnych korytarzach, w których często na klęczkach jeno posuwać się można.“

Kardynał sprawę Ojcu św. do rozstrzygnienia podaje.

W odpowiedzi swojej papież nadmienia o odkryciu katakumb, chwali zamiar wybudowania kościoła i tak dalej pisze:

„Wznosimy gorące modły do Opatrzności Bożej, aby to dzieło rozpoczęło się pod świętemi i pomyślnemi wróżbami, a bez przeszkody do szczęśliwego doprowadzone zostało końca. Co do nas z najżywszem zawsze zajęciem, jak tego wymaga nasz obowiązek, patrzymy na pobożne poszukiwania w świętych przytułkach podobnego rodzaju i na starania podjęte około ich naprawy (boć w ten sposób nietylko się oddaje wszelka uczciwość popiołom wiernych, ale jeszcze służy się wierze katolickiej, której zaświadczają wymownie milczące ruiny). Zaczem chętnie przykładamy się do składki na koszta świętego przedsiewzięcia i ofiarujemy trzy tysiące szkudów z funduszu na osobiste nasze wydatki. Dzieło to tak nam jest przyjemne i do tyla na udział całej rzeczypospolitej chrześciańskiej zasługuje, żebyśmy chętnie szczodrzej jeszcze w pomoc mu przyszli, gdybyśmy nie potrzebowali myśleć o innych ważnych robotach zasługujących na całą naszą troskliwość a między niemi o starych cmętarzach pierwszych chrześcian mianowicie o cmętarzu znanym pod imieniem Kalixta, w którego czcigodnych kryptach spoczywają ciała jedenastu papieży, oczekując na dzień zmartwychwstania. Miło nam będzie dowiadywać się o postępach waszego przedsiewzięcia i o pieniężnych darach otrzymanych od wiernych zdolnych ocenić waszą pobożność. Ci wierni, jeśli kiedy przybędą odwiedzić święte podziemia by uczcić szczątki męczenników, niewymownej doznają pociechy. Być może, że będą oni żałować, iż odjęto tym zabytkom znamiona poważnej starożytnej prostoty, niemniej jednak uznają, że należało roztropnie naprawić to, co było zniszczone.“

Zaczynają już wpływać składki dosyć znaczne do Propagandy, która jednak dotąd list składkujących nie ogłasza.

Dawniej mówiono że przy kościele Ś. Alexandra będą osadzeni Trapiści francuzcy, których dotąd w Rzymie nie ma, ale zdaje się teraz że Propaganda zatrzyma kościół za jej staraniem zbudowany.

---

6. Mając mówić o dalszym pobycie Ojca ś. w Bononii i o wycieczkach przez niego przedsiebranych, zatrzymamy się nieco na wstępie aby nasze dawniejsze opowiadanie uzupełnić.

W drodze z Ankony pobłogosławił papież Pius IX robotników rozpoczynających w tamtej stronie budowę kolei żelaznej która pójdzie z Rzymu do Ferrary i z zajęciem roboty oglądał.

Wiele opowiadają o wrażeniu jakie osobistość Ojca św. czyni. Zdarzyło się raz przed przybyciem do Bononii że jakiś wielki zbrodniarz chciał się tryumfalnemu wjazdowi papieża do jednego z miast po drodze przypatrzyć. Długo czekał ukryty w tłumie. W tem nadjechał Pius IX i łagodne jego pociągające oko spoczęło właśnie na twarzy tego człowieka. Uderzony, pociągnięty, przedarł się on do powozu i oświadczył Ojcu św. że jest wielkim grzesznikiem ale że prosi by go wyspowiadał, co papież uczynił przybywszy na miejsce.

Dzienniki piemonckie a za niemi dzienniki angielskie tudzież niektóre francuzkie i belgijskie umieściły adresa niby Ojcu św. z Bononii i z Rawenny podane z uskarżeniami na obecne położenie rzeczy. Jest to niegodne zmyślenie, żadne adresa podobne złożone nie były. Dziennik medyolański *Bilancia* wyraźnie twierdzi:

Jesteśmy upoważnieni oświadczyć że nietylko nie oddano owych adresów Ojcu św. ale że nawet nieprzysłano ich czy to rządowi Jego Świątobliwości, czy jakiejkolwiek władzy. W państwie kościelnem dopiero z dzienników zagranicznych o tej rzeczy się dowiedziano.

Że pisma niekatolickie chcą koniecznie wmówić w Europę iż w krajach popiezkich nieukontentowanie panuje, że bezbożny rząd piemoncki stara się wszelkiemi siłami o podkopanie wpływu rzymskiego i o zniszczenie uroku jaki otacza Piusa IX, że Mazziniści szkalują Rzym bez żadnego po-

miarkowania, to się łatwo rozumieć daje; ale że dzienniki przychylne kościołowi łacno zawierzają potwarzom, nad tem często przychodzi ubolewać. U nas *Czas* umieścił adresa bez żadnego ze swojej strony zastrzeżenia. *Czas* w tym razie nie ma wymówki. Nakazywało mu ostrożność doświadczenie, bo wie ile razy drukowano w pismach obcych fałszywe z Rzymu i o Rzymie dokumenta, nakazywała świeża pamięć memoryału hrabiego de Rayneval w którym tak jasno wyłożone że dziś nie ma powodu do reform, że reformy są jeno pozorem dla rewolucyi, że idzie właśnie o to kto zwycięży, kościół czy radykalizm, w końcu że Ojciec św. pokazuje najlepszą wolę we wszystkiem i czyni co tylko można, nakazywała także prosta uwaga że choćby nawet adresa były rzeczywiście złożone, to sama okoliczność iż równocześnie z przybyciem Ojca św. ukazały się w dziennikach, jawnoby pokazywała że je dla dzienników a nie dla władzy napisano. Katolikom godzi się znać lepiej położenie rzeczy. My nie twierdzimy nigdy że w państwie papiezkiem wszystko doskonale idzie; jak wszędzie na świecie są tam niedostatki, są nadużycia; twierdzimy tylko że nie ma kraju gdzieby istniała u góry lepsza i czystsza wola zaradzenia wszelkim potrzebom i gdzieby łatwiej było panującego o każdej rzeczy uwiadomić. Podróż Ojca św. właśnie w znacznej mierze dla oświecenia się i zaprowadzenia potrzebnych ulepszeń przedsiewzięta została. W Bononii opozycya jest silna i utrzymuje stosunki z Piemontem, kiedy przyjechał poseł sardyński z Toskanii powitać Ojca św., naczelnicy opozycyi hałaśnie go przyjmowali. To wcale nieprzeszkodziło Ojcu św. widzieć tych panów i słuchać wszystkiego co tylko chcieli mu powiedzieć. Panowie Minghetti, Marsili, Bevilacqua, professor Montanari otrzymali prywatne audyencye. I czegóż żądali? *Parturiunt montes!* Żądali aby na czele prowincyi postawiony był znowu kardynał. Najlepszym dowodem że nic rozsądnego sformułować opozycya nie może, jest i to że w podrobionych adresach znajdują się same ogólniki, że żadnych faktów nieprzytoczono.

Wspominamy jeszcze nieco o bytności Ojca św. w Ferrarze. Śliczne to miasto pełne pamiątek historycznych wspaniale się na przyjęcie Piusa IX przystroiło. Od Klemensa VIII jeden tylko Pius VI i to na krótko w przejeździe do Wiednia do Ferrary wstąpił. Zręcznie tę okoliczność przypomniała gazeta miejscowa w następnych wyrazach:

Piusowi IX przypadło obdarzyć nas znowu tą słodką pociechą, jemu który tak chwalebnie dokonał dzieła, które Pius VI chciał rozpocząć w stolicy Austryi.

Łuk tryumfalny przy którym czekały Piusa IX władze miejscowe wznosił się o pół mili polskiej przed miastem śród wesołej i zielonej okolicy. Uważano tam około stu bogatych powozów które potem przyłączyły się do orszaku. W kościele katedralnym najpiękniejszą ozdobę stanowiły starożytne obicia przedstawiające historyą patronów ś. ś. Jerzego i Maurycego. Jakeśmy wpierw pisali Pius IX przybył do Ferrary 10go lipca. W Ferrarze między innemi zwiedził wystawę rolniczo-przemysłową bardzo bogatą, urządzoną z wielkim smakiem w Ateneum i rozdawał tam nagrody, oglądał także stare piękne obrazy malarzy ferraryjskich Benvenuta i dwóch Dossi, nowe malowidla Alexandra Candi tudzież rzeźby professora Józefa Ferrari. Był potem w uniwersytecie i tam w bibliotece gdzie w pierwszej sali znajdują się portrety kardynałów ferraryjskich, w następnej zbiór książek ferraryjskich pisarzy, w wielkiej auli popioły Ariosta i pamiątki po owym poecie i t. d. przezierał wszystko z zajęciem, zastanawiając się mianowicie nad rękopisami Ariosta, Tassa i Guariniego, nad monetami rodzin Este, Riari, Sforza, Bentivoglio, Malatesta i nad rękopisem greckim z XIV wieku zawierającym żywoty świętych a pozostawionym niegdyś przez kardynała Bessariona. Ojciec św. odwiedził także

ratusz miejscowy, gdzie mu magistrat ofiarował historyę Ferrary Frizzi'ego w nowem wydaniu professora Kamilla Laderchi i album sztychów pamiątek po rodzinie Este. Z miejsc które nawiedził Pius IX wymienimy jeszcze klasztor św. Antoniego opata w którym błogosławiona Beatryxa Este umieściła Benedyktynki w wieku XIII, kościół Santa Maria in Vado, klasztor Augustynianek św. Wita, gdzie mu ofiarowano obraz Niep. Poczęcia pędzla jednej z zakonnic, kościół św. Franciszka, instytut wychowania Urszulanek, kollegium O. O. Jezuitów w którym się wychowuje młodzież ferraryjska, klasztory św. Jana od krzyża, śtej. Teresy, Corpus Domini, szkołę wieczorną i t. d. Z bulewaru św. Tomasza błogosławił Ojciec św. rozpoczętym w kwietniu robotom w celu osuszenia wielkiego bagna nad Po, które z wielką szybkością postępuje. Bardzo była piękna illuminacya zamku ferraryjskiego ogniami bengalskiemi rozmaitych kolorów. O wycieczce do Pontelagoscuro daliśmy już wiadomość. Papież pięknie przemawiał w uniwersytecie i w kollegium O. O. Jezuitów. W uniwersytecie chwalił czystość kierunku naukowego tego zakładu i wskazywał korzyść trzymania się zdala od dwóch ostateczności: przesadzonego tradycyonalizmu i zbytniej swobody dla rozumu. Młodzieży w kollegium wystawiał że na tej dolinie płaczu nie ma zaspokojenia jeno w czystości sumienia i w pobożności, że powinni zamykać uszy na wszystko co psuje serce i krzywi umysł, także że powinni uczyć się pilnie i pokazywać się coraz posłuszniejszemi synami świętej matki kościoła.

Z całego przyjęcia w Ferrarze bardzo był Ojciec św. ucieszony. Wielekroć dziękował za nie osobom z tego miasta. Wyjechał dnia 15 lipca do Cento gdzie uroczyście przyjęty, po wysłuchaniu mszy św. w kościele głównym, relikwie męczenników z katakumb rzymskich w przygotowaną urnę włożył. W Cento ojczyznie Guercina oglądał papież obrazy tego mistrza w galeryi ratuszowej, jego Chrystusa w kościele św. Piotra i rysunki u margrabiego Rusconi. Ku wieczorowi odjechał i stanął szczęśliwie w Bononii.

Dnia 20 lipca był papież w Castel Maggiore o pięć ćwierci mili polskiej od Bononii. Miejsce to położone nad kanałem jest siedliskiem wielu fabryk. Ojciec św. oglądał mianowicie wielką gisernią żelaza położoną obok pałacu margrabiego Pizzardi i własność w znacznej części tego bogatego bonońskiego patrycyusza.

Dnia 21 lipca po południu wyjechał papież na Lugo do Rawenny. Zatrzymywany po drodze w znaczniejszych wioskach gdzie czekały tłumy ludu, już późno wieczór stanął w Lugo. Miasto było świątecznie przybrane a na placu wznosiła się statua Dobroczynności. Ulice rzęsiście oświecono.

Nazajutrz dzień odmówiwszy mszę św. w kollegiacie odwiedził papież klasztor Czcicielek Przenajśw. Serca (Adoratrici del S. Cuore).

Z Lugo jechał Ojciec św. w upał niesłychany do Bagnacavallo. Dalej na granicy raweńskiej przy kościele San. Giacomo in Cortina czekały go władze i lud mnogi. Gdy przybył na miejsce gdzie się odłamuje droga do Faenza, niespodzianie zastał biskupa z Faenza na czele licznego duchowieństwa tudzież ludność poblizkich parafii i musiał wysiąść aby błogosławieństwa udzielić. Odtąd przez blisko dwie mile polskie aż do bram Rawenny nieustały przyjęcia i okrzyki.

Na wjeździe do Borgo Adriano uderzał oczy przepyszny namiot oparty na czterech koryntckich kolumnach a nad bramą wyrestaurowaną na nowo (umieszczono na niej napis: *Ob adventum Pii IX Pont. Max. exornata*) wznosiła się po nad herbami miejskiemi kolosalna statua Ojca św. błogosławiącego.

Wkrótce po 6tej wysiadł papież do namiotu i bardzo serdecznie

powitał magistrat Rawenny który tyle starał się i tyle nalegał aby te odwiedziny do skutku przyszły.

W mieście przyjęto Ojca św. z uniesieniem nie do opisania a wszystkie ulice były świetnie przybrane i wszędzie słyszeć się dawały muzyki. U drzwi katedry czekał arcybiskup miejscowy kardynał Falconieri na czele biskupów sufraganów w towarzystwie których znajdował się ksiądz Souza biskup z Guarda w Portugalii. Po otrzymanem błogosławieństwie N. Sakramentu udał się papież do arcybiskupstwa i z tamtąd ludowi pobłogosławił.

Wieczór była śliczna illuminacya, śród której uderzało szczególniej oświecenie kolorowemi lampami mauzoleu Danta. Dziennik bonoński pisze:

Starożytna Rawenna, Rzym średniowieczny, przez lat czterysta stolica Włoch, taki tryumf nieśmiertelnemu Piusowi IX wyprawiła.

Dnia 23 lipca był dzień św. Apollinarego apostoła i patrona Rawenny, który wysłany przez św. Piotra, krwią swoją fundamenta kościoła tego skropił, a nigdy jeszcze święta tego tak wspaniale nie obchodzono. Rano Ojciec św. zeszedł do katedry i uczciwszy N. Sakrament a potem pomodliwszy się przed ołtarzem świętego, udał się do wielkiego ołtarza i mszę św. w assystencyi biskupów z Rimini i z Forli odprawił. Rozdawał potem papież kommunię uczniom dwóch seminariów i wielu innym osobom. Znacznie później miała miejsce w katedrze kaplica papiezka. Byli jej przytomni kardynałowie Falconieri, Vannicelli i Baluffi, sześciu biskupów i wielu prałatów. Mszę odprawił biskup z Cesena.

Po południu udzieliwszy błogosławieństwa z pałacu delegacyi, pojechał papież do starego kościoła w Clave o trzy ćwierci mili od miasta, gdzie spoczywają kości świętego męczennika. Miejsce to święte odwiedzało wielu papieży a ostatni Pius VII. Ojciec św. zatrzymał się tam chwilę, wrócił następnie do Rawenny śród okrzyków ludu zalegającego całą drogę.

Wieczór illuminacya przeszła wszelkie oczekiwanie. Oglądał ją papież i był przytomny fajerwerkom nad kanałem Corsini.

Dnia 24 lipca odwiedził papież klasztor Karmelitek gdzie go i inne zakonnice oczekiwały, był potem w szpitalu i chodził od łóżka do łóżka, był także w zakładzie gdzie ryż za pomocą pary tłuką.

Tegoż samego dnia udał się do mauzoleum Danta i gdy mu podano książkę w której odwiedzający nazwiska swoje zapisują, napisał zamiast imienia następujący tercet z XI Pieśni *Czyśca:*

Non è il mondan rumore altro che un fiato
Di vento, che or va quindi, or va quinci
E muta nome, perchè muta lato:

Zwiedził jeszcze papież dom sierot zostający pod kierunkiem sióstr miłosierdzia, akademią sztuk pięknych, gdzie wystawiono wiele dobrych malowideł i cennych przedmiotów, w końcu bibliotekę klasseńską (dzieło hr. Cappi: *La bibioteca classense illustrata* z opisem rzadkich rękopisów i druków ofiarowano Ojcu św. w akademii).

Wieczór znowu były fajerwerki na placu Alighieri.

Nazajutrz dzień rano odwiedziwszy kościół św. Vitala i św. Apollinarego opuścił papież Rawennę. Gdy miał wsiadać, lud przełamał żołnierzy i otoczył go w ściśniętej massie prosząc o błogosławieństwo. Udzielił błogosławieństwa wzruszony papież, uściskał kardynała Falconieri i puścił się w drogę.

Przed wyjazdem obiecał papież, że osobna kolej żelazna połączy Rawennę z linią bonońską Pio-centrale.

Na drodze do Bagnacavallo znowu były wszędzie świąteczne przybory

i mnóstwo ludzi. W Bagnacavallo wysiadł Ojciec św. do klasztoru Kapucynek i zatrzymał się nieco w pałacu biskupa z Faenza. Na noc zdążył do Lugo.

Dnia 26 odprawiwszy mszę św. u Karmelitów zwiedził papież szpital chorych i zakład starców. Do Bononii wyjechał po południu, a że w kilku miejscach musiał wysiadać przybył późno na miejsce.

Czekały go tłumy przy murach miasta, a droga od portu Mamolo do San Michele była uilluminowana.

W San Michele przyjęli Ojca św. kardynał Viale Prela i monsignor Barili który tylko co był przybył z Ameryki. Papież był zmęczony gorącem ale uszczęśliwiony ze swojej wycieczki do Rawenny.

Odpocząwszy dni parę znowu Ojciec św. zaczął zwiedzać zakłady publiczne i prywatne w Bononii i między innemi był w wielkiej fabryce sukna p. Manservisi.

Niebawem nadjechali kardynałowie Ferretti, Patrizi, Cagiano, Altieri tudzież Caterini i dnia 3 sierpnia odbył się w S. Michele in Bosco konsystorz tajny.

Nazajutrz dzień przypadała uroczystość św. Dominika. Pius IX wcześnie rano udał się do kościoła Dominikanów gdzie go oczekiwali kardynał Patrizi protektor zakonu, kardynał Ferretti, feldmarszałek Nugent-Laval, inni jenerałowie austryaccy, jenerał papiezki Kalbermatten, prowincyał Dominikanów z Lombardyi i t. d. Przyjęty uroczyście przeszedł papież bogaty kościół świetnie ustrojony i udał się do wspaniałej kaplicy w której kości wielkiego świętego w tak nazwanej Arce spoczywają. Arkę przyozdobili najwięksi rzeźbiarze, a kopułę kaplicy malował Guido Reni. Tu papież odprawił mszę świętą i potem rozdawał komunię nowicyuszom dominikańskim i wielu innym osobom. Wysłuchawszy następnie drugiej mszy przeszedł do Wielkiego Ołtarza w którym była wystawiona głowa świętego w bogatym relikwiarzu gotyckim z XIV wieku, przed tą wielką relikwią modlił się chwilę, potem zwiedził piękny klasztor i bibliotekę. O. prowincyał ofiarował papieżowi relikwię z kości świętego, a innym dostojnym gościom rozdano kalkografię arki. Po śniadaniu przypuścił Ojciec św. do ucałowania nogi całą liczną rodzinę dominikańską.

W następnych dniach byli u Ojca św. uczniowie seminaryum arcybiskupiego a przedstawiał ich kardynał arcybiskup. Papież ze swojej strony zwiedził ogród botaniczny uniwersytetu i szkołę rolniczą mieszczącą się w Casino della Viola, miejscu sławnem z przyjemności za Jana II Bentivoglio i gdzie się jeszcze znajdują ślady fresków malarza Innocenzo da Imola. Uradował także swoją przytomnością instytut Niep. Poczęcia przy ulicy Galliera niedawno założony a prowadzony wzorowo, instytut żeński głuchoniemych otworzony w roku 1845 za staraniem dzisiejszego biskupa z Bertinoro, przy którym pobożne panie szkołkę dla dziewcząt z miasta utrzymują, w końcu konserwatorium czyli szkołę żeńską S. Maria del Baraccano, zakład na wielką skalę.

Z przybyłych umyślnie do Bononii znaczniejszych osób które przyjmował papież, wymienimy: księdza Cugini arcybiskupa z Modeny, księdza Fransoni wygnanego arcybiskupa turyńskiego (ten został powitany przez Piusa IX ze szczególniejszą serdecznością), wielu biskupów, hr. d'Alte posła portugalskiego w Sardynii i Neapolu przysłanego w osobnej missyi, hr. de Rayneval posła francuzkiego w Rzymie przeznaczonego na ambasadora do Petersburga, hr. Pallavicino ministra spraw zagr. z Parmy i t. d. Nieustannie także przedstawiały się deputacye, mianowicie z Toskanii z prośbą aby papież w przejeździe te lub owe miejsca nawiedził.

Kilka czynów Piusa IX bardzo ujęło bonończyków. Między innemi dał papież dwa tysiące skudów na zbierający się fundusz by zakupić dla

biblioteki uniwersyteckiej zbiór rzadkich książek i rękopisów po kardynale Mezzofanti i powiększył pensyę emerytalną zasłużonego professora Antoniego Bertoloni dyrektora ogrodu botanicznego —

W dowód, jaki się wyrażał list urzędowy z uwiadomieniem, w dowód uszanowania dla długich jego trudów w zawodzie naukowym i jako uznanie ważności dokonanej przez niego publikacyi p. t. *Flora italica.*

Również doskonałe zrobił wrażenie rozkaz papiezki do Rzymu, aby piekarzowi Ruzzi który znacznie zniżył cenę chleba, dać wielki medal złoty z napisem *Benemerenti.*

Pod koniec swego pobytu zrobił papież wycieczkę do S. Giovanni in Persiceto, a dnia 13go sierpnia po południu położył pierwszy kamień mostu do drogi żelaznej na rzece Reno. W tej okoliczności kardynał Viale Prela obrzędu religijnego dopełnił. Wielki tam był entuzyazm ludu i robotników kolei. Papież oglądał zaczęte roboty i plan mostu z zajęciem i długo z członkami komissyi kierującej rozmawiał. W powrocie do miasta wstąpił do nowego kościoła Kapucynów pod inwokacyą św. Józefa, gdzie chwalił prostotę zwykłą w kościołach tego zakonu i malowidła kawalera Malatesta.

W dzień Wniebowzięcia Ojciec św. odwiedził nabożnie kościół Najśw. Panny św. Łukasza na górze Guardia. Wieczorem władze prowincyonalne i miejskie wyprawiły w ogrodach rezydencyi papiezkiej fetę ze śpiewami, illuminacyą, ewolucyami żołnierzy z zapalonemi pochodniami i t. d.

Nazajutrz po mszy swojej w kościele św. Michała rozdawał papież kommunię wielkiej liczbie osób. Był to ostatni dzień pobytu w Bononii, pobytu pomyślne ze wszech miar obiecującego skutki i którego pamięć uwiecznili Bonończycy pięciu pięknemi medalami (pierwszy odbito z powodu koronacyi cudownego obrazu N. Panny, drugi w czasie odwiedzin w mennicy, trzeci od municypalności, czwarty od duchowieństwa, piąty od uniwersytetu). Prawie do wieczora przyjmował Ojciec św. pożegnalne deputacye od władz miejscowych, duchowieństwa, instytutów i t. d.

Nie wspominaliśmy szczegółowo o bogatych upominkach jakie Pius IX we wszystkich zwiedzonych przez siebie kościołach zostawił. Tu uczynimy wzmiankę że do kościoła św. Michała i do apartamentów willi ofiarował znaczną liczbę bardzo cennych przedmiotów.

Dnia 17 sierpnia wcześnie rano, a pomimo wczesnej godziny byli już u św. Michała kardynałowie Vannicelli i Baluffi, wielu biskupów, liczne deputacye i naczelnicy władz, pożegnał Ojciec śty Bonończyków i ruszył do Toskanii.

Z wielką tam uciechą papieża oczekiwano; między innemi biskup łukieski zapowiedział bytność jego w Lucca wymownym listem pasterskim w którym czytamy że już dziewięciu papieży przyjeżdżało uczcić sławną relikwię *del Volto Santo* (wymienia Alexandra II, Urbana II, Paskala II, Kalixta II, Eugenjusza III, Lucyusza III, Urbana VI, Grzegorza XII i Pawła III). Wspomnimy także że Toskańczycy w Rzymie mieszkający odprawili w kościele ś. Jana florenckiego uroczyste triduum za pomyślną podróż Ojca św. po Toskanii.

Wyjechał Ojciec śty o pół do siódmej rano. Odprowadzili go do Pianoro senator i municypalność Bononii. Zatrzymywany po drodze w Loiano, w Monghidoro i w innych miejscach, a wszędzie czekały go zbite tłumy ludu, stanął koło południa na granicy Toskanii w Filigare gdzie go spotkali arcyksiążęta Ferdynand i Karol synowie w. księcia. Po krótkiem przywitaniu puszczono się dalej w drogę i o 3ej przybył Pius IX do villi margrabiego Gerini. Tam przyjęli go wielki książe i wielka księżna, wielka księżna wdowa Marya, arcyksiężna Anna (księżniczka saska) i hrabia Trapani brat króla neapolitańskiego z żoną (córką w. księcia). Duchowieństwo okoliczne i lud

mnogi napełniali pobliża i otrzymali błogosławieństwo. Wieczór cała dolina zajaśniała illuminacyą.

Rano nazajutrz papież odprawiwszy mszę śtą i pożegnawszy rodzinę Gerini ruszył ze swoim dworem; familia wielko-książęca była wyjechała wieczorem. Około południa stanął w villa Guicciardini gdzie go znów czekał w. książe z synami.

Około pół do piątej po południu siadł Ojciec św. do paradnego powozu a z nim w. książe i podążono ku miastu. Arcyksiążęta jechali z tyłu. U bram Florencyi czekały władze miejskie. Wjechano śród huku armat i dźwięku dzwonów, ulice gustownie przybrane pełne były ludu. Udano się prosto do katedry oświeconej uroczo gdzie przyjmował papieża kardynał Corsi na czele wszystkich toskańskich biskupów i licznego duchowieństwa. Od katedry do pałacu Pitti okrzyki nieustannie towarzyszyły orszakowi. W pałacu cała rodzina wielkoksiążęca czekała u stóp schodów a na placu taki był tłum i takie wołanie że Ojciec św. niebawem z balkonu błogosławieństwa udzielił.

Wieczorem przypuścił do ucałowania nogi cały dwór wielkoksiążęcy a potém jeździł oglądać wspaniałą illuminacyą, mając z sobą w. księcia.

Dnia 19 sierpnia rano przyjmował papież kawalerów orderu ś. Stefana i pięknie do nich przemówił, potem przypuścił do ucałowania nogi ciało dyplomatyczne, nieco później zwiedził trzy instytuta wychowania żeńskiego, dalej oglądał wspaniałą galeryę malowideł w pałacu.

Po obiedzie pokazywano papieżowi zbiór robót z pietra dura i tam nakreślił w księdze podpisów następujące wyrazy: *Supra firmam petram — Petra autem erat Christus.* Tu obecny w. książe podarował swemu gościowi piękne dzieło wyobrażające grób Cecylii Metelli.

Udał się następnie Ojciec św. do bazyliki św. Wawrzyńca i obejrzał kaplicę medycejską, a wracając wstąpił do klasztoru kapucynek.

Dnia 20 sierpnia udał się papież do nowo wyrestaurowanego ze składek kościoła Zwiastowania (Annunziata) i odprawił tam u wielkiego ołtarza mszę śtą, po której rozdawał kommunię członkom towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Następnie słuchał mszy w kaplicy N. Panny. Familia wielkoksiążęca znajdowała się w kościele.

Był potem koncert duchowny w pałacu *starym* w sali pięciuset wspaniale przybranej i wykonano oratorium Piotra Rajmondi w przytomności Ojca św., rodziny wielkoksiążęcej, biskupów, ciała dyplomatycznego i t. d.

Po obiedzie zwiedził Ojciec św. kollegium Pijarów, tudzież parafią wielkoksiążęcą śtej Felicyty gdzie przypuścił do ucałowania nogi zakonnice od ś. Heronima, z s. Giorgio sulla Costa i z s. Felice in piazza, także tercyarki franciszkanki z Borgo Ognisanti.

Wieczór jak zwykle miały miejsce audyencye i prezentacye.

Dnia 21 sierpnia wystąpiły na plac Pitti znaczne oddziały wojska i uczniowie szkół wojskowych. Tym wszystkim udzielił Ojciec św. błogosławieństwa z balkonu pałacowego (odebrali je klęcząco z głową odkrytą) i potem przypatrywał się defilowi.

Na usilne naleganie ruszył niebawem papież na kolej żelazną i osobnym pociągiem do Prato pojechał. Pierwszy to raz podróżował koleją. Przyjęto go z niesłychanem uniesieniem. Z Prato udał się do Pistoi gdzie w poruszający sposób do zebranego ludu przemówił. Na obiad wrócił do Florencyi.

Po południu zwiedził Ojciec św. arcy-szpitał Santa Maria Nuova i do wielu chorych się zbliżał. Pod wieczór był u św. Jakóba Sopr'Arno u missyonarzy i przypuścił do ucałowania nogi damy ze stowarzyszenia św. Wincentego.

Dnia 22 sierpnia położył papież pierwszy kamień fasady, która ma

się wznieść przy kościele S. Croce, potem był w klasztorze św. Magdaleny, dalej zwiedził archiwum i galeryę obrazów degli Offizi. Po południu oglądał sławny gabinet anatomiczny, gabinet historyi naturalnej i gabinet techniczny.

Nazajutrz w bardzo solennym obrzędzie wyświęcił papież w katedrze S. Maria del Fiore czterech nowo prekonizowanych biskupów toskańskich, czemu była obecna cała rodzina wielkoksiążęca, był obecny kardynał Viale Prela przybyły z Bononii i wszystkie władze. Z katedry przeszedł Ojciec św. do Battistero gdzie wystawiono relikwię św. Jana. Tłum niesłychany napełniał ulice a okrzyki grzmiały bez przerwy od katedry do pałacu, szczególniej w powrocie. Przed południem udzielił Pius IX błogosławieństwa z balkonu ludowi zebranemu na placu.

Dnia 24go sierpnia rano opuścił papież Florencyę. Wyjechał z pałacu Pitti w powozie mając obok siebie W. księcia, za nim szedł powóz arcyksięcia następcy tronu. Sto jeden wystrzałów z dział dało znać o wyruszeniu orszaku, który aż do dworca kolei żelaznej był przyjmowany z wielkiemi demonstracyami i okrzykami. Na twarzy Ojca św. znać było wzruszenie. W dworcu bogato w kwiaty przybranym czekała rodzina wielkoksiążęca, czekały władze. Żegnając prefekta i gonfaloniera Florencyi powiedział im papież że zachowa wdzięczną pamięć serdecznego a pełnego uszanowania przyjęcia w stolicy Toskanii. Wagony pociągu osobnego były przystrojone w kwiaty, gdy w nie wsiedli Ojciec św. cała rodzina wielkoksiążęca i osoby ze świty ruszono.

W San Pierino czekał biskup z San Miniato na czele swego duchowieństwa, tu Ojciec św. udzielił błogosławieństwa ludowi.

Do Pizy przybył pociąg o 11ej i zaraz papież udał się do wspaniałej katedry gdzie go oczekiwał kardynał Corsi arcybiskup. Z kościoła przeszedł Ojciec św. do arcybiskupstwa zkąd udzielił błogosławieństwa i gdzie przypuścił do ucałowania nogi duchowieństwo dyecezalne. Z arcybiskupstwa jechał powozem do pałacu wielkoksiążęcego. Przyjęła go tam u dołu schodów rodzina panująca. Po obiedzie odwiedził papież klasztor św. Macieja gdzie były zebrane zakonnice z miast, szpital i katedrę wraz z pomnikami które ją otaczają. Wieczór zeszedł na prezentacyach.

Nazajutrz rano miał Ojciec św. mszę w katedrze i rozdawał komunię członkom towarzystwa św. Wincentego tudzież innym osobom. Z tamtąd poszedł do arcybiskupstwa i przypuścił do swojej obecności nauczycieli uniwersytetu i szkół, seminaryum i t. d., w końcu udzielił błogosławieństwa z balkonu.

Po 9ej wyjechał do Livorno z wielkim księciem i księciem następcą. Gdy przybył tam dały się słyszeć wystrzały armatnie z lądu i w porcie z eskadry austryackiej, uderzono także we wszystkie dzwony. Władze czekały na kolei. Udano się do katedry gdzie przyjął Ojca św. mons. Gavi biskup z Milto administrator dyecezyi. Z kościoła przeszedł papież piechoto do pałacu wielkoksiążęcego i udzielił ludowi błogosławieństwa z balkonu. Potem po odbytych prezentacyach osób urzędowych, officerów eskadry austryackiej i t. d. zwiedził kościół grecko-unicki (jest to szczegół zasługujący na uwagę, ile że wszedłszy do *Sanctum Sanctorum* wzniósł papież oczy do nieba i ozwał się że żywo pragnie połączenia Greków nieunitów z kościołem) i seminaryum dyecezalne. Przed południem jeszcze wyruszył papież napowrót do Pizy a ztamtąd zaraz do Lucca, dokąd przybył o 1ej i wjazd w powozie śród wystrzałów armatnich, odgłosu dzwonów i okrzyków odprawił. Wysiadł naprzód do katedry. W pałacu przyjmował rodzinę wielkoksiążęcą aby się z nią pożegnać i dzieci hr. Trapani,

które serdecznie pobłogosławił *). Po obiedzie zwiedził klasztory św. Józefa i św. Mikołaja, kollegiatę S. Ponziano, klasztor del' Angielo, klasztor św Dominika gdzie się znajdowała wdowa po księciu Lucca (księstwo to zostało przyłączone do Toskanii, skoro po śmierci Maryi Ludwiki wdowy po Napoleonie rodzina łukieska objęła tron Parmy). Wieczór były prezentacye a miasto i spacery platanowe ślicznie oświecono. Napisy transparentów przypominały że kanonik Mastai wracając z Ameryki odwiedził miasto Lucca.

Dnia 26 sierpnia przed siódmą rano zmówił Ojciec św. mszę w katedrze, przyczem assystowali mu mons. Ghilardi biskup z Mondovi i arcybiskup miejscowy, po mszy rozdawał komunię członkom stowarzyszenia św. Wincentego i innym osobom a potem słuchał mszy w kaplicy sławnej relikwii del Santo Volto. W arcybiskupstwie przypuszczeni zostali do ucałowania nogi duchowni archidyecezyi. Papież zwiedził jeszcze kościół S. Michele in foro i bazylikę S. Frediano, następnie wrócił do pałacu spacerami na wałach i z balkonu pałacowego błogosławieństwa udzielił. Niebawem opuścił miasto śród oznak czci i przywiązania i w towarzystwie W. księcia koleją do Pizy na 11½ zdążył. Przez Pizę tylko przejechał do drugiego dworcu kolei zawsze w towarzystwie W. księcia i następcy tronu i pożegnawszy czekające go władze miejscowe ruszył do Pontedera dokąd przybył o 12½. W Pontedera udzielił błogosławieństwa i dalej odjechał. W Camugliano zatrzymał się w Vila Medicea. W Volterra stanął o 7ej po południu już nie koleją ale powozem: wyprzedzili go tam książęta. Przyjęcie było pełne uniesienia. W katedrze oczekiwali kardynał Corsi i biskup miejscowy, także książęta. Mieszkanie zajął papież w biskupstwie i tam z umyślnie przysposobionego balkonu błogosławieństwa udzielił. Wieczór zajęły prezentacye.

Dnia 27 udał się Ojciec św. rano do kościoła św. Michała gdzie OO. Piarzy obchodzili święto św. Józefa Kalasantego i tam mszę odprawił tudzież rozdawał komunię członkom towarzystwa św. Wincentego i t. d. Odwiedził następnie piękne kollegium księży Pijarów gdzie się sam za młodu uczył i przypuścił professorów i uczniów do ucałowania nogi. Z obecnemi rozmawiał o swoich młodych latach. Wyszedłszy z kollegium udał się do klasztoru Klaryssek zwanego S. Lino i zwiedził wraz z książętami wystawę robót alabastrowych stanowiących główny przemysł miejscowy. Powróciwszy do pałacu biskupiego udzielił błogosławieństwa. Po obiedzie był papież w muzeum Guarnacci, w szpitalach, i u oblatek św. Piotra. Wieczór dopełnił w kaplicy biskupiej koronacyi obrazu cudownego N. Panny zwanego di S. Sebastiano. W czasie recepcyi przemówił do członków męzkiego i żeńskiego stowarzyszenia św. Wincentego z wielką prostotą a namaszczeniem ewangelicznem. Miasto bogato oświecono, książęta oglądali illuminacye.

Nazajutrz dzień odprawiwszy mszę w katedrze rozdawał papież kommunię seminarzystom. Zostawił w Volterra znaczną summę OO. Pijarom na powiększenie klasztoru. Opuścił to miasto o 9tej. O 3ej był w Pontedera, o 4tej w Empoli gdzie błogosławił wielkim tłumom, o 6tej stanął koleją żelazną w Siennie. Wjazd odprawił w towarzystwie książąt i udał się wprost do katedry jednej z najpiękniejszych świątyń we Włoszech ze sławną zakrystyą ozdobioną freskami Pinturicchia. Przeszedłszy potem piechoto do pałacu książęcego udzielił błogosławieństwa z balkonu. Wieczór miasto rzęsiście oświecono. W Siennie zastał papież część rodziny wielko-książęcej oczekującą na siebie.

---

*) Zostawił papież piękne upominki rodzinie wielkoksiążęcej, najwięcej roboty mozajkowe.

Dnia 29 sierpnia oczekiwano Ojca św. ze mszą w kościele św. Augustyna i potem z odwiedzinami w przyległem kollegium Tolomei, ale tak był zmęczony podróżą że mszę odprawił w kaplicy pałacowej. Około 10 ½ udał się do katedry w towarzystwie książąt i oglądał wszystkie jej artystyczne skarby, uczcił zarazem relikwię ramienia św. Jana Chrzciciela. Następnie był papież w kościele św. Augustyna i w kollegium Tolomei gdzie professorowie i uczniowie przyjęli go z wielkiemi oznakami radości. Przed obiadem zwiedził jeszcze konserwatoryum św. Maryi Magdaleny. Po południu udał się naprzód do konserwatoryum del Rifugio, a potem w towarzystwie książąt do Fontebranda aby uczcić dom serafickiej św. Katarzyny zamieniony na oratoryum. W tem ostatniem miejscu wielkie pokazał nabożeństwo i wzruszenie widoczne Pius IX, a przypuścił do ucałowania nogi przełożonych kongregacyi św. Wincentego a Paulo.

Wieczorem przyjmował Ojciec św. kardynała Piccolomini, a potem przypuścił do ucałowania nogi OO. Oliwetanów, przełożonych arcybractwa miłosierdzia i wiele innych osób.

Nazajutrz miał papież mszę w katedrze i potem w zakrystyi dał ucałować nogę kapitule i professorom uniwersytetu. Następnie zwiedził klasztor zakonnic N. Panny delle Trafisse i instytut głuchoniemych postawiony na bardzo wysokiej stopie przez O. Pendola Pijara. Głuchoniemi uczynili popis przed Ojcem św. Po południu dostojny podróżny był w szpitalu zkąd się udał do starożytnego ratusza, budynku wielkiej piękności, i z balkonu przystrojonego bogato uroczystego błogosławieństwa ludowi udzielił. Wielki plac był natłoczony, okna i balkony domów przepełnione. Municypalność wyprawiła na cześć Piusa IX kawalkadę w ubiorach z wieków średnich o trzech wozach tryumfalnych. Widowisko to któremu papież przypatrywał się z okna udało się zupełnie. Wieczór zabłysła w całem mieście prześliczna illuminacya którą Ojciec św. jeździł oglądać wraz z książętami.

Dnia 31 sierpnia rano, pożegnał Ojciec św. te osoby z rodziny wielkoksiążęcej które wracały do Florencyi i niemałe było zobopólne wzruszenie, a sam w towarzystwie w. księcia i dwóch jego synów wyruszył do Lucignano. Przybył tam o 10 ½ i wysiadł do kollegiaty. Z kościoła udał się pod baldachinem do domu kawalera Franciszka Arrighi zkąd udzielił błogosławieństwa i gdzie dał ucałować nogę księżom świeckim i zakonnikom, zakonnicom, tudzież osobom urzędowym i t. d. Po obiedzie udzieliwszy jeszcze raz błogosławieństwa, wyjechał papież do Pieve a książęta poprzedzili go do granicy. Zatrzymał się papież po drodze w Acquaviva. Przy Chiusi napotkano duchowieństwo i tłum ludu i zaczęli wszyscy prosić aby papież do miasta wstąpił, nie było to jednak podobnem dla braku czasu. Wysiadł jeno Ojciec św. do komory celnej i ztamtąd błogosławieństwa udzielił. Wkrótce potem spotkano kardynała Pecci z Perugii, tudzież władze z Perugii, z Foligno i innych miejsc. Na granicy pożegnał się Pius IX w jak najserdeczniejszy sposób z w. księciem i jego synami którzy mu przez cały czas nie monarsze grzeczności ale katolickie synowskie uszanowanie pokazywali, dając wielki i piękny przykład wszystkim panującym, zaczem opuścił gościnną Toskanię błogosławiąc jej z rozrzewnieniem i znalazł się w swojem państwie*).

W Pieve dokąd przybył papież o 7mej czekały niesłychane tłumy okolicznego ludu. Na wstępie do miasta wzniesiono łuk tryumfalny, ulice

---

*) Przyjęcie Ojca św. w Toskanii nic do życzenia nie pozostawiło. Wspomnimy że między innemi w Siennie akademia de Rozzi rozdać kazała 9000 chlebów ubogim, a korporacya Monte de Paschi ofiarowała 34 posagów dla ubogich dziewcząt, aby uczcić godnie przybycie takiego gościa.

były przystrojone w zieloność i kwiaty; w katedrze czekał kardynał Pecci na czele dziewięciu biskupów. Wieczór przyjmował Ojciec św. liczne deputacye.

Dnia 1 września odprawiwszy mszę w katedrze zwiedził papież klasztory bliższe i szpital. Po obiedzie wyjechał dalej. Wszędzie napotykano całe ludności, łuki z zielonych gałęzi i t. d. W Monte Leone wysiadł Ojciec św. i udzielił błogosławieństwa, wysiadł także w Ficulle przy kościele Kapucynów których do ucałowania nogi przypuścił. W Orvieto stanął o 7mej, i pięknie przystrojonemi ulicami śród oznak radości mieszkańców udał się do pięknej gotyckiej katedry gdzie oczekiwał biskup na czele licznego duchowieństwa. Z biskupstwa udzielił błogosławieństwa po ktorem oklaski ludu długo trwały. Miasto oświecono obficie, najbardziej uderzała illuminacya katedry gdzie co chwila zapalano ognie bengalskie. Były także fajerwerki i śpiewy i muzyki, a lud do późna napełniał ulice.

Nazajutrz papież odprawił mszę w katedrze, ślicznej świątyni nie dość odwiedzanej przez cudzoziemców, i rozdawał komunię seminarzystom, tudzież innym osobom. Potem z balkonu umyślnie przymurowanego, aby pamięć tych odwiedzin przechować udzielił ludowi błogosławieństwa. Przypatrywał się chwilę Ojciec św. uderzającej facyacie katedry, a zszedłszy na dół udał się do klasztoru św. Bernardyna do Klaryssek gdzie się zebrały wszystkie zakonnice z miasta. Po południu odwiedził szpital, zakonnice od S. Pietro i studnię św. Patrycego której schody znalazł rzęsiście oświecone.

Wieczór oświecenie katedry wewnątrz na wszystkich wrażenie zrobiło. Ojciec św. bardzo je chwalił.

Dnia 3 września po mszy opuścił papież Orvieto. Przy drodze do Bagnorea musiał wysiąść i błogosławieństwa udzielić z tronu przygotowanego na ozdobnem wyniesieniu. W Montefiascone udał się do katedry a ztamtąd do biskupstwa. Z balkonu biskupstwa pobłogosławił ludowi, odwiedził potem jeden z klasztorów i ruszył dalej.

Przed trzecią stanął Ojciec św. w Viterbo. Na wstępie do miasta znajdowały się dwa łuki tryumfalne, ulice były przystrojone w sposób niepospolity i napełnione ludem z miasta i okolicy. W katedrze przyjęli papieża kardynał biskup miejscowy, także kardynałowie Savelli i Gaude tudzież wielu biskupów. Dla deszczu nie udał się papież do pałacu delegacyi, ale ze schodów biskupstwa błogosławieństwa udzielił.

Gdy się wypogodziło nieco wyszedł papież i odwiedził zakonnice klasztoru św. Bernarda a potem szpital, gdzie od łóżka do łóżka chodził i chorych pocieszał. Za powrotem do biskupstwa przyjmował liczne deputacye. Już późno, około 8mej wieczór udał się w towarzystwie kardynałów Pianetti (biskupa miejscowego), Pecci, Gaude i Savelli tudzież wielu biskupów na ratusz gdzie przypuścił wiele osób do ucałowania nogi i zkąd patrzał jak obnoszono statuę śtej Róży na nowej ozdobnej wielkich rozmiarów machinie.

Rano 4 września pojechał papież do kościoła śtej Róży której święto obchodzono i miał mszę a potem przemówił do zakonnic zebranych z wielu klasztorów i rozdał im kommunię śtą. Serdeczna przemowa Namiestnika Chrystusowego rozrzewniła obecnych. Z kościoła udał się Ojciec św. do pałacu delegacyi i z balkonu błogosławieństwa ludowi udzielił; był potem w klasztorze delle Duchesse i z nowu miał mowę do zakonnic. Po południu jeździł do sławnego a nieco odległego sanktuaryum della Quercia.

Dnia 5 września opuścił Ojciec św. Viterbo spiesząc do Rzymu gdzie przybył o 4½.

Tak się zakończyła podróż najpomyślniej odbyta i pod każdym

względem płodna w następstwa, podróż pełna pociech dla ludności które papież odwiedził, pełna zaspokojenia dla jego ojcowskiego serca.

Odbieramy z Rzymu następujący list o powrocie Ojca św. i o inauguracyi statuy Niep. Poczęcia.

„Wielkie w Rzymie przygotowania na powrót Ojca św. uczyniono. Przy drodze z Viterbo starej via Cassia o pół mili włoskiej od Ponte Molle jest naprzeciw willi konsula angielskiego willa Giustiniani Piccioni, tę wyporządzono i przyozdobiono aby w niej mógł wysiąść na chwilę Pius IX (na domu od drogi położono zaraz napis na marmurze na pamiątkę tego zdarzenia i odkryto go skoro papież odjeżdżał), przed Ponte Molle wzniesiono piękny łuk tryumfalny, doskonale wykonany z płótna, z napisami i malowanemi płaskorzeźbami, także rzeczywistemi statuami na przedzie. Z tyłu łuku ciągnął się z dwóch stron w amfiteatr portyk dorycki z trybunami, mający wystawę na tron. Od Ponte Molle do bramy del Popolo ustawiono pomalowane żerdzie z chorągwiami papiezkiemi utrzymujące festony zieloności. Brama del Popolo przybudowanemi z boku tymczasowemi uzupełnieniami ozdobiona bardzo się pięknie przedstawiała (pono ją chcą w ten sposób odmienić). W końcu, na wstępie do Corso był łuk tryumfalny z kopułą, statua błogosławiącego Piusa IX na wierzchu i dwoma wielkiemi transparentami na ścianach wewnętrznych przedstawiającemi ogłoszenie dogmatu Niep. Poczęcia i przywrócenia hierarchii w Anglii. Takie łuki tylko we Włoszech stawiać umieją. O mniejszych ozdobach nie wspominam. W sobotę 5 września oczekiwano papieża, tymczasem od rana jął padać deszcz rzęsisty i padał do pierwszej i pół po południu. Gdy się wypogodziło ruszyliśmy w kilku do winnicy księży zmartwychwstańców, położonej jeszcze za willą Giustiniani przed wszystkiemi domami i tam czekaliśmy przy bramie ubranej w kwiaty, kobierzec i popiersia św. Piotra i Pawła. Po 3 dały się słyszeć od strony miasta muzyki wojskowe i ruch się zwiększył. O 4 przejechało koło nas kilka powozów ze świty Ojca św. — O 4 i pół spostrzegliśmy na wysokości gdzie jest tak zwany grób Nerona przesuwające się powozy papiezkie z nieliczną eskortą. Wkrótce nadjechały dwa oddziały konnicy i uszykowały się na bocznej drodze za nami. W około nas zebrało się dość liczne grono ludzi. Powóz Ojca św. szybko się zbliżał choć pod górę, dość przykrą w tem miejscu. Uklękliśmy i bodaj pierwsze błogosławieństwo powracającego papieża na nas spadło, bo widząc klęczących kilka osób w duchownem ubraniu nachylił się ku oknu i bardzo serdecznie pobłogosławił, co nas mocno rozrzewniło. Wjechał zaraz papież na podwórze willi Giustiniani aby się przebrać a my tymczasem pospieszyliśmy do trybun portyku przy łuku tryumfalnym przed mostem. Zastaliśmy trybuny nie ze wszystkiem zapełnione z powodu że niepogoda wiele dam odstraszyła, tron stał na wyniesieniu po lewej stronie, prowadziły doń schody zielonem suknem pokryte, u spodu schodów oczekiwały deputacye towarzystw handlowych i innych które łuk wystawić dały, przy samym wjeździe znajdował się jenerał Goyon ze sztabem francuzkim konno. Zupełnie się było wypogodziło, słońce świeciło pięknie a dwie muzyki wojskowe nie przestawały grać jedna po drugiej. W kwadrans nadjechał papież w paradnej karecie mając na przodzie powozu kardynałów Patrizi i Roberti. Chwilę trwały oklaski i powiewanie chustkami, zaczem Ojciec św. wysiadł na prost przygotowanego tronu i szybko po schodach wstąpiwszy usiadł nieliczną assystencyą otoczony. Tu przystąpił do tronu margrabia Savorelli i miał mowę w imieniu towarzystw które łuk przygotowały. Mówił klęcząco a Ojciec św. nachylony słuchał. Odkryta głowa papieża doskonale oświecona wystawiona była na słońce i dopiero po chwili kapeluszem ją od rażących promieni przysłoniono. Gdy margrabia skończył papież odpowiedział i zeszedł ze schodów błogosławiąc na wszystkie strony. Powozy ruszyły kłusem ku mostowi, a my poszliśmy wraz z massą innych osób po za Tybrem do porta Angelica. Nie było zbyt gorąco z powodu rannego deszczu. Gdyśmy przyszli w godzinę do św. Piotra papież już był w kościele dosyć napełnionym i śpiewano Te Deum a śpiewano nie tylko w trybunie śpiewaków ale i w bazylice. Najśw. Sakrament wystawiony był na ołtarzu papiezkim mocno oświeconym. Gdy śpiew ucichł kardynał Mattei udzielił błogosławieństwa ku bazylice, nie odwracając się, zaczem Pius IX ruszył do kaplicy Najśw. Sakramentu mając przed sobą i za sobą biskupów, kardynałów, ciało dyplomatyczne, senat i t. d. Prze-

chodząc błogosławił a miał wyraz twarzy spokojnie dobrotliwy. Papież wygląda dobrze, podróż mu wyraźnie posłużyła, wszelako prędzej utył niżeli schudł. Wiem z dziennika rzymskiego że wszystkie urzędowe osoby towarzyszyły Ojcu św. do pałacu watykańskiego i że je w sali tronowej do ucałowania nogi przypuścił. Przy tej sposobności kardynał Mattei wręczył mu medal wybity na rozkaz kapituły watykańskiej aby pamiątkę pomyślnego jego powrotu uwiecznić. Wiem także z dziennika że przy bramie del Popolo przyjmował Ojca św. Senator, że armaty grzmiały a dzwony wszystkich kościołów dzwoniły przez godzinę, że przy Corso i przy tak zwanej drodze papiezkiej przed kościołami stały zebrane zakony do których te kościoły należą i że gdy kareta zajechała przed św. Piotra sędziwy kardynał Macchi sam drzwiczki z wielką uciechą otworzył. Ile słyszałem okrzyków nigdzie prawie nie było, ale wszyscy prawie klękali po błogosławieństwo. Ci i owi tłómaczą brak okrzyków nieukontentowaniem przeciw kardynałowi sekretarzowi stanu; mnie się zdaje że nie było sposobności do okrzyków, bo papież który zawczasu dał znać że niechce wspaniałego przyjęcia, jechał kłusem sporym w zakrytym powozie. Pogoda tylko na wjazd wytrzymała, gdyśmy wyszli ze św. Piotra deszcz lunął i illuminacyą wspaniałą przygotowaną w całem mieście trochę tego wieczora popsuł. Wszakże skoro się wypogodziło zabłysły wszędzie światła a w całym Rzymie rzadkie okno nie oświecone pozostało. Illuminacya powtórzyła się przez dwa następne wieczory na cześć papieża i we wtorek na cześć N. Panny. W niedzielę oświecono kopułę św. Piotra i kapitol. Kościoły odznaczały się bogactwem oświetlenia. Uderzyła wszystkich piękna i rzęsista illuminacya w mieście żydowskiem na Ghetto. Corso oświecono gazem.

W niedzielę we wszystkich kościołach śpiewano dziękczynnie Te Deum. Po południu, że czas był piękny, tłumy nieprzeliczone wysypały się oglądać łuki tryumfalne a potem zebrały się w willi Borghese, gdzie książe Marek Antoni wyprawił loteryę dla ludu. Każdy wchodzący dostawał bilet a wygrywało się dość znaczne summy pieniężne.

Municypalność rzymska ze swojej strony ogromne dystrybucye chleba, mięsa i innych wiktuałów rozporządziła, wydano także darmo z zastawu drobne fanty.

Z transparentów licznych wszędzie, wymienię piękny transparent na Ripetta wymalowany w wielkich rozmiarach i w sposób uderzający przez professora Cavalleri w imieniu Akademii św. Łukasza. — Przedstawiał allegorycznie wjazd Piusa IX. i hołdy składane mu przez sztuki piękne.

Giornale di Roma wyszedł w poniedziałek niebieskim drukiem ze złotemi ozdobami.

Ale o wiele piękniejsza od wjazdu była ceremonia inauguracyi kolumny Niepok. Poczęcia w dzień Narodzenia Naj. Panny.

W dniu tym Ojciec św., udał się wedle zwyczaju w godzinach porannych w paradnym powozie do kościoła N. Panny del Popolo, gdzie się odbyła kaplica papiezka. Mszę św. celebrował kardynał Altieri.

Tymczasem na placu hiszpańskim oczekiwały tłumy ludu. Kolumna nie była zasłonięta jak to zwyczaj gdzieindziej, zaś przed pałacem ambasady hiszpańkiej wzniesiono tymczasowo piękny portyk dorycki z tronem dla Ojca św. i trybunami na wierzchu. — Mówiono mi, że poseł hiszpański z wielkim zbytkiem dom swój na przyjęcie papieża umeblował.

O 11½ przyjechał papież przez ulicę Babuino, śród tłumów ludu, miejscami mocno klaskano. Za papieżem blisko pół godziny jechały karety kardynałów, biskupów, prałatów i t. d.

Przed dwunastą, ciało dyplomatyczne, sztab francuzki, książęta rzymscy i t. d. zajęli trybuny po bokach tronu. O samej dwunastej wyszli z pokojów, prałaci, biskupi i kardynałowie a za niemi Ojciec św. w kapie i w infule. Zaraz zaczęła się ceremonia. Papież odśpiewał głośno modlitwy rytuału a słychać było wyraźnie każde słowo, pokropił w stronę kolumny i okadził, następnie zaintonował *Ave Maris Stella* co śpiewacy papiezcy pięknie z trybuny odśpiewali. Skończyła się ceremonia błogosławieństwem uroczystem odśpiewanem jak z balkonu kościoła św. Piotra z odpustem zupełnym. W czasie błogosławieństwa na całym placu choć w wielki upał słoneczny, wszyscy uklękli z odkrytemi głowami a cichość była doskonała, imponująca.

Ojciec św. przyjął potem sute śniadanie u P. Alexandra Mon ambasadora katolickiej hiszpanii.

Fasada Propagandy mocno była przystrojona a w jej oknach uważano wielu prałatów zwłaszcza wschodnich.

Kolumnę kiedy indziej opiszę. Nie jest ona ze wszystkiem zadowalniająca bo statua bronzowa N. Panny zbyt cięży u góry, ale nie taka brzydka, jak wołają Rzymianie, którzy już mnóstwo, mniej lub więcej zgrabnych konceptów o niej ułożyli.

Wieczór Propagandę oświecono wspaniale i przy tem oświeceniu kolumna pięknie się wydawała. Grały tam do późna dwie orkiestry a tłum nie mniejszy jak rano przez kilka godzin daleko zalegał. I oświecenie schodów i kościoła Trinita dei Monti uderzało.

---

7. Monsignor Lorenzo Barili wysłaniec stolicy apostolskiej w Nowej Grenadzie opuścił miasto Bogota dnia 20 maja i odpłynął do Europy. Mons. Barili przybył do Włoch w połowie lipca i zaraz pospieszył do Ojca św. do Bononii. Tam otrzymał stosowne instrukcye na nową missyę do Hiszpanii. Ważna to missya bo chodzi o usunięcie trudności jakich namnożyła ostatnia rewolucya, znosząc samowolnie konkordat i rozporządzając dobra na utrzymanie duchowieństwa w ostatnich latach przeznaczone. Spodziewają się w Rzymie, że mons. Barili podoła zadaniu. Zaraz pierwszych dni sierpnia puścił się on w drogę do Madrytu.

Wychodzący w Bogota dziennik *el Catolicismo* wielkie pochwały mons. Barili już po jego odjeździe wypisał. Powiada on: Mons. Barili przybył do Bogota w bardzo krytycznej chwili w r. 1851; wkrótce po jego przybyciu wypędzono Jezuitów, później wygnano arcybiskupa, tudzież biskupów z Kartaginy i Pampeluny. Mons. Barili silnie zaprotestował a jednak nie opuścił kraju i mimo niechęci osób rządowych utrzymał się na miejscu; gdy biskupi powymierali a nie można było myśleć o mianowaniu nowych, Mons. Barili musiał kierować sprawami kościoła grenadyńskiego i doskonale się z tego zadania wywiązał; w r. 1853 gdy rozdział zupełny między państwem i kościołem zaprowadzono i gdy nowy prezydent obelżywie się o głowie kościoła wyraził, Mons. Barili zerwał stosunki z rządem; gdy nowa rewolucya w r. 1854 wybuchła wysłaniec Ojca św. zasłonił swoją powagą największych nieprzyjaciół kościoła i samemu nawet zrzuconemu prezydentowi gościnności udzielił; powoli wypogodził się horyzont, stolica apostolska obsadziła osierocone arcybiskupstwo w Bogota i biskupstwa w Antioquia, Santamarta, Popayan, Panama, Cartagena, tudzież Pamplona, ale pieczołowitość Mons. Barili nie ustała. Kiedy protestanci zaczęli swoją propagandę w Cartagena, otrzymał w Rzymie że przysłano missyonarzy w pomoc miejscowemu duchowieństwu: czyniąc to wszystko nie zaniedbywał interesów duchownych rzeczpospolitych Venezuela, Ekwatoru, Peru i Boliwii; a cóż dopiero powiedzieć o jego pobożności i cnotach osobistych; był on zaiste ciągle aniołem pocieszycielem i trosk publicznych i smutków prywatnych.

Mons. Barili ogłosił przed opuszczeniem Bogoty piękny okólnik pożegnawczy, w którym wspomina z uwielbieniem zmarłego we Francyi wyznawcę arcybiskupa Mosquera.

Piękny zawód znamienitych usług dla kościoła otwarty jest przed Mons. Barili.

---

8. Monsignor Karol Gazola założył był w r. 1847 w Rzymie dziennik *Il Contemporaneo* i tak w owem piśmie jak i w innych późniejszych publikacyach wiele rzeczy przeciw duchownemu i doczesnemu zwierzchnictwu Ojca św. zamieścił. Owóż ostatnich dni czerwca złożył na ręce biskupa w Mondovi i przesłał do pism publicznych w Bononii oświadczenie z którego wyjmujemy co następuje:

„Ja Karól Gazola wyznaję, żem w drukowanych pracach powstawał na święte i nienaruszalne prawa papieża rzymskiego co do rzeczy doczesnych, tudzież pobudzał do

wzgardy duchowieństwa i osoby Ojca św. Piusa IX, wyznaję dalej, żem dostarczył wiernym ważnych powodów zgorszenia i że chociaż nigdym nieopuścił rzymskiego apostolskiego kościoła i nigdy nieodstąpił jego boskiej a nieomylnej nauki, mogło w tej mierze łatwo zajść powątpiewanie; zaczem czuję się winnym względem Boga, względem Ojca św., wspólnego ojca wiernych i względem trzody Jezusa Chrystusa a to tem bardziej że jestem kapłanem i prałatem rzymskim, chcąc zaś całem sercem pogodzić się z P. Bogiem i z Jego zastępcą na ziemi, zatrzeć ślady zgorszenia i pokój sumienia odzyskać, z własnej wolnej woli ganię, potępiam i odwołuję wszystko to, co się w pismach moich uwłaczającego dla praw duchownych i doczesnych papieża rzymskiego, obraźliwego dla świętej osoby Piusa IX tudzież dla duchowieństwa katolickiego znaleść może. Potępiam również cobykolwiek w nich było błędnego w rzeczach wiary lub gorszącego dla wiernych. Pragnę i chcę nadal za łaską Bożą żyć jak przystało na chrześcianina i księdza, aby otrzymać miłosierdzie Boże i zasłużyć na przebaczenie ojca wiernych. Obiecuję zarazem przyjąć wszystko co Jego świątobliwość względem mnie postanowi.“

Monsignor Gazola mieszkał od kilku miesięcy i zapewne dotąd mieszka u missyonarzy w Mondovi.

---

9. „Umarł w Rzymie dnia 14 sierpnia po krótkiej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami radzca stanu badeński P. Bruner, przysyłany po kilkakroć do Rzymu, aby sprawy kościoła badeńskiego ułożyć. Uroczyste nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele S. Maria dell' Anima w obecności kardynałów Reisach i Antonelli, tudzież ciała dyplomatycznego.

---

10. Wyjmujemy z prywatnego listu co następuje:

„Pisałem wam już nieco o Mentorelli klasztorze w górach Samnickich przez Ojca św. księżom Zmartwychwstańcom oddanym, teraz wam nieco więcej o tem miejscu powiem. Nie o jego historyi, bo to wedle osobnego dzieła O. Atanaziusza Kirchera i wedle Bollandystów opisze obszerniej i da do kroniki *Przeglądu* O. Kajsiewicz, ale o miejscu i o dzisiejszych okolicznościach zostających w związku z kościołem.“

„Kampania rzymska ma z trzech stron góry, z czwartej morze. Na wschód jej i nieco ku północy ciągnie się jedno, nieprzerwane jeno ciasnemi wąwozami pasmo Apeninów, u stóp którego widać prawie wprost Rzymu Tivoli, dawne Tibur. Owóż od Tivoli w stronę południową, skrzywiając się nieco ku zachodowi, wznosi się olbrzymia góra stanowiąca jedną massę, jedną jakoby warownią z wysuniętemi naprzód i rozmaicie połamanemi wzgórzami mniejszemi, tworzącemi wewnętrzne niejako wąwozy i niziny. Kraniec od strony północno zachodniej oznacza Tivoli, dalej idąc brzegiem samym ku południowi, napotyka się szczątki sławnej willi Adriana, dalej jeszcze ukryte między wzgórza a malowniczo położone miasteczko Poli dawny feud wielkiej i zasłużonej rodziny Conti, która dała kościołowi Innocentego III, Grzegorza IX, Alexandra IV, Innocentego XIII i tylu kardynałów, późniejszy feud Cesarinich a dziś Torloniów, a na krańcu południowym znaczne miasteczko Palestrinę starożytne Praeneste i śliczne miasteczka Cave oba feuda Barberinich. Góra z drugiej strony trójkątnie się ku wschodowi wysuwa, a jest wszędzie stromo ścięta. Tu osady są tylko na wyżynach. Naprzód idzie klasztor i kościół Mentorelli na wysokim cyplu najdalej pomkniętym, samotny, odosobniony, w części zasłoniony łomem stromych skał, dalej ku południowi o półtory mili polskiej Capranica wieś spora, wieńcząca okrągło wzgórze, a jeszcze dalej Rocca di Cave. Nad całą górą panuje, położona na najwyższym szczycie, biedna wioska Guadagnolo o ćwierć mili od Mentorelli odległa. Między Tivoli a Gaudagnolo na wewnętrznej zewsząd zamkniętej wyżynie wznosi się klasztór San Gregovio a opodal jest wieś Casape własność podupadłych książąt Pio, dziś w zastawie. — Przestrzeń od Tivoli do Cave na trzy mile polskie (gdyby była w prost droga) rachować można, szerokość góry od Poli do Mentorelli wynosi milę. Zachodnie pochyłości łagodne dosyć zarosłe są tu i owdzie lasami kasztanowemi, orzechowemi, bukowemi, wiązowemi, mają też obszerne łany obsiewane zbożem i piękne łąki w kotlinach, wschodnie strome zielenią się tu i owdzie gęstwiną

więcej krzaków niżli drzew, ale po największej części są nagie, bo gdy wycięto drzewa, deszcze ziemię spłukały. Do Tivoli, do Poli, do Palestriny i do Cave dojeżdża się powozami, wyżej prowadzą wązkie kamieniste ścieżki, po których i pojedyncze muły lub osły z trudnością się drapią. Wspaniały jest widok z Guadagnolo ze szczytu skały, na której kanonik Bertinelli z Rzymu chce wystawić wielki kościół (roboty się już rozpoczęły), któryby nad całą kampanią rzymską dominował. Z tego punktu dość bliskie góry Albańskie ze szczytem Monte-Cavo wydają się niższe, a zasłaniająca Viterbo Mons Ciminus i wielki jakoby kurchan Mons Soracte, ledwie na pagórki wyglądają. — Cała kampania rościela się u nóg, jezioro Bracciano świeci się w dali, Tyber gdzie niegdzie połyskuje, a za górami Albańskiemi ciągną się płasko bagna pontyńskie. Morze widać od Civita-Vecchia, aż do gór zasłaniających Gaetę. Na północ z za monte Cimino przeziera toskańska góra Radicofani. Wewnętrzne załamy góry także się dobrze z Guadagnolo przedstawiają ale tylko w stronę San-Gregorio, z innych wysokie szczyty zaslaniają rozdoły. Z osad pod górą i na górze niewidać żadnej. Mentorella nie ma widoku na kampanię, ale ma śliczne widoki na ciasne doliny od północy i wschodu połamane w liczne łańcuchy pagórków i zamknięte kilku piętrzącemi się ścianami wysokich gór, także na obszerną i bogatą nizinę, która od zachodu pięknemi górami hernickiemi ograniczona, ku Frosinone, Ceprano i Monte-Cassino się ciągnie. Widać z Mentorelli więcej trzydziestu miasteczek i wiosek. Na północ Siciliano i Saracenesco u szczytu wysokiej piramidy, na wschód Cerano i Pisciano, w drugim i trzecim rzędzie pagórków San-Vito, Olevano, Civitella, Rocca San-Stefano, Canterano i t. d., w głębi pod wielkiemi górami stanowiącemi granicę od królestwa Neapolu Subiaco. Na pagórkach szerokiej niziny, bieli się Pagliano a dalej czernieją poważne mury historycznego miasta Anagni. Koło samej Mentorelli wszystko nagie, wszakże niedaleko jest piękny choć niezbyt dostępny las ogromnych buków. — W dół do Siciliano albo do Pisciano trzeba iść półtory godziny. Kościół i do niego przybudowany dosyć biedny klasztor tulą się do wysokiej skały z kapliczką św. Eustachego i bielejącemi na górę schodami; niżej ciągną się inne łamy skał malowniczo obrosłe. Samo miejsce ze swoją cudowną Najś. Panną, ze świętemi wspomnieniami św. Eustachego, św. Benedykta, który tu jakiś czas mieszkał. O. Kirchera, pobożnej rodziny Conti, bardzo przywiązuje do siebie. — W okolicy wielkie mają do N. Panny Mentorelskiej nabożeństwo. Pomimo utrudzającej drogi co niedziela kilkudziesiąt ludzi z Guadagnolo, Pisciano, Cerano, Siciliano i dalszych okolic do spowiedzi przychodzi. Mentorella stanowi opactwo a tytularnym opatem jest kardynał Roberto Roberti. — Opiszę wam teraz dwie wycieczki do miejsc sławnych w okolicy. —

W dzień odpustu Porcyunkuli zeszliśmy w kilku stromą bardzo pochyłością do Pisciano. Z Pisciano trzeba było iść pod górę ale w cieniu, lasem kasztanowym, dalej ślicznie zarosłemi pochyłościami, nad którémi panowało miasteczko San-Vito. Po czterogodzinnym pochodzie stanęliśmy w klasztorze Franciszkanów leżącym w nizinie wsi Civitella. Miejsce to bardzo święte, klasztor i kościół mają obszerny ogród, horyzont jednak zewsząd zamknięty wzgórzami lesistemi. Klasztor należał dawniej do Benedyktynów, którzy go odstąpili św. Franciszkowi z Assyżu a ten dość długo tu z braćmi swemi mieszkał i woń cnót swoich pozostawił. Dawna cela świętego przy kościele jest dziś kaplicą na kościół otwartą. Zastaliśmy kościół pełny samych kobiet, bo tak tu urządzają dla spowiedzi. Mężczyzni spowiadają się w zakrystyi i w pobocznych izbach za klauzurą. — Trzeci już dzień kilkunastu księży bez przerwy spowiadało. W jednej z bocznych kaplic leżało odsłonione za szkłem w ołtarzu, nieźle zachowane ciało błogosł. Tomasza z Cori zakonnika niesłychanej pokory, niespracowanego apostoła zmarłego w klasztorze r. 1729. w 74. roku życia a beatyfikowango przez Piusa VI. — Życie błogosł. Tomasza wyszło pod tytułem: *Breve compendio della vita virtu e miracoli del beato Padre Tommaso da Cori sacerdote professo dell' ordine de' minori della regolare osservanza di S. Francesco, da F. Luca di Roma — In Roma MDCCLXXXVI.* i jest bardzo nauczające. — W klasztorze zachowują biedną celkę błogosławionego, w niej ducha P. Bogu oddał. Zakonnicy w Civitelli odznaczali się zawsze ścisłością obserwancyi, do dziś dnia kwitnie tam chwalebna zakonna surowość. Przed kilku laty umarł w Civitelli, kleryk profess

imieniem Franceschino, a umarł *in odore sanctitatis*. Był z Ghisone w Korsyce. Umarł r. 1832, licząc lat 54. Teraz rozpoczyna się process jego beatyfikacyi. Myśmy byli w Civitelli 2 sierpnia, w Subiaco 3go i właśnie 3go pierwszy raz słuchano w Subiaco przed komissyą duchowną świadk ów tej sprawy. Obecnie braciszek Mariano, cichy staruszek, uważany jest powszechnie za świętego. Na nas zrobił wrażenie świętości cichością, prostotą, pokorą i pobożnością. Usługiwał nam wraz z innemi do obiadu w refektarzu, upokarzając nas swoją miłością chrześciańską. — Bardzo nas serdecznie przyjęli zakonnicy w Civitelli i w ogrodzie pokazywali nam drzewo, pod którem siadywał błogosławiony Tomasz i w którego wydrążeniu urządzono kapliczkę N. Panny. Odeszliśmy wielce zbudowani około 5tej po południu.

„Droga zrazu była dość dzika, między wzgórzami aż do Rocca San Stefano gdzie zastaliśmy wielkie przygotowania na odpust podniesienia ciała św. Szczepana a nawet łuk tryumfalny ze zręcznym łacińskim na pochwałę Świętego napisem. Gdyśmy zeszli w dół znaleźliśmy się śród winnic i małych pól zasianych zbożem lub konopiami, zasadzonych kukurydzą. Trza było jeszcze przebyć skalisty pagórek żeby się dostać do zielonej doliny pod miastem Subiaco, środkiem której płynie szemrzący potok Anio mile chłodzący powietrze.

„Subiaco spore o kilkotysięcznej ludności miasteczko piętrzące się po pod górę, stolica biskupia (biskupem jest teraz kardynał de Andrea) pięknie się zewnątrz przedstawia, zwłaszcza że na wstępie uderza oczy duży łuk tryumfalny; wewnątrz jednak ulice są ciasne i brudne i tylko na ogrody widok przyjemny.

Przenocowawszy w oberży wcale przyzwoitej ruszyliśmy rano do sławnego klasztoru a raczej do klasztorów Benedyktynów położonych w dzikim wąwozie o trzy kwadranse drogi za miastem. Z tamtej strony Subiaco jeszcze się piękniej wydaje; wzgórza okoliczne okryte są drzewami oliwnemi, a potok wije się dołem śród ogrodów. Naprzód napotyka się ogromny klasztor św. Scholastyki, nieco dalej wchodzi się do sławnego lasku starych dębów, gdzie niewolno drzew wycinać i dopiero za laskiem odkrywa się malowniczo do skały przyczepiony poważny o wielu piętrach klasztor *Sacro Speco*.

Jak wiadomo św. Benedykt udał się na pustynię i żył w skalistej grocie *statura hominis non longi paulo minus alta* jak mówi Mabillon. Nikt o nim nie wiedział, jeno duchowny jeden, króry mu spuszczał z góry pożywienie. Czasami kruk cudownie chleb mu przynosił. Nieco niżej była mała przestrzeń cierniem zarosła, tam nagabany pokusą tarzał się święty w cierniu. Gdy przyszedł czas apostolstwa, wyszedł na świat, zebrał uczniów i dwanaście klasztorów niewielkich blisko jeden drugiego przy Subiaco założył (między najpierwszemi klasztorami po za Subiaco był klasztor w świętem już naówczas miejscu w Mentorelli). Tak powstało życie zakonne na zachodzie.

Z dziesięciu przytułków, są już tylko ruiny albo całkiem ślad niepozostał i tylko dwa klasztory przetrwały trzynastowiekowe koleje.

Trudno dać wyobrażenie o piękności, o bogactwie i o wartości artystycznej kościoła *Sacro Speco*. Kościół ten niezbyt wielki u góry, ciągnie się schodami w dół mając po bokach kapliczki. W niższej części znajduje się bogata ciemna kaplica świętej groty, z ołtarzem przed grotą, przy którym odbyliśmy nabożeństwo, i z miękką ale przy świetle robiącą wrażenie statuą św. Benedykta dłóta Berniniego. Schodząc nieco w dół widzi się nowe okno z figurą św. Benedykta, surową, poważną, tą co Overbeck rozpowszechnił. Wszędzie uderzają oczy malowidła zbliżone do bizantyńskich z XIII wieku, napisy i rozmaite pamiątki. W jednej kaplicy przechowują autentyczny portret św. Franciszka z Assyżu, który często Subiaco nawiedzał, innej gdzie w ołtarzu śliczny fresk N. Panny chowają ciało jednego benedyktyńskiego błogosławionego. W najniższej części kościoła położono tablicę z imionami apostołów benedyktyńskich do rozmaitych narodów i jest tam imię św. Wojciecha. Wychodzi się z kościoła do otwartego ustronia, gdzie chowają zakonników i dalej do ogródka różanego w miejscu pokusy Świętego. Listki zielone krzaków różannych tem się tam odznaczają że się na nich znajduje wyobrażenie węża Cudowna to okoliczność i dla tego listki jako świętość rozdają. W zakrystyi na górze jest kilka pięknych malowideł. Obok ciągnie się ciasne podwórko klasztorne, tam się kruki oswojone przechadzają. Pamiątka to kruka co przynosił żywność świętemu. W głębi

podwórza wznosi się olbrzymia statua św. Benedykta z ręką podniesioną ku skale, której znaczny odłam jakby zatrzymany w pół wysokości, grozi upadkiem na klasztor. Pod statuą napis: *Stój skało nie czyń szkody synom moim.* Klasztor nie jest wielki ale ciekawie zbudowany. Wyżej kościoła i klasztoru, wykuto tarasy z ogródkami pełnemi kwiatów i pustelnictwami osobnemi (w każdem jest kapliczka i cela). Nic podobnego gdzieindziej się nie spotyka. Oprowadzano nas wszędzie z wielką uprzejmością. — Lat temu kilka *Sacro speco* było zaniedbane i prawie opuszczone, teraz wszystko wyporządzono i nawet wygładzono a co najważniejsza za przyłożeniem się Piusa IX zakon wrócił do całej surowości pierwotnej obserwancyi. Pamiątkę tej szczęśliwej zmiany przechowuje napis w korytarzu przed kościołem położony. Dodamy że zasługa i za podniesienie z ruin klasztoru i za reformę wewnętrzną, należy się świątobliwemu O. Cassareto prowincyałowi.

Obejrzawszy z uszanowaniem i przejęciem znamienite pamiątki po jednym z największych świętych i zabytki pobożności tylu wieków, zwróciliśmy się napowrót do klasztoru św. Scholastyki.

Ogromny o kilku podwórzach klasztor św. Scholastyki, z dużym kościołem położony jest na wyjściu z ciasnego wąwozu. Tu Benedyktyni mają nowicyat ze wszystkich prawie narodów jak Anglików, Niemców i t. d., tu nauki młodzież zakonna prowincyi pobiera. Liczą obecnie do 80 księży uczniów i nowicyuszów. Są też u św. Scholastyki piękne pokoje gościnne gdzie wszystkich odwiedzających dostatnio zakonnicy podejmują. Nas przyjęli z najserdeczniejszą uprzejmością, ugościli, nakarmili a oprócz tego dwóch młodszych księży Włoch i Anglik nieodstępnie nam towarzyszyło, wszystko szczegółowo pokazując. Anglik miał pas czerwony, znak przeznaczenia na missye, których się Benedyktyni tak jak i inne zakony podejmują (mają missye nawet w Australii). Klasztorne krużganki zachowały ślady romańskiej i gotyckiej epoki, kościół niedawno odnowiony nie bardzo uderza, tylko w podziemiach mieści kilka interesujących kaplic a mianowicie kaplicę wielebnego Bedy z jego relikwiami za staraniem dzisiejszego arcybiskupa dublińskiego i angielskich Benedyktynów ozdobioną. Jest tam wypisana proźba o modlitwy za nawrócenie Anglii. Oglądaliśmy sławny zbiór pargaminów i rękopisów. Zawiera on jedynie księgi liturgiczne, nóty, nieco ksiąg teologicznych i obfite materyały do historyi klasztoru. Rękopisa sięgają dziesiątego wieku i można tam doskonale z pismem różnych epok się zapoznać. Biblioteka porządnie utrzymana nie jest liczna i mało ciekawości zawiera. Nasi uprzejmi opiekunowie chcieli nas koniecznie zatrzymać na noc, aleśmy nie mogli zostać, więc kiedyśmy odchodzili o 5ej po południu wyprowadzili nas za klasztor i z braterską serdecznością pożegnali. Anglik prosił usilnie, żeby się modlić za nawrócenie Anglii.

Szliśmy cały wieczór w części tą samą drogą, co wilią i dopiero po 9tej stanęliśmy w Cerano. Chcieliśmy tam zanocować w małej i biednej oberży, tymczasem nadbiegł proboszcz i wymógł żeśmy się do niego udali. Probostwo było biedne, ale przyjęcie serdeczne. Nazajutrz po mszy w Cerano wróciliśmy do Mentorelli.

W trzy tygodnie później wybraliśmy się do Palestriny i Genazzano. Droga nasza szła wyżynami, na których w tej porze roku pełno trzód bydła, osłów, kóz a nadewszystko owiec (do końca lipca pasą się trzody w stronie Mentorelli i wtedy cały dzień słychać kobzy na wszystkie strony, gdy pokoszą łąki przechodzą na rozdoły od strony zachodniej: pasterze schodzą się licznie do kościoła mentorelskiego). Zrazu kierowaliśmy się ku Capranica, potem zwróciliśmy się między skały. Palestriny do końca niewidać, bo ją zasłania pięknie obrosła góra z ruiną zamku i klasztorem, za to chwilami widzieliśmy Poli i dalej na płaszczyźnie Zagarolo. Od przyjścia naszego górę palestryńską zdobią jodły. Okrążyliśmy ją i minąwszy klasztor kapucynów w niesłychany upał o samo południe weszliśmy do piętrzącego się ku wysokości miasta. Położenie Palestriny na brzegu gór, z rozległym widokiem na bogatą wydającą się jednym ogrodem okolicę, jest prześliczne, tylko że wewnątrz bram ciasno i brudno. Kościół katedralny dosyć bogaty, godność biskupa piastuje świątobliwy kardynał Amat do tyla pilnujący swego obowiązku że się rzadko do Rzymu oddala. Rzymskich pamiątek nie mało znaleziono w Palestrinie i nie mało ciągle znajdują. Sławnej mozajki w pałacu księcia Barberini nie poszliśmy oglądać dla upału.

O 6ej ku wieczorowi ruszyliśmy dalej szosą prowadzącą śród zielonych ogrodów i wzgórz bardzo malowniczych. Że to był właśnie zbiór kukurydzy, spotykaliśmy po drodze mnóstwo osłów kukurydzą obładowanych. O pół mili od Palestryny w zielonym wąwozie rozciąga się na wzgórku miasteczka Cave. Z drugiej strony miasteczka Franciszkanie mają piękny klasztór i kościół do któregośmy wstąpili. Uważaliśmy wszędzie w tej okolicy ogromne, rozłożyste drzewa kasztanowe. Ciemno już było gdyśmy doszli do Genazzano o trzy ćwierci mili od Cave odległego i z biedą znaleźliśmy nocleg z powodu, że artyści najwięcej cudzoziemcy wynoszący się na lato z Rzymu pozajmowali byli oberże.

Genazzano leży malowniczo po pod górę na jednej z dwóch pochyłości wąwozu zielonego i żyznego. Kościół cudownej Najś. Panny znajduje się w wyższej części miasteczka. Kościół ten należy do księży Augustyanów, którzy bardzo starannie nabożeństwo utrzymują. Obraz cudowny umieszczony w bogatym ołtarzu pochodzi z Albanii z kąd wedle podania przeniesiony został sposobem nadprzyrodzonym. Niełatwo go odsłaniają a kiedy odsłaniają zapalają świece i jeden z kapłanów kadzi, tudzież litanię loretańską odmawia. Nam po mszy uprzejmie pokazano pełne wyrazu, stare niezmiernie malowidło. Pokazano nam także w innym ołtarzu cudowny krucyfix na ścianie malowany, który gdy ciął szpadą jeden z żołnierzy familii Colonna, przegraną w karty rozgniewany, szpada się w krąg zwinęła a żołnierz niebawem zginął. Szpadę przechowują w zakrystyi. W bieżącym roku będą obchodzić trzystoletnią rocznicę tego wypadku. Kościół starannie przebudowany w ostatnich latach, ciągle jeszcze ozdabiają. Pobożni ściągają się tu z całych Włoch południowych w każdej porze roku. Po nad miasteczkiem wznosi się zgrabny w XVI wieku odnowiony, ale teraz opuszczony i zaniedbany zamek rodziny Colonna; za nim są piękne dęby i ruiny starożytnego akweduktu.

W tę stronę udaliśmy się o 10ej i idąc dobrze utrzymaną drogą powozową śród winnic i ogrodów dostaliśmy się wkrótce na wyżynę z której widać Mentorellę. Dzika się z tej strony i bardzo wysoka góra Mentorelli wydaje. Gorąco nam nie dokuczało, bo rano spadł był deszcz i ciągle było pochmurno. O południu stanęliśmy w San-Vito miasteczku wysoko położonem i panującem na wszystkie strony dolnej okolicy. Miejsce to wcale piękne, zwłaszcza że dużo starych drzew wzgórze wieńczy. Wyszliśmy z San-Vito o 5ej do Guadagnolo naprzód i po czterech godzinach trudnej i mozolnej przeprawy po księżycu dostaliśmy się do Mentorelli.

I w lipcu i w sierpniu były liczne odpusty w okolicznych wioskach, a przy odpuście wszędzie tu bębnią, grają i strzelają z moździerzyków. Przez jakiś czas prawie codzień słyszeliśmy te pobożne hałasy.

Lud w górach bardzo pobożny i poczciwy, pracowicie zarabia na kawałek chleba. Na wyżynach w tej chwili kiedy to piszę (31 sierpnia) zaledwie kończy się żniwo zboża pszenicy i jęczmienia, kukurydza dotąd zielona.

„Trzody zostają w górach do Wszystkich Świętych, potem schodzą na niziny.“

---

11. Ks. Eugeniusz Funken kapłan i brat Edward Głowalski minorysta, oba ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, udali się do Kanady wraz z licznemi missyonarzami zebranemi w Europie przez księdza Charbonnel biskupa z Toronto. Wszyscy razem wypłynęli dnia 28 lipca z Hawru do New Yorck. Dwaj Zmartwychwstańcy mają dawać duchowną pomoc kolonistom czeskim i niemieckim licznie w Kanadzie osiadłym. Siedlisko ich missyi jest w St Agatha, Willmoth, West Canada.

---

12. W dniu 31 września odbył świetnie próbę doktorską na doktora filozofii w kościele św. Ignacego Ludwik Scatizzi uczeń z collegium romanum Rzymianin, w przytomności kilku kardynałów i pewnej liczby uczonych ludzi. Wielu professorów brało udział w dyspucie a kandydat na wszystkie zarzuty z biegłością i przytomnością odpowiadał.

Rozdanie roczne nagród uczniom z collegium romanum miało miejsce w kościele św. Ignacego w dniu 4 września. Między innemi był przytomny jenerał francuzki. Prezydował jeden z kardynałów. Dwóch mło-

dych ludzi ze zgromadzenia O. O. Zmatwychwstańców do *collegium romanum* uczęszcza. Klerycy Teodor Szafrański i Paweł Kamiński, oba rodem ze Szlązka górnego. Pierwszy otrzymał medal (nagrodę główną) z matematyki początkowej i pochwałę z logiki tudzież metafizyki, drugi cztery pochwały z wykładu pisma świętego, z języka hebrajskiego, z teologii moralnej i z ćwiczeń akademickich w teologii.

Francuzi od św. Klary otrzymali, na dwudziestu, dwa medale i pięć pochwał. Trzech zostało doktorami.

---

13. *Dziennik rzymski* z 27 i 28 sierpnia podał w rozciągłości konkordat wirtembergski. Nosi on datę bonońską i podpisy kardynałów Spinola i Macchi a obejmuje trzynaście obszernych artykułów.

---

14. Winniśmy objaśnić co do ustąpień rządu neapolitańskiego, że nie mógł w nich wziąść udziału urzędowego Ojciec św., bo jest to tylko uiszczenie zobowiązań konkordatu dawnego, źle lub fałszywie wykonywanego dotychczas.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZJA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Pielgrzymka i pochowanie kości w Woźnikach. — 2. Kongregacya dekanalna w dekanacie grodziskim. — 3. Śmierć ks. Ignacego Prusinowskiego. — 4. Ks. Tomasz Borowicz. — 5. Ceremonia w klasztorze Urszulanek w Poznaniu. — 6. Rozmaitości.

1. O małą milę od Grodziska świeci z lesistego wzgórza na daleką okolicę piękny i wielki kościół należący dawniej do księży Reformatów. Klasztor obszerny i prawie świeży nowy właściciel zburzyć kazał i ze zniesionej budowy ledwie dziesiąta dzisiaj część pozostała jakoby na zachowanie pamiątki. Do tego miejsca lud okoliczny z szczególnem zbiega się nabożeństwem. W niedzielę po oktawie Bożego Ciała i tego lata przybyły tam pod przewodnictwem swych pasterzy parochie z Grodziska, z Ptaszkowa, z Opalenicy, z Daków i z Granowa w processyonalnym pochodzie. Summę celebrował ksiądz Sąchocki wikary z Grodziska, kazanie powiedział ks. Prusinowski. Nazajutrz (jak już w kilku słowach dawniej wspomnieliśmy) w tymże samym kościele odbyło się nabożeństwo innego rodzaju. Właściciel kościoła tego JWPan Maciej Hr. Mielżyński troskliwy o zachowanie budynku, czego już dał dowody opatrując go nowym dachem i nowemi żelaznemi oknami, zamyśla w sklepach zbudować kaplicę żałobną, bo w jednym ze sklepów jest grób familijny rodziny Mielżyńskich. W tym celu uzyskał pleban miejscowy ks. Wąsowicz od konsystor. a pozwolenie pochowania kości ciał w sklepach tamecznych umieszczonych, mianowicie zakonników tamże złożonych w jednej wspólnej mogile. Nabożeństwo odbyło się 22 czerwca, celebrował ks. Sulikowski dziekan, a kazanie miał ks. Prusinowski.

---

2. Dnia 27 maja odbyła się w Wielkich Łękach kongregacya dekanalna dekanatu grodziskiego. Po odbytej spowiedzi wysłuchali zgromadzeni 19 księża wotywy de Spiritu Sancto, w czasie której wszyscy wspólnie kommunikowali. Kazanie po ewangelii miał ks. Józef Sąchocki wikary

z Grodziska, nauczając jak wiele dobrego dobry a jak wiele złego zły pasterz zaszczepia dla swej i przyszłej generacyi w swojej i w sąsiednich parochiach. Lubo z ust młodych, zgromadzeni księża widocznie chętnie przyjmowali naukę gorąco powiedzianą. Po zamknięciu nabożeństwa, processyonalnem przeniesieniem Sanctissimi do zakrystyi rozpoczęto konferencyę modlitwą do Ducha świętego, następnie dziekan foralny ksiądz Sulikowski zagaił w kilku słowach posiedzenie, na którem rozbierano po odczytaniu protokółu zeszłorocznego, o ile poleceniom tamże zapadłym stało się zadosyć. Kommissya mianowana do ułożenia i spisania biblioteki dekanalnej w Obrze w klasztorze pocysterskim, składająca się z ks. ks. Prusinowskiego Ammana i Kuncego i z bibliotekarza dekanalnego ks. Lewandowskiego proboszcza z Obry, złożyła raport na piśmie. Biblioteka ta zawierająca około 5000 tomów dziś już jest rozłożona, oczyszczona i ustawiona, — pozostaje tylko spisanie katalogu. Potem rozpoczęły się obrady i braterskie napomnienia, spisano protokół i zakończono uroczystość processyonalnem umieszczeniem Sanctissimi in ciborio przy odśpiewaniu Te Deum.

---

3. Dnia 12 sierpnia umarł w kongregacyi księży Filipinów pod Gostyniem ksiądz Ignacy Prusinowski na suchoty. Piersiową słabość przy silnej swej konstytucyi wyniósł z gorącej i gorliwej służby bożej a mianowicie w skutek kazań, które w początkach swego kapłaństwa miewał nadzwyczaj często. Urodzony 26 lipca 1823 odbywał szkoły w Poznaniu i w Trzemesznie, kończył studia w Berlinie, zkąd wracając wstąpił do seminaryum. Jako subdiakon wstąpił do Zgromadzenia księży Filipinów, święcony na kapłana 25 maja roku 1851. Mało pozostał w zgromadzeniu, bo wcześnie wysłała go władza duchowna naprzód do Śremu a potem do Grodziska na zastępstwo opróżnionych probostw. W tych missyach kilka lat przebył. Wrócił do kongregacyi już bardzo osłabiony, mało co pomogły podróże do Francyi i Włoch, gdzie przeszło rok przepędził. Po powrocie w wielkich i długich cierpieniach cały czas przechorował. Ks. Prusinowski dawniej ogłaszał w Przyjacielu Ludu tłumaczenia dobre Delavigna Messenianek, zostawił poezye liryczne w rękopiśmie, również jak niewykończony poemat: „Wielki Tydzień“ — wiele pięknych kazań, niewykończone tłumaczenie Lacordaira konferencyi i moralnej nauki kardynała Gousseta. Wszystkie rękopismy jak polecił spalono. Z Rzymu, z audiencyi osobistej u Ojca świętego przywiózł dla swego Zgromadzenia piękną pamiątkę, przywilej siedmiu ołtarzy z odpustami cały rok codziennie trwającemi, jakie posiada bazylika świętego Piotra i Pawła. W całej Polsce tylko katedra krakowska ma takiż przywilej.

---

4. Już w oddziale literackim przeszłego zeszytu wspomnieliśmy o śmierci ks. Tomasza Borowicza, który umarł z 14 na 15 sierpnia w Brodnicy, gdzie był proboszczem. Urodził się w Sobiałkowie pod Miejską Górką w Grudniu 1805 r. W młodocianym zaraz wieku, znakomite okazywał zdolności. Równie jak jego starszy brat, który także był księdzem i także wcześnie umarł, wychowanie swe pierwotne i umieszczenie w szkołach wyższych, winien był czcigodnemu a dziś sędziwemi już laty obarczonemu wujowi swemu ks. Staśkiewiczowi, proboszczowi w Żabnie. W szkołach odznaczał się nietylko pilnością w naukach ale i dowcipem. Znano go z wierszy, które zgrabnie układał. Kilka jego bajek i poezyi ulotnych, wielu dotąd umie na pamięć. Osobliwie ta doznała powszechnej wziętości, w której rozwija różnicę charakterów między Polakami a Niemcami na tym powodzie, że pierwsi każdego przychodzącego pytają się: czego potrzebujesz? — drudzy: co przynosisz, co dajesz? Poświęciwszy się stanowi duchownemu, był przez czas niejaki na uniwersytecie w Bonn. Słuchał wy-

kładu słownego ks. Hermesa, dla którego tkliwą przez całe życie zachował pamięć. Wyświęcony na kapłana w 1832 był wikarym w Rogoźnie, w Krobi, był czas niejakiś przy więzieniu w Rawiczu, następnie został proboszczem w Gryżynie, a przed laty 18 proboszczem w Brodnicy pod Śremem. Gorący patrjota, należał do wszystkich prac i przedsięwzięć około zachowania narodowości i religii kraju. Na częste ztąd z władzami narażał się spory. Do pism publicznych, zwłaszcza religijnych, skwapliwie się przykładał. Sam stworzył i do nieznanej dotąd u nas między pismami perjodycznemi pomyślności doprowadził *Szkółkę niedzielną*. Gdy dla nawału prac parafialnych odstąpił jej redakcyi, zaraz poczęła upadać i już się nie podniosła. Jako kaznodzieja miał nadzwyczajną, zwłaszcza u ludu, wziętość. Wykład jasny, treściwy, dziwna siła obok prostoty, wielkie czyniły na każdym wrażenie i obfite owoce w poprawie ludu wydawały. Przestrzegał szczególniej czystości i wstrzemięźliwości. Sprośność też i pijaństwo rzadkim były w jego parafii wypadkiem. Lecz nietylko słowem ale i bezustanną troskliwością krzątał się około polepszenia bytu i moralności stanu włościańskiego. W kościele wzorowy porządek utrzymywał, na przyozdobienie jego wiele łożył, a pod koniec życia, wciąż przemyśliwał o zebraniu zasobów, by kościół murowany na miejscu drewnianego postawić. Czuły dla chorych, hojny dla ubogich, spieszył do cierpiących na każde wezwanie, nietylko z sakramentami i pomocą religijną, ale najczęściej gdzie rady duchownej udzielał, tam i wsparcie pieniężne zostawiał. O każdej porze w dzień i w nocy, czy mróz czy słota, był na usługi swych parafian. Zdawał się też być zdrowia żelaznego. Jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią był czerstwym, ochoczo wykonywającym liczne obowiązki równie pasterza bardzo obszernej parafii, jak i przełożonego nad jednym ze znaczniejszych dekanatów archidyecezyi naszej. Przed ostatnią Wielkanocą zachorował. Pomimo mocnych dolegliwości i zupełnej utraty głosu nie chciał udawać się do lekarzów, a to głównie z obawy by mu nie zakazano duchownej pracy, która właśnie przy spowiedzi wielkanocnej była najmozolniejszą. Sam tedy bez żadnej pomocy wysłuchał spowiedzi wszystkich swych parafian, około półtora tysiąca osób. Zaledwie mu się nieco po Świętach polepszyło, przyszły dwa smutne wypadki, to jest: śmierć Jenerałowej Chłapowskiej i Romana Moraczewskiego, które go głęboko dotknęły. Pomimo sił osłabionych i złej pory, towarzyszył on bez żadnej folgi obu obrzędom pogrzebowym i licznym nabożeństwom żałobnym pod ten czas w okolicy odprawianym. 8go maja zaniemógł widocznie, i po raz pierwszy zrozumiał, że mu grozi niebezpieczeństwo. W początkach czerwca wyjechał do Kissingen. Gdy wieść nadeszła, iż tam dwa razy został trącony paraliżem, żaden z parafian niespodziewał się już go oglądać, aliści (taką miał siłę woli) w parę dni po przyjściu depeszy o grożącym mu końcu zjawia się on w swej parafii, i chociaż miał zastępcę, sam nabożeństwo poranne odbywa. Odtąd z małemi przemianami dogorywał. W przerwach jednak odprawiał mszę św. Otrzymawszy w ostatnich dniach wikarego, słabnącym już głosem i w pośród ciężko dojmujących boleści, tłómaczył mu wszystkie szczegóły kościoła i parafii tyczące się. Oddał ducha właśnie w samą północ między 14 i 15 sierpnia, jak gdyby tak słabo od kilku tygodni trzymające się życie przedłużonem mu zostało do uroczystości głoszącej chwałę w niebie Przenajświętszej Panny, w nagrodę za szczególną cześć, którą zawsze dla niej wyznawał. Ciało jego złożone zostało w podziemiu kościoła dnia 16go Sierpnia. Obrzędu tego z przejęciem ale z zadziwiającą siłą dopełnił wuj jego i opiekun, czcigodny ks. Staśkiewicz. Słowa jego wyrzeczone nad grobem tego, który raczej zdawał się być przeznaczonym jemu ostatnie oddać posługi, wzruszyły do głębi wszystkich przytomnych. Nazajutrz odbył się pogrzeb w obec licznego obywatelstwa i du-

chowieństwa, które nie tylko z dekanatu śremskiego, ale i z innych okolic zbiegło się uczcić pamięć wzorowego kapłana. Ks. Filipin Szołdrzyński czule przemówił z kazalnicy, a lud tłumnie zebrany i grono poważnych obywateli łzami potwierdziło pochwalne i zasługom nieboszczyka odpowiednie jego wyrazy.

---

5. Czternastego września, to jest: w sam dzień podwyższenia Krzyża świętego, odbyła się w zakładzie Urszulanek w Poznaniu, pierwsza uroczystość zakonna. Dwie kandydatki przybrały habit i zasłonę córek świętej Anieli. Sam najprzewielebniejszy arcypasterz raczył przyoblec pierwsze dwie siostry w ubogie szaty klasztorne, mające im zastąpić stroje światowe, któremi w dniu tym po raz ostatni były się przyozdobiły. Wyrobiwszy dla Sióstr nowo przybyłych potwierdzenie Ojca świętego, potrzebne ponieważ w Polsce dotąd Urszulanek nie było, i ponieważ bulla Pawła V potwierdzająca zakon świętej Anieli, kraju tego nie wymienia: Najprzewielebniejszy arcypasterz wyznaczył łaskawie na dzień obłóczyn uroczystość podwyższenia Krzyża świętego w którym to znaku zbawienia i ten nowy zakład chlubę i szczęście swe znajdzie. Najprz. arcypasterz już przed 6tą z rana zawitał do biednej kapliczki, w której po ukończonej mszy świętej odbyły się obłóczyny Siostry Maryi Czesławy i Maryi Urszuli. —
Zakład w obecnej chwili zajęty jest rozpoczęciem szkoły. Za Bożą pomocą 8go października we czwartek po odprawieniu mszy świętej do Ducha świętego otworzy się pensya. Kilka dni później 12go w ten sam sposób mają się dwie klassy w szkole ubogich dzieci rozpocząć.

---

6. W dniu 31 sierpnia, odbyła się w Kórniku installacya Sióstr miłosierdzia przy ochronce i szpitalu ufundowanym przez hr. Działyńskiego. Dom jest tymczasowy. Inny odpowiedniejszy celowi ma być wybudowany między Kórnikiem i Bninem, tak aby te dwa stykające się z sobą miasta mogły z równą wygodą dla swych dzieci i swych chorych korzystać z tego dobroczynnego zakładu. Na odgłos, że Siostry przybywają, mięszkańcy obu miast pospieszyli tłumami do kościoła i z radośną twarzą powitali te posłanniczki pokoju i pociechy. Proboszcz miejscowy przyjął je u drzwi kościoła rzewną przemową. Komisarz jeneralny zgromadzenia, ks. Kamocki odprawił mszę św. a następnie przemówił do obecnych, poczem zaintonowano: *Kto się w opiekę*, i w towarzystwie kapłanów, kolatorów, licznego obywatelstwa i ludu, drogą usłaną kwieciem a przystrojoną girlandami z dębowych liści, odprowadzono przybyłe Siostry do przeznaczonego dla nich pomięszkania, poświęcono dom i oddano w ich posiadanie. — Dyrekcya domu Ochrony w Gnieźnie ogłosiła sprawozdanie z drugiego roku swych czynności, to jest od 1go lipca 1856 do ostatniego czerwca 1857. Zakład ten coraz bardziej się rozszerza i błogie już niesie owoce. Dochód w tym roku, oprócz składek w naturaljach, wynosił 1950 tal. — wydatek 1638. Było dzieci chodzących do Ochrony 164, do szwalni 31, stałych domowych sierót 16, dzieci wychowujących się w domu sierót własnym kosztem 4. — Dnia 14go września odbyła się w Wyskoci, powiecie kościańskim, installacya ks. dziekana Jankowskiego. W dniu tym przypadał odpust miejscowy. Oprócz tego zapowiedzianem było, iż ma przybyć ks. biskup Stefanowicz dla udzielenia wiernym sakramentu bierzmowania. Licznie więc zebrał się lud z całej okolicy. Zgromadzili się wszyscy kapłani z dekanatu. Wielu z dalszych nawet okolic przybyło. Po wotywie ks. Ostrowicz, mansyonarz z Kościana, miał kazanie o bierzmowaniu. Następnie odbyła się installacya ks. Jankowskiego, który wprowadzony został do kościoła przez najprzew. biskupa w assystencyi całego duchowieństwa, w obec licznego grona okolicznych obywateli, i w pośród tłumów ludu za-

legającego nie tylko obszerny kościół, ale i całą przestrzeń przyległą. Ks. Lewandowski proboszcz z Kościana, jako delegowany komissarz arcybiskupi wprowadził nowego proboszcza w urząd pasterski, przedstawiając go poruczonym mu owieczkom z tem większą ufnością, że ks. Jankowski w tejże parafii począł swój zawód kapłański i na powszechny szacunek i miłość zasłużył. Ks. Jankowski odpowiadając czułą przemową wszystkich poruszył. Na sumie ks. Wojciechowski, regens seminaryum w Poznaniu miał kazanie o wzajemnych obowiązkach pasterza dla owieczek a owieczek dla pasterza. W dniu tym ks. biskup trzy razy do późnej nocy bierzmował. Przeszło 1000 osób przyjęło ten święty sakrament. — Dnia 20go września, umarł nagle w Staniątkach pod Krakowem O. Józef Perkowski, kapłan Tow. Jezusowego. Był to jeden z najstarszych członków tegoż towarzystwa. Wielce się zasłużył i naszej prowincyi, w czasie kilkoletniego pobytu między nami. W przyszłym poszycie damy szczegółowy życiorys tego świątobliwego kapłana. — 4go października, w uroczystość śgo Franciszka odbyła się solenna installacya OO. Reformatów w Goruszkach pod Rawiczem przez ks. biskupa Stefanowicza, a razem odpust i bierzmowanie.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

1. Jubileusz św. Jacka w Krakowie. 2. Dokument autentyczności kości Leszka Czarnego, złożony do jego grobu na nabożeństwie pogrzebowem 31 sierpnia r. b. po restauracyi jego grobu w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. 3. List z Krakowa o tychże uroczystościach. 4. Wizyty kanoniczne ks. biskupa Tarnowskiego. 5. Missya w Złoczowie. 6. Zapis kanonika Żmigrodzkiego.

1. Wielką dla Krakowa i okolicy a nawet i dla rozleglejszych zakresów pociechą była sześćsetletnia pamiątka błogosławionego zejścia św. Jacka. Wzniosła ta w dziejach kościoła na wschodzie postać odżyła w tradycyi i w uczuciu przez tę uroczystość. Mąż ten święty wielkie w swoich czasach zajmował stanowisko i zasługami swemi sięgnął aż w dni nasze. Czem był św. Wincenty Fereryusz dla zachodu i południa, tem święty Jacek dla północy i wschodu: od Fryzaku w Tyrolu aż do Rygi, od Wrocławia aż do Carogrodu i Kaffy na Krymie pielgrzymskim kijem zakreślił koło swego działania, rozsiał klasztory a z niemi pobożność w wierze świętej i oświatę chrześciańską. Księża Dominikanie krakowscy a mianowicie zacny ich przełożony ksiądz prowincyał prowincyi polskiej Szeliga uznali wszyscy ważność chwili tej i umieli z niej korzystać. Za ich przedstawieniem Stolica Apostolska na oktawę uroczystości tej udzieliła odpustu zupełnego dla wiernych, a uroczystość cała odbyła się jakoby solenna missya. Bóg tylko sam policzyć może pożytki duchowne tylu spowiedzi, kommunii, nauk, modlitw i pienia pobożnego, aleć i nam wolno się cieszyć, że odpust ten jak głębokie zrobił wrażenie na umysły i serca wszystkich przytomnych tak i w późniejsze czasy pozostawi błogosławione owoce. Dzisiaj zapisujemy go w kronice naszej kościelnej jako piękną pamiątkę wzmagającego się życia pobożnego. Podajemy w miejsce opisu wrażeń osobistych porządek nabożeństwa całotygodniowego, to tylko dodając naprzód, że lud od samego rozpoczęcia licznie zebrany wytrwał w chętnem a gorącem nabożeństwie do samego końca:

Sobota, dnia 22 sierpnia. — O godzinie 3ciéj z południa za odgłosem Zygmunta z wieży katedralnej na Zamku, zaledwie wszystkie dzwony wież krakowskich oznajmiły rozpoczęcie odpustu, przybywać zaczęły kompanie a mianowicie liczna nader kompania

przybyła od Zwierzyńca z kościoła świętego Bronisławy pod przewodnictwem księdza Eugenjego Tupy proboszcza w asystencyi księży Norbertanów z obrazem świętej Siostry do kościoła świętego Brata. Po zebraniu nieprzejrzanych tłumów przewielebny ksiądz Szeliga prowincyał księży Dominikanów w asystencyi rozpoczął procesyą świetną wśród licznie zgromadzonego duchowieństwa świeckiego, wszystkich zakonów, bractw kościelnych i cechów miejskich, z obrazami, godłami i chorągwiami, a środek procesyi stanowiła relikwia głowy świętego Jacka w bogatem relikwiarzu niesiona na wspaniałym feretronie przez czterech kapłanów w kapy przybranych. Odgłos pieśni z ust kilkunastu tysięcy wiernych towarzyszył wspaniałemu biciu wszystkich dzwonów krakowskich. Procesya przechodziła przez ulicę Grodzką, Kanonną i Szeroką, które mieszkańcy w kwiaty i kobierce ubrali i szła do katedry nasamprzód dla odebrania brewe apostolskiego udzielającego odpust zupełny na tę uroczystość a potem na przypomnienie, że św. Jacek wyszedł z grona kapituły krakowskiej. Tutaj po odśpiewaniu hymnu o św. Stanisławie *Gaude mater Polonia* przez kapelę katedralną, antyfony przez duchowieństwo a oracyi przez ks. prowincyała, tenże sam udał się od stopni grobu św. Stanisława do ołtarza wielkiego, gdzie pontyfikaliter przybrany ks. biskup Łętowski wręczył na ręce prowincyała zakonowi kks. Dominikanów brewe apostolskie, które odtąd ks. prowincyał na bogatem wezgłowiu niósł w procesyi wracającej do kościoła św. Trójcy. Ciżba ludu jeszcze się powiększyła przez zebrany w katedrze lud wierny, tak że przy powrocie do kościoła kks. Dominikanów zdawało się że cały Kraków i lud okoliczny zbiegł się na modlitwę o błogosławieństwo na poczynającą się uroczystość. Tą samą drogą jak przybyła wróciła procesya pod przewodnictwem prześwietnej kapituły katedralnej na której czele postępował ks. biskup Łętowski do kościoła św. Trójcy, gdzie ks. biskup celebrował nieszpory, po których ks. Zygmunt Golian kaznodzieja katedralny odczytał z ambony brewe papiezkie w języku łacińskim i polskim i na otwarcie uroczystości powiedział kazanie. Po kazaniu odbyła się po krużgankach klasztornych procesya *cum Sanctissimo* po której przy litanii o św. Jacku ucałowanie drogiej jego głowy a następnie przy pieśni *Kto się w opiekę* wyprowadzenie ludu z kościoła pod krzyż cudownie na facyacie wśród niszczącego wszystko pożaru ocalony. Tam wierni odśpiewali pieśń *Dobra noc* a ksiądz Komperda proboszcz z Podgórza pożegnał lud nauką od krzyża powiedzianą. Późno około godz. 10tej lud po odśpiewaniu pieśni *Serdeczna Matko* rozszedł się zbudowany do domu.

W niedzielę 23 sierpnia zrana o godz. 5tej rozpoczęło się nabożeństwo prymaryą i odśpiewaniem Różańca świętego. Na pamiątkę zaś wieczystą że św. Jacek wyszedł z łona kapituły krakowskiej, prześwietne to zgromadzenie odprawia codziennie w uroczystości świętego Jacka solenną wotywę w kościele świętej Trójcy ks. ks. Dominikanów w Krakowie. Wotywę tę odprawiał tego roku ks. Gładysiewicz administrator dyecezyi w asystencyi kapituły, poczem w krużgankach klasztornych z powodu natłoku ludu wiernego, którego tegoczesny kościół objąć niemógł, powiedział kazanie ksiądz Aleksy Prusinowski proboszcz z Grodziska archidyecezyi poznańskiej. Sumę celebrował ks. Pukalski Alojzy biskup tarnowski, wśród której miał kazanie ks. Konstanty Maniewski kaznodzieja polski przy kościele św. Ruperta w Wiedniu. Przed nabożeństwem nieszpornem przygotowany do bierzmowania lud nauką księdza Komperdy bierzmował ksiądz biskup tarnowski. Nieszpory odprawił ks. Slósarczyk kanonik katedralny i oficyał tarnowski, kazanie miał ks. Jacek Langier kaznodzieja katedralny, poczem nieszpory i konkluzya nabożeństwa jak w sobotę; naukę pod krzyżem znów powiedział ks. Komperda.

W poniedziałek 24 sierpnia odbywało się nabożeństwo poranne jak dnia poprzedniego, z tą tylko różnicą, że o godz. 9 wierni udali się z duchowieństwem w procesyi z kościoła kks. Franciszkanów, gdzie odprawiono przy grobie św. Salomei uroczystą wotywę, a za powrotem procesyi celebrował sumę ks. hr. Jan Karol del Campo Scipio kanonik katedry krakowskiej; kazanie powiedział przewielebny ks. prowincyał Szeliga. Nieszpory odprawił także ks. kanonik Scipio, po których miał kazanie ks. Z. Golian. Po procesyi i zwykłej konkluzyi nabożeństwa naukę przed krzyżem miał ksiądz Komperda.

We wtorek 25 sierpnia porządek nabożeństwa nie uległ żadnej zmianie. Sumę celebrował ks. Maniewski, wśród której miał kazanie ks. Kazimierz Oszacki kaznodzieja kolegiaty św. Anny. Przed nieszporami miał naukę o bierzmowaniu ks. Prusinowski,

po której bierzmował ks. biskup Łętowski. Nieszpory odprawił ks. Józef Matuziński proboszcz z Starego Sącza, dyecezyi tarnowskiej; kazanie na nieszporach miał ks. Wincenty Spławiński, profesor katechetyki i metodyki w seminarium theologicznem diecezalnem a pod krzyżem wieczorem znów ksiądz Komperda.

W środę 26 sierpnia po zwykłem nabożeństwie rannem o godzinie w pół do dziesiątej odśpiewano uroczystą wotywę u grobu św. Jacka podczas której rozwinięto chorągiew św. Patrona z czasów jego kanonizacyi przechowaną w skarbie kościelnym, a przysłaną w darze księżom Dominikanom przez papieża ówczesnego Klemensa VIII. Ornat tegoż samego pochodzenia zachowano na odprawienie sumy w tymże dniu, którą celebrował ks. Prusinowski, kazanie na niej powiedział ks. N. Piątkowski, magister novitiorum zakonu kaznodziejskiego we Lwowie. Nieszpory odprawił ks. Walery Serwatowski, kaznodzieja i penitencyarz kościoła archiprezbyteryalnego Panny Maryi, dla mnożącego się coraz w nabożeństwie ludu kazanie przeniosło się na gruzy spalonego kościoła które powiedział ks. Prusinowski. Po zwykłej konkluzyi naukę miał przed krzyżem ks. Jan Rybarski, wice-rektor seminaryum teologicznego w Tarnowie.

W czwartek 27 sierpnia w zwykłym porządku odprawił sumę ks. Rybarski, kazanie miał ks. Franciszek Pobudkiewicz, wikaryusz kollegiaty św. Piotra i Pawła; nieszpory celebrował ks. Rybarski, wśród których kazanie miał ks. Florenty Pudkowski, magister nowicyuszów zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, naukę wieczorną pod krzyżem powiedział ks. Rybarski.

W Piątek 28 sierpnia przed sumą miał kazanie o bierzmowaniu ks. Pudkowski, a bierzmował ks. biskup Łętowski; sumę odprawił ks. Rybarski, kazanie miał ks. Klemens Domagalski, podprzeor i magister nowicyuszów zakonu św. Augustyna w Krakowie. Przed nieszporami znów ks. biskup Łętowski bierzmował, nieszpory zaś odprawił ks. Ignacy Niewiński, proboszcz w Krupach dyecezyi żytomierskiej w Wołyniu, kazanie miał ks. N. Piątkowski, a naukę wieczorną ks. Golian.

W sobotę 29 sierpnia bierzmował znów ks. biskup z rana i po południu jak dnia poprzedniego; sumę celebrował ks. Alfons Skórkowski, kanonik katedralny krakowski, wśród której kazanie miał ks. Serwatowski. Nieszpory odprawił ks. Serwatowski, a kazanie powiedział ks. prowincyał Szeliga, naukę pod krzyżem znów miał ks. Golian.

W niedzielę 30 sierpnia celebrował wotywę ks. Sylwester Grzybowski, kanonik katedralny krakowski, po której miał kazanie o bierzmowaniu ks. Andrzej Kulczycki, wicekustosz katedralny, poczem ks. biskup udzielał wiernym bierzmowania, sumę celebrował ks. kanonik Scipio, a kazanie powiedział ks. Walenty Janutka dziekan bolechowicki i proboszcz w Ruszczy. Po południu bierzmujących sposobił nauką ks. prowincyał Szeliga, bierzmował ks. biskup Łętowski. Nieszpory odprawił ks. administrator Gładysiewicz, a kazanie miał ks. Leopold Górnicki, kanonik lubelski, proboszcz z Pleszowa. Po uroczystem „Te Deum laudamus“ zakończenie nabożeństwa odbyło się jak przez całą oktawę, a kazanie pod krzyżem powiedział ks. Prusinowski.

W poniedziałek 31 sierpnia nareszcie, odbyło się nabożeństwo żałobne celem pochowania kości Leszka Czarnego, którego grób w skutek ognia odkryty trzeba było restaurować. Duchowieństwo licznie zebrane odśpiewało trzy nokturny z officium defunctorum, po każdej nokturnie wychodziła wotywa żałobna. Przed sumą, w skarbcu złożono zwłoki do trumny ołowianej amarantowym aksamitem obitej, w puszce mosiężnej złożono tamże akt autentyczności podpisany przez członków kapituły, księży zakonu kaznodziejskiego, professorów uniwersytetu, i świadków na ten cel wezwanych z pomiędzy duchownych i świeckich i po opieczętowaniu trumny exportowano ciało do kościoła, niesione przez ks. prowincyała Szeligę, ks. Fabiana Webelum przeora zakonu kaznodziejskiego, ks. Kulczyckiego i ks. Maniewskiego przybranych w czarne kapy. — Sume celebrował ks. kanonik Scipio, podczas której miał kazanie ks. Kulczycki. Po kondukcie przeniesiono zwłoki do starego grobu, na którym miał mowę żałobną ks. Prusinowski; po której odczytał akt autentyczności złożony do trumny poprzednio. Tak zakończone nabożeństwo zakonkludowano o godzinie 3éj z południa processyą na Zwierzyniec prowadzoną przez ks. prowincyała, w której odniesiono uroczyście obraz św. Bronisławy z kościoła tejże patronki panien Norbertanek na miejsce zwykłego przechowania.

Prócz duchowieństwa świeckiego z wielu odległych dyecezyi na tę uroczystość przybywającego przez całą oktawę i udziału czynnego tak JWks. biskupa Tarnowskiego jak niemniej JWksiędza biskupa Łętowskiego wraz z całą prześwietną kapitułą krakowską, niosły pomoc swą zakonowi Dominika św. w tej uroczystości wszyskie zakony w polskich krajach reprezentowane, byli bowiem przytomni Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci, Kapucyni, Augustyanie, Jezuici, kanonicy Lateraneńscy, Misyonarze św. Wincentego, Pijarzy, Norbertanie, Paulini, Cystersi, Kameduli, Karmelici ściślejszej obserwancyi i wolniejszej reguły. Z taką tylko pomocą można było zadosyć uczynić potrzebom tak wielkim przy tak licznym zbiegu ludu wiernego. Codziennie trwało nabożeństwo od godz. 5tej z rana do 9½ wieczorem. Mszy św. koleją wychodziło około 40, najmniejsza ich liczba była 37, komunikowało ludu wiernego 11,500 przez całą oktawę w samym kościele ksks. Dominikanów a oprócz tego we wszystkich kościołach słuchano spowiedzi i komunikowano aż do południa. Najliczniejsze kompanie przybyły pod przewodnictwem swych kapłanów z Raciborowic, z Ruszczy, z Podgórza, z Wieliczki, z Niepołonic, z Kossocic, z Mogiły, z Giebultowa, z Zielonek, z Pleszowa i od św. Anny w Krakowie.

Takim porządkiem odbyło się uroczyste to nabożeństwo, w długie lata będzie ono dla Krakowa pamiętnem. Ale któżby opisać zdołał to żywe i cudowne nieomal natchnienie, które wiało po całem tem święcie? Kiedyśmy przy otwarciu nabożeństwa wracali pierwszego dnia z katedry do ruin kościoła świętej Trójcy, jakiż to wspaniały rozwijał się widok. Na około relikwii zakonnika przed 600 lat zmarłego te szeregi licznie zgromadzonego duchowieństwa ze wszystkich klasztorów, od wszystkich Krakowa kościołów, senat duchowny z biskupem postępował z nami, ludu nieprzejrzane gromady z pobożnemi pieśniami odprawiały pobożną pielgrzymkę na miejsce wspólnej modlitwy, a nad głowami wiernych kilkaset powiewało chorągwi, święte niesiono obrazy, to jak niebieskich duchów processya napowietrzna wznosiła się nad głowami ludu Bożego siejąc od nieba rosę błogosławieństwa do serc wiernych. I zdawało nam się, że to szczyt całej uroczystości, najwspanialsza chwila całego święta. Ale tak nie było. Tak się rozpoczęła oktawa, a codzień przybywało więcej ludu, więcej gorącości, więcej natchnienia, bo i modlitwa pomagała i słowo nauczycieli skutek wywarło, więc postać świętego Jacka zbliżała się jakoby coraz jaśniejsza, coraz bliższa i znajomsza, tak że w końcu stanął Jacek święty pomiędzy ludem swym jakoby ktoś, co wczoraj żyć przestał. Wszystkie stany brały żywy udział w tem święcie, każdy starał się o ile siły starczyły nieść pomoc i modlitwą i uczynkiem, aby się wszyscy stali godnymi łask, które im niebo zdarzyło. — Bóg też policzy zasługi wszystkich i odpłaci je, bo były zapewne Bogu miłemi usługi niesione tak przez świeckich jak przez duchownych ku powiększeniu chwały Boga a zbudowaniu ludu wiernego, my jedną wynieśliśmy nadzieję, że za wstawieniem się Jacka świętego wstanie z gruzów powalony pożarem kościół, w którego murach błogosławiony patron modlił się za życia. Tyle modlitw gorących nie pozostanie bez wysłuchania, a przytem i o tem nie przepominamy, że jak podczas całego nabożeństwa pokazała się gotowość do ofiar na podjęcie budowy, tak przy wytrwałej gorliwości księży Dominikanów ta gotowość i nadal wspierać ich będzie skoro budowę rozpoczną. Na pamiątkę tego jubileuszowego obrzędu wybito kilka medalów, które w wielu tysiącach rozpowszechnią się w kraju, prócz tego odbito w rozmaitych formatach rozmaite obrazy i obrazki wystawiające świętego Jacka, wydano żywot jego wraz z nabożeństwem do św. Patrona, ulano piękne statuetki z brązu, wystawiające po jednej stronie św. Jacka z drugiej obraz Matki Boskiej Różańcowej w formie monstrancyi, i tych pamiątek jest kilka wydań w różnym rozmiarze. Do poświęcenia tych wszystkich przedmiotów ks. prowincyał Szeliga odebrał osobnem brewe od Ojca św. facultates applicandi indulgentias plenarias in articulo mortis. Za staraniem i nakładem p. Wincentego Pola sprawiono

piękne chorągwie białe jedwabne z złotem wyrażeniem św. Jacka i wystawieniem główniejszych cudów jego; po drugiej stronie napis złoty wskazuje rocznicę 600 letnią śmierci św. Jacka. Chorągwie te przeznaczone są do wszystkich kościołów dominikańskich w Polsce i dla niektórych wysokich protektorów księży Dominikanów krakowskich a dobrodziei budującego się kościoła. — Oby Bóg chęciom pobłogosławił a spełnienie nadziei jako najprędzej przyspieszyć raczył. —

---

2. Dokument złożony w grobie Leszka Czarnego w kościele OO. Dominikanów, brzmi następnie:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków.

Jeżeli przed zmartwychwstaniem ciał naszych te kości zobaczycie, więc macie wiedzieć że one są Leszka Czarnego, najstarszego ze synów Kazimierza kujawskiego księcia i Konstancyi córy Henryka II Pobożnego, wrocławskiego księcia. Tegoż Leszka który będąc księciem łęczyckim i sieradzkim, został księciem krakowskim i sandomierskim r. p. 1279 po śmierci Bolesława Wstydliwego ostatniego potomka książąt krakowskich. Nakoniec tego Leszka, który był najmiłościwszym dobroczyńcą naszego kaznodziejskiego zakonu. Po panowaniu dziesięcioletniem, zmarł on bezpotomnie 1289 r. p. 30 września w dzień św. Hieronima i pogrzebion został w naszym krakowskim kościele św. Trójcy obok wielkiego ołtarza, w miejscu kędy bywa czytana św. ewangelia, bo to miejsce sam sobie obrał za żywota. Kiedy około r. p. 1576 stawiano chór mały kosztem Benedykta Druszkowskiego dyakona naszego zakonu, wtedy jak się zdaje, dając schody przed wielkim ołtarzem, wydobyto zwłoki księcia ze wspomnionego grobu i w nowo zbudowany złożono. Podobnem jest także do prawdy, iż wówczas kamień zamykający ten pierwszy grób jego, wmurowano w ścianę boczną obok wielkiego ołtarza po lewej stronie. Gdy kamień ten w pożarze kościoła r. p. 1668 znacznie uszkodzonym został, wtedy Ojcowie naszego zakonu r. p. 1690, w oznakę wdzięcznej czci temu panu, skromny na jaki ich stać było, wystawili drewniany pomnik, zakrywając nim dawny grobowy kamień. W pamiętnym pożarze r. p. 1850, ogień co w tym naszym kościele wypalił ołtarze, obrazy, potopił dzwony, zniszczył grobowce, a waląc mur szczytowy z herbami Polski i Polaków, zburzył nim sklepienie nawy głównej, ten ogień także w popiół zamienił drewniany pomnik Leszka Czarnego i wtedy wystąpił na jaw ów dawny jego kamień grobowy. Na tym odwiecznym głazie z całą prostotą sztuki pierwotnej, wyrytą była postać leżącego męża w zbroi z mitrą książęcą na głowie, a trzymającego w prawej ręce tarczę z Piastowskim orłem, a w lewej chorągiew. W około był napis, lecz znacznie uszkodzony przez klęski ogniowe. W pierwszych dniach po tej ostatniej pożodze można było jeszcze wyczytać z pozostałych gotyckich liter tego napisu to: A. D. 1289 d. 30.... Lescus..... D...... Lig........ W szóstym roku po pożarze r. p. 1850, a to dnia 6 czerwca r. p. 1856 o trzy kwadranse na szóstą po południu, gdy wprawiano w około wielkiego ołtarza posadzkę, odkryto pod tym grobowym kamieniem i spalonym drewnianym pomnikiem Leszka, grób nakryty dawną posadzką mający dwie stopy szerokości, a dwie i pół długości i głębokości. W tem szczupłem obmurowaniu okazał się rozpadły kościotrup. Że to kości Leszka Czarnego, jest pewność, bo opisy tego kościoła świadczyły, iż pod tym właśnie kamieniem złożono jego ciało. Ojcowie tedy naszego zakonu, pod przewodnictwem ówczesnego przeora krakowskiego JMść ks. Jana Fabiana Webeluna, a w obec uproszonych świadków WW. PP. Dra Schenkel, Karola Kremer dyrektorów budownictwa, Adolfa Lulla inspektora budownictwa, Jana Stróżeckiego budowniczego i Wincentego Kołodziejskiego majstra ciesielskiego; wydobyte z tego grobu drogie im te szczątki swego niegdyś księcia i dobrodzieja, złożyli w skarbcu kościelnym. Pod ten czas znaleziono kawałki jedwabnej materyi i frędzli złotej, i resztki ze zbutwiałej i rozpadłej trumienki, w którą jak się zdaje, po przeniesieniu z dawnego grobu kości jego schowano. Przy przejrzeniu kości spostrzeżono, iż brakowało kilku pomniejszych i odłamanego kawałka szczęki górnej z prawej strony. Miara tych kości jest następna: Kość udowa 46 centimetrów; kość goleniowa 40 centimetrów;

kość łydkowa czyli piszczel 38 centimetrów; kość łokciowa 27 centimetrów; kość sprychowa 25 centimetrów. Z rozmiaru tego okazuje się iż ten książe był wzrostu wysokiego, bo dochodził jednego metru i 80 centimetrów miary francuzkiej czyli 6 stóp i półtora cala miary polskiej. Na pochowanie tych kości przeznaczyliśmy rok sześćsetnoletniej rocznicy zgonu św. Jacka założyciela naszego kaznodziejskiego zakonu na północy Europy, i dzień pierwszy po jej uroczystym tygodniowym obchodzie. W dniu więc tym to jest w dniu 31 sierpnia 1857 roku, złożyliśmy kości Leszka Czarnego w to naczynie ołowiane, na którego wieku wyryć kazaliśmy:

D. O. M.

Ossa

Piæ memoriæ Lesconis Nigri Serenissimi Principis Poloniæ, Magni Victoris Jadsvingorum &c. &c. &c. Singularissimi Benefactoris Hujus Conventus et Ecclesiæ Ordinis Prædic. Post incendium Anno Domini 1850 inventa.

Et Anno Jubileo 700 annorum a decessu Scti Hyacinthi sc. 1857 die 31 Augusti obsigillata et in Veteri Monumento deposita.

Po odbytem zaś żałobnem nabożeństwie za duszę jego, składamy je biorąc was tu zgromadzonych za świadków w miejscu dawnego spoczynku, wraz z aktem zawiadamiającym o tem wszystkiem przez nas spisanym i podpisanym, w Krakowie dnia trzydziestego pierwszego sierpnia tysiąc osiemset pięćdziesiątego siódmego roku pańskiego.

---

3. *Kraków 4 Września.* — Jeszcze nam trudno ochłonąć z potężnego natchnienia, jakiem łaska Boża wszystkich ogarnęła w uroczystości św. Jacka, którąśmy codopiero skończyli. A póki serce jeszcze zapałem gorące, póki dusza uniesiona tym silnym do nieba prądem, spieszę kilka słów wam skreślić o tym wyraźnym dowodzie łaski nadzwyczajnej nad nami, bobym pragnął aby drgnienie którego Kraków był środkiem w coraz rozleglejszych kręgach przeszło cały nasz naród i tak daleko sięgło przynajmniej, jak daleko Jacek święty zakreślił pątniczym kijem swojego działania pole, — a przecież apostół ten północy cały wschód i niemal i północ Europy modlitwą i nauką swą napełnił. — Któż się spodziewał przy rozpoczęciu oktawy dnia 22 sierpnia, że te dziesięć dni będą dla Krakowa a może i dla całej Polski świętem, za którem się w długie jeszcze lata z tęsknoty żyjące pokolenie oglądać będzie, a może i początkiem nieobliczonych błogosławieństw na przyszłość? Bo było widocznem, że księża Dominikanie, a mianowicie przewodniczący tej uroczystości przewielebny ksiądz prowincyał Szeliga umyślnie w przygotowaniach na tę uroczystość unikali hucznych zapowiedzi i obwieszczeń na drodze dziennikarstwa, aby świętego i bożego działania Ducha świętego nie poniżać i nie mącić zabiegami zbyt światowemi; jak się bowiem łatwo wtedy przymięsza do zamiarów bożych poziomа miłość własna człowieka! Ale dziś wolno głosić wielkie sprawy Boże, dziś wolno na głos powtarzać jak cudowny Bóg w świętych swoich, aby cześć Bogu oddać dziękczynienia za to czegośmy doznali; owszem powinnością jest pism poczciwych i chrześciańskich podnosić takie zdarzenia Boże, bo się zarazem i serca wiernych podnoszą do Boga, a nie wolno jest, jak pismo mówi, światła chować pod korzec. Otóż usprawiedliwienie naszego listu dzisiejszego. — Wiecie, że 600 lat minęło jak zszedł śmiercią sprawiedliwych w Krakowie w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Jacek Odrowąż Patriarcha zakonu kaznodziejskiego w całej Słowiańszczyźnie a nawet i w znacznej części Niemiec. Wielki to był święty w narodzie i w kościele i trzeba było bardzo głębokiego upadku w tradycyi narodowej i obojętności w wierze kościelnej aby postać tak wielka i jasna w pamięci narodowej zamierzchła. Ten co we własnej rodzinie siostrze, bratu, matce i babce włożył habit zakonny, święty wespół ze świętą siostrą i ze świętym bratem, jak sam pochodził ze świętego gniazda tak też chciał tego gniazda pokarmem obdzielić cały swój naród, a i da-

lej za jego granicę sięgał swą miłością do Rossyi, Kurlandyi, Tatarów, Niemców i Turków. Jego świętości wyrównywało poświęcenie, a owoce jego pracy przewyższały o wiele zasiew, bo łaska Boża błogosławiła ziarno siane i stokrotnie plon mnożyła. Gdzie szedł tam go panujący książęta i biskupi u bram miasta witają, ubiegając się o zaszczyt przyjmowania go w dom swój, tak już urosł wysoko za dni swoich Jacek, — i takiej postaci naród zapomniał? — A przecież Jacek do dzisiaj nieprzestał żyć pomiędzy swym narodem, bo jego zasługą w Polsce powstał zakon i jego pracą się rozkrzewił po całej Polsce i Rusi, zakon którego krwawe męczeństwo w obec schizmy i hordy tatarskiej stało się przedmurzem katolicyzmu, zakon którego apostołowie po dziś dzień szlą pociechy wygnańcom na Sybirze i w głębi Rossyi, więc tylko hasła było potrzeba aby odzew ocucić i stało się tak. Rocznica zgonu Świętego miała być po sześciu wiekach tem hasłem i usłyszeliśmy je w jubileuszowej uroczystości — oby to cały naród mógł był być przytomnym i razem z nami kąpać się w tych potokach łask i błogosławieństw niebieskich! Jakże to było czuć woń świętą w tym obrzędzie? Nie było to żadną demonstracyą, żadnym festynem świeckim, to był odpust grzechów, święta łaźnia w Duchu Bożym. Ale kiedy wszyscy z daleka i z bliska przybyć nie mogli, niechaj przynajmniej ten z nami mają udział uroczystości, aby się pocieszyli i pokrzepili nadzieją, którą dusza ludzka wynieść musi z pod takich wyrażeń, bo takie łaski niebieskie nie przemijają bez hojnych owoców. — Przygotowania do tego święta odbyły się w cichej modlitwie i zakresie czystokościelnym, księża Dominikanie postarali się za pośrednictwem swego generała o odpust zupełny na całą oktawę, który im został udzielony brewem z dnia 24 marca r. b. prócz tego o odpust częściowy za każdorazową ofiarę na odbudowanie kościoła pogorzałego św. Trójcy w Krakowie, i tę łaskę Pius IX osobnym dekretem im udzielił. To najgłówniejsze przygotowanie — błogosławieństwo Ojca św., odpust grzechu i kary, uświęcenie, pocieszenie, reszta sama się znajdzie. Bo któżby nie pospieszył z łaski korzystać, ktoby się nie przyczynił do jak najobszerniejszego z niej korzystania, więc już cały naprzód zakon kaznodziejski, cała kapituła krakowska, całe duchowieństwo świeckie, wszystkie zakony Krakowa i okolicy bliższej, ba nawet z daleka kapłani na jeden wyraz powołania chętnie przybiegali modlić się wspólnie, wspólnie lud wierny nauczać, grzesznych rozwięzywać z więzów grzechu, święte tajemnice sprawować, by wielbić Pana cudownego w świętych swoich. Mieliśmy księży z dyecezyi krakowskiej, kaliskiej, lubelskiej, sandomierskiej, tarnowskiej, lwowskiej, przemyślskiej, poznańskiej i żytomierskiej, tak świeckich jako i zakonnych, a co do zakonów, widzieliśmy szesnaście męzkich zakonów reprezentowanych na tej uroczystości chwalebnej, słyszeliśmy codziennie po cztery często po sześć i więcej nauk i kazań, katechezów lub exort, a każdy z mówców pełen tego ducha co wiał w powietrzu przelewał natchnienie własnego serca po tłumach drzącego w duchowem poruszeniu słuchacza. — Gdybyście nas zapytali, jakie to było istotnie święto: czy odpust, czy missya, czy jubileusz, trudno byłoby znaleść wyraz właściwy, było to jakoby objawienie świętego, jako cudowne zbliżenie drugiego świata do ziemi, bo jeżeli, jakem powiedział, postać św. Jacka zamierzchła w naszej pamięci, to z każdym dniem, z każdą nauką widniej i bliżej zstępował święty zakonnik od niebiańskich swoich mieszkań aż w końcu tak jakby stanął pomiędzy nami świeży życiem a dawny znajomy, naszej krwi i naszej wiary — rodak i kapłan. Trudne mieli kaznodzieje zadanie, aby przy tylu naukach obracających się około tego samego przedmiotu nie powtórzyć się w wyborze tematu i zachować jedność rzeczy przy rozmaitości wystawienia i różnostronności stanowiska. Godnie rozwiązali zadanie, a lubo sądzimy, że nie jest rzeczą dziennikar-

stwa recenzyą kazań zamieszczać obok recenzyi i krytyki rzeczy światowych, trudno powstrzymać się od wynurzenia tego wrażenia, że wszystkie nauki wespół tego dopięły celu, żeśmy ujrzeli w końcu ze wszystkich stron świętego Patrona nie już jako obraz z jednej przedstawiony strony, ale jako posąg, jako żywą postać raczej poruszającą się pomiędzy nami. Wartość kazania mierzy się nawrócenia skutkiem, a o tem wyrokuje tylko Bóg, ale że i dla dusz wiele było pociechy, ulgi, uświęcenia i podniesienia, o tem świadczą te po wszystkich kościołach Krakowa oblężone konfessyonały, o tem świadczy ta okoliczność że w samym kościele księży Dominikanów 11,500 kommunikantów wydzielono. Jedenaście tysięcy pięćset dusz połączyło się z Chrystusem, jedenaście tysięcy pięćset dusz obmyło się z grzechu i jedenaście tysięcy pięćset dusz czystych bez grzechu a z Chrystusem modliło się Bogu, jakaż to ofiara kadzielna wznosiła się przed ołtarz wielkiego Boga na niebie od naszej biednej nędznej ziemi. — Ktoby mógł widzieć okiem duszy w tych dniach i ten prąd zasługi i łaski wiążący ludzi z Bogiem, jakżeby wspaniale czuły mógłby nakreślić obraz? — Ten gród nasz praojcowy uświęcony grobami świętych tylu, Stanisława, Jacka, Bronisławy, Jana Kantego, Izajasza, Bonera, Kaźmierczyka, Salomei, uświetniony grobami królów naszych, ten wspaniały pomnik minionej wielkości, to mauzoleum naszej przeszłości smutne jakoby kirem powleczone na wzór onego krzyża królowej Jadwigi w katedrze, — a w środku tego grobu otwartego olbrzymia ruina świętej Trójcy u grobu Jacka świętego, tam ółtarz zwalony, tu obraz niedopalony, owdzie rozdarta krata żelazna jakoby olbrzymia sieć pajęcza rozwieszona przez czas na dwóch złomach sklepienia, wywrócone leżą kamienne słupy co unosiły wspaniałe sklepienie, do wpół zerwane marmurowe stopnie którędyś szedł do błogosławionego grobu, zawalone katakumby patrzą zdziwione że promień słońca i oko ludzkie zajrzały do mieszkań umarłych, ściany poszczerbione jakoby ręce powalonego olbrzyma do nieba wyciągnięte o pomoc, czasem tylko od złomu spadnie jeszcze cegła i kamień jako łza kamienna żalu nad nieszczęściem. A na tych zwaliskach jedenaście tysięcy pięćset ludzi klęczy i modli się ciałem i krwią Zbawiciela o przebaczenie, a około nich nieprzejrzane tłumy starców i niemowląt, bogaczy i ubóstwa, uczonych i prostaczków, kapłanów i ludu wiernego, wtorują swemi prośbami i pieśniami swojemi, a jako słup ognisty tej modlitwy wznosi się do sklepień niebieskich, pękają wrótnie nieba przed tym głosem i aniołowie niosą te modlitwę przed tron Boga a orędownikiem tej modlitwy w tej chwili staje Jacek święty i wskazuje cudotwórczą swoją ręką na lud skruszony i o błogosławieństwo dla niego żebrze u miłosierdzia Bożego. Gdyby z tych wszystkich co się tam modlili, gdyby z tych jedenastu tysięcy pięćset komunikujących jedna tylko dusza wysłuchaną została! A modliliśmy się wszycy jak każdego starczyło serca i gorącości, aby pozwolił jeszcze Bóg Wszechmogący odbudować swój kościół dziś w gruzach leżący, aby do pierwotnej wrócił świetności, w której go postawił Iwo Odrowąż, Leszek Czarny i Jacek święty. Ale nietylko o ten kamienny kościół modliliśmy się wszyscy, aleśmy prosili, aby święty Jacek nowem życiem klasztory swoje zapełnił, aby zstąpił pomiędzy zakon kaznodziejski i podniósł go w sercu i w duszy a przezeń podniósł i uświęcił sługi Boże wszystkie w kościele a przez kapłanów podniósł i uświęcił cały kościół, a jeżeli odbuduje się kościół w sercach może ruiną leżący, to też staną mury powalonej świątyni, w której święty Patron złożył błogosławione swe kości. W tej modliliśmy się wierze i mamy tę błogą nadzieję; że tak będzie, bo zakon kaznodziejski podniósł się istotnie przez tę uroczystość wysoko w znaczeniu i wpływie, w miłości i wdzięczności ludu, wszyscy tak kapłani jako i świeccy czuli się wzruszeni, przeszyci nowym ogniem i z gorącem sercem gromadzili się

około zakonu kaznodziejskiego niosąc mu pomoc w mozolnych usiłowaniach, bo wszyscy czuli, że się miastu i ludowi dobrodziejstwo stało, że się przychyliło niebo, więc się wszyscy w tem łączyli życzeniu, aby ztąd wyrosła Bogu chwała a pokój ludziom na ziemi, i wdzięcznie przyjęli od księży Dominikanów tę nadzwyczajną sposobność zbudowania się powszechnego. Nie podobna mi wyliczeniem uroczystości i porządku zachowanego w nabożeństwie zapuszczać się w opisywanie szczegółów tych dni dziesięciu, znajdziecie to w innych pismach, dla uzupełnienia mych wrażeń może dodacie wyjątki z nich w kronice, ja przesyłam wam kilka dokumentów urzędowych, które nie od rzeczy będzie dla rozpowszechnienia większego pomieścić*). Załączam wam również pieśń na ten obchód ułożoną i śpiewaną podczas oktawy, Wincentego Pola, który czynny i żywy brał udział w całym tym obchodzie. Zjechał na tę okoliczność do Krakowa także Kornel Ujejski i napisał piękny wiersz z powodu uroczystości, który później drukiem ogłoszony zostanie. Pieśń Pola jest następująca:

O święty Jacku! wielki Patronie!
Kwiecie w ojczyźnie nam wonny!
W Twojej opiece, w Twojej obronie
Spraw by stał naród zakonny!
Zakonny w Panu, w świecie pokorny,
Ale wierzący potężnie,
Cichy i prosty — boży i orny
Jako stał niegdyś orężnie.
O święty Jacku! Założycielu
Kaznodziejskiego zakonu,
Spraw cudem słowa poprawę wielu
I do Bożego wiedź tronu.
Poprawnym okaż już drogę prostą,
Niech się nie próżno mozolą;
Grzesznych obłożył Pan wielką chłostą,
Ale za dobrą świadcz wolą.
O święty Jacku przez imię Twoje,
Na wielkie Twoje wezwanie,
Daj świętą wiarę piersiom za zbroję,
Co ma stać w Panu — niech stanie.
Niech stanie prawdą, zgodą, pokojem,
Jako z Bożego zakonu,
Za Twą przyczyną i wzorem Twoim
Prawdą żywota i zgonu! —
O święty Jacku! cześć wielka Tobie
W kościele Bożym i z luda:
Sześćset lat mija, jak przy Twym grobie
Wielkie doznaje lud cuda.
Spraw dziś największy! niech się poprawi
Niezbożny na Twe wezwanie!
Wielkich Ojczyców wiara niech zbawi,
A co jest z Boga — niech stanie.

---

4. O wizytach kanonicznych JW. biskupa Tarnowskiego tak z rozmaitych miejsc jego dyecezyi piszą do *Czasu:*

Z nad Skawy 30 lipca. Pewne uroczystości kościoła naszego katolickiego, chociaż się corocznie w każdym kościołku parafialnym w jednostajnych powtarzają formach, poruszają jednak każdego wiernego, zostawiając w duszy jakąś strawę duchowną, utrzy-

*) Dokumenta te były w przeszłym lub są w bieżącym poszycie. (Przyp. Red.)

mującą albo podnoszącą uświątobliwienie nasze. Tem więcej uroczystości niezwykłe, nie wszędzie i nie o jednym czasie powtarzane. Wpływ duchowy takich nadzwyczajności, jest i powinien być potężniejszym. Spostrzegaliśmy to w czasie obchodów kanonizacyjnych w Krakowie, podczas dwóch ostatnich jubileuszów, a nareszcie i w czasie odbywanych missyi ś. w Poznańskiem. Takiej niezwykłej uroczystości jesteśmy w bieżącym miesiącu świadkami podczas trwającej dotąd wizyty kanonicznej przedsięwziętej przez JW. księdza biskupa Tarnowskiego Józefa Alojzego. Wizyty kanoniczne biskupie odbywają się wprawdzie corocznie; jednak w tak rozległej jak tarnowska dyecezyi, ledwo po upływie dwunastu lat cieszyć się może kościół parafialny nawiedzinami najdostojniejszego oblubieńca swego.

Wizyty kanoniczne biskupie, pod każdym względem niezmiernie są ważne tak dla ogółu, jako i pojedynczych. Jak wszystko, tak i święte sprawy kościoła, mają zewnętrzną stronę dla oka ciała i wewnętrzną istotę dla oka duszy, a obie strony stanowią rzeczywistą wartość. Pod obu względami zastanawialiśmy się nad uroczystością w mowie będącą. Kilkunastu dniami wprzód uprzedza dyecezalny pasterz pewną część dyecezyi swojej stosownym okólnikiem o nastąpić mającej wizytacyi, gdzie oraz porządek czynności biskupiej wskazanym bywa. Niektóre z tych czynności zarówno jednakie są we wszystkich kościołach, niektóre zaś wyłączne. Przejrzenie kościoła i przyborów jego, szkoły i cmentarzy, nabożeństwo z kazaniem i katechizacyą, bierzmowanie i zbadanie miejscowych potrzeb duchownych, wszędzie się odbywają; w niektórych zaś parafiach, przybywa do tych prac jeszcze poświęcenie (konsekracya) kościoła i jego ołtarzy, tudzież kamieni pospolicie marmurowych, zaopatrzonych relikwiami św. a niezbędnie potrzebnych do odprawiania Mszy św. na ołtarzach niekonsekrowanych.

Do sprawowania tedy takich obrzędów świętych przybywa JW. ksiądz biskup jako namiestnik apostolski z pełną i wyłącznie jemu z wysoka nadaną władzą, jako pracowity szafarz łask i dobrodziejstw kościelnych. Kiedy więc takiego dostojnika, która parafia ma przyjmować, z jakąż radością, z jakiemże to łaknieniem wyczekuje owej uroczystej chwili! Na wszelkie oznaki tryumfalnego przyjęcia tak wielkiego gościa zdobywają się i lud i kapłani, bo w uznaniu najwyższej w dyecezyi władzy duchownej, w uszanowaniu namiestnictwa apostolskiego, w oczekiwaniu łask Ducha św. i pasterskiego błogosławieństwa, upokarzają się tem samem wierni przed Majestatem Boga, składając hołd i cześć synowską Panu nad Pany. Świątecznie przybrani gospodarze wiejscy, przyjmują konno w granice parafii wjeżdżającego pasterza; salwy moździerzowe oznajmiają rozpoczętą uroczystość; łuki tryumfalne, dziewczęta z wieńcami na głowie a z kwiatami w ręku, przypominają nam bramy jerozolimskie, przez które tryumfujący nad fałszem król i Zbawiciel nasz wjeżdżał. Niedaleko świątyni oczekują, pasterz parafialny, otoczony licznem duchowieństwa sąsiedniego gronem, a przybrany w znamiona kapłaństwa z swojemi owieczkami, tudzież bractwa z chorągwiami, świecami i z obrazami świętych. Stósownie do okoliczności witany bywa miejscami Najdostojniejszy pasterz od plebana krótką przemową, na którą treściwie odpowiada; wtedy intonuje miejscowy pleban hymn pochwalny i przy rozgłosie dzwonów prowadzon jest ten, który na około błogosławieństwo Nieba rozsiewa, a *przychodzi w Imie pańskie* do podwoi kościoła, wewnątrz jaśniejącego oświetleniem i ozdobą, na jaką się tylko zdobyć można. Przy głównej bramie wchodowej, podaje miejscowy pleban święconą wodę Najdostojniejszemu swemu pasterzowi, aby tenże kapłanów i lud nią pokropił, na znak, że jemu jako jedynemu gospodarzowi domu Bożego, przystoi wprowadzać wierne swoje do przybytku pańskiego. Następnie bywa przez miejscowego plebana trzykrotnie okadzany i wśród śpiewania antyfony kościelnej *Ecce Sacerdos magnus* (oto kapłan wielki) postępuje orszak cały ku stopniom wielkiego ołtarza. Tam dziękuje miejscowy pleban Panu Bogu stósowną głośno odmówioną modlitwą, poczem następuje wystawienie Najświętszego Sakramentu w puszce, i błogosławieństwo przy śpiewie Święty, święty itd..... Schodzący z klęcznika Najprzewielebniejszy pasterz postępuje do wielkiego ołtarza i obrócony do ludu udziela mu apostolskie swe błogosławieństwo. Po udzieleniu tegoż, rozpoczyna się czynność druga, nabożeństwem żałobnem za dusze wiernych zmarłych, w dowód miłości kościoła Bożego ku tym, którzy wstawienia naszego przez modlitwę potrzebują.

Na procesyonalnem przeprowadzeniu wielkiego gościa do domu plebańskiego, kończy się ten wstęp wizyty kanonicznej, odbywany zazwyczaj w wieczornych godzinach. Nazajutrz rano wstępuje najdostojnieszy wizytator procesyonalnie znowu do kościoła, odprawia ofiarę mszy ś., po ukończeniu której, w całym przyborze biskupim obraca się do ludu, karmiąc go słowem bożem. Ukończywszy pasterską mowę, rozpoczyna lustracyę kościoła, poczem się na krótkie wypocznienie do domu plebańskiego udaje, zkąd nazad wraca i jest obecny uroczystej mszy św. śpiewanej, wśród której po *Credo* występuje kaznodzieja przeznaczony ze stósownem do tej uroczystości kazaniem. Po kazaniu wstępuje znowu przyboczny prałat na ambonę i treściwą przemową przysposabia lud wierny do odpustu zupełnego udzielić się mającego przez JWX. biskupa. Odczytuje zatem Breve papiezkie, na mocy którego JW. Pasterz od tronu tę łaskę z nieba dla wiernych wyprasza. Po ukończeniu summy rozpoczyna miejscowy pleban lub jego zastępca naukę katechetyczną z niedorostkami, poczem następuje szafowanie Sakramentu Bierzmowania przy śpiewie pieśni pobożnych; a na zakończenie odmawia JW. Pasterz z duchowieństwem psalm: *De profundis.* W takim porządku odbywa się w każdym kościele parafialnym uroczystość wizytacyjna, która oczywiście ani zewnętrznego przepychu ani oznak pompatycznych, ani gry fantazyjnej, ani podrażnienia tępych zmysłów wieśniaczych nie ma wyłącznie na celu, ale dąży i zamierza coś wyższego, trwalszego, bo zamierza utwierdzić naukę objawioną co niedziela i święto głoszoną, bo zamierza pomnożyć i ustalić te łaski, szafowane godnym wiernym bez wyjątku, bo zamierza podnieść pochylone i zwątlałe grzechami sumienia, i przypomnieć duchownym i świeckim wiernym ów święty związek i zobopólne obowiązki, oraz ów związek duchowy, w jakim z całym kościołem powszechnym zostajemy. To wszystko się najwznioślej uwydatnia przez błogosławieństwo apostolskie i łaski utrzymywane w Sakr. bierzmowania. Owo wkładanie rąk na głowy bierzmujących się jakże szczytnym jest symbolem macierzyńskiej opieki kościoła nad wiernymi; słowa święte słyszane z ust najdostojniejszego pasterza, koronują nieraz długoletnie prace miejscowych pasterzy i opowiadaczy nauki boskiej. Lud wierny chciwiej nadstawia ucha słowu bożemu i w głębokiem wzruszeniu przekonywa się, że nie inna ale ta sama odwieczna i niezmienna nauka Chrystusa Pana, te same ustawy święte powtórzone z wyższem namaszczeniem, jedynie uświęcenie dusz wiernych na celu mają. Czy pochwała czy ojcowskie upomnienie nabierają, mniemamy, daleko większej wagi w poruszonych sumieniach, niż wszelkie inne zachęty lub kary świeckiej władzy. Obecność apostolskiego dostojnika choćby w nieznacznym i odosobnionym zakątku jego owczarni, staje się rzeczywiście misyą świętą nad innemi misyami. Otóż taką misyą zajęty jest obecnie najprzewielebniejszy pasterz dyecezyi tarnowskiej od 29 czerwca; a do tych trudów apostolskich, obrał sobie wszystkie nadwiślańskie parafie na zachód począwszy od Tyńca i Skawiny aż do Kęt i Czańca, położone między głównym gościńcem a Wisłą, w liczbie 38 kościołów.

Zaiste myliłby się, ktoby mniemał, że dostojnicy kościelni zasiadając na biskupich stolicach, zażywają spokoju i spoczynku, mając nadto do zarządów dyecezalnych przyboczną radę konsystorską. Byliśmy świadkami tej natężającej pracy wizytacyjnej, Ta niezmordowana wytrwałość wśród doskwierającego upału, to niezważanie na niewywczasy, to przeciąganie pracy, niekiedy aż do ciemnej nocy, niedałyby się inaczej wytłumaczyć, gdybyśmy w niezłomną żarliwość JWX. biskupa, popartą łaskami z wysoka, nie wierzyli. Dość będzie na wspomnieniu, że nieraz do 4tej popołudniu trwało bierzmowanie, tak że kapłani asystujący z znużenia przez innych zastępowani bywali kapłanów. Jeden tylko JWX. biskup trwał zdawało się nieznużony, i znowu po obiedzie tak późnym, do późnej nocy bierzmował. Najludniejsze parafie, jako oświęcimska, dostarczały w obfitości tej pracy, tem więcej, im większy napływ bierzmujących się i z okręgu krakowskiego przybywał. Prócz tych trudów świętych podejmował JW. pasterz daleko mozolniejsze przy konsekracyi dwóch kościołów w Radziszowie i Włosiennicy. Nadto poświęcał w Grojcu kaplicę wystawioną przy kościele nad grobem śp. hrabiego Adolfa Bobrowskiego.

Z nad Soły 31go lipca. Z niewysłowionem uniesieniem radości wita i ugaszcza nasze duchowieństwo i nasz lud najprzew. Pasterza, księdza biskupa Pukalskiego, który wizytuje kościoły w dekanatach skawińskim, wadowickim i oświecimskim. O oświecimskim dekanacie, gdzie się teraz właśnie wizytacya kanoniczna odbywa, śmiało powiedzieć

mogę jako świadek naoczny, że objazd JW. biskupa tarnowskiego wywołał rzadki dotąd w podobnych razach zapał jak najuroczystszego przyjęcia, który nie z innego niezawodnie wypływa źródła, jak tylko z głębokiej wiary tutejszego ludu, widzącego w swym biskupie następcę Apostołów, i przywiązaniem do matki swej ukochanej, do kościoła, którego silnym filarem uznają swego arcypasterza.

Wiele parafii dawno nie widziały u siebie biskupa, a przecież wszędzie prawie jednako wysilano się w okazaniu najżywszej radości i wdzięczności za pamięć ojcowską księdza biskupa o owieczki dyecezyi, tak tam gdzie dawno nie było wizyty biskupiej, jako też i tam, gdzie przed ośiemnastu laty oglądano poprzedniego arcypasterza. Nie brak w żadnej parafii bram tryumfalnych, pocztów konnych z włościan złożonych, wprowadzających wjeżdżającego i odprowadzających odjeżdżającego dostojnego gościa, umajeń po drogach i ulicach itd. Huk strzałów moździerzowych brzmi po całych dniach nieustannie po okolicy, odkąd Jego Biskupia Mość wjechał w granicę naszego dekanatu, a lud święci dnie jego pobytu w parafii jak święta uroczyste. Kościoły nadewszystko odznaczające się z dawna czystością i schludnością, przybrane w najbogatsze swe ozdoby, zaledwie pomieścić są w stanie, wiernych tłumnie zewsząd spieszących po błogosławieństwo pasterskie.

Lud wiejski i miejski obwodu wadowickiego od Wisły aż do szczytów gór naszych, już od dawna widocznie wyprzedza lud innych obwodów Galicyi, większą pobożnością, ściślejszą trzeźwością i lepszą ogładą obyczajów. Osobliwie celuje on przychylnością do swego duchowieństwa, które ma wzorowe, a pomiędzy członkami którego liczy wiele pochodzących urodzeniem z pośrodka siebie kapłanów. Właśnie JW. ksiądz biskup nim wstąpił na stolicę biskupią, był w takich dwóch parafiach proboszczem, gdzie miał sposobność poznać dobrze i ocenić lud Nadwiśla i gór tutejszego obwodu, a zkąd najwięcej synów uczciwych włościan i mieszczan obierają sobie za zawód stan duchowny, i sam mu przyznaje wzwyż wspomniane przymioty.

Nie sam jednak lud przyjmuje z winną czcią i serdeczną przychylnością swego arcypasterza, urzędnicy także i szlachta nie dają się wyprzedzić w okazaniu swej czołobitności i szczerego przywiązania ku księciu kościoła.

Nie dziw, że wszystkich serca tak sobie umie pozyskać najprzew. pasterz biskup. Z proboszcza, zna potrzeby owieczek i umie takowe zaspokoić. Bóg mu sił młodocianych udziela, on też niezmordowanie pracuje, bierzmuje, poświęca kościoły i kaplice, słucha kazań i katechizacyi, miewanych przez plebanów po kościołach w czasie kanonicznej wizyty, sam się o wszystkie potrzeby parafii dowiaduje i wszelkim zaradza brakom. Osobliwie pociąga on serca dziatek ku sobie, osobiście obdarowywa dziatki, celujące przy katechizacyach trafnemi odpowiedziami. W każdej parafii przemawiając z osobna po mszy św. do zgromadzonego ludu, zwraca pełne namaszczenia i rzewności słowa do młodych pokoleń, zalecając miłość dla rodziców, przywiązanie do kościoła i posłuszeństwo dla władzy. —

Tarnów 20 sierpnia. — Na dniu dzisiejszym biskup nasz JW. ks. Pukalski odetchnąwszy ledwo z cało-miesięcznej przeszło pracy, już to udzielaniem sakr. bierzmowania 23,000 osobom, już to poświęceniem kościołów lub portatyliów, już przemowami i oględzinami przepisanemi... udzielił 18stu na koszt funduszu religijnego w tutejszym zakładzie duchownym do urzędu duchownego... przez 4 lata wychowanym młodzieńcom, ostatnie święcenie, zostawiwszy jeszcze 2ch dla braku wieku przepisanego, a jednemu Cystersowi z Szczyrzyca diakonat, a po odbytych popisach z nimi zwykłych przed umieszczeniem ich po dyecezyi wysłał ich z darami Ducha św. i podarkami w książkach i błogosławieństwem apostolskiem do winnicy Chrystusa Pana. Lubo w tutejszej dyecezyi kandydaci duchownego stanu nie pobierają stypendyum teologicznego w ostatnich klassach gimnazyalnych jak w innych dyecezyach wschodniej Galicyi: lubo dla różnych powodów nie ma teraz świetnych widoków dla stanu duchownego, jednak zawsze zgłasza się dostateczna kandydatów liczba i z gorliwością przechodzi kurs 4roletni teologicznych nauk a ćwiczeniami w seminaryum biskupiem stosownemi i nawyknieniem do życia skromnego i bogobojnego sposobi się na przewodzców przyszłych ludu, na nauczycieli i lekarzy dusz, na szafarzy tajemnic bożych.

5. Znajdujemy w *Czasie* następujący list ze Złoczowa 13 września: *Złoczów 13 września.* — Od ośmiu dni odbywa się u nas missya.

Kiedy przed niejakim czasem zapowiadał ją miejscowy pleban w kościele, słuchaliśmy tej obietnicy z radością, lecz nie bez obawy. Wiadomo bowiem że ludność obrządku grecko-katolickiego liczbą tutaj przeważa, a mieszkańcy obrządku łacińskiego między nią rozrzuceni, najwięcej do cerkwi a nie do kościoła uczęszczają, święta wedle kalendarza Juliańskiego obchodzą, a bardzo często dzieci swe w obrządku grecko-katolickim chrzcą i wychowują, gdyż będąc o mil dwie czasem lub więcej od kościoła łacińskiego oddalonymi, przy znanej swojej apatyi, na którą z obojętnością niektórzy parochowie patrzą, uważają drogę do kościoła za uciążliwą.

Obawialiśmy się przeto, że z tych samych przyczyn missya obiecana nie znajdzie w ludzie tutejszym, acz dobrym i pobożnym zresztą, udziału pożądanego.

Omyliliśmy się jednak na szczęście.

Moc słowa Bożego jest wielka. W miarę jak się wiadomość o pięknych i budujących naukach pobożnych Ojców z Towarzystwa Jezusowego, którym missya powierzoną jest, między ludnością rozchodziła, coraz większa liczba na nabożeństwo i nauki przybywała, a w dalszym ciągu przybywało jej tyle że obszerne miejsce przed kościołem w Złoczowie zaledwie ją pomieścić zdołało.

Gorliwie też i z wytężeniem ludzkie siły prawie przechodzącem, pracowali OO. duchowni. Szczegolniej księża W. i K. przez cały czas missyi, codziennie od rana do późnej nocy, to na kazalnicy, to w konfessyonale wielkie obowiązki powołania swego bez przerwy pełnili. Pierwszy naukami do pojęcia ludu zastosowanemi, drugi do więcej wykształconych przemawiając, zachwycali i do łez rozrzewniali słuchaczy.

To też praca ich pobożna i wytrwała, błogie już odniosła skutki. Wiem z własnego przekonania że rzeczy przed dawnym czasem skradzione, dobrowolnie właścicielom zwrócone zostały. Co więcej, mędrkowie którzy z obojętnością a nawet lekceważeniem o missyi mówili, gdy prostą ciekawością wiedzeni, jednej słuchali nauki, uczęszczali potem na dalsze, bez przerwy — i przy końcu missyi wraz z całą zgromadzoną więcej jak ośmtysięczną ludnością, z podniesioną w górę prawicą, wyznanie wiary czynili.

Cała też ludność tutejsza z żalem rozstaje się z sługami Bożymi, którzy ją na duchu wzmocnili i pokrzepili, prosząc o błogosławieństwo dla dalszych ich prac.

---

6. Zmarły w r. 1854 kanonik lwowski Kajetan Żmigrodzki przeznaczył procent od 500 złr. na wspieranie ubogich rekonwalescentów ze szpitala wychodzących.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

---

1. Jubileusz św. Jacka w Sandomierzu. 2. Nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego w Lublinie. 3 Wykaz duchownych świeckich zmarłych w Królestwie Polskiem w r. 1856. 4. Lista ukwalifikowanych w drugiem półroczu 1856 do posiadania beneficyów. 5. List z dyecezyi podlaskiej. 6. Ksiądz Jan Pociej. 7. Siostra miłosierdzia Maria Łempicka. 8. Wjazd arcybiskupa Żylińskiego do Wilna. 9. List z okolic Wilna. 10. Śmierć księdza Brudzyńskiego 11. Śmierć księdza Chołchowskiego. 12. Przekład dzieł św. Teressy. 13. Kościół w Czerwonym Dworze.

1. Równie jak w innych kościołach i klasztorach zakonu kaznodziejskiego, uroczystość z powodu sześćsetletniej rocznicy śmierci św. Jacka, odbyła się w Sandomierzu z wielką świetnością. Trwała dni ośm. Oto niektóre szczegóły o kościele, w którym się odbywała:

Kościół księży Dominikanów w Sandomierzu, należy bezwątpienia do najstarożytniejszych świątyń w naszym kraju. Założony został (pod wezwaniem św. Jakuba) roku 1200, przez Adelaidę Domicellę, córkę Kazimierza sprawiedliwego, a siostrę Leszka Bia-

łego (†1211 roku), która mieszkała w Sandomierzu, a po śmierci złożoną została w świątyni swej fundacyi. Grobowiec jej dotrwał do naszych czasów.

Swięty Jacek albo Hyacinth, ze znakomitego w Polsce Odrowążów domu, urodził się we wsi ojczystej Kamień na Szląsku, w dyecezyi Wrocławskiej. W młodych latach wzięty został na wychowanie przez stryja swego Iwona, późniéj biskupa krakowskiego. Ukończywszy chlubnie nauki w szkołach krajowych, obrał sobie Jacek stan duchowny i udał się dla wyższego wykształcenia w teologii świętej do Bononii. Powróciwszy do Krakowa, otrzymał od stryja, który już był biskupem, kanonią gremialną i urząd kaznodziei katedry krakowskiej. Wkrótce potem Iwo dla interesów duchownych pojechał do Rzymu: wziął też z sobą synowców swych Jacka i brata tegoż Czesława, który też po śmierci aureolą został uwieńczony. Tam poznali obaj bracia św. Dominika, a upodobawszy jego regułę, przyjęli sukienki kaznodziejskiego zakonu i otrzymali pozwolenie zakładania klasztorów Dominikańskich w Polsce. Ze składek miejskich powstał kościół i klasztór w Krakowie, którego święty Jacek był jakiś czas przeorem, następnie przeniósł się do Sandomierza i uproszony przez Adelaidę, założył klasztor swych braci przy nowo zbudowanym kościele świętego Jakóba. Przemieszkiwał przy nim lat kilka, a miejsce w którym miała być cela świętego przeora, zamienionem jest dziś na kaplicę. Następnie z kilkoma z zakonnych braci przebiegał rozmaite części kraju, nauczając lud słowem i czynem. Był w Prusiech wschodnich, w Gdańsku, w Kijowie, gdzie jak podanie niesie, podczas napadu Tatarów, unosząc Najświętszy Sakrament, przeszedł Dniepr suchą nogą wraz z towarzyszami swemi. Potem przybywszy do Lwowa, założył kościół pod wezwaniem Bożego Ciała. Zakończył świątobliwy i pracowity żywot w Krakowie dnia 16 sierpnia 1257 roku.

Kościół Dominikański w Sandomierzu pamiętnym jest także męczeństwem czterdziestu dziewięciu kapłanów, w czasie napadu Tatarów nogajskich (r. 1260), którzy podszedłszy zdradą walecznego wojewodę sandomierskiego Piotra z Krępy herbu Nałęcz, w gruzy obrócili całe miasto.

Drugim szacownym pomnikiem ubiegłych wieków, jest w Sandomierzu kościół katedralny; szkoda tylko, że jakieś świętokradzkie dla dawniejszych pamiątek ręce, szarą barwę kamienia, tak właściwą starożytnym świątyniom, na blado różową przemieniły. Toż samo widzieć się daje i we wnętrzu przybytku, którego ściany pokryte jaskrawemi freskami, jeden tylko ołtarz z hebanu i srebra, kunsztownej średniowiecznej roboty, mówi nam o Leszkach, Władysławach, Kazimierzach, Jadwigach i tylu innych znakomitych w narodzie postaciach, które wzniosły te mury.

W kapitularzu katedralnym, ze starożytnych pamiątek zwracają na siebie uwagę malenkie bochenki chleba, pieczone w czasach głodu, kiedy na Sandomierz i jego okolice spadła szarańcza. Cena jednego takiego bochenka wielkości małej bułeczki pszennej (dziś przez zeschnięcie wielkości dużego orzecha włoskiego) miała wynosić złp. 1, a zważmy jeszcze na to, iż pieniądze w owym czasie daleko były droższe niż dzisiaj bo było ich mniej. Na ścianach kapitularza wiszą portrety biskupów i znakomitych mężów. Między innemi zwraca na siebie uwagę, zamieszczony w zakątku niewielkich rozmiarów współczesny wizerunek króla Jana Sobieskiego, ofiarowany jak świadczy napis drugostronny, kollegiacie sandomierskiej w roku 1715. Postać monarchy okolona napisem: *Invictissimus ac potentissimus Joannes Tertius, Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae*, utworzona jest z pisma tak drobnego, iż go dopiero za pomocą szkieł powiększających dojrzeć można. Szaty, cienie i zarysy twarzy, słowem wszystko, składają się z drobnych liter, stanowiących treść dziejów panowania Jana III., spisaną w języku łacińskim. Na drugiej stronie tego pracowitego utworu mieści się napis: *Eccle. Colleg. Sandomiriensis. A. D.* 1715. Nie mogłem się dowiedzieć nazwiska pilnego pracownika, który to utworzył. Nikt jeszcze dotąd nie zadał sobie pracy odczytać ten zabytek.

---

2. Lublinowi należy się zasługa pierwszeństwa w publicznem zaprowadzeniu w naszym kraju nabożeństwa *Najsłodszego Serca Jezusowego*. Cały miesiąc czerwiec r. b. poświęcony tam był tej uroczystości. JW. biskup Pieńkowski na prośby Zgromadzenia Panien Wizytek lubelskich przy-

zwolił na odprawianie onej codziennie rano i wieczór z wystawieniem Najś. Sakramentu. Pierwszy dzień miesiąca rozpoczął solennie ks. Baranowski (dziś już mianowany biskupem) prałat katedry lubelskiej. Nabożeństwo codzienne prowadzili księża Bernardyni i Dominikanie. Ks. Mankiewicz z rana a ks. Ulanecki wieczorem przemawiali gorliwie do licznych słuchaczy. W dzień zaś ostatni nabożeństwa, to jest dnia 3 lipca, bo na pamiątkę lat Chrystusowych przeciągnięto uroczystość do dni 33, sam pasterz dyecezyi przybył by zakończeniu dodać jak najwięcej świetności. Oby Lublin, gdzie pierwszy raz to nabożeństwo rozpoczęte zostało, był sercem, środkiem, z któregoby na wszystkie strony rozeszły się gorejące tej czci Jezusowej promienie.

---

3. W r. 1856 następujący duchowni świeccy zmarli w Królestwie Polskiem:

1. Z archidyecezyi Warszawskiej. — Waliszewski Anaklet, komendarz w Dalikowie. Frabrycy Antoni, komendarz w Żukowie. Sroczyński Andrzej, wikaryusz w Powsinie. Ławicki Franciszek, komendarz w Radziwiu. Domański Feliks, komendarz w Bąkowie kanonik honorowy Łowicki, prowizor domu emerytów w Łowiczu. Majkowski Feliks, komendarz w Głownie. Hirszberger Fabian, kanonik honorowy Kaliski proboszcz w Zgierzu. Skowroński Franciszek, kanonik honorowy Kaliski, dziekan emeryt Sochaczewki, proboszcz Sochaczewski. Kurowski Michał, kanonik katedry Włocławskiej, proboszcz w Dąbrowicach. Grejfenberg Walenty, senior wikaryuszów Metropolitalnych. Twardowicz Antoni, kanonik honorowy Łęczycki, proboszcz emeryt w Kazimierzu, jubilat. Górski Kajetan, proboszcz w Błędowie. Bekanowski Teofil, komendarz w Imielnie. Czyżewicz Tomasz, proboszcz w Waliszewie. Linowski Antoni, dziekan emeryt, senior dekanatu i jubilat, proboszcz w Głownie. Dubiacki Jan, S. T. K. wice-regens Seminaryum Metropolitalnego, nauczyciel religii w Gimnazyum Gubernialnem Warszawskiem, kanonik honorowy Lubelski, professor w Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej. Tydyk Mikołaj, emeryt.

2. Z Dyecezyi Lubelskiej — Tarnowski Józef, proboszcz w Siennicy. Borowski Józef, proboszcz w Urzędowie. Bełcikowski Mateusz, dziekan proboszcz w Potoku. Kuźniarski Wojciech, komendarz w Dorohusku. Strasz Kajetan, kanonik honorowy kollegiaty Zamojskiej, proboszcz z Wiłkołaza. Wrześniewski Maksymilian, proboszcz w Łęczny.

3. Z Dyecezyi Kielecko-Krakowskiej. Sochaczewski Grzegorz, kanonik honorowy Kielecki, proboszcz w Pinczowie emeryt. Matulski Jakób, kanonik honorowy Kielecki, proboszcz w Tuczempach. Walczyk Jan, wikaryusz w Pacanowie. Kobierski Antoni, wikaryusz w Chmielniku. Szczech Tomasz, proboszcz w Goleniowy. Czocharski Jan, proboszcz w Sączowie. Domanowski Wojciech, wikaryusz w Sławkowie. Waskiewicz Piotr, alumn Seminaryum Kieleckiego. Ziembiński Mikołaj, proboszcz w Bobinie.

4. Z Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Tomaszewski Tomasz, komendarz w Żurawiu. Szeligowski Jan, kanonik honorowy Lubelski, proboszcz w Bolesławcu, dziekan Wieruszowski. Potrzebowski Ludwik, kanonik honorowy Kaliski, proboszcz w Kramsku. Maliński Paweł, kanonik honorowy Kaliski, proboszcz w Koźminku. Cembalski Hipolit, komendarz w Borszewicach. Surra Teodor, wikaryusz katedry Włocławskiej. Mieczkowski Józef, proboszcz w Zadzimiu. Borysiewicz Ignacy, wikaryusz w Tuliszkowie. Rogaczewski Ludwik, kanonik honorowy Kaliski, proboszcz w Skomlinie. Tarnowski Paweł, probosz w Miedznie. Czyżewski Tomasz, komendarz w Dzierzbinie. Cechulaj Jan, komendarz w Charłupi wielkiej.

5. W Dyecezyi Płockiej. Załęski Adam, kanonik katedralny Płocki. Maczewski Jakób, archidyakon Płocki. Hejnowski Aleksander, proboszcz w Zambsku. Smoleński Sylwester, S. T. K. wikaryusz kollegiaty Pułtuskiej. Krętkowski Franciszek, proboszcz w Bogurzynie. Szelkowski Grzegorz, wikaryusz w Nasielsku. Godlewski Stanisław, komendarz w Zarembach. Ruciński Mikołaj kan. reg. Later. w Czerwińsku.

6. W Dyecezyi Sandomierskiej. Zawilski Jakób, kanonik honorowy Kaliski i Sandomierski, proboszcz w górach Wysokich. Wiąckowski Frauciszek, probosz w Policzny.

Malikowski Robert, proboszcz w. Gozlicach. Kolasiński Kazimierz, emeryt. Misiurski Ignacy, proboszcz w Chełmcach. Słapczyński Antoni, proboszcz w Odechowie. Maślewski Andrzej, proboszcz w Krępie. Grabowski Piotr, emeryt, jubilat. Ambrożewicz Wincenty, emeryt.

7. *W Dyecezyi Podlaskiej.* Szaniawski Patrycy, kanonik katedralny Podlaski, proboszcz w Wągrowie. Wojewódzki Ignacy, kanonik honorowy Podlaski proboszcz w Prostyniu. Więckowski Feliks, emeryt. Kędrzyński Jakób, kanonik honorowy Podlaski proboszcz w Opolu. Szkup, Andrzej, proboszcz w Drążkowie. Przegaliński Antoni, kanonik katedralny Podlaski, proboszcz w Tuchowiczu. Andraszek Wojciech, wikaryusz w Kodniu.

8. *W Dyecezyi Augustowskiej.* Sowalewski Tomasz, wikaryusz w Wąsoszu.

---

4. Od 1 lipca do 31 grudnia 1856 r. uznani zostali w Królestwie Polskiem za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów:

Z archidyecezyi Warszawskiej. Księża: Franciszek Banaszewski, Franciszek Chmielewski, Ludwik Kazanecki, Józef Rejkowski, Wojciech Nejman, Antoni Wojno, Konstanty Domagalski, Józef Krauze.

Z Dyecezyi Lubelskiej. Księża: Michał Siekierzyński, Bolesław Wrześniawski, Antoni Dudziński, Stanisław Korcierpiński, Jan Pawełkiewicz, Robert Złotkowski, Kasper Ambroszkiewicz, Leon Bogatko, Józef Pietraszkiewicz, Andrzej Bojarski, Jan Kurkiewicz, Stanisław Skarzyński, Franciszek Szepietowski, Marcelli Bieliński, Andrzej Gargilewicz, Józef Gozdalski, Aleksander Słomczyński.

Z Dyecezyi Kieleckiej. Księża: Kasper Sroczyński, Bolesław Zimoński, Maryan Rutkowski, Franciszek Ciszek, Dominik Pełka, Jan Kryszkier, Wojciech Świątkiewicz, Gracyan Rzewuski, Teodor Tomaszewski, Jakób Siennicki, Józef Dusiński, Antoni Dobiński, Antoni Gruszczyński, Antoni Kamiński, Ignacy Kopiński, Tomasz Włodek, Jan Nowacki, Jan Pasierbiński.

Z Dyecezyi Podlaskiej. Ks. Władysław Ołtarzewski.

Następujący duchowni posunięci zostali w tymże czasie na wyższe stopnie:

Z archidyecezyi Warszawskiej. Ks. Szczepan Łasicki, na proboszcza w Dąbrowicach. Ks. Jan Bogdan, na proboszcza w Błędowie. Ks. Józef Piątkiewicz, na p. o. dziekana dekanatu Łęczyckiego. Ks. Wacław Ślepowroński, na proboszcza w Wieliszewie.

Z Dyecezyi Lubelskiej. Ks. Piotr Frankiewicz, na proboszcza w Chodlu. Ks. Robert Złotkowski, na proboszcza w Kiełczewicach. Ks. Ignacy Misiński, na proboszcza kościoła św. Ducha w Lublinie. Ks. Bolesław Wrześniowski, na proboszcza w Łęczny. Ks. Tomasz Petrykowski, na proboszcza w Potoku-Ordynackim.

Z Dyecezyi Kaliskiej. Ks. Franciszek Grygosiński, na proboszcza w Białkowicach Ks. Józef Makulski, na proboszcza w Restarzewie. Ks. Teofil Szpinalski, na proboszcza w Sęczowie. Ks. Ignacy Borzęcki, na proboszcza w Koźminku. Ks. Franciszek Żak, na proboszcza w Mikołajewicach.

Z Dyecezyi Podlaskiej. Ks. Aloizy Radzikowski, na proboszcza w Trzebieszowie. Ks. Franciszek Pogorzelski na proboszcza w Prostyni. Ks. Szyszkowski, na proboszcza, w Wodyniach. Ks. Walenty Świątkowski, na proboszcza w Opolu. Ks. Jan Radomyski, na proboszcza w Korytnicy-Węgrowskiej.

Z Dyecezyi Płockiej. Ks. Piotr Rejchel, na proboszcza w Trzepowie. Ks. Leon Radwański, na proboszcza w Rogotworsku. Ks. Franciszek Dziekoński, na proboszcza w Krysku. Ks. Józef Osiecki, na proboszcza w Chociszewie.

Z Dyecezyi Sandomierskiej. Ks. Konstanty Foltański, na proboszcza w Górach-Wysokich. Ks. Jan Skorzyński, na proboszcza w Skotnikach-Sandomierskich. Ks. Jan Dąbrowski, na dziekana dekanatu Kunowskiego. Ks. Stanisław Gordon, na proboszcza w Odechowie. Ks. Jan Ignerowicz, na proboszcza w Mniowie. Ks. Seweryn Moczydłowski, na proboszcza w Janowcu. Ks. Walenty Wlazłacki, na proboszcza w Goźlicach. Ks. Józef Urbański, na proboszcza w Kunicach. Ks. Alekander Suchecki, na proboszcza w Jankowicach. Ks. Tomasz Wilczyński, na proboszcza w Bielinach-Opatowskich.

Z Dyecezyi Kieleckiej. Ks. Tomasz Bąkiewicz, na proboszcza w Sobkowie. Ks. Jan Pasierbiński, na proboszcza w Goleniowy.

Z Dyecezyi Augustowskiej. Ks. Jakób Choiński, kanonik katedralny Augustowski, na administratora dyecezyi. Ks. Sąkowski na proboszcza w Pilwiszkach. Ks. Leo pold Romatowski, na proboszcza w Rutkach. Ks. Maciej Woranko, na proboszcza w Wierzbołowie. Ks. Stanisław Bagiński, na proboszcza w Miastkowie.

W zgromadzeniu ks. Kapucynów. Ks. Anicet Sierakowski na prowincyała. Ks. Norbert Szczepański, na przełożonego klasztoru w Warszawie. Ks. Ksawery Kralczyński, na przełożonego klasztoru w Lubartowie. Ks. Zefiryn Swistowski, na przełożonego klasztoru w Zakroczymiu. Ks. Archanioł Parselanus, na przełożonego klasztoru w Nowem-Mieście. Ks. Eustachy Łukaszewski, na przełożonego w Łomży. Ks. Faustyn Jastrzębiński, na przełożonego w Lędzie.

W zgromadzeniu ks. Bernardynów. Ks. Pius Jurkowski, na wikarego prowincyi. Ks. Maryan Swistalski, na przełożonego klasztoru w Warszawie. Ks. Piotr Rzepka, na przełożonego klasztoru w Kaliszu. Ks. Ludwik Filmuth, na przełożonego klasztoru w Kole. Ks. Mansfet Krysztoforski, na przełożonego klasztoru w Warcie. Ks. Mateusz Pałczyński, na przełożonego klasztoru w Skempem. Ks. Gabryel Wąsicki, na przełożonego klasztoru w Kazimierzu. Ks. Damian Śliwiński, na przełożonego klasztoru w Złoczewie. Ks. Placyd Olkiewicz, na przełożonego klasztoru w Piotrkowie. Ks. Daniel Krzywicki, na przełożonego klasztoru w Łęczycy. Ks. Marcellin Wojcik, na przełożonego klasztoru w Ostrołęce. Ks. Antoni Holandryszkiewicz, na przełożonego klasztoru w Ratowie. Ks. Paschalis Błażejowski, na przełożonego klasztoru w Czerniakowie. Ks. Pacyfik Ostrowski, na przełożonego klasztoru w Tykocinie. Ks. Jan Polomski, na przełożonego klasztoru w Przyrowie. Ks. Zefiryn Zarębski, na przełożonego klasztoru w Górze. Ks. Dezyderyusz Kolczyński, na przełożonego klasztoru w Przasnyszu. Ks. Wojciech Skupieński, na przełożonego klasztoru w Widawie. Ks. Jakób Kotecki, na przełożonego klasztoru w Strzegocinie.

W zgromadzeniu ks. Franciszkanów. Ks. Antoni Saniewski, na Prowincyała. Ks. Anastazy Stępiński, na przełożonego klasztoru w Łagiewnikach. Ks. Julian Ościk, na przełożonego klasztoru w Warszawie. Ks. Franciszek Wołyniec, na przełożonego klasztoru w Warce. Ks. Ludwik Pawłecki, na przełożonego klasztoru w Stawiskach. Ks. Sebastyan Martyński, na przełożonego klasztoru w Kaliszu. Ks. Jakób Pachlowski, na przełożonego klasztoru w Pyzdrach. Ks. Anastazy Goszczyński, na przełożonego klasztoru w Radziejowie. Ks. Klemens Brzozewski, na przełożonego klasztoru w Nieszawie. Ks. Antoni Gąsiorowski, na przełożonego klasztoru w Radomsku. Ks. Andrzej Marczyk, na przełożonego klasztoru w Bełchatowie. Ks. Benedykt Wronikowski, na przełożonego klasztoru u św. Anny. Ks. Benedykt Żurobski, na przełożonego klasztoru w Zawichoście. Ks. Franciszek Kamiński, na przełożonego klasztoru w Nowem-Mieście. Ks. Teofil Ryssowski, na przełożonego klasztoru w Chęcinach. Ks. Bernard Drągowski, na przełożonego klasztoru w Górecku.

W zgromadzeniu ks. Karmelitów Trzewiczkowych. Ks. Eliasz Osiński, na przełożonego klasztoru w Woli-Gotowskiej. Ks. Cypryan Umiński, na przełożonego klasztoru w Wąsoszu.

W zgromadzeniu ks. Paulinów. Ks. Łukasz Grządzielski, na Prowincyała. Ks. Gaudenty Stasiński, na przełożonego w Wielko-młynach. Ks. Adryan Nycz, na przełożonego klasztoru w Leśny. Ks. Bruno Dusiński, na przełożonego klasztoru w Starej-Częstochowie. Ks. Teodor Miernikiewicz, na przełożonego u św. Barbary w Częstochowie. Ks. Teofil Stecki, na przełożonego klasztoru w Konopnicy. Ks. Justus Prawdowski, na przełożonego klasztoru w Wieruszowie.

W zgromadzeniu ks. Reformatów. Ks. Dyonizy Milewczyk, na przełożonego klasztoru w Stopnicy. Ks. Augustyn Czarnocki, na przełożonego klasztoru w Pińczowie. Ks. Mikołaj Pasternakiewicz, na przełożonego klasztoru w Sandomierzu. Ks. Pantaleon Dąbek, na przełożonego klasztoru w Chełmnie.

W zgromadzeniu ks. Kanoników Lateraneńskich. Ks. Jan Grzesiewicz na jeneralnego przełożonego.

W zgromadzeniu braci Miłosierdzia. Ks. Jakób Świątkowski, na przełożonego klasztoru w Lublinie.

---

5. Piszą nam z dyecezyi podlaskiej:

Zaczynają się u nas missye kapucyńskie. Nasz nowy biskup ma im przewodniczyć. Wiele on już dobrego zrobił. Wszyscy księża na trzy koleje podzieleni odbyli u niego rekollekcye w Janowie, które prowadził ks. Ożarowski i O. Prokop. Biskup zaś sam ze wszystkiemi trzema kolejami, to jest przez trzy tygodnie, rekolekcye odbywał. Towarzystwo wstrzemięźliwości, jakby niewidomą ręką prowadzone niezmiernie szybko rozszerza się w Królestwie. Już cała prawie dyecezya płocka do niego przystąpiła. Okowity nikt tam sprzedać garnca po złotówce nie może. Agitacya przeniosła się do archidyecezyi warszawskiej. Wkrótce i w naszej pewnie się zacznie. Wszędzie księża dają początek i wzór. Jeźli się to utrzyma, będzie ztąd chwilowa klęska dla gospodarstw głównie na wyrobie wódki i wywarze opartych, co ich zmusi do radykalnych zmian. Tym sposobem i oczynszowanie włościan skorzej postąpi, bo włościanie zamożniejsi i porządniejsi wyższe czynsze będą mogli ofiarować.

---

6. Wyjątek z listu z Królestwa:

Donoszę ważne wiadomości. Znany ks. Jan Pociej przedstawił rządowi do zniesienia trzy klasztory bazyljańskie (z pięciu istniejących): w Warszawie, w Lublinie i w Zamościu. Zostałyby tylko w Chełmie i Białej na Podlasiu. Warszawski chciałby dla siebie na probostwo obrócić, drugie dwa mieć na probostwa dla dwóch synów, z których młodszy, ten co wrócił z akademii jeszcze niewyświęcony. Biskup przypadkiem o rzeczy się dowiedział i spodziewać się trzeba, że jej zapobieży. Ks. Pociej starał się także aby założono pensyonat rossyjski dla księży unickich córek w Chełmie. I to doszło do wiadomości Biskupa, jak się zdaje na czas. Między duchowieństwem unickiem doskonały duch panuje. Młodzież w Seminarjum jest pobożna i usilnie się do pracy garnie. Są i wyjątki. I tak Filip Bieganowski, alumn wysłany do Kijowa do akademii duchownej schizmatyckiej w r. 1853, który teraz właśnie studia ukończył, napisał rozprawę do medalu i w niej dowodzi, że religia schizmatycka pod opieką cesarzów Rossyi zapewnia wielkie wolności narodowi rossyjskiemu, a przeciwnie religia katolicka pod kierunkiem papieżów jarzmo na ludy wkłada. Brat jego Izydor nie lepszy. Ignacy Lebedyński rozpił się, a Zieniewicz Antoni, czwarty z wysłanych, spadł na szczebel obojętności filozoficznej. Propaganda schizmatycka nie ustaje. W Chmielku pod Tarnogrodem pop schizmatycki Noskowicz spoiwszy dziesięciu ludzi, namówił ich do podpisania się na schizmę. Wójt gminy nie chciał tego poświadczyć.

Ksiądz Truszczyński Felix, kanonik i proboszcz hrubieszowski wysłany na Syberyą w r. 1849 dnia 9. kwietnia, wrócił teraz i ma być w skutek rozporządzenia rządu wikaryuszem przez trzy lata, po czem dostanie probostwo dawne. Ks. biskup lubelski wziął go do Lublina.

Ks. Julian Słabniewicz, który pierwszy z dziekanów nieprzyjął katechizmów przysłanych przez rząd do szkółek parafialnych, umarł niedawno w Nowosiołkach w Hrubieszowskiem.

P. S. Otwieram ten list by dodać, że w tej chwili doszła do mnie następująca pogłoska. Muchanów, który dotąd wszystkim dobrym chęciom Cesarza dla kraju stawiał przeszkody, zachwiany w swem położeniu przez zbyt zuchwałe w tym kierunku postępowanie, pobiegł do Petersburga i przyrzekł Gorczakowowi i partyi starorossyjskiej, że jeżeli go na urzędzie w królestwie utrzymają, to on w lat kilka wszystkich pozostałych unitów na schizmę przeprowadzi. W tym celu miał podać Biskupowi Tarasiewiczowi jakieś (niektórzy mówią, że jest ich aż sto) mało na pozór znaczące, ale prowadzące do schizmy artykuły do podpisania. Twierdzą że na nieszczęście ks. Biskup podpisał.

---

7. Jedna z młodych polskich Sióstr miłosierdzia, urodzona w Królestwie, sióstra Maria Łempicka, która od roku bawiła w Paryżu, przeznaczoną została na własne żądanie do missyi zagranicznych i odpłynęła do Smyrny. Matka przełożona bardzo tę siostrę chwali i można się spodziewać że skoro wysłużywszy u Pana Boga błogosławieństwo dla kraju i dla siebie, wróci do Polski, nie małą siłę kościołowi naszemu przyniesie.

---

8. Metropolita rzymsko-katolickich kościołów w cesarstwie rossyjskiem, arcybiskup mohilewski, ks. Wacław Żyliński zwiedzając dyecezyę jego rządom powierzoną, przybył do Wilna 22go sierpnia. W miasteczku Szyrwintach, należącem do p. Kazimierza Piaseckiego, a leżącem o 2½ stacye od Wilna, spotkali arcypasterza przy nowo-budującym się kościele JW. biskup Wincenty Lipski i ks. Aleksander Wróblewski wizytator klasztorów dyecezyi wileńskiej. Na stacyi Mussie, dla przyjęcia dostojnego gościa, zgromadziło się około 50 osób z wyższego duchowieństwa, obywateli i ur ędników. Przy spotkaniu wileński powiatowy marszałek p. Rudolf Pisanko przemówił w imieniu obywateli. Następnie gdy wprowadzono arcypasterza do świetnie przybranego pokoju na stacyi pocztowej, professor dyecezalnego seminaryum ks. Rokicki w te ozwał się słowa: „Z otwartem sercem i rozczuleniem najżywszem witamy cię czcinajgodniejszy arcypasterzu. Gdy Paweł apostół odchodził od wiernych, płakali z rozrzewnienia, — gdy znowu ich odwiedzał, również płakali ze szczęścia. Tak i my płakaliśmy gdyś nas przed rokiem opuszczał, a cóż dorówna naszemu szczęściu, gdy znowu cię oglądamy. A tem się więcej podnosim w duchu, że na czele naszem wita cię najprzewielebniejszy nasz biskup. Z tej okoliczności raz jeszcze staje nam przed oczy rozczulający ustęp także z wieków apostolskich, gdy Paweł apostół w Koryncie spotkał księcia apostołów Piotra i w serdecznem uniesieniu nawzajem się uściskali.“ Potem marszałek wileński, oraz gospodarzący na tem zebraniu Adolf książe Gedrojć zaprosili arcypasterza na obiad, podczas którego Ludwik Kondratowicz odczytał wiersz na tę okoliczność ułożony. Wnet ruszono ku Wilnu. Gdy odgłos dzwonów po wszystkich kościołach zawiadomił mieszkańców o zbliżaniu się arcypasterza, tłumy ludu, więcej jak 10,000, zaległy plac katedralny, gdzie metropolitę przyjęła kapituła wileńska z całem duchowieństwem. W ten to sposób mieszkańcy Wilna powitali ukochanego arcypasterza, którego dziesięcioletnie rządy nad dyecezyą wileńską zostawiły w sercach wszystkich niezatarte ślady.

---

9. *Wiadomości polskie* w Nrze 30 z r. b. umieszczają list z okolic Wilna, w którym czytamy:

„Najszkaradniejszym z gwałtów w niedawnej przeszłości było narzucenie prawosławia, kilku milionom unitów. Pomimo ciągłych usiłowań i rządu i duchowieństwa, prawosławie nieprzyjęło się w massach, leży tylko na nich jako okropny przymus. Gdyby rząd teraźniejszy miał cokolwiek szczerej chęci, prawdziwego polepszenia stanu rzeczy u nas, powinienby był zacząć od zdjęcia oków z sumienia mieszkańców. Na tej drodze wszakże nic dotąd nie zaszło nowego. Konkordat jakby na pośmiewisko ogłoszony tylko w części, zatajony mianowicie co do punktu tyczącego się zabranych dóbr kościołom i klasztorom nie zmodyfikował bynajmniej ustawy względem małżeństw mięszanych. Jak dawniej tak i teraz dzieci zrodzone z małżeństwa gdzie jedna strona schizmatycka, wszystkie należą do kościoła greckiego. Popi posuwając dalej zasadę rządu, wymagają od każdego kmiotka katolika, jeżeli chce pojąć żonę schizmatyczkę, aby sam przyjął wiarę grecką. Księża katoliccy tylko z książek przez rząd dozwolonych mają prawo czytać kazania a do tego stopnia drżą przed terroryzmem prawosławia, że nie śmieją słuchać spowiedzi żadnego wieśniaka, dopóki nie złoży świadectwa, że do rzymsko-katolickiego wyznania należy. Lud wszakże chowa w sercu skłonność ku religii dawnej i unika jak

może pełnienia obowiązków narzuconego obrządku. Włościanie w cerkwiach przed rozpoczęciem ceremonialnego nabożeństwa śpiewają zwykle pieśni polskie, któremi od wieków przodkowie ich Boga chwalili; ale pieśni te cichną skoro pop ukaże się na progu. Nienawiść i nieufność istnieje zawsze między popami i ludnością. Popi przy każdej zdarzonej sposobności mszczą się za doznawaną niechęć i wzgardę."

10. W miesiącu czerwcu umarł w Kamieńcu Podolskim pobożny i zasłużony kapłan ksiądz Brudzyński. Zmarły wiele zrobił dla chwały Bożej. Są tacy między młodzieżą co jemu winni zasady religijne i tacy którym powołanie duchowne wskazał. Bawił lat kilka w domu pani Róży Sobańskiéj. Żałowany jest powszechnie.

11. W lipcu umarł w parafii komajskiej powiatu święciańskiego tameczny proboszcz ks. Zygmunt Cholchowski. Był to wzór wiejskiego kapłana, owego ojca, przyjaciela, nauczyciela i opiekuna chłopków, który przez kilkanaście lat pozostając na tem samem miejscu, umiał sobie zjednać wszystkie serca i podnieść swych parafian do prawdziwej obyczajności i godności chrześciańskiej.

12. Pan Marcin Zaleski, syn Michała niegdyś wojskiego W. Ks. Litewskiego i posła z województwa trockiego na dawne sejmy, sam dawniej wysoki urzędnik w Warszawie, osiadłszy na Litwie wziął się do przekładu dzieł św. Teressy. Teraz pracę tę ukończywszy i oddawszy do druku, pisze oryginalne dzieło p. t. Pomysły do filozofii chrześciańskiej podług zasad św. Tomasza z Akwinu i innych doktorów kościoła.

13. Hr. Benedykt Tyszkiewicz, były marszałek gubernii kowieńskiej, wystawił wspaniały kościół w dziedzicznej wsi swojej Czerwony Dwór, w ślicznem położeniu nad brzegami Niemna rozciągającej się. Budowa kosztowała 100,000 rubli sr. Stanęła pod kierunkiem włoskiego architekta pana Anichini. Tak rozmiarem jak ogólnym rozkładem przypomina kościół św. Karola Boromeusza w Warszawie. Wnętrze przystrojono bogato marmurami sprowadzonemi z zagranicy. Posadzka także cała marmurowa. W każdym ze trzech ołtarzów jest wielki obraz wzorowego pendzla włoskiego. Wyborne organy kosztowały 40,000 złtp. Kościół ten poświęcony został 2go czerwca przez JW. biskupa dyecezyi żmudzkiej Wołonczewskiego w obec licznego grona obywateli i tłumami przybyłego z całej okolicy pobożnego ludu.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA.

— Rzecz o *Częstej komunii* doczekała się już trzeciego wydania. Oto tytuł tej trzeciej edycyi: *O częstej komunii książeczka napisana i po raz pierwszy drukowana w Rzymie w* 1854 *roku* — wydanie trzecie. Berlin 1857 — w 16tce str. 106.

— W Paryżu wyszło drugie wydanie tłómaczonej z polskiego historyi błog. Andrzeja Boboli p. t. *Histoćre du B. Andrè Bobola polonais, prêtre de la Conpagnie Jèsus*, ècrite par l'abbé Ambroise Jerôme prêtre polenais — deuxième edition. Paris chez Jacques Lecoffre, 104 str. w 16tce.

— W Rzymie O. Parodi ogłosił bardzo dobrą książkę: *La fede e la devozione a Maria semper immacolata dichiarata e proposita con sentimenti e colle parole dei S. S. Padri.* — Roma con Tipi della civilta

cattolica 1856. Autorowi chodziło o zasilenie obudzonego względem Niepokalanego Poczęcia nabożeństwa. W pierwszej części wykłada powody wiary w nowy dowód, w drugiej daje modlitwy rozmaitych świętych, hymny i t. d. tak, że książka jest zarazem wyborną książką do nabożeństwa.

— Wyszedł w Rzymie pierwszy tom ważnej pracy O. Liboratore dawnego professora filozofii p. t. *Della conoscenza intellettuale — Parte prima — Di quattro moderni sistemi filosofici* — Roma 1857. Autor ma zamiar wyłożyć naukę św. Tomasza i utrzymuje że n. p. tradycyonalizm O. Ventury wielce się od niej oddala.

— Także w Rzymie wydrukowano piękny komentarz na ewangelią św. Jana napisany przez świątobliwego zakonnika professora w Collegium romanum. Tytuł podajemy: *Francisci Xaverii Patritii e Societate Jesu in Joannem commentarium.* Romæ typis Bernardi Morini 1857 str. 233. Doktryna pewna i przejęcie się pobożne zalecają tę pracę. O. Patrizi jest bratem kardynała Patrizi a wspomnimy, że już sama jego osobistość dziwnie buduje i pociąga.

— Wydawcy Franco Fory Dalmazzo z Turynu przedsiębiorą rzecz ogromną przedruk *Bullarium Romanum* od Leona W. aż do Piusa IX wedle edycyi Mainardiego z dopełnieniami z Baroniusza, Labbego, Sirmonda, Baluze'a, Mansi i innych. Papież pochwalił przedsiewzięcie a kardynał Gaude wziął je pod swoją opiekę. Bullarium już zaczęło wychodzić. Edycya jest piękna in 8vo majori. Poszyt o 40stu stronach we dwie kolumny kosztuje w Piemoncie jeden frank. Co miesiąc wychodzi mniej więcej 5 poszytów. Niedawno kardynał Antonelli osobnym listem powinszował wydawcom.

— W Madrycie ogłoszono zbiór niezmiernej wagi dla historyi kościoła p. t. *Coleccion de Canones y de todos los concilios de la Iglesia de Espanna y America en latin y castellano* por D. Juan Tejada y Ramiro. — Madrid 1849—56 — 5 wielkich tomów in 4to. Jest tam wiele rzeczy zupełnie dotąd nieznanych. W 4tym tomie historya dyplomatyczna i biograficzna soboru trydenckiego co do Hiszpanii wyborna. W 5tym są podane sobory od trydenckiego w Hiszpanii i Ameryce, także konkordaty nie wyłączając ostatniego z roku 1851.

ZNACZNIEJSZE POMYŁKI W DWÓCH OSTATNICH POSZYTACH.

Str.	53	wiersz	5 od dołu:	w parę	czytaj:	o parę
-	172	-	12 - -	nawet	-	naród.
-	173	-	14 od góry:	po wyrazie potomka,	dodaj:	jednego.
-	—	-	19 - -	naszego	czytaj:	żadnego.
-	—	-	39 - -	opuść wyraz tego.		
-	—	-	40 - -	dzieci	czytaj:	dni.
-	176	-	36 - -	i nie szedł	-	nieszedł,
-	247	-	2 od dołu:	opat Solesines	-	opat z Solesmes.
-	251	-	4 - -	kongregacie	-	kongresie.
-	252	-	18 od góry:	zwalczyło	-	zwalczyły,

W niniejszym zaś poszycie od str. 294 paginacya zmyloną i o 100 wyżej położoną została.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.